



A. ESPINAS

PROFESOR UNIWERSYTETU W BORDEAUX

□□□

# HISTORIA DOKTRYN EKONOMICZNYCH

PRZETŁOMACZYLI Z JĘZYKA FRANCUSKIEGO NA JĘZYK POLSKI  
SŁUCHACZE KURSÓW HANDLOWYCH IMIENIA A. ZIELIŃSKIEGO

Stanisław Bartolewski, Artur Bern-  
stein, Henryk Ginter, Feliks Jabłoński,  
Roman Kołobrzeg-Kolberg, Władysław  
Kurdwanowski, Mieczysław Landau,  
Henryk Poznański i Piotr Swinoga

ORAZ ROZDZIAŁ O EKONOMISTACH POLSKICH DODAŁ  
SŁUCHACZ KURSÓW PRZEMYSŁOWO - ROLNICZYCH

Stanisław Dąbrowski

pod kierunkiem

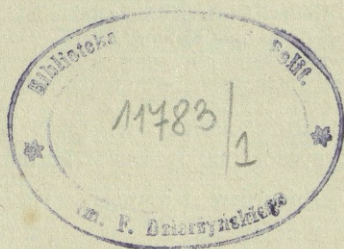
Henryka Radziszewskiego

WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI T. WENDE i S-ka  
(T. Hiż i A. Turkuł)

1912.

33 (09)



DRUK F. WYSZYŃSKIEGO i S-ki  
WARSZAWA, ZGODA 5. 1919

## Przedmowa.

---

Praca niniejsza powstała w okolicznościach, które wyjaśnić autor uważa sobie za obowiązek. Zachęteni wraz z p. Chailley do napisania zbioru zasad wydatniejszych ekonomistów XVIII i XIX w. do użytku słuchaczy nauk specjalnych, pragnęliśmy przygotować całość wykładu w zakresie programu szkół wyższych,—całość, zawierającą tylko sprawy najgłówniejsze, których zadaniem być miało skomentowanie wypisów z pism autorów ekonomicznych. Pragnienie wykazania rozwoju doktryn ekonomicznych pociągnęło nas dalej, niżesmy sobie zakładali; trzeba było znacznie się ograniczać, ażeby ująć przedmiot tak obfity w ramach wstępu. Nie pochlebiamy sobie, byśmy się z zadania naszego należycie wywiązali. Nie zdziwiliśmy się, gdy wydawcy oświadczyli nam, że posiadamy materyał do całego tomu książki i, gdy zwrócili nam ręko-



pis celem poszerzenia i stworzenia oddzielnej pracy,—nie wstępu. Uczyniliśmy to, zwiększając nieco ramy pierwotnie założonego planu.

Ufamy jednak, że całość zachowa obraz, mogący służyć za podręcznik naukowy. Staraliśmy się unikać szczegółów i obrazowania pojęć trudnych do zrozumienia; wyłożyliśmy historię każdej doktryny i jej ważniejsze zasady, przytaczając możliwie obficie teksty autorów. Tym, którymby nie wystarczała historia ekonomii politycznej, którą posiadamy, (Blanqui), polecamy śmiało naszą pracę.

Wszystkie dzieła, o których wspominamy, przeczytaliśmy, prócz kilku może mniej ważnych. O ile ta książka okaże się pożyteczną, nie omieszkamy jej uzupełniać.

Zalecamy czytelnikom, którzy będą korzystali z tej książki, jako z podręcznika, zwrócenie uwagi na spis rzeczy. Mniemamy, że uwidocznili się im zeń łatwo rozwój doktryn ekonomicznych. Po przejrzeniu spisu rzeczy zalecamy uważne przeczytanie wstępu, w którym jest omówiony w zarysach ogólnych sam podział książki.

Mniemamy, że po tem przygotowaniu przeczytanie niniejszej książki nie przedstawi trudności.

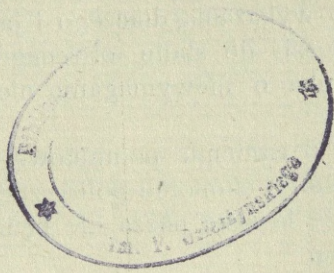
Wykład niniejszy doktryn ekonomicznych

coraz bardziej streszcza się w miarę, jak przechodzi do zobrazowania rozwoju ich w czasach najnowszych. Wyświetlanie doktryn ostatniej doby nie było naszym zadaniem. Wykazanie doktryn współczesnych należy bardziej do ekonomii politycznej, niż do jej historii. Ograniczyliśmy się do wykazania, dlaczego i jaką drogą ekonomia doszła do stanu obecnego. Autor prosi czytelnika o niewymaganie niczego ponadto.

Wiemy o istnieniu pomnikowego dzieła Ingrama „Historji ekonomii politycznej“<sup>1)</sup>, lecz mniemamy, że książka nasza nie będzie pomimo to zbędną.

---

<sup>1)</sup> Dzieło to istnieje w tłumaczeniu polskiem (przyj. tłum.).



## Od tłumaczy.

---

Słuchacze Kursów Handlowych im. A. Zielińskiego w Warszawie, pragnąc mieć dla siebie oraz pozostawić dla kolegów swoich, zarówno ze swej uczelni jak i innych szkół polskich, podręcznik niezbędny w studiach nad dziejami doktryn ekonomicznych, uważają, iż przyczynią się poniekąd do zapalenia luki, jaka w tej dziedzinie w literaturze polskiej istnieje, przez przetłumaczenie niniejszej książki. Aczkolwiek tłumacze zdają sobie sprawę, że dzieło to w niedostatecznej mierze odzwierciadla kierunki ostatniej doby, to jednak posiada ono tyle wartości, iż, zdaniem tłumaczy, praca ta nie była ani zbędną, ani nie powinna pozostać bez rzetelnego dla szkolnictwa polskiego pożytku.

Rozumieli tłumacze, iż koniecznym było dodanie przypisu o autorach ekonomicznych polskich. Rozdział ten, dodatkowy, napisany został przez słuchacza Kursów Przemysłowo-Rolniczych, p. Stanisława Dąbrowskiego.

---

## WSTĘP.

---

Jeżeli pominiemy cywilizację wschodu, gdzie powstały wielkie wierzenia, lecz nauki się nie rozwinęły, to ujrzymy, że społeczeństwa grecko-romańskie i celtycko-germańskie reprezentują w rozwoju intelektualnym dwa okresy rozwoju i ożywienia nauki, oddzielone od siebie epoką ciemnoty i zastoju.

Między V-m a II-m wiekiem przed Nar. Chr., w wielkich miastach greckich, jako to: w Milecie, Syrakuzach, Atenach, następnie w Aleksandryi, rozwijały się prawie wszystkie nauki. Od II-go w. następuje przesilenie w pojęciach ludzkich, które doprowadza ludzkość do rozstrząsania zagadnień religijnych i zobowiązania ją względem wszystkich nauk, prócz teologii. Od XV-go w., dzięki zapoznaniu się z autorami starożytnych, zrazu odczuto, a niebawem zrozumiano to, co jest naukową prawdą. Cała Europa zwróciła się ku badaniom

prawd naukowych i niezadługo gmach wiadomości ludzkich został wzniesiony dokładniej i przestronniej, niż to było w społeczeństwie greckiem.

Wspólne dzieje wszystkich nauk były udziałem również ekonomii. Powstała ona w Atenach w V w.; była owocem utilitarnych poglądów społeczeństwa pracowitego i zasobnego, które mniemało, że warto jest pracować dla z bogacania się i zaczynało spostrzegać możliwość badania warunków wytwórczości i wymiany. Ale oto za ledwie starożytni zagłębili się w tych badaniach, gdy natrafili na skrupuł. Podniesiono mianowicie zagadnienie, czy dążenie do z bogacania się jest z etyką zgodne? I odpowiedź zewsząd brzmiała przecząco. A bardziej jeszcze, gdy dawna ufność we własne swe siły starożytnego świata ustąpiła miejsca temu, co nazwano „sceptycyzmem religijnym“, gdy ascetyzm religijny zajął miejsce radosnej żądzy życia, wówczas nietylko uznano dążenie do z bogacania się za grzech, lecz wszelkie bogactwo, przechodzące poza obręb koniecznych potrzeb, uważano za podejrzane, jeśli nie grzeszne. Sztukę bogacania się zastąpiono przez sztukę pozostawania w ubóstwie i przez troskę o dobrą śmierć. Ekonomia stała się wtedy przed-

miotem badań teologii moralnej. Była też niczem innym i wówczas, gdy po długotrwałym okresie zastoju nauk od V-go do X-go w. odżyła w naukach scholastyki. Jednakże, pod wpływem prawa rzymskiego, w w. XV, uczeni scholastycy uznali uprawnienie zabiegów gospodarczych, przedsiębranych przy pomocy przemysłu i handlu; spostrzegli, że zabiegi te mają rację bytu w społeczeństwie dla ogólnego dobrobytu. Był to jak gdyby początek odrodzenia się ekonomii politycznej. W wieku XVI nawet „dobrzy“ chrześcijanie, którzy jednak nosili piętno poganizmu w swem sercu, próbowali wcząć znowu badania starożytnych nad ekonomią. W miarę tego, jak duch nowożytny zaczął ogarniać świat cały Europy, zaczęto zainteresowywać się tą sprawą, zaczęto coraz lepiej naukę pojmować. W tym samym prawie czasie Włochy, Anglia i Francya wystąpiły na widownię świata. Nakoniec, w r. 1615 ukazało się dzieło, którego autor miał odwagę usprawiedliwić zabiegi gospodarcze i wielkie znaczenie funkcji ekonomicznych dla życia państw. Z nauki gospodarstwa prywatnego ekonomia przedzierżnęła się w naukę polityczną. Autorem tej książki był Antoni de Montchrétien.

Od tej chwili ekonomia uwolniła się od

zależności od teologii i etyki; stała się nauką niezależną.

Zwróciła się ona przedewszystkiem ku panującym, uczyła ich, jak wytwarzać bogactwa, by walczyć z zalewem złota, które Hiszpania przywoziła z Ameryki. Wytwarzać złoto niełatwo, ale można wytwarzać produkty, które się kupują za cenę złota i, nadto, można ustanawiać prawa i przepisy uniemożliwiające obcym odbieranie złota. W ten sposób zapanowały teorie, które stworzyły ekonomię merkantylną. Ujrzymy te zasady jeszcze w teorii Law'a, który otrzymał od panującego pozwolenie na wytwarzanie bogactwa i złota przy pomocy papieru.

Aż do tego czasu ekonomia troszczyła się więcej o bogacenie się panujących, mniej zaś o lud uciemiężony. Na początku XVIII w. na schyłku tego wielkiego panowania, gdy król Francji rozrzucał złoto swych poddanych, ciemiężonych i wyzyskiwanych, rozległ się pierwszy głos protestu. Boisquibert i Vauban ośmielili się podnieść skargę przeciw nadzwyczajnym ciężarom podatkowym i przeciw sposobowi, w jakim je pobierano. Niebawem ludzie nauki w Anglii i we Francji doszli do przekonania, że dobra gospodarcze mniej są wytworem sztucznym, aniżeli produktem zie-

mi i że gdyby rolnictwo i handel pozostały zupełnie wolnymi, dobrobyt zakwitłby napewno wszędzie. Ale ani Vauban, ani inni ekonomiści (tak się mianowali ci reformatorowie) nie śnili nawet o zniesieniu ingerencji władzy królewskiej. Wkładali oni na panującego obowiązek pilnowania praw i zabezpieczenia dobrobytu ogólnego, gdyż wedle nich, on tylko mógł wskrzesić niejako wiek złoty, przywracając na pierwotne stanowisko prawa naturalne. Takim był drugi okres ekonomii politycznej. Stanowi on przejście od systemu gospodarstwa pojedynczych narodowości do gospodarstwa ogólnoludzkiego, które było hasłem końca XVIII w.

Adam Smith, nie wierząc w powrót wieku złotego i, nie wierząc w możliwość osiągnięcia tego przez naukę panujących, przekonany jednak, że istnieją prawa naturalne zapewniające harmonię interesów i równowagę społeczną tam, gdzie działanie sił ekonomicznych nie jest krępowane, wykazał, że dobra gospodarcze nie płyną z dekretów królewskich, ani wyłącznie z wytwórczości ziemi, lecz z pracy człowieka zastosowanej do materii oraz z wolnej wymiany dóbr otrzymanych tą drogą. Wychodząc z założenia fikcyj, że wszystkie przeszkody dzielące narody są usunięte,

głosił możliwość zapanowania powszechnego społeczeństwa ekonomicznego, w którym wszyscy ludzie cywilizowani, pracując, i wymieniając pomiędzy sobą bez ograniczenia wytwórczość swej pracy, żyliby w pomyślności materyjalnej i w zasadach moralnych, które ekonomiści francuscy i ich poprzednicy uważali za podwaliny ludzkości. Dzieło Adama Smith'a stanowi trzeci okres ekonomii politycznej, nowoczesnej, opierając naukę na zasadach racjonalnych i tworząc równoległe do nauki sztukę gospodarowania społecznego.

Epoka pracy i pomyślności zapowiedzianej Europie przez filozofów XVIII w., jak przez Adama Smith'a, daleką była jednak od swego urzeczywistnienia w XVIII w. Rewolucya francuska dała hasło do wojen europejskich. A z drugiej strony zamiast harmonii między obywatelami wszystkich klas w świecie ekonomicznym, nastąpiły czasy głębokich zaburzeń. Klasa pracująca ugięła się pod prowadnictwem handlowem i przemysłowem, aczkolwiek optymizm Adama Smith'a dopatrywał się w niem woli Opatrzności. Cały postęp streszczał się do korzyści dla szczupłej liczby jednostek uprzywilejowanych z uszczerbkiem licznej klasy pracujących, która, zwłaszcza

w Anglii, sprowadzoną była niemal do niewolnictwa. Szkoła Manczesterska, opierająca się na Smith'ie, propagując aż do ostatecznych granic system wolnej konkurencyi, uwypukliła tylko dotkliwe skutki tego systemu, przyspieszyła rozwianie złudzeń.

Można było mniemać, że zasada *laissez faire'yzmu* obali wszelką konkurencyę i walkę przynajmniej w stosunkach między narodami. W tym względzie wpływ Adama Smith'a trwał dłużej. Ale i tu nienawiści poczynały się budzić i walka między poszczególnymi państwami, uwydatniła się z taką siłą, że zdawała się być niczem innym, jak tylko wojną w całym znaczeniu tego słowa. To też jeden z wrogów Francyi, mógł powiedzieć, że pobitwszy Francję na polu bitwy, nic nie miał już innego do wykonania, jak tylko zniszczyć ją na polu przemysłu i handlu. Zdawało się, iż wróciły czasy Ludwika XIV i Franciszka I.

Prawa naturalne nie stały się przeto, jak mniemał Smith, rękojmią zgody między mieszkańcami jednego państwa i pomiędzy poszczególnymi ludami. Wolność konkurencyi rozwiela konkurencyę i wytwarza walkę powszechną. Działalność ekonomiczną pozostawiona samej sobie dochodzi do sprzeczności i anarchii. Trzeba, ażeby szukała w jakiejś

wyższej doktrynie rozwiązania przeciwieństw. I oto wysiłki, zmierzające do osiągnięcia takiego rozstrzygnięcia sprawy, znamionują czwarty okres nowoczesnej ekonomii politycznej.

Nauką, do której się wówczas zwrócono, jest nauka społeczna. Uznano, że funkcyje ekonomiczne są tylko funkcyami organizmu społecznego,—a więc w naturze organizmu społecznego, w jego pracach szukać należy wyjaśnienia sprzeczności ekonomicznych z jednej strony, i praw rządzących funkcyami ekonomicznymi z drugiej.

Nauka socyalna jest przedmiotem sporów, których dziś końca jeszcze nie widać. Jedni upatrują w każdym społeczeństwie aglomerat jednostek, które je składają; jednostka jest tu punktem wyjścia i celem wszystkich stosunków politycznych, a więc i gospodarczych; należy ona do tego aglomeratu z dobrej woli i rządzi nim wedle swej woli. Inni natomiast twierdzą, że społeczeństwo jest organizmem, organizmem żywym, w którym jednostki odgrywają taką rolę, jaką komórki w organizmie ludzkim i są zatem ograniczone w sferze przysługujących im praw i obowiązków — oraz podporządkowane zbiorowej całości.

Indywidualizm i socyalizm zarysowały się zrazu w formie bezwzględnej, co wprowadziło

raczej pierwiastki rozkładu zamiast czynników organizacyjnych i pokojowych. Doszły one przeto do tych samych wniosków. Grupowanie się jednostek bez względu na różnice narodowościowe doprowadza do grupowania się klasowego robotników i, z drugiej strony, pracodawców całego świata oraz wyprowadza na pole walki coraz to groźniejsze siły, żadne walki. Socjaliści wywołują dwa olbrzymie widma, kapitał i pracę, przeciwstawiają je sobie wzajem i pociągają za sobą tłumy do strejków i do starć z regularnem wojskiem. Indywidualizm i socjalizm pracują zgodnie nad znieweczeniem idei ojczyzny i nad zastąpieniem jej, pierwsi—przez ideę rzeczypospolitej powszechnej, — drudzy przez międzynarodową federację grup robotniczych: mrzonki nieziszczalne i jałowe z punktu widzenia gospodarczego, gdyż jedno i drugie dążenie jest dążeniem przewrotu; mogą więc te dążenia mieć doniosłość organizacyjną tylko dla naiwnych. Obydwie te doktryny powiększają tylko ten okropny zamęt, ten nieład, jaki zapanował po pojawieniu się kosmopolityzmu Adama Smith'a i jego następców w Europie.

Pozostaje jeszcze do rozważenia, czy nauka socjologii, uważana za uwieńczenie nauk biologicznych, nie przedstawia nam wobec te-

go, że uczy nas prawd wszelkich zgrupowań naturalnych, typu solidarności organicznej części składowych istot żyjących i jednostki, oraz czy nie uczy solidarności pomiędzy poszczególnymi funkcjami organizmu, inaczej mówiąc, czy jednostka i państwo, praca i przedsiębiorstwo, zamiast być w sprzeczności, czy nie są w zależności wzajemnej, albo jeszcze inaczej mówiąc, czy dążenia i współzawodnictwo stron, zamiast pozostawiania w walce, nie są we wzajemnej zależności w organizmie normalnym. Ujrzymy, że socjalizm zdolny jest do przyjęcia form organicznych, których hasłem jest dla jednostki liczenie się z interesami narodu, następnie grup narodowych, co ma zmierzać do zawieszenia broni w walce współzawodnictwa i do współdziałania w celu dobra ogólnego. Indywidualizm nie wyrzekł jeszcze swego ostatniego słowa, lecz również zdaje się godzić z polityką i ekonomią narodową, nie wykluczając możliwości rozszerzania tych horyzontów: bo czyż naród — twierdzi on -- nie jest najbardziej naturalnem zrzeszeniem dobrowolnem, najskuteczniejszym w zaspakajaniu zatargów obywateli, a czyż wobec tego państwa nie mogą stwarzać jednostek zbiorowych, bardziej szerokich, w którychby strony, dzięki dobrowolnej przynależności, mo-

gły odnaleźć dla siebie dogodniejsze warunki istnienia?

Tak więc, z jednej i drugiej strony, wytworzyło się miejsce na doktryny ekonomiczne podporządkowujące się pod hasło wyższych ideałów; miłość ojczyzny i ludzkości otwiera ponad nienawiścią klas i narodów widnokrąg pokoju dla ludzi dobrej woli, którzy rozumieją hasła nauki społecznej. Indywidualiści i socjaliści mogą przyjąć tę zasadę, że Europa nie będzie się organizowała inaczej jak tylko na dziejowej podstawie narodowości, które ją składają, to znaczy, że stworzy Europa całość nie inaczej, jak przez przystąpienie państw do jakiegoś związku, naprzód ekonomicznego, następnie politycznego, czego pierwsze przeblyski zaledwo dostrzedz się dadzą. Być może, że taka organizacya, w której, naszym zdaniem, istnienie poszczególnych odrębnych narodowości jest kardynalnym warunkiem, urzeczywistni się nie inaczej jak po kataklizmach bolesnych, lecz jest jedynem rozwiązaniem, skoro doktryny absolutne nie dają nam nic innego, jak tylko rozprzężenie na dziś, a chaos na jutro.

Takimi są zagadnienia ważne, które są podstawą rozważań ekonomicznych XIX stulecia, co zobaczymy w ostatnich kartach książki niniejszej.

---

The first part of the paper is devoted to a general discussion of the problem. It is shown that the problem is well-posed in the sense of Hadamard. The second part is devoted to the construction of the solution. The third part is devoted to the study of the properties of the solution. The fourth part is devoted to the study of the stability of the solution. The fifth part is devoted to the study of the convergence of the solution. The sixth part is devoted to the study of the error of the solution. The seventh part is devoted to the study of the numerical solution. The eighth part is devoted to the study of the application of the solution. The ninth part is devoted to the study of the conclusion. The tenth part is devoted to the study of the references.

## CZĘŚĆ I.

---

### Nauka o gospodarstwie u Greków. Konflikt poglądów o użyteczności i moralności.

---

#### I. Sokrates i Xenofontes.

Nie należy utożsamiać rozwoju dóbr gospodarczych z historią nauki, która o nich traktuje. Wielkie państwa, jak Egipt, Assyrya, Babilon i Persya były terenem bardzo ożywionych stosunków handlowych; miały one znaczne dochody, musiały zarządzać nimi bardzo rozważnie; lecz tylko w Grecyi około V w. przed N. Chr. w czasie, gdy miasta greckie, rozsiane na wybrzeżu morza Śródziemnego uprawiały z równym powodzeniem przemysł, handel, naukę, zaczęto myśleć o teorii sztuk pożytecznych, jako to: rolnictwa, lecznictwa, sztuki wojskowej; tam też założono pier-

wsze podwaliny sztuki zarządzania dobrami gospodarczemi.

*Sokrates* jest pierwszym, którego badania w tym przedmiocie przechowały się do dni dzisiejszych<sup>1)</sup>. Rozważa on te sprawy z dwóch punktów widzenia. Z jednej strony, żąda *Sokrates*, ażeby do badań gospodarczych stosowano metodę definicyi ścisłych i żąda wnioskowania na podstawie tych definicyi; stara się przytem wyprowadzać rady praktyczne, których celem jest pomnażanie dóbr gospodarczych, z drugiej zaś strony, porównywa on różne wartości, tworzące bogactwo prywatne i publiczne, z najwyższą wartością, jaką posiada wedle niego dobro duchowe i skłania się do potępienia dążeń ekonomicznych, jako obojętnych, a nawet sprzecznych z wartością moralną.

Sztuka, albo nauka gospodarstwa, polega według zasad, przypisywanych *Sokratesowi* przez jego ucznia *Xenofontesa*, na umiejętności zarządzania własnym domem, lub domem cudzym, lub na nabywaniu dóbr nabytych, albo wreszcie (wobec tego, że wszystko, co

---

<sup>1)</sup> Nie wiemy w jakiej mierze zmienił *Xenofontes* i rozwinął myśli swego mistrza, lecz sądzimy, że współudział ucznia w tym zakresie jest znaczny.

nie jest pożytecznem, nie jest godnem uwagi) na umiejętności gospodarowania dobrami użytecznemi <sup>1)</sup>. Sztuka ta płynie z praktycznych obserwacji tych, którzy się jej oddają, którzy umieją prowadzić własne przedsiębiorstwa, zawiadywać dochodami w sposób jaknajkorzystniejszy dzięki konsekwencyi w działaniu i rozwadze: tak np., są ludzie, którzy umieją zbudować małym kosztem wygodny dom, którzy czerpią duże korzyści przy nielicznych lecz dobrze dobranych narzędziach pracy, którzy umieją sobie zapewnić zwycięstwo w walce bez nadmiernych kosztów, którzy są w stanie zaopatrzyć w żywność lud i wojsko bez zbyt wielkich trudów, podczas, gdy inni przy największych wysiłkach i kosztach, skutkiem braku porządku i dostatecznych zabiegów, otrzymują wręcz przeciwne rezultaty. Otóż, jeżeli się chce uzyskać korzyści lub wartości najcenniejsze (*chremata*), trzeba porzucić zajęcia przemysłowe i mechaniczne, któremi zajmują się robotnicy: zajęcia te osłabiają i deprawują ciało, sprzeciwiają się kulturze ducha, a przeto i wznioślejszym uczuciom, przeszkadzają

---

<sup>1)</sup> *Chremata* — bogactwa, wartości — jest to, co jest pożytecznem; *chresimon* — pożyteczne. (Xenof. Ekon., Rozdz. I).



nakoniec obywatelom w pełnieniu obowiązków publicznych, czynią wreszcie tych, którzy się nimi zajmują, niezdolnymi do służby wojskowej; zajęcia te powinny być przeznaczone dla niewolników. Zajęciami, godnymi uczciwego obywatela są: rolnictwo i sztuka wojskowa, ściśle ze sobą związane, ponieważ rolnik jest dobrym żołnierzem. „Rolnictwo jest matką i żywicielką innych sztuk; tam, gdzie rolnictwo jest w rozkwicie, wszystkie inne sztuki kwitną również; lecz tam, gdzie ziemia leży odłogiem, wszystkie inne sztuki giną na ziemi i na morzu“<sup>1)</sup>. O zajęciach tych mówi Sokrates: „Nie powinno istnieć dla obywatela o szlachetnej naturze inne zajęcie, inna nauka, oprócz rolnictwa, które daje obywatelowi wszystko potrzebne. Zajęcie to jest najłatwiejsze do nauczenia się i najprzyjemniejsze do wykonywania; ono daje ciału piękność i moc, a umysłowi dosyć czasu do obcowania z przyjaciółmi i do pełnienia obowiązków publicznych. Pobudza ono obywateli do stania się mężnymi i daje wszystko potrzebne tym, którzy się nim zajmują. Oto dlaczego w całym państwie jest zajęcie to najbardziej zaszczytnem, daje bowiem społeczeństwu najlepszych i naj-

---

<sup>1)</sup> Xenof. Ekon., Rozdz. V.

rozumniejszych obywateli“. Widzimy, że Xenofontes pomieszał tutaj przesłanki etyki z przesłankami utylitaryzmu; to samo spotyka się i dalej, gdzie daje autor rady, jak się z bogać nie tylko przez rolnictwo, lecz oraz radzi obywatelom, jak mają postępować w życiu, zaleca im pobożność i cnotę. Bogactwo, istotnie — mówi on — nie jest pożyteczne, jeżeli nie umiemy się niem posługiwać. Dobra są zgubne w rękach człowieka nieumiarkowanego, traci on je szybko; kobieta oszczędna i jednocześnie będąca dobrą żoną jest konieczną towarzyszką rolnika, który chce uprawiać rolę z powodzeniem. Wreszcie, bogowie rozkładają produkcję ziemi i czas dla niej odpowiedni; ten kto ich nie czci, zginie nieuchronnie. Ekonomia łączy się tutaj z etyką, a zobaczymy niebawem, jak się w nią przeistacza.

Nauka, albo sztuka ekonomii w ogólnem pojęciu, jest teorią zarządzania rzeczami pożytecznymi, i dobrami, bądź to w zakresie gospodarki państwowej, bądź to w dziedzinie gospodarki prywatnej.

„Sprawy prywatne różnią się tylko liczbą od spraw publicznych, pozatem niema między nimi różnicy, a co ważniejsza, zarówno pierwsze, jak drugie załatwiane są przez człowieka. Otóż, gdy się umie w należyty sposób uży-

wać ludzi, to równie dobrze umie się kierować sprawami publicznymi jak i prywatnymi, inaczej zaś popełnia się i tu i tam błędy". Zarządzać dziesięcioma tysiącami domów, to w gruncie rzeczy to samo, co zarządzać jednym domem. Uogólnienie zbyt daleko idące, utożsamiające ekonomię polityczną z ekonomią gospodarstwa domowego. Jednakże już dla regulowania zagadnień ekonomiczno-politycznych (jako to: w zakresie dostarczania pożywienia i zarządu górnictwa) zdaje się Sokrates zalecać ściśle obliczenia; widać tu zarodek nowoczesnej statystyki. Statystyka zaś jest metodą z zakresu nauk politycznych.

Niezapominajmy o jednym szczególe, mającym duże znaczenie: pomimo dążenia do praktyczności wniosków, zdaje się Sokrates uznawać, że ekonomia jest i nauką i jest jednocześnie i sztuką, a raczej zasobem sprawności, której nikt nie może nabyć bez doświadczenia w zakresie gospodarki finansowej. Utrzymuje on to przynajmniej wyraźnie, gdy mówi o gospodarstwie rolnem, będącym częścią wydatną ekonomii ogólnej; według niego teoria bez praktyki nie może dać oczekiwanych skutków.

Wszystkie funkcje ekonomiczne, jak już wiemy, sprowadza Sokrates do zagadnienia

etyki. Należy mieć energię, stałość i być pobożnym dla osiągnięcia czegoś; trzeba być umiarkowanym dla zachowania majątku. Zobaczymy teraz, że cnota wskazuje nam nie tylko, jak bogactw używać, lecz, że uczy nas jak się bez bogactw obywać.

Bogactwo jest rzeczą względną. Zależy ono od potrzeb; kto ma mało potrzeb jest bogaty. Ciało, siedlisko potrzeb, jest czynnikiem przemijającym w człowieku; „duch sam jest człowiekiem, bez niego człowiek jest niczem“.

Nic przeto nie jest więcej przeciwne rozwojowi ducha, jak ciało; celem więc życia jest stopniowe oswabdzanie się od tej powłoki materialnej i od jej pragnień. Bóg nie ma potrzeb,—duch, rzecz boska, też ich mieć nie powinien. Im więcej oddalamy się od potrzeb ziemskich, tem więcej przybliżamy się do Boga. Ideałem człowieka jest wyzbycie się wszelkich potrzeb materialnych. Dobra materialne są więc przeszkodą dla obywatela, dla państwa, dla kupiectwa, dla przemysłu, w udoskonaleniu się moralnem. Z tego założenia powinien był Sokrates potępić ekonomię w czambuł; a jednak ograniczał się na potępieniu tej tylko, która się nie godzi z cnotą i oto dlaczego uznaje on tylko jeden zawód, rolnictwo, ponieważ

tam praktykowanie cnoty napotyka na mniejsze przeszkody. Odnajdziemy później znowu te doktryny ascetyczne, będące zaprzeczeniem całej ekonomii.

Z tego samego założenia potępia Sokrates Sofistów, pierwszych nauczycieli, którzy pobierali od swych uczniów zapłatę za naukę. Nauka dla niego ma na celu czynienie cnotliwymi tych, którzy się nią zajmują; powinna być obcowaniem ducha, rodzajem apostołstwa bezinteresownego. Nie uznaje przeto Sokrates tego, co ekonomiści współcześni mianują kapitałem intelektualnym.

## II. Platon.

Podobnie jak i Sokrates, Platon, uczeń Sokratesa, zdaje sobie sprawę z doniosłości zjawisk ekonomicznych w życiu społecznym. Ale podobnie jak i Sokrates nie wierzy on, by zagadnienia ekonomii politycznej można było oddzielić od zagadnień etyki, nawet dla metodycznych względów, a ponieważ etyka jego jest ascetyczna, przeto potępia on również z bogacenie się. W pięknym swem dziele „Państwo czyli Rzeczpospolita“ wykazuje Platon, że społeczeństwo powstało naskutek

istnienia potrzeb ludzkich i konieczności wymiany. Posłuchajmy dyalogu, jaki toczy się pomiędzy Sokratesem i jednym z braci Platona, Adimantesem.

*Socrates:* Czyż to, co daje początek społeczeństwu, nie wynika z niemożności każdego do wystarczania samemu sobie, z konieczności człowieka zaspokojenia wielu potrzeb? Czyż jest inna jaka przyczyna? — Niema żadnej. — Tak więc potrzeby doprowadzają człowieka do łączenia się z innymi ludźmi; ogół tych potrzeb złączył w tej samej miejscowości mieszkających ludzi w społeczeństwa, w celu dopomagania sobie, a myśmy dali temu społeczeństwu nazwę państwa. Czy nie tak? — Lecz czyż nie udzielamy innym tego co mamy, dla otrzymania tego, czego nie mamy, uważając, że odnosimy tą drogą pewną korzyść? — Niewątpliwie. — Zbudujmy więc w myśli państwo. Podstawą tego państwa będą nasze potrzeby. Czyż pierwszą i najważniejszą z naszych potrzeb nie jest potrzeba odżywiania się, od czego zależy zachowanie życia? — Tak jest. — Drugą niezbędną potrzebą jest mieszkanie, trzecią — odzież. — Tak jest istotnie. — A w jaki sposób państwo zaspokoi te nasze potrzeby? Czy nie będzie potrzeba, ażeby w tym celu istnieli rolnicy, budowniczowie, tkacze? Do-

dajmy jeszcze do tego szewców i innych rzemieślników?—Oczywiście.—Każde przeto państwo składa się z konieczności conajmniej z czterech, pięciu ludzi? — Tak się zdaje“. — Dalej uzasadnia Platon bardzo dokładnie prawo podziału pracy, jako solidarności ekonomicznej:—„Lecz cóż? Czyż należy, aby każdy czynił w swem zawodzie wszystko za innych... czy nie lepiej byłoby, aby każdy, nie bacząc na innych, zużywał czwartą część swego czasu na przygotowanie sobie posiłku, a pozostałe trzy-czwarte na zbudowanie sobie domu i zrobienie ubrania i obuwia?—Mniemam, Sokratesie, że pierwszy sposób będzie bardziej dlań korzystny.—I nie dziwię się temu, gdyż w chwili, gdy ty to mówisz, przyszło mi na myśl, że nie rodzimy się wszyscy obdarzeni jednakowemi zdolnościami, i że jedni mają więcej danych do zajmowania się jedną rzeczą, inni zaś czem innym; jak się na to zapatrujesz?—Podzielam twe zdanie. — Czy sprawy słyby lepiej, wtedy, gdyby jeden zajmował się różnemi rzemiosłami, czy też, gdyby zajmował się tylko swoim? — Gdyby każdy zajmował się swoim. — Jest jeszcze oczywiście, o ile mi się zdaje, że każda rzecz jest chybiona, jeżeli nie jest zrobiona w porę.—Oczywiście.—Bo przecież nie dzieło stosować się

winno do pracownika, lecz pracownik do wymagań dzieła.—Niewątpliwie.—Ztąd wniossek, że człowiek wytwarza więcej i lepiej, jeżeli zajmuje się tem we właściwej porze, do czego jest przygotowany i jeżeli wolny jest od innych trosk“. Słowem: 1-o udaje się bardziej ta praca, którą obrano sobie zgodnie ze swemi zdolnościami i 2-o wytwarza się lepiej i więcej, a oraz z mniejszą trudnością, jeżeli zajmuje się czemś stale, i 3-o traci się mniej czasu i warunków sprzyjających, jeżeli się jest całkowicie oddanym jednemu zajęciu (księga II). Jeżeli więc ekonomiści nowoczesni nie zapożyczyli u Platona tej ważnej teoryi, to oświecili ją w każdym razie nie pierwsi.

Lecz oto natychmiast wprowadza Platon rozumowania natury etycznej, które go przywodzą do żądania obezwładnienia działalności ekonomicznej.

Trzeba żeby miasto rządziło się sprawiedliwością, jeżeli pragnie być zdrowem i szczęśliwem. A co jest tą sprawiedliwością? Jest to upadabnianie się Bogu. Bóg jest jasny i niezmienny. Aby być sprawiedliwym, miasto powinno liczyć jaknajmniejszą ilość obywateli, którzy, ściśle związani, zawsze w tym samym pozostaną stosunku. Uczynił jednak Platon kilka wyjątków na korzyść potrzeb fi-

zycznych. Dodaje on, że do miasta mogą być dopuszczani cieśle, kowale, pasterze, i nawet kilku kupców; o ile zwierzęta będą jedynie używane do dostarczania mleka, skór, wełny, do przenoszenia ciężarów, o tyle wszystko pójdzie dobrze. Ale nieszczęście się zagnieżdży i przedajność z chwila, gdy przedostanie się przepych. „Wtedy rzeczy konieczne, o których mówiliśmy, mieszkanie, odzież, obuwie przestaną być koniecznymi; wówczas rozwinię się malarstwo i wszystkie sztuki płynące ze zbytku. To państwo szczęśliwe, o którym mówiliśmy, przestanie być w granicach swych szczupłem. Będzie się zwiększać, wejdą doń myśliwi, poeci, aktorzy, tancerze, restauratorzy, kucharze, hodowcy nierogacizny“. Od tej chwili ciało, opływając w rozkoszach, nie będzie się wzmacniać jedynie ćwiczeniami, lecz będą potrzebni lekarze. Własne terytorium nie wystarczy na wyżywienie stad, trzeba będzie nachodzić sąsiadów, narodzi się wojna wraz z nieuniknionymi jej następstwami. Równocześnie rodzić się będą konflikty interesów i oto staną się niezbędne trybunały w mieście. Choroby, żdzierstwa, wymiar sprawiedliwości, wszystko to będzie początkiem głębszych nieszczęść powstałych wskutek wyuzdania nienasyconych żądz, wszystko to po-

pchnie państwo, zrazu jednolite i mocne, w objęcia rewolucyj i niezgody.

Upadek jego będzie nieuchronny. Aby go przynajmniej oddalić, radzi Platon zastosować pewne środki. Wszystkie one są wymierzone przeciwko rozwojowi gospodarczemu i działalności ekonomicznej. Naprzód władza, winna się znajdować w ręku uczonych teologów, których misją będzie dążenie do tryumfu cnoty nad złem, duszy nad ciałem; oni stanowią winni o wszystkim, co dotyczy spraw ziemskich. Tu zjawia się rozróżnienie tego co jest duchowem od tego co jest ziemskim — supremacya pierwszego nad drugim. Państwo będzie wielkim regulatorem dóbr doczesnych. Jest to najbardziej radykalny socjalizm. Niema własności indywidualnej. Jeżeli po śmierci obywatela pozostanie dobro, państwo niem dysponuje; większa część tych dóbr obrócona będzie na cele publiczne. Rada uczonych rozdaje ludziom wybrany przez siebie z pośród uboższych działki ziemi, których jednak sprzedawać im niewolno. Miasto należy zbudować zdala od morza, w kraju górzystym, posiadającym tylko pewne doliny dla uprawy roli. Wywóz produktów spożywczych zrodzonych na ziemi jest wzbroniony; są one rozdawane przez rząd wszyst-

kim obywatelom na miejscu i przez nich spożywane; zakazany jest również przywóz wszelkich przedmiotów, prócz broni; wzbronione też jest używanie monet złotych, srebrnych, służących do wymiany między miastami. Pragnął Platon powierzyć handel obywatelom cnotliwym, którzy wyrzekną się wszelkiego bogactwa i którzy zajmą się tem dla dobra ludzkości i służby kraju.

Będą oni prawdziwymi urzędnikami, podobnie jak są urzędnikami tej republiki: rolnicy, rycerze i kapłani. Lecz sam szybko odbiega od tej myśli i powierza handel tym, których zepsucie najmniej niebezpiecznym jest dla państwa, a mianowicie, obcym osadnikom. Dla zapobieżenia nadmiernym zyskom i demoralizacyi, którą wprowadza handel, określi się *maximum* i *minimum* cen towarów. Rękodzieła będą też zakazane mieszkańcom miast pod surowemi karami, albowiem podział pracy domaga się tego; obywatel winien kultywować cnotę, nic od tego życia nie powinno go odwozić. Niewolnicy, obcy przekupnie, i rzemieślnicy będą mogli zajmować się tylko jednym rzemiosłem: kowal nie będzie mógł wykonywać robót ciesielskich, cieśla nie będzie mógł wynajmować kowali. Państwo więc wyznacza każdemu zajęcie; czuwa nad wyko-

nywaniem pracy, a wzamian zapewnia dożywnię rentę. Żołnierze będą utrzymywani zbiorowo w kószarach, a uczeni starcy przy świątyniach. Miasto Platona wraz z dwunastu dzielnicami, ze swemi świątyniami i z kószarami żołnierzy w każdej dzielnicy przypomina trochę klasztor okresu feudalnego. W szystkie te środki ograniczą wzrost bogactw, zapewniając jednocześnie zadośćuczynienie najniezbędniejszym potrzebom. W ten jedynie sposób usunięte być może niebezpieczeństwo, zagrażające państwu, a mianowicie straszliwa żądza posiadania, — posiadania coraz więcej. Albowiem „złoto i cnota są jakgdyby dwa ciężarki, położone na szalach wagi, z których, „jeden nie może się wznieść, bez znizenia się drugiego“. Tą drogą odchylenie się od szczęśliwego pierwotnego stanu, gdzie ludzie byli, jak stado owiec, rządzeni i żywieni przez Boga, będzie możliwie najmniejsze. W owym stanie szczęśliwości ludzie „zbierali z drzew owoce, które urodzajna ziemia bez ich współudziału wydawała; nadzy i bez dachu nad głową przebywali oni prawie całe życie na otwartem powietrzu; umiarkowany klimat był dla nich dobrym, a darnina była ich dobrem łożem“.

Otóż i jesteśmy daleko od doktryny, któ-

ra na uświadomieniu potrzeb ludzkich budo-  
wała gmach społeczności. Platon oczywiście  
dąży do uchylenia potrzeb fizycznych przy po-  
mocy ich ograniczania i zadawalniania ich  
w sposób najprostszy. Dostatecznie jasno wy-  
powiada się w tym względzie, poczytując naj-  
ważniejsze funkcyje życiowe (odżywianie się  
i rozmnażanie) za choroby. Przywiązanie do  
bogactwa związane z dążeniem do dobrobytu,  
ten instykt posiadania, który jest wielkim  
bodźcem życia ekonomicznego, jest według  
Platona wielką zasadniczą niesprawiedliwością,  
podstawą wszelkiego zła. Państwo, gdzie  
przeważa ludność nadmorska, zajmująca się  
przemysłem i handlem, zwłaszcza, jeżeli jest  
w rozkwicie, jeżeli obfituje w zbrojownie, war-  
sztaty okrętowe, jeżeli obfite haracze zapeł-  
niają skarb licznymi podatkami, jest w jego  
oczach jakby człowiekiem, którego duch jest  
ociężały i zepsuty przez wymogi ciała będą-  
cego w pletorze. Marzy Platon o społeczień-  
stwie duchowem, oswobodzonym od trosk ży-  
cia fizycznego, zjednoczonym wspólnymi roz-  
myśleniami o wiecznej prawdzie, bardzo  
prostej, niewzruszonej, szczęśliwej, jak myśl  
boska. Życie wspólne kontemplacyjne jest  
ideałem Platona, podobnie jak było ideałem  
uczniów Pytagorasa, podobnie jak będzie na-

stępnie w wiekach średnich. Widać bodaj przedsmak *Imitacyi* w niektórych z jego słów: „zaiste — mówi on — sprawy ludzkie nie zasługują na to, aby się tak o nie troskano; trzeba jednak na nie zwracać uwagę i to właśnie jest najbardziej przykre na tym świecie.

Chociaż jednak potępiał Platon czynności ekonomiczne, przyczynił się on wszakże bodaj więcej, aniżeli inni myśliciele starożytności, do rozwoju nauki o dobrach. Przedewszystkiem, upatrują w nim pierwiastek socjalizmu. Należy sobie dalej przypomnieć, że wykazał on jasno zależność produkcji i handlu od warunków reglementujących, od polityki i etyki. Nie można też nie podziwiać jasności, z jaką wyjaśnia prawo podziału pracy. Wreszcie, dla uwidocznienia jego subtelnego rozumowania, przytoczyć warto jego ciekawą klasyfikację zajęć, bodaj pierwszą klasyfikację, zasługującą na to miano. Dzieli on wszystko co można wytworzyć na siedm grup: 1-o przedmioty, które są materiałem przeróbki rękodzielniczej: „złoto srebro i inne metale wykopywane w kopalniach, oraz wszystko to, co sztuka cięcia i obrabiania drzewa dostarcza ciesielstwu i koszykarstwu, sztuka obdzierania kory z drzew, i wszelkie sztuki dostarczające nam korki, papyruse, sznury

wszystko to daje nam możność wytwarzania przedmiotów złożonych z materiałów niezłożonych“. Nazwijmy to wszystko własnością żywiolową; 2-o narzędzia i instrumenty wyrobione z materiału powyższego; 3-o wszystko, co służy do przechowywania produktów przemysłu, a więc: naczynia, kosze, kufry i wszelkie inne przedmioty, które służą do opakowywania produktów i zabezpieczania ich od zepsucia; 4-o przedmioty służące do lokomocyi na lądzie i morzu, wyrobione przez cieśłów, zdunów, kowali; 5-o mieszkania, wszelkie rodzaje odzieży, broń, mury, wały i wszystko co dotyczy obrony. Wytwórcami są tutaj budowniczy i tkacze; 6-o wszystko, co stwarza rozrywkę i przyjemności człowiekowi, sztuki piękne i muzyka; 7-o „nakoniec wszystko co ma wpływ na utrzymanie naszego ciała przy życiu“; nazwijmy to grupą pożywienia. Rolnictwo, myśliwstwo, rybołówstwo, gimnastyka, lecznictwo, kucharstwo, są to działy należące do tej kategorii.

Próba ta podziału bogactw, zaiste, zasługuje na uwagę, jak i cała nauka o polityce Platona. Jeżeli pozostawimy na uboczu Arystotelesa, to uznać musimy, że nauka ekonomiczna długo czekać musiała, nawet w czasach nowożytnych, na odkrycia tak wielkie, jakimi były

odkrycia tego wielkiego mistyka, Platona. Wszelako filozofia ta zawiera w sobie w zarodku potępienie instynktów, które są podwaliną bogactw oraz negacyę zasad, na jakich wsparła się ekonomia polityczna. Zobaczymy wkrótce tego zarodku owoce.

### III. Arystoteles.

Arystoteles, być może, zasłużył się w równym stopniu, co i Platon w zakresie nauki ekonomii. Aczkolwiek nie jest jej twórcą — wiemy to obecnie — to w każdym razie pojął on przejrzyście jej przedmiot i przeznaczył jej miejsce w dziedzinie sztuk rządzenia; lecz jako uczeń Platona i jako znacznie wierniejszy naukom swego mistrza, aniżeliby się wydawało, nie potrafił on zatrzeć sprzeczności, jaką tenże wywołał nieostrożnie po Sokratesie, sprzeczności istniejącej między sprawami moralnemi a materyalnemi w społeczności ludzkiej. Historycznie wzięwszy jest, wedle niego, państwo dalszym etapem w rozwoju rodziny lub domu. Zanim człowiek staje się obywatelem, jest on istotą żyjącą i stanowi, oczywiście, część rodziny, podobnie jak narząd stanowi część ciała. Potrzeba jest więzadłem te-

go społeczeństwa pierwotnego; naprzód musi dziecko czerpać pokarm z łona swojej matki; następnie żyją wszyscy członkowie rodziny wspólnie z jednych i tych samych źródeł. Sztuką założenia domu i zarządzania nim jest *Ekonomia*, część polityki, podobnie jak dom jest częścią państwa.

Rzeczy konieczne dla życia wspólnego członków rodziny, dobra (chremata) lub bogactwo są przedmiotem nauki lub sztuki, zwanej Chrematystyką. Lecz nauka ta o bogactwie jest, jak widzimy, częścią zasadniczą Ekonomii czyli gospodarstwa prywatnego. Zależy ona tylko pośrednio od polityki. Bo istotnie — powiada Arystoteles, — przecież dobra nabywane zostają w rodzinie i dla rodziny; przez nią też bywają spożywane. I tu jest właśnie zasadnicza różnica między *Ekonomią* Arystotelesa, a *Ekonomią* polityczną nowoczesną. Zwalcza on i obala zwyczajko socjalizm swego mistrza. Uznaje on, iż własność indywidualna jest wynikiem najgłębszych instynktów, że więc jest ona uprawniona, jest nawet dobroczynna pod tym względem, że dodaje pracy niezbędnego dla niej bodźca. Jego chęć wymknięcia się socjalizmowi zaprowadziła (jak to wkrótce zobaczymy) do obalenia najwyższych form wymiany, gdyż one

uspołeczniają bogactwo. Pierwszą czynnością chrematystyki jest nabywanie dóbr (pożywienia i narzędzi).

Zwierzęta, rodząc się, znajdują pożywienie, bądź przygotowane im przez matkę, bądź też to, które czerpią z jej łona; sam człowiek jest również w tem położeniu. Ziemia jest także jak gdyby matka, dostarczającą ludziom przedmiotów koniecznych dla ich utrzymania. Jedni są koczujący i żyją z wytworów swych stad, inni, osiadli, żywią się produktami rolnemi; jedni są rybakami, myśliwymi, inni są ludźmi, którzy rabunkiem i wojną zdobywają pożywienie, nabyte przez bliźniego. Wszyscy podążają za wskazówkami przyrody, która wytworzyła dla człowieka owoce ziemi, podobnie jak dla nowonarodzonych zwierząt wytwarza mleko.

Poza pożywieniem konieczne są narzędzia. Najdoskonalsze są te, które spełniają same przez się lub na rozkaz swego posiadacza pracę, dla których są przeznaczone. Wół, ów sługa biedaka, i niewolnik są takimi narzędziami. Są one jakgdyby organami zewnętrznymi, jak gdyby dalszym ciągiem swego pana. Należą więc do niego. Arystoteles ani na chwilę nie waha się, zaświadczyć, że tego rodzaju nabywanie człowieka przez człowieka

jest naturalne. Dochodzi on nawet do tego, że usprawiedliwia fakt w wypadku, gdy niewolnik, pozbawiony wszelkiej inteligencji, zbydlęcony ciężącym na nim dziedzicznym jarzmem, musi się koniecznie ukorzyć przed człowiekiem, od siebie inteligentniejszym. W tym wypadku niewola przynosi mu korzyść, gdyż jest ona jedynym środkiem jego istnienia, łatwym dla niego do osiągnięcia, gdyż interesy jego są w harmonii z interesami jego pana. W tym atoli wypadku, gdy niewolnik jest człowiekiem ongi wolnym, oświeconym i szlachetnym, gdy jest ofiarą wypadków wojny, jest Arystoteles blizkim uznania, że tego rodzaju ujarzmienie ma charakter krzywdzący i niesprawiedliwy. W obydwu wypadkach należy niewolnikowi dać pożywienie, które jest wynagrodzeniem za jego pracę, i, jeśli z jednej strony gani go się za popełnione przez niego błędy, to z drugiej, należy mu wskazywać jako cel osiągnięcia najwyższej nagrody: wolności.

Drugą kategorię przedmiotów, w zakresie chrematystyki, tworzą produkty ziemi, które nie służąc jako żywność, są jednak użyteczne, jako to: budulec i wszystko to, co się wydobywa z kopalń. Produkty te

są bardzo liczne; stanowią one przejście, między owocami ziemi, a wytworami człowieka.

Trzecia kategoria jest wytworzona dzięki sztuce wymiany. Ta ostatnia składa się z trzech części: 1) z handlu pod którym należy rozumieć również przewóz morzem i lądem oraz wystawy lub urządzenia sklepowe, 2) z wynagrodzenia, które bywa udzielane bądź robotnikom uprawiającym pewne rzemiosło, bądź ludziom, którzy, nie będąc zdolni do wykonania żadnej sztuki, są tylko użyteczni dzięki korzyściom, jakie się ciągnie z ich siły cielesnej (niewolnicy); 3) z pożyczki na procent.

Każdy przedmiot posiadany może być użyty bezpośrednio lub służyć do wymiany. Wymiana w sensie przechodzenia przedmiotów z jednej rodziny do drugiej jest nieunikniona, gdyż wszyscy mają jednakowe potrzeby, podczas, gdy jedni mają więcej jednego produktu, inni — więcej drugiego. I tego rodzaju wymiana zaspakaja potrzeby. W tem oto miejscu kończy się w sposób naturalny i zarazem konieczny zadanie chrematystyki. Lecz gdy ludzie, nie dbając o obowiązki etyczne, szukają bogactwa dla niego samego, chcąc je powiększyć poza granicami swych potrzeb, wówczas gwałcą prawo natury. I oto powstanie pieniądza daje początek drugiej formie

chrematystyki, która już nie jest konieczna i nie liczy się z prawami przyrody.

Wśród różnych użytecznych przedmiotów, występujących w wymianie, pożądana jest wspólna miara. Przedmiot, któryby służył za tę miarę i był przeznaczony do zastępowania w transakcjach wielkich i ciężkich towarów powinien: 1-o mieć wartość stałą, 2-o mieć własność łatwego przenoszenia się z miejsca na miejsce, 3-o być dostatecznie trwałym, by mógł doczekać się sposobności dogodnej do wymiany. I to właśnie osiągnięto przez stworzenie monety. Postanowiono otrzymywać i dawać sobie nawzajem w wymianie przedmiot, który, nie posiadając sam przez się żadnego użytku bezpośredniego, łatwo odpowiadał potrzebom życia, jako to; żelazo, srebro lub inny materiał pokrewny, którego wagę i ilość określono zgóry i który ostatecznie zaopatrzone w znak wytłoczony w celu uniknięcia kłopotu każdorazowego ważenia i mierzenia, gdyż pieczęć ta została umieszczona, jako znak ilości. Przedmiot ten stał się miarą, która, wprowadzając stosunek szacunkowy między rzeczami, uczyniła je współmiernymi; „nie istniałoby bowiem społeczeństwo bez wymiany, nie byłoby wymiany bez równomierności, równomierności bez wspólnej miary“. Wpraw-

dzie ściśle urzeczywistnienie wartości porcyonalnej jest trudne; przedmioty nie są zawsze współmierne, lecz osiąga się to w przybliżeniu i wystarczająco dla potrzeb bieżących. Wprawdzie też wartość monety nie jest bezwzględnie stała, lecz dostatecznem jest gdy przedstawia ona stałość względną.

Wszystko to wydaje się być nieszkodliwym, nawet użytecznem. Ale jakież są tego skutki? Dzięki monecie, wymiana została ułatwiona w rozmiarach dotychczas nieznanych.

Powstaje nowy zawód, polegający na kupnie masowem (en gros) i na sprzedaży detalicznej. Celem jest tu zarobek osiągany nie przez wytwarzanie, lecz przez zręczne kombinacye w zakresie istniejących dóbr. Nawet pieniądze stają się przedmiotem handlu; widzimy bankierów, osiągających wielkie zyski przy pomocy pożyczek i zapewniających pieniądzom rodzaj potomstwa<sup>1)</sup>. W ten spo-

---

<sup>1)</sup> Wyraz „zysk“ znaczy po grecku to samo, co „potomstwo“. To też, żartując z naszych czasów powiadają że ludory dobrze umieszczone „rodzą“. Nic dziwnego, że ten fakt choć znany w świecie handlowym i uznany przez prawo, wydał się nielogicznym filozofom-moralistom jak i pospólstwu; istotnie wymaga on pewnej subtelności myślenia.

sób powstał nowy rodzaj chrematystyki, zupełnie odrębnej od chrematystyki, którą przedstawiliśmy, mówiąc o pierwszej kategorii przedmiotów nabycia. Pierwsza jest zgodna z naturą, druga jest z nią sprzeczna. Ta ostatnia, istotnie, opiera się na produkcji sztucznej. Kupiec, któremu wielkie kapitały pozwalają zakupić znaczne ilości użytecznych przedmiotów, ażeby je odprzedać następnie w detalu, nie tworzy żadnego nowego dobra—powiada Aristoteles, i myli się, tak mówiąc — nic on nie wytwarza, nie powiększa źródeł produkcji rozporządzalnej. W ten sam sposób pożyczający ciągnie nieskończoną wprost korzyść z przedmiotu, którego wartość rzeczywista jest ograniczona; pieniądz ma wartość ograniczoną; stop (spław), z którego on się składa równoważy się pewną ilością dóbr: niesłusznie jest ciągnąć z niego nieograniczony szereg korzyści. Moneta sama przez się jest już czemś sztucznem; jest ona wytworem układu (ugody, konwencji), a z chwilą, gdy układ ten zmienia się, może ona stracić całą swą wartość. Nie zaspakaja ona żadnej naturalnej potrzeby; można umrzeć z głodu obok gór złota. Jako rzecz jałowa, nie zawiera ona wcale pierwiastków żywotnych, któreby przez zapłodnienie stworzyły nieograniczony szereg wytworów,

do niej zbliżonych. Chociaż Arystoteles uznaje użyteczność monety, chociaż zdaje się on nawet uważać ją za konieczną dla zaprowadzenia sprawiedliwości w społeczeństwie, gdyż tylko dzięki niej może nastąpić porównanie praw każdej jednostki, jednakże pojmuje on tylko jej użyteczność pod względem etycznym; nie może on żadną miarą zgodzić się na to, by usługi, które moneta wyświadcza, jako coś abstrakcyjnego, mogły być oceniane również monetą i by mogły powiększać kapitał. Potępia więc pieniądz, jako przyczynę fałszywej chrematystyki, niezgodnej z przyrodą.

Potępia również Arystoteles podobnie, jak i jego poprzednicy, wszelkie gałęzie przemysłu, prócz wytwórczości rolnej. „Nie wszystkich przedmiotów użytecznych należy uczyć, albowiem są między nimi i antyliberalne. Z pomiędzy tych przedmiotów należy młodzieży podawać do wiadomości te tylko, które nie wywołają w niej chęci prowadzenia gnuśnego, wstrętnego życia. A za takie należy uważać każdą pracę, każdą sztukę, każde wykształcenie, ludzi wolnych, uniezdolniające ciało, duszę i umysł do dojścia do cnoty i spełniania obowiązków wynikających z cnoty. Oto dlaczego nazywamy wstrętnymi wszelkie sztuki, dążące do zepsucia, oto dlaczego jest

taką pracą, za którą się otrzymuje wynagrodzenie, gdyż niedaje ona myśli wolnego czasu i nie pozwala jej wznieść się wyżej“. Jedyne rolnictwo jest zawodem zdrowym, naturalnym, zgodnym z cnotą,—zawodem, w którym produkcja jest ograniczona potrzebą i który czyni z tego, kto ją uprawia, dobrego żołnierza i doskonałego obywatela.

Poglądy te wydają się nam nieco szczególnymi. Dlaczego potępia Arystoteles w ten sposób handel i przemysł rękodzielniczy? Są one bowiem sprzeczne z naturą ludzką lub, co na jedno wynosi, z cnotą. Lecz dlaczegoż handel i praca ręczna są sprzeczne z naturą, dlaczego są niewspółmierne z cnotą lub doskonałością obywatela? Oto odpowiedź: doskonałym obywatelem jest ten, kto zajmuje się tylko sprawami etycznymi (duchowymi) swego państwa, ten, kto spędza czas na sądzeniu w trybunałach lub na głosowaniu na zebraniach. Jedyne te czynności są zgodne z charakterem zacnym i szlachetnym, jakiego jednogłośnie opinia żądała od obywatela. Tymczasem, gdyby to było ostatecznym twierdzeniem Arystotelesa, doktryna ekonomiczna (lub raczej antyekonomiczna), którą powyżej wywnioskowaliśmy z jego „Polityki“ i „Etyki“, byłaby, należy to przyznać, dość źle zbudowa-

wana. Znaleźć by nawet można było w dziełach Arystotelesa dane, łatwo tę doktrynę obalające. Czytamy tam, że cnota, cel polityki, jest sprawiedliwością t. j. równym podziałem przywilejów społecznych między wszystkich. Lecz sprawiedliwość nie miałaby racyi bytu, gdyby nie istniały tranzakcyje i kontrakty do których się ona stosuje, gdyby nie było dóbr do podziału, niesnasek do zażegnania, których punktem spornym był zarobek, i z tego stanowiska sprawiedliwego i niesprawiedliwego jest rzeczą drugorzędną, czy bogactwa są znaczne czy nie, byleby tylko były one prawnie nabywane i wymieniane. Lecz zdaje się, że Arystoteles miał na widoku, potępiając handel i pracę ręczną, nietylko przesady arystokratyczne, których demokracja ateńska nie potrafiła się wyzbyć, lecz pojęcie cnoty, zupełnie odrębne, które wyluszcza w końcu swojej „Etyki“ i które, do pewnego stopnia przeciwstawia teorii cnoty obywatelskiej.

Widzimy, że, dla niego, przyrodzonym przeznaczeniem człowieka, nie jest ani życie fizyczne, ani nabywanie dóbr, ani wymierzanie sprawiedliwości w stosunkach społecznych, lecz, że polega ono na rozmyślaniu, na kontemplacyi, na zagłębianiu się w rozmyślniach o bezwzględnej doskonałości. Prze-

znaczenie każdej istoty tkwi, istotnie według, Arystotelesa, nie w czynnościach najskromniejszych, lecz w najwznioślejszych. A rozum i myśl czysta czystej istoty, są tem, co jest w człowieku najwznioślejszem. Cnota i szczęście istnieją w pełnieniu wzniosłych czynności, które są w nas objawami Bożemi. A wszystko to, co się sprzeciwi wykonywaniu tych czynności, pociągnie za sobą człowieka do upadku. Z tego punktu widzenia (ostatniego, na którym Arystoteles się zatrzymuje, nie bez pewnego wahania), ani bezustanna praca rolnika, ani starania najbardziej przewidyjącego przedstawiciela zwierzchniej władzy, ani nawet szlachetne czynności obywatela i męża stanu nie mają żadnej wartości własnej. Chociażby nie miał potęgi i bogactwa, mędrzec, który za pośrednictwem obcowania z Bogiem, wyzbył się wszystkiego, co w nim było śmiertelne, wystarcza sam sobie, a szczęście jego przewyższa wszelkie ziemskie rozkosze<sup>1)</sup>.

Dochodzi więc Arystoteles, jak Platon, do teorii metafizycznej cnoty i szczęścia, z kąd nie wyprowadza wszystkich wniosków, ale dochodzi

---

<sup>1)</sup> Porów. *Polit.* Arystotelesa, ks. I rozdz. II; ks. II, rozdz. I, II, III, IV, V; ks. III rozdz. V; ks. VII, rozdz. III, IX; ks. VIII, rozdz. II, *Etyka* ks. V i *Traktat o ekonomice*.

do teorii, która dostatecznie wyjaśnia obawę przed rozwojem nieograniczonym bogactwa, za pośrednictwem handlu i przemysłu. Działalność ekonomiczna jest krańcowo przeciwległa życiu kontemplacyjnemu, które Arystoteles, wywyższa i zaleca; musi więc uciec się do wybiegu w celu jej potępienia. Arystoteles nie jest tak krańcowym, jak Platon, by żądać, aby państwo miało oficjalny nadzór nad cnotą, by istniały prawa, występujące przeciw handlowi i poniżającej pracy; popiera on własność indywidualną i daje możność do wolnego dyskutowania nad zakresem sprawiedliwości społecznej, lecz jego subtelne argumenty przeciw wymianie i pożyczce na procent, przez długi czas stały na przeszkodzie dalszemu rozwojowi nauki ekonomii. Jego krańcowy indywidualizm nie jest mniej niebezpieczny od socjalizmu Platona. Cnota kontemplacyjna płynie z duszy samotnej; stosuje się więc równie dobrze do jednego ustroju, jak i do drugiego; nie oczekuje żadnej pomocy od państwa i potrafi się nawet obejść bez wszelkich praw i bez obcowania z ludźmi. Społeczeństwo takie, jakiem on je pojmuje, silnie zbudowane w podstawie dzięki wspólności potrzeb w rodzinie, ustanowione przez zarządzanie wspólnymi sprawami i sprawiedliwością w państwie

ginie ostatecznie na swym szczycie niezależności wzniosłych myślicieli, z których każdy oddzielnie widzi Boga oko w oko i z których nikt nie potrzebuje nikogo, ażeby być szczęśliwym.

W końcu więc Arystoteles, podobnie jak i Platon stawia życie oderwane wyżej nad życie polityczne, a szczególnie nad życie użyteczne. Życie oderwane jest ideałem wspólnym, wszystkich tych filozofów greckich V-go i IV-go wieków, którzy rozważali sprawy ekonomiczne. Zasadniczym potrzebom ludzkiego charakteru czynią oni minimum ustępstw; z chwilą, gdy zapewnili jednostce utrzymanie w rodzinie, uważają oni, że jest to wszystko, co ekonomia dać może i powinna; pozatem rozpoczyna się panowanie cnoty i polityki, którą utożsamiają z moralnością; innemi słowy, dla nich zakresem ekonomii, jak to sama nazwa wskazuje, jest gospodarczość prywatna, a nie polityczna.

Ta jednomyślna troska nie skłania się do żadnego systemu. Filozofowie odzwierciedlali widocznie tu tylko opinię publiczną. Istotnie głębokiem przekonaniem większości Greków było, że konstytucya Lacedemonii jest najdoskonalsza; uważano ją za najstarszą, a wyrocznie, które cieszyły się potężną władzą

i powagą, ogromnie ją zalecały. Gdy Ateny osiągnęły swe apogeum, była Sparta już starym typem państw, było to państwo zamknięte, o konstytucyi arystokratycznej, wyłącznie oddane rolnictwu i szanujące tradycje przodków. Bardziej nowoczesny typ państw morskich, typ oddany przemysłowi i handlowi, rządony przez despotów popularnych lub instytucje demokratyczne, stosownie do poglądów użytecznych i świeckich, miał istotnie ogromną moc prężności. Ateny były najświetniejszym z tych państw, i najznakomitsi jej obywatele byli głęboko przekonani o jej przewadze. Perikles np. stawia na pierwszym planie działalności i starań męża stanu rozwój bogactwa publicznego. Jest również prawdą, że nawet w państwach demokratycznych najbardziej kwitnących, nawet w Atenach, wierzenia starożytne, konserwatywne i arystokratyczne tradycje, zachowały bardzo wielu zwolenników. Dalej, zalecano stare, dobre czasy, gdy bieda była w poważaniu, gdy rolnictwo wystarczało potrzebom, gdy urzeczywistnianie cnoty było celem polityki. Zresztą, niewolnictwo rozwinęło się wraz z rozwojem przemysłu, uważano więc, że człowiek z ludu i rzemieślnik są zbliżeni do niewolnika, co obniżało wartość

pracy rękodzielniczej w oczach szlachealnych rodzin i znakomitych obywateli.

Filozofowie ateńscy właśnie, Sokrates i jego uczniowie byli wielkimi przyjaciółmi Spartan i wielbicielami konstytucji arystokratycznej. Xenofontes i Platon należeli do starożytnych rodzin. Pogarda dla pracy rękodzielniczej była przesądem, którego nie zwalczali. Gardzili oni przemysłową i handlową demokracją, która zubożyła Ateny.

Nakoniec, urok, którym religia starożytna otaczała proste zwyczaje i wstrzemięźliwe życie państw rolnych, urok, utrwalony w Sparcie przez szereg praw, skierowanych przeciw zbytkowi, został szczególnie wywyższony dzięki wskazaniom nowej religii,—mysteryom. Tutaj znacznie wyraźniej, aniżeli w świątyniach starożytnych, głoszone odosobnienie duszy od ciała, przedbył dusz przed życiem, ich wybawienie w chwili śmierci, i stawiano za cel życia przygotowanie się do tego wyzwolenia drogą wyzbycia się potrzeb cielesnych i bogactw. Wraz z Sokratesem, poczęli filozofowie głosić tę doktrynę i przejęli się nią do tego stopnia, że zdawali się sami być jej twórcami, i w ten sposób, zwracając uwagę na zjawiska, które nazywamy ekonomicznymi, zwrócili uwagę odrazu na niebezpieczeństwa,

na jakie, według nich, była narażona cnota przez rozwój handlu i przemysłu. Oto są przyczyny kierunku, doktryn ekonomicznych w starożytności. Kierunek ten zachowany został przez całe średniowiecze, gdzie panuje ta sama koncepcja o przeznaczeniu człowieka.

#### IV. Epikurejczycy i Stoicy.

Wiadomo, iż po Arystotelesie, w przeciągu ostatnich wieków przed N. Ch. największą ilość zwolenników miały dwie doktryny ekonomiczne: epikureizm i stoicyzm. Aczkolwiek stanowiska wzajemne ich względem siebie są krańcowo przeciwległe, mają one jednak coś wspólnego, gdyż obydwie związane są (pierwsza za pośrednictwem Cyrenaików, druga za pośrednictwem Cyników) wspólnem pochodzeniem, a mianowicie nauką Sokratesa, i właśnie ta wspólna cecha może nas najbardziej zajmować.

Wszystkie ówczesne kierunki filozoficzne szukają szczęścia lub najwyższego dobra, i wszystkie jednogłośnie twierdzą, że istnieje ono nie zewnątrz ludzi, lecz w sposobie ich używania przedmiotów zewnętrznych, a po-

nieważ czynnik ten zależy od naszego stosunku do tych przedmiotów i zjawisk, przeto najwyższe dobro zależy od biegu myśli naszej. Z tego punktu widzenia bogactwa i zaszczyty, są obojętne lub wprost szkodliwe dla postępu człowieka w zakresie cnoty; są więc one godne pogardy, a mądrość polega bardziej na umiejętności obchodzenia się bez nich, aniżeli na posługiwanie się nimi. Stąd pochodzi to jednogłośnie zalecanie ubóstwa, uprawianego zarówno przez epikurejczyków, jak i przez Stoików. Jak się okazuje, jest to drugi punkt widzenia filozofów, punkt widzenia moralny, panujący niepodzielnie w ciągu tego okresu. Studya ekonomiczne, którym w tym czasie mogli się oddawać tylko filozofowie, równocześnie giną.

*Epikurejczycy.* Etyka Epikura jest utilitarna; jej alfa i omega jest rozkosz. Przedewszystkiem radzi ona mędrcomi myśleć o przyszłości, oszczędzać, nabywać, aby wystarczyć sobie samemu. Etyka ta uczy również jak być szczęśliwym we wszelkich okolicznościach drogą pełnienia obowiązków względem duszy. Zaspokojenie potrzeb cielesnych, jako źródło przyjemności, znajduje wówczas jak gdyby przeciwwagę w rozkoszach wykształconego umysłu, który wie, jak nietrwałą jest

przyjemność fizyczna i jakimi okupiona jest ona trudnościami i który przedewszystkiem uniezależnia swe szczęście od burzliwych namiętności. Aby być szczęśliwym, zadowolni się mędrzec tylko chlebem i wodą; „gardzi on zbytkami, lecz, bezwarunkowo, nie dla nich samych, lecz dla trudności, z jakimi ich osiągnięcie jest związane“. — „Osiągnięcie bogactw — powiada Epikur — jest często tylko inną formą nędzy, ale nie jej końcem. Czy chcesz się z bogacić, Pytoklesie? nie dodawaj nic do swych bogactw; zredukuj swoje potrzeby“. Ubóstwo jest wielką fortuną. Wiadomo, że Epikur i jego uczniowie świecili przykładem tego „uczonego ubóstwa“. Życie ich — powiada pewien historyk filozofii (Dyogenes z Laërty) — odznaczało się wyjątkową prostotą i wstrzemięźliwością: czarka wina im wystarczała; co się zaś tyczy wody, to zadawalniali się oni pierwszą lepszą. W liście do swego przyjaciela, pisze Epikur: „Przyślij mi sera z Cyteryi, abym mógł się porządnie uraczyć, gdy zechcę“. Innym razem, pisząc do Polienesa, przechwala się, iż nawet asa nie wydał na swe pożywienie, podczas, gdy dla Metrodora, mniej od niego zamożnego, niezbędny jest cały as.

*Cynicy.* Cynicy, poprzednicy stoików gardzą

również z gruntu bogactwem dla tejże samej przyczyny, a mianowicie dlatego, że tylko względnie odpowiada ono potrzebom. W „Biesiadzie“ Xenofontesa odzywa się Sokrates do Antystenesa, pierwszego z cyników: „Teraz na ciebie kolej, odpowiedz nam, dlaczegoś tak dumny, ty, który nie masz ani grosza przy sobie? Uważam bowiem, przyjaciele moi, że ludzie nie mają swego bogactwa lub swego ubóstwa w swych domach, lecz w duszach. Widzę, istotnie, bardzo wielu takich, którzy, posiadając znaczne mienie, uważają się za ubogich do tego stopnia, że stają do wszelkiej pracy i narażają się na niebezpieczeństwa, żeby osiągnąć jeszcze więcej. Znam braci, którzy odziedziczyli równe działy: jeden w zupełności zaspakaja swe potrzeby i ma nawet wszystkiego nadmiar, a drugi we wszystkim ucuwa brak. Zauważyłem nawet, że istnieją tyrani, tak zgłodniali bogactw, iż popełniają przestępstwa tego rodzaju, że największym nędzarzom na wieść o nich, stygnie krew w żyłach. Są oni, według mnie, podobni do człowieka, który, mając wszystkiego pod dostatkiem i jedząc bezzustannie, nigdy się nie nasyca. Dla mnie to, co posiadam, jest tak znacznem, że ledwo to mogę odszukać, a jednak pozostaje mi nadmiar... Gdy jestem w miesz-

kaniu, wydają mi się ściany ciepłymi tunikami, podłogi — gęstymi płaszczami; i mam tak dobre okrycie, że śpię, jak zabity. Tych dóbr nikt mędrcomi zabrać nie może. Nie zapominajcie, że dobra, w rodzaju moich, dają wolność ich posiadaczom“.

W ciągu następnych wieków mnożyli się filozofowie—cynicy; widziano ich wszędzie chodzących boso pod nędznymi płaszczami, widziano ten żywy protest przeciw zbytkowi rzymskiemu. Stawiając na plan pierwszy niezależność umysłu w stosunku do dóbr zewnętrznych, pochlebiali oni sobie, że zerwali wszelkie węzły z rodziną i ojczyzną, jak i ze sprawami doczesnymi, oddani służbie i głoszeniu cnoty.

*Stoicy.* Stoicy hołdują tradycji dobrowolnego zrzeczenia się dóbr. Tylko doskonały mędrzec jest oszczędny i bogaty, gdyż on jedynie wie, jaki istnieje stosunek między wytworami ziemi i bogactwem z jednej strony, a jedynym dobrem t. j. cnotą — z drugiej, i jaki użytek należy z nich czynić, aby osiągnąć wzniosły kres ludzkiego życia. Epiktetes nie chce, by mędrzec obawiał się ubóstwa. Ostatcznym kresem nędzy jest śmierć; a przecież śmierć nie jest dla niego czemś złem. Nie należy się lękać ubóstwa na skutek upokorze-

nia, jakie ono powoduje. „Czy masz się wstydzić tego, co nie jest twem dziełem, czegoś nie jest przyczyną, co cię spotyka przypadkowo, jak ból głowy lub gorączka?... Czyż filozofowie cię nie uczyli, że jest naganne tylko to, co jest godne nagany? A kogóż możesz potępiać za to, co nie jest jego dziełem, czego on sam nie uczynił?“—Zresztą, rozkosze rodzą tysiące chorób; godniejszą człowieka jest śmierć głodowa, niż śmierć spowodowana niestrawnością. „Obawiasz się tylko (obawiając się ubóstwa) tego, że nie jesteś w możności prowadzić życia chorego człowieka. Jeżeli chcesz widzieć tych, co są zdrowi, spójrz na niewolników, na wyrobników, na prawdziwych filozofów: na życie Dyogenesa, na życie Kleanteasa, który utrzymywał szkołę i był zarazem wozowodą. Jeżeli chcesz tak żyć, będziesz to mógł zrobić wszędzie i żyć będziesz w zupełnem bezpieczeństwie. Na czem opartem? Na jedynym czynniku, z którego można być dumnym, który jest zupełnie pewny i pozbawiony przeszkód, którego nikt ci nie zabierze: na twej własnej woli“.

Ani Cynicy, ani Stoicy nie gardzili pracą. Tak jedni, jak i drudzy pędzą swój żywot, uprawiając pracę ręczną i to najcięższą oraz i zapewniają sobie niezależność. Za towarzy-

szy w osiągnięciu tych skromnych zadań mają oni niewolników, i od tego czasu przestają gardzić nimi. Nie ma nic uwłaczającego człowiekowi prócz podłości i kłamstwa. Zresztą, każda istota na świecie ma do spełnienia cel wyznaczony jej przez Jowisza; każdy ma w społeczeństwie do wypełnienia swe zadanie dla dobra ludzkości. Kleantes, który w nocy czerpał wodę dla ogrodnika i kopał grządy, mawiał: „Bogacze grają w piłkę; co do mnie, dzięki pracy zmniejszam twardość i jałowość ziemi“. Ani praca, ani wynagrodzenie nie upadają.

Czyż sędziowie, ławnicy, wodzowie, nawet władcy nie otrzymują wynagrodzenia? Czyż całe życie nie jest mozolną niewolą? czyż nie wszyscy ulegamy tym samym kolejom losu i czyż nie wszyscy równi jesteśmy wobec śmierci? Jedyne poniżajacem jarzmem jest jarzmo namiętności i grzechu. Cnotliwy niewolnik wyżej stoi, aniżeli przewrotny człowiek wolny. Starali się więc stoicy zdjąć z pracy ręcznej piętno pogardy, na jaką skazali ją byli filozofowie greccy.

Lecz pochwalali ją oni jedynie o tyle, o ile zapewniała mędrcom niezależność i ochraniała jego i jego bliźnich od niedostatku. Litowali się nad nim z chwilą, gdy stawał so-

bie za cel osiągnięcie bogactwa; bogactwo w ich oczach nie ma żadnej wartości. Mędrzec zajmuje się niem tylko w tym celu, ażeby rozstrzygać, jakie są źródła prawne osiągania tego bogactwa, kiedy, jak i do jakiego stopnia wypada się wzbogacać. Hasło: „Idź w ślady przyrody“ nie znaczy bynajmniej: „Idź za popędami, które cię pchają do osiągnięcia dobrobytu i gromadzenia bogactw“. Ma ono znaczyć: „Idź w ślady twej natury człowieka, istoty rozumnej, — bądź posłuszny rozsądkowi; czyń wśród ludzi to, czego od ciebie ten rozsądek oczekuje, słowem spełniaj swój obowiązek i gardź wszystkim pozostałym“.

Cóż czynić miał pracownik z wytworów swej pracy? Stoik nie powinien oddawać się handlowi. Jeżeli podczas głodu pewien uczciwy człowiek, który dopiero co kupił zboże zagranicą dowiaduje się, że do kraju przybywa znaczny zapas zboża, czy powinien on o tem zawiadomić swych współobywateli? Nie, — takim jest zdanie opinii publicznej. Tak, — powiada filozof, gdyż stoik powinien nie tylko nie szkodzić bliźnim, lecz przy każdej sposobności powinien o ile możności zobowiązywać ich względem siebie. Handel wogóle, a handel detaliczny w szczególności, w którym nie można uniknąć kłamstwa, mało jest godnym

szacunku. Filozofowie, którzy w ten sposób wyrugowywali wymianę, nie mogli popierać produkcji przemysłowej.

Cycero, stoik w dziedzinie moralności, idzie jeszcze dalej, skazując na zagładę nie tylko handel, ale oraz wszelkie rodzaje przemysłu; praca mechaniczna jest w jego oczach, równie jak w oczach Arystotelesa, czemś bezwartościowym: w pracowniach jest miejsce wyłącznie dla niewolników. Z pośród prac ręcznych jedynie rolnictwo ma, według niego, rację bytu.

Istotnie, pomimo szlachetnych dążeń Seneków i Epiktetów ku wszechświatowej braterskości, nigdy w starożytności nie dźwignęły się ze swego upadku handel i przemysł. Ograbienie prowincyi w charakterze poborcy nie ubliżało nikomu, atoli z bogacenie się prawnymi zyskami w charakterze rzemieślnika lub kupca przynosiło ujmę. W jakież więc sposób mogło nastąpić przebudzenie się nauk ekonomicznych wobec takiego stanu opinii?

Musimy jednakże w historii doktryn ekonomicznych starożytności podkreślić czynnik ogromnej wagi, który miał miejsce w świecie rzymskim, a mianowicie teorię prawa przyrodzonego. Filozofia stoicyzmu, dzięki swej koncepcyi wszechświatowego społeczeń-

stwa rozumnych istot, bezprzecnie miała udział w utworzeniu tego prawa, lecz sprzyjał jego powstaniu naturalny w pewnej mierze rozwój instytucji sądowych.

Z punktu widzenia prawnego jest własność uważana jako dalszy ciąg, jako część organiczna osoby posiadającej, tak, iż kobiety i dzieci, w przeciwieństwie do pierwotnego prawa, które uznawało właściwość tylko przynależną ojcu rodziny, stały się nagle niezależnymi posiadaczami. Prawo własności bywało nawet przyznawane drogą wybiegów względem poddanych, urodzonych poza granicami państwa, względem ludzi wolnych i nawet niewolników, którzy zaoszczędzali pieniądze w celu wykupu osobistego. Dobra zaczęły przechodzić w spadkach w innym porządku, niż tego wymagała religia, były one oddawane krewnym w takim porządku, jakiego wymagały związki krwi. Praca i handel nietylko w prawie rzymskim nie ubliżały, lecz owszem zdarzały się wypadki, że handel dawał możliwość otrzymania praw obywatelskich, które były w Rzymie podstawą wszelkich innych praw; wystarczało zbudować statek handlowy o określonej pojemności lub przywieść zboże do Rzymu. We wszelkich alienacjach, przeobrażeniach i transakcjach była własność indywidualna strzeżona uważnym okiem

i broniona zawsze przed oszukaństwem i zdzierstwem, jako rzecz nietykalna. Wszyscy obywatele byli równi wobec prawa i wkrótce wszyscy poddani cesarstwa stali się obywatelami. Ponieważ religia rzymska chyliła się z dniem każdym ku upadkowi i ponieważ poddani byli wyznawcami bardzo wielu religii, przeto przyzwyczajono się uważać prawo za sprawę pierwszorzędną, konieczną dla osób i rzeczy w jakimkolwiek społeczeństwie ludzkim. jako rozkaz płynący z natury, stojący poza normami religijnymi i przodujący przepisom, określającym to prawo u różnych narodów. Ta myśl prawa przyrodzonego została uznana jeśli nie stworzona przez filozofów stoików. Miała ona przeciwstawić się następnie scholastyce i wyratować ją od przesady ascetycznej etyki, która była jej równie przekazana przez filozofów.

---

## CZĘŚĆ II.

---

### Doktryny ekonomiczne w wiekach średnich. Tryumf etyki i religii. Początek naturalizmu.

---

#### I. Szkoła Aleksandryjska i Chrystyanizm.

Istniała w III-cim wieku po N. Chr. w Aleksandyi znakomita szkoła wzniosłej filozofii. Ale czyż można oczekiwać jakiegokolwiek doktryny ekonomicznej od ludzi do tego stopnia upojonych metafizyką Platona, że wstydzi się wprost, iż mają ciało? Dusza nie zajmuje się, — powiada Platon, najznakomitszy filozof tej szkoły,—zagadnieniami zewnętrznymi, by wyratować ciało w niebezpieczeństwie: owszem, opuszcza je, jeśli zechce. Rozkazuje ona człowiekowi zrzeczenie się życia, bogactw, dzieci, nawet ojczyzny: gdyż stawia sobie za cel czynienia, co jej przystoi, a nie pod-

trzymywanie naszego istnienia tem, co jest od niej niższe.<sup>1)</sup> Celem życia jest puryfikacja. Polega ona na oderwaniu o ile możliwości ciała od duszy. Nazywa się to śmiercią, a jest wyzwoleniem i oddzieleniem duszy od ciała. Jedynie filozofowie badają siebie, aby wyzwolić duszę... Powinniśmy się więc zastosować do filozofii, która nam wyjedna najwyższe dobro, wyzwalając duszę naszą z tych więzów którymi była przez pokolenia skrępowana.<sup>2)</sup> U nowych wyznawców Platona znajdujemy tylko takie nieokreślone hasła. Chrześcijaństwo, który się rozwijał współcześnie był religią; bardziej bezpośredni miał związek z życiem praktycznym. To też widzimy go, jak od samego początku bierze udział w rozwiązywaniu kwestyi ekonomicznych, własności lub bogactwa i pracy.

Bogactwo, uważa Chrystus, jak wiadomo, za ogromną przeszkodę do zbawienia. „Bogacz z trudnością wnijdzie do Królestwa niebieskiego. Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj majątności twoje i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyszedłszy naśladowaj mnie“. Praca jest zalecana jako cierpienie, jako

---

<sup>1)</sup> *Enneada*, VI, ks. VIII, roz. VI.

<sup>2)</sup> *Exhort. filozof.* rozdz. XIII, str. 188.

umartwienie ciała, lecz nie powinny jej towarzyszyć troski o oszczędzanie i z bogacanie się: „Nie troszczcie się o żywot wasz, cobyście jedli, albo cobyście pili, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali; azali żywot nie jest ważniejszy, niż pokarm, i ciało, niż odzienie“?

„Spójrzycie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a wždy Ojciec wasz Niebieski żywi je, i zali wy nie jesteście, daleko ważniejsi nad nie“?

„I któż z was troskliwie myśląc, mógłby przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie przeczże się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną; nie pracują, ani przędą, a ja wam powiadam, iż ani Salomon we wszystkiej sławie swojej nie był tak przyodziany, jako jedna z tych“.

„Jeżeli tedy trawę polną, która dziś jest, a jutro bywa w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, azaż niedaleko więcej was? o mało-wierni! Nie troszczcie się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać, boć tego wszystkiego poganie szukają? wie bowiem Ojciec wasz Niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Ale szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano. Przetoż nie troszcz-

cie się o jutrzejszy dzień, albowiem jutrzejszy dzień troskać się będzie o swoje potrzeby. Dosyć ci ma dzień na swoim utrapieniu“.

Tego rodzaju słowa musiały oczywiście przedewszystkiem, pozyskać sobie sprzymierzeńców wśród maluczkich i upośledzonych, lecz wkrótce i ludzie z wyższych sfer poczęli hołdować tej idei. Wykształcenie ich było nie tylko naukowe, lecz i filozoficzne: nie widzieli oni żadnej przeszkody w identyfikowaniu pojęć rozumu z pojęciami wiary, tembardziej, iż pod pewnemi względami te dwie doktryny (szkoły Aleksandryjskiej i Chrześcijanizmu) w zupełności się godziły.<sup>1)</sup> Jedna i druga twierdziły, że wielką przeszkodą w drodze do osiągnięcia doskonałości jest ciało, troska o nabywanie i gromadzenie bogactw w celu zaspakajania potrzeb cielesnych i wogóle wszystko, co nas wiąże z dobrami materyalnemi i z życiem doczesnem; mówiły one zarazem, że jedyną rzeczą, godną naszej uwagi i naszych starań, jest dusza i jej przeznaczenie. Wówczas siły filozofii wespół z religią objawioną wystąpiły przeciw instynktowi życia cielesnego. Były one wspomagane przez powolny rozkład państwa rzymskiego, przez zmienność

---

<sup>1)</sup> Trepfel: *Apologisci chrześc. II w.*, str. 89.

warunków, przez wojny i klęski publiczne wszelkiego rodzaju, przez coraz większe tłumienie przemysłu i handlu, przez utratę wiary i rosnące zniechęcenie do życia, od którego nie można oczekiwać prawdziwych, a zarazem stałych radości. I w ten oto sposób nawet nazwa ekonomii poszła w niepamięć, podczas, gdy inne nauki, jak medycyna i mechanika, były jeszcze długo w poważaniu, jeszcze przed ostatecznym zapomnieniem wszelkich sztuk i nauk, znamionującym początek średnio-wiecza (od V-go do VII-go wieku).

„Biada wam bogaci!“ — mówił Chrystus — „Błogosławieni ubodzy duchem“. Ojcowie Kościoła tłumaczyli te słowa w dwojaki sposób. Według jednych powoływały one wiernego do bezwzględnego obowiązku sprzedania swych dóbr i oddania ich wspólnocie. Według innych, chodziło tylko o duchowe oderwanie się, o taki stan duszy, który wyrzekał się wszystkiego przed nakazem zmiennej fortuny lub przed usilną prośbą biedaka.

„Przynosimy wszystko, co posiadamy, dzielimy się wszystkim z ubogimi“ — mówił św. Justyn.

„Wszystko jest między nami wspólne, prócz kobiet“ — mówił Tertuljan. „Ziemia, pisze św. Ambroży, dana została wspólnie

i biednym i bogatym. Dlaczegoż, bogacze, przywłaszczacie ją jedynie sobie samym? "...

Przyroda przeznaczyła wszystkie rzeczy na użytek wspólny wszystkich. Przyroda stworzyła prawo wspólne. Przywłaszczenie stworzyło prawo prywatne. W ten oto sposób, ideały Platona zostały w części urzeczywistnione. Od samego początku istniał socjalizm chrześcijański, jak poprzednio istniał był socjalizm filozoficzny; obydwie miały te same punkty wytyczne. Stąd to powstały klasztory męskie i żeńskie, które się rozmnożyły na Wschodzie w IV-tym i V-tym wieku, i które na łonie Chrystyanizmu odzwierciedliły instytucje Pytagorejczyków starożytnej Grecyi. Celem tych klasztorów było łączenie się dla poświęcenia się i dla walki przeciw egoizmowi cielesnemu. Ubóstwo jest, podobnie jak choroba i niewola, stanem dla chrześcijanina wybranym. Św. Jan Chryzostom wprost je zaleca: „Pozbądźmy się myśli cielesnych“. Jakież to są te myśli cielesne? Są to te wszystkie, które pozwalają udoskonalać i rozwijać ciało, a tłumią popędy duszy; np. bogactwo, zniechęcałość, sława, wszystko to jest cielesne, jest umiłowaniem ciała. Nie szukajmy bynajmniej przyjemności w zwiększaniu naszych dóbr, szukajmy ubóstwa, ono jest najwyższem

dobrem. Ale ubóstwo upokarza? To jest nam właśnie potrzebne. Pokora ma dla nas ogromną wartość. „Błogosławieni ubodzy duchem!“. Czy chcesz usłyszeć pochwałę ubóstwa? Chrystus to urzeczywistnił i rzekł: „Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił“. Izwracając się do swych uczniów: „Nie będziecie mieli ani złota, ani srebra, ani dwóch sukien“...<sup>1)</sup> Wreszcie Tertuljan, wznosząc się do punktu widzenia bardziej ogólnego zasad chrześcijańskich, słusznie odróżnia dawne i nowe prawo, jedno zgodne z naturą, drugie, w którym łaska obala i przewyższa naturę. „Moc ducha zwiększa się w miarę, jak ciało słabnie“. Wzrastajcie i mnożcie się — powiedziane było Żydom. Prorocy ich obiecywali im zdrowie i bogactwo. Dziś ci, co rosną i mnożą się, nadają się do zaludnienia

---

<sup>1)</sup> *Homil. XVIII.* Św. Bazyli powtarza niemal dosłownie wyrazy Plotina: „Oddzielić się od świata, to nie znaczy usunąć się odeń materyalnie, lecz znaczy to uniezależnić ducha od wszystkich więzów łączących go z ciałem“, to znaczy, nie mieć ani ojczyzny, ani domu, nie posiadać żadnej własności, nie mieć więzów przyjaźni, nie posiadać dóbr, żadnych rzeczy potrzebnych do życia, żadnych zajęć, nie zajmować się handlem, nie troszczyć się o nauki, ale mieć serce gotowe do przyjęcia wrażeń pochodzących z nauki boskiej“. *Plotin*, t. III, str. 652.

państwa ziemskiego, aby odrodzić Cesarstwo i zaopatrzyć je w nowych ciemieżców. Nie liczą oni na Królestwo Boże. „Dziś biedacy są szczęśliwi, a ubóstwo św. Łazarza wynosi go na purpurę bogacza; dziś niemoc i słabość są prawdziwymi siłami“.<sup>1)</sup>

Lecz z drugiej strony, niektórzy Ojcowie starają się doktryny te pozbawić ich bezwzględnego charakteru, tłumacząc je symbolicznie. „Jak należy rozumieć te wyrazy: Sprzedaj to, co masz? -- pisze Klemens z Aleksandryi. Czy to ma znaczyć, że należy odrzucić wszystkie dobra i zrzec się swych pieniędzy? Nie, — trzeba tylko pozbyć się fałszywych poglądów na bogactwa, zbytniego umiłowania złota,

---

<sup>1)</sup> *De viduit.* Lavdey (*Postęp Socjalizmu*, str. 17) przytacza, bez wskazania źródeł, następujące urywki z pism Ojców Kościoła: „Bogacz jest złodziejem“ (św. Bazyli). „Bogacz jest rozbójnikiem. Trzeba, ażeby nastąpiła równość przez oddanie jednych drugim tego, co w zbytku posiadają. Lepiej byłoby, by wszystkie dobra były wspólne“ (św. Jan Chryzostom). „Bogactwo zawsze jest skutkiem kradzieży; jeżeli nie została dokonana przez posiadacza, była dokonana przez jego przodków“ (św. Hieronim). „Przyroda stworzyła wspólnotę, własność prywatna — uzurpację“ (św. Ambroży). „Właściwie wszystko powinno należeć do wszystkich. niesprawiedliwość stworzyła własność prywatną“ (św. Klemens).

wstrętnego skąpstwa, niepokojów, kolców życia. Przecież pozbyć się bogactw, to nic nadzwyczajnego! W przeciwnym razie ci, którzy są pozbawieni wszelkich środków utrzymania, którzy jako żebracy, wyrzuceni zostają na bruk, nie znając Boga, ani sprawiedliwości Bożej, przez to tylko, że są w nędzy, byłiby najszcześliwsi i najpobożniejsi ze wszystkich ludzi. Zrzeczenie się bogactw i rozdawanie ich biedakom nie jest bynajmniej rzeczą nową; jeszcze przed przyjściem Zbawiciela wielu to czyniło, bądź to, ażeby oddać się studjom nad naukami i nad martwą mądrością, bądź też by gwoli próżności imiona ich nabrały rozgłosu, jak np. Anaksagoras, Demokrytes, Krates“... I tenże sam autor dodaje z większą dozą, być może, zmysłu praktycznego, aniżeli rozumienia ducha Ewangelii: „Czyż nie lepiej, ażeby każdy, zachowując sobie *średni* majątek, uchylił się od nieszczęść i przychodził z pomocą tym, którzy jej potrzebują“. O jakimżeż podziale pomiędzy ludźmi mogła by być mowa, gdyby nikt nic nie posiadał? Zapomina, że wspólnota może w klasztorze nie tylko żywić członków Komuny, lecz ją wzbogacać i jest w stanie rozdawać jałmużnę szcudrze biednym **właśnie** dlatego, że każdy z członków indywidualnie nic nie posiada. Wreszcie, w tym samym

kierunku godzenia się z prądem czasu, woła św. Augustyn: „Jakim prawem każdy posiada to, co posiada? Czyż nie przez prawo ludzkie? Przecież, zgodnie z prawem boskiem, Bóg ulepił bogacza i nędzarza z jednej gliny, jedna ziemia ich nosi. Przeto tylko na zasadzie prawa ludzkiego można mówić: ten dom jest mój. Ale prawo ludzkie nie jest niczem innym, jak prawem cesarskim. Dlaczego? Albowiem za pośrednictwem cesarzów i królów Bóg udziela praw ludzkich rodzajowi ludzkiemu“. Dzięki tym subtelnym odróżnieniom, zezwolono wiernym zająć się pracą wytwórczą, posiadać dobro, przynajmniej *średnie*. Życie społeczne mogło jeszcze czas jakiś rozwijać się w łonie Chrystyanizmu. Królestwo niebieskie nie zamknęło się w murach klasztornych, lecz obcowało ze światem zewnętrznym. Dusza godzi się żyć w ciele, Kościół—śród ludzi, pod warunkiem, by dusza rządziła ciałem i by Kościół posiadał władzę nad sprawami świeckimi. Rozważenie spraw średniowiecza wykaże nam, jakie miejsce wyznaczono czynnościom gospodarczym w powyższym systemie.

## II. Scholastyka.

Upływa wiele wieków, w ciągu których przejawy wyższej działalności społecznej, ce-

chujące cywilizację, powoli obumierają. Wtargnięcie barbarzyńców, rozkład państwa rzymskiego, rozdrobnienie terytoryalne i polityczne, które rozpoczyna erę feudalną, poczęcie w bólach nowego społeczeństwa opartego na poddaństwie, unieruchomienie własności i powszechna przewaga zaborczego oręża, całkowite powstrzymanie wymiany myśli i produktów pomiędzy owymi niezliczonymi państwami bezustannie walczącymi ze sobą, wreszcie, Kościół, którego powolny rozwój wciąż był hamowany, niezdolny otrząsnąć się z piętna barbaryi i niezdolny ożywić tego chaosu ludów własnym uświadomieniem, — oto przyczyny, które przez długi czas jeszcze opóźniają badania ekonomiczne, jako też sam rozwój dóbr materialnych.

Istotnie, badania ekonomiczne mogą się rozpocząć tylko tam, gdzie mamy do czynienia z życiem gospodarczym dostatecznie rozwiniętym. Lecz w pierwotnej jednostce feudalnej, bądź to w izbie wieśniaka, bądź to w mieście położonem u stóp zamku biskupa, czy hrabiego, nie może być przemysłu, gdyż poddany pracuje wyłącznie w celu zaspokojenia bezpośrednich potrzeb swoich i swego pana, zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku nader ograniczonych; ani też nie może tam być handlu, gdyż te zarodki nowego spo-

łeczeństwa zadawałają się jedynie roczną produkcją swej ziemi, nie mają żadnego nadmiaru do zbycia, zarówno jak i nie znajdują nic do kupna; powinności spłaca się tam w przedmiotach pierwszej potrzeby, pieniądź jest rzadki, a ruch towarów niemożliwy. Dopóki trwał taki stan rzeczy, nauka ekonomiczna była bezprzedmiotową i pozostawała w zapomnieniu.

Od X do XIII w. począwszy, stan ekonomiczny Europy zaczyna ulegać powolnym zmianom. Wojny krzyżowe, rozbrojenie zamków z chwilą ustalenia się t. zw. „treuga Dei“, rozwój obyczajów rycerskich, — wszystko to sprawiło, że pan feudalny wytwarza sobie nowe zamiłowania, odczuwając coraz bardziej różnorodne potrzeby. Też same skutki wywołał w miastach wzrost dobrobytu, wypływający z dążenia do oszczędności, oraz naśladowanie klasy panującej. Zaczęto się domagać dostarczania w obfitości i w dostatecznym wyborze pożywienia, sprzętów, mebli, odzieży, broni i przedmiotów zbytku. Udoskonalono systemy uprawy roli i hodowli. Ludność zaczęła wzrastać. W miastach rozmnożyły się drobne warsztaty. Rękodzielnicy łączyli się wszędzie w związki w celu zdobycia przywilejów i wyzwalali się wielkimi masami. Żydzi rozrzućeni wszędzie, lecz pozostający ze sobą w stałych stosunkach, wykazali tu oczy-

wiecie swe zdolności handlowe, stając się de-  
pozytaryuszami i pośrednikami pomiędzy wy-  
twórcami i nabywcami. Jako bankierzy i li-  
chwiarze przez długi czas byli wyłącznymi po-  
siadaczami gotowizny. Wkrótce powiększać  
się zaczęła liczba operacji handlowych; roz-  
powszechniły się też pieniądze. Ustaliły się  
terminy jarmarków, które dość prędko na-  
brały wielkiego znaczenia. Aby ściągnąć do  
tych głównych ognisk handlu (będących nie-  
małym źródłem zysków dla panów feudalnych)  
podróżnych i przejezdnych, poczyniono dla  
nich różne udogodnienia pod postacią przy-  
wilejów celnych i szczególnych rękojmii. Na  
jarmarkach też znajdujemy pieniądze w wielkiej  
ilości, a najróżnorodniejszej wartości; wekslarze,  
pospolicie żydzi, a po ich wypędzeniu, Włosi,  
albo jak ich najczęściej nazywano Lombard-  
czycy, otrzymują prawo ustawiania swych sto-  
łów na jarmarkach; tu też dokonywują się  
wszelkie transakcje. Wekslarz jest jednocze-  
śnie bankierem; podczas jarmarku ma prawo  
udzielania pożyczek piętnasto-procentowych,  
sam przyjmuje fanty i je szacuje. Władze feu-  
dalne, zdając sobie sprawę z korzyści, wypły-  
wających z tego rozwoju stosunków ekonomi-  
cznych, stają się coraz bardziej względniemi  
we wszystkim, co dotyczy lichwy. W Mont-  
pelier zezwolono chrześcijanom na pobieranie

procentów do póty, do póki powstała z nich suma nie dorówna sumie wypożyczonej; tenże sam przywilej znajdujemy w Cahors, ulubionem mieście Lombardczyków. Lecz żydzi posiadają prawo pobierania do 43<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a nawet w w. XIV do 86<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. W r. 1327 Karol IV Piękny rozkazuje „Włochom i mieszkańcom krain zaalpejskich, lichwiarzom i bankierom bywać na jarmarkach pod karą wypędzenia ich z Królestwa“. W celu uskutecznienia wypłat na odległość, weksle z powodzeniem zaczynają zastępować niebezpieczne naówczas transporty pieniędzy metalowych. Stały obieg produktów drogą lądową i wodną staje się rzeczą konieczną. Powstają towarzystwa żeglugi rzecznej, które wzamian za udzielane im przywileje i zwalnianie od opłat, nakładanych na kupców przewożących towary po drogach kołowych, mają obowiązek utrzymywania w porządku właściwej drogi wodnej, przystani i holowników. Klasztory i panowie feudalni, pobierający opłaty za korzystanie z mostów i skrzyżowań się dróg, są z tegoż tytułu obowiązani do reparacyi mostów i konserwowania dróg w określonym okręgu; w tym samym celu powstaje policya, której zadaniem jest pilnowanie porządku i bezpieczeństwa publicznego na wielkich gościńcach i drogach wo-

dnych. Możliwem się staje ustalenie szybkiej komunikacji pomiędzy miejscowościami, znajdującymi się na znacznych odległościach do tego stopnia, że Paryż otrzymuje co tydzień, z wybrzeży La Manche'u, ryby na dni postne. Już bardzo wczesnie miasta położone na wybrzeżach morskich i na wielkich rzekach, przy skrzyżowaniu się starych dróg, przekształcają się w stałe targowiska zaopatrzone we wszystkie niezbędne organy życia ekonomicznego: magazyny, kantory wymiany i kasy pożyczkowe. W rodzinach, które się oficjalnie oddają praktyce życia handlowego, można już spotkać ludzi, obracających wielkimi kapitałami. Ludzie ci, podobnie jak legiści, stają się prawą ręką panów feudalnych, uczestniczą w radzie królewskiej, zawiązują stosunki z miastami nadmorskimi aż do wschodnich włącznie. Na takim stopniu rozwoju, przemysł, handel oraz organizacja skarbowa stają się przedmiotem godnym dociekań ekonomicznych.

Lecz postęp, którego obraz nakreśliliśmy przed chwilą, nie został osiągnięty bez przeszkód i trudności. Mór i głód były częstymi gośćmi w średniowieczu, dziesiątkującymi ludność. Częste wojny pustoszyły rolę, oddając na pastwę ognia siedziby ludu wiejskiego; kupcy, co pewien czas przynajmniej, stawali się

ofiarami zdzierstwa, niezmiernie wygórowanych żądań i swawoli towarzystw uprzywilejowanych, oraz rycerzy żerujących po wielkich gościńcach. Zjawiska tego rodzaju krępowały działalność handlową, nawet w najpomyślniejszych okresach panowania porządku feudalnego. Lecz te przeszkody, wynikające z warunków naturalnych lub wypadków politycznych, były niczem w porównaniu z temi, które wpływały z ogólnego stanu umysłów. Nie znano jeszcze wówczas skutków współzawodnictwa, a ponieważ, z jednej strony, rzemieślnicy nie wiedzieli, że uczciwa fabrykacja i niskie koszty produkcji stanowią najlepsze źródło zysku, ponieważ z drugiej strony nabywcy byli bardziej podejrzliwi, niż być należało i walczyli z rzemieślnikiem nawet o jego słuszny zarobek, przeto oszustwa były w handlu zjawiskiem pospolitem, a ceny ulegały nieustannym wahaniom, opinia odmawiała kupcowi prawa ciągnięcia zysków, które wszak były usprawiedliwione, jako wynagrodzenie za przewóz towarów i osobiste ryzyko; w gromadzeniu produktów żywności w celach handlowych upatrywano szalbierstwo, w wywozie ich—groźbę głodu. Na cudzoziemców patrzano krzywym okiem, jako na wstrętnych współzawodników, nawet wówczas, gdy obejść się bez

nich było niepodobieństwem. Pożyczający, obowiązani ulegać prawu o lichwie, nie mogli uważać swego zarobku za uczciwy. Każda pożyczka oprocentowana, każda sprzedaż na kredyt była uważana za lichwę. Żydami gardzono, prześladowano ich. Lombardczycy, którzy zajęli ich miejsce, nie byli sądzeni łagodniej, ani w dni zamieszek traktowani z większą pobłażliwością przez pospólstwo. Każdy wielki majątek, nienależący do państwa, jak sądzono naówczas, musiał pochodzić z nieczystego źródła, pewne zaś dobrodziejstwa, które świadczyli wielcy negocjanci, zwłaszcza bankierzy, nosiły zawsze, według pojęć ówczesnych, charakter rehabilitacyi. Bicie monety stanowiło dla panów feudalnych naturalne źródło dochodów, jak wyzysk żydów i bogatych wasali, jak pobór opłat i kar na jarmarkach oraz grzywien w sądach. Przemysł, handel, finanse, całe życie ekonomiczne było trzymane w posłuszeństwie przez ten całokształt błędnych poglądów.

Poglądy te były do tego stopnia zakorzenione i powszechne, że przeszły do prawa obowiązującego; władze państwowe przeniwały błędy opinii do edyktów. Ustawy zrzeszeń rzemieślniczych, zatwierdzone przez rozporządzenia królewskie, dążyły do zabezpieczenia

uczciwej i rzetelnej fabrykacji drogą najbardziej drobiazgowych przepisów: mocą ich nakazywano uczciwość, zabraniano rzemieślnikowi zajmować się kilkoma rzemiosłami, zobowiązywano go do pracy w dzień oraz publicznie, określano w najdrobniejszych szczegółach sposoby produkcji, wymagano wreszcie od przyszłego rzemieślnika od dziesięciu do dwunastu lat terminowania, zakończonego bardzo trudną próbą. Jeśli współzawodnictwo nie stało się uniemożliwionem przez taryfy obowiązujące, to w każdym razie zostało skrepowanem bądź to przez prawne ograniczenie liczby warsztatów, bądź też przez ograniczenie liczby majstrów i terminatorów. Każdy zarobek, uważany za zbyt wygórowany, był w stosunkach handlowych zakazany; o ile kupiec nie zmienił cechy sprzedawanego przedmiotu, zarobek prawny był jeszcze mniejszy. Wywóz produktów spożywczych pierwszej potrzeby wszędzie napotykał trudności, wwóz zaś był uniemożliwiony przez nadmiernie wysokie taryfy celne. Wymiana pieniędzy znajdowała się pod ścisłym dozorem. Każdy kantor wymiany był obciążony wysoką opłatą za pozwolenie na otwarcie operacji. Wyjawszy okres jarmarczny, pożyczki na procent musiały szukać schronienia pod najrozmaitszemi postacia-

mi, szczególnie groźnemi dla wierzyciela, z obawy, aby nie podciągnąć ich pod prawo o lichwie. Na długo przed początkiem wieku XIV-tego, za czasów pierwszych Kapetyngów, królowie francuzcy fałszowali ciężar i gatunek (próbę) monety, albo też ściągali z miast znaczne sumy wzamian za pozostawioną im możliwość uwalniania się od tych machinacyi, noszących jawne piętno oszustwa. Prawo zatem było w zgodzie z obyczajami, pozbawiając przemysł i handel tak znacznej liczby istotnych czynników ich rozwoju; w ten sposób każdy postęp handlu i przemysłu był zwycięstwem odniesionem nad przesądami ogółu i nad wrogami instytucjami.

I tu właśnie tkwi właściwy przedmiot rozważań ekonomicznych, do których zaraz wrócimy; polega on przede wszystkim na tym wielowiekowym konflikcie pomiędzy potrzebami przemysłu i handlu, wymaganiami społeczeństwa coraz bardziej żądnego dobrobytu, choć nie wytrzymałego w organizowaniu się dla wielkich przedsięwzięć, z jednej strony, a przeżytkami ascetyzmu zespolonego z rutyną—z drugiej. Początkowo znajdujemy tylko: nieufność, negacyę i system prohibicyjny. Lecz z biegiem czasu przeszkody znikają, roz-

wija się produkcya i obieg dóbr, a ekonomia polityczna za chwilę musi się narodzić.

Dążenie do praktycznego rozwiązania kwestyi ekonomicznych, wpływających z ustroju społecznego, znalazło swój początek w szkołach założonych przez Kościół i mających za zadanie kształcenie osób duchownych; miało ono zatem miejsce tam, gdzie teologia stanowiła istotę nauki. Kwestye ekonomiczne stanowiły tam niejako jeden z rozdziałów teologii moralnej czyli kazuistyki. Wprawdzie istotnie kwestye te, począwszy od w. XII i od czasu, gdy dzieła Arystotelesa były wprowadzone do szkół Zachodu, wykładano jako komentarze do pewnych rozdziałów „Polityki“ i „Etyki“ tego myśliciela, o którym mieliśmy już sposobność wspomnieć na początku naszej pracy, lecz byłoby nieścisłem przypuszczenie, jakoby przypadkowe zjawienie się dzieł Arystotelesa wywołało tyle sprzeczności ekonomicznych oraz zrodziło poglądy rozwijane przez uczonych scholastyków.<sup>1)</sup> Zarówno je-

---

<sup>1)</sup> Jaurdain w dziele p. t. „Mémoire sur les commencemens de l'Economie politique dans les Ecoles du moyen âge (Memoires de l'Academie des Inscriptions et Belles-Lettres, t. XVIII rok 1874) skłania się ku temu przypuszczeniu.

dne jak i drugie sięgają daleko głębiej. Są one współczesne powstaniu dogmatyzmu chrześcijańskiego, co też wykażemy, i, jeżeli pierwsi teoretycy, którzy dali początek i jednym i drugim, nie stworzyli dzieła zupełnie oryginalnego, to w każdym razie nie naśladowali oni Arystotelesa, lecz filozofię starożytną doby późniejszej, jak również dzieła religijne, do tego stopnia, że zapożyczenia poczynione w w. XII i XIII z „Polityki“ Arystotelesa są tylko ostatnimi, co do daty, — a nawet nie najważniejszymi — z całego szeregu zapożyczeń poczynionych przed sześciu wiekami od filozofii starożytnej, służących wyłącznie do otworzenia nowego terenu dla dyskusyi.

Widzieliśmy, że pierwsi ojcowie Kościoła potępiali nietylko dążenie do zysku w pracy i w handlu, lecz nawet samą własność. Wobec takiej gorliwości duchowej, która zmierzała do radykalnego zdławienia wszelkich czynności ekonomicznych, pożyczka na procent, kredyt, będący głównym nerwem życia handlowego, bardzo długo w ich dziełach nie znajdowały uznania. Lecz podobnie jak w potępieniu zysku i w działalności przemysłowej, pozostawali ojcowie Kościoła w zupełnej harmonii z filozofią, tak również od filozofii przejęli wstręt do transakcyi kredytowych.

Wprawdzie w Starym i Nowym Testamencie, pożyczanie pieniędzy, jak i handel, było zabronione tym, którzy pragnęli osiągnąć ideał cnoty doskonałej, a Kościół uważał ten zakaz za dostatecznie formalny i wystarczający w celu urzędowego zapisania go do kanonów, regulujących postępowanie osób duchownych,<sup>1)</sup> lecz argumentów uzasadniających ten zakaz Pismo św. nie podało; podali je natomiast pisarze pogańscy. Nie mamy potrzeby przypominać dowodzeń Arystotelesa, wychodzącego z założenia o jałowości pieniędzy. Jest ono powszechnie znane. Plautus potępiał bankierów i porównywał ich zawód z najniegodniejszym fachem, jaki tylko istnieć może, znajdując uznanie w złozeniach tłumu rzymskiego, miotanych w teatrze po upływie wieków. Rolnik Kato mówi: „Co znaczy pożyczać na procent? Pytasz o to? Zapytaj raczej, co znaczy zabić człowieka!“ Cycero w traktacie „O obowiązkach“ stwierdził słuszną, jego zdaniem, pogardę okazywaną bankierom. Seneka oburzał się, że „czas jest sprzedawany“ i nazywał lichwiarzy „krwiozercami“. Plutarch w II w. po N. Chr. napisał

---

<sup>1)</sup> W Kanonie apostołskim 44, w Kanonie 17 Soboru Nicejskiego.

traktat, mający za zadanie odwodzenie od dawania i zaciągania pożyczek; twierdził, że nie można pożyczać na procent, nie będąc jednocześnie okrutnym, ani zaciągać pożyczek, nie narażając się na kłamstwo. „Cóż, — dodawał — jesteście ludźmi, posiadacie nogi, ręce, głos i mówicie, że nie macie się z czego żywić! Mrówki nie dają i nie pożyczają; nie mają one w dodatku ani rąk, ani umiejętności, ani rozumu, a jednak żyją ze swej pracy, bo zadawalają się rzeczami niezbędnymi. Jeśliby chciano zadawalniać się rzeczami niezbędnymi, nie byłoby lichwiarzy, podobnie jak niema centaurów“.

Gdy pierwsi teologowie, niezadowoleni z tego, że lichwa była zabroniona tylko duchowieństwu, wszczęli polemikę w celu rozciągnięcia tego zakazu i na osoby świeckie, zużytkowali oni argumenty tych samych autorów, których cytowaliśmy przed chwilą. Lactancjusz, który zdawał się pierwszy powziąć tę myśl po Konstancyntynie, wychodzi z tego samego założenia, co Plautus i Kato; wskazuje na nieludzkość i niesprawiedliwość pożyczania, nieludzkość, gdyż wierzyciel korzysta z nędzy bliźniego, — niesprawiedliwość, bo zabiera część jego dobra, podczas, gdy powinien by raczej oddać mu część własnego mienia.

Św. Bazyli staje oczywiście na gruncie poglądów Plutarka: „Pożyczki dają tylko sposobność do kłamstw, niewdzięczności i obłudy... Czy nie macie rąk i t. d... Naśladujcie mrówkę i pszczołę, które pracują, a nie pożyczają! Co się tyczy wierzycieli, to cóż oni czynią, jeśli się nie dorabiają z nieszczęścia innych, jeśli nie ciągną korzyści z głodu i ubóstwa nędzarza, nieczuli na wszelkie uczucia ludzkie? Zajmować się lichwą (tu dostrzedz możemy ślad poglądów Arystotelesa), to znaczy zbierać to, czego się wcale nie posiada, jest to okrucieństwo niegodne chrześcijanina, niegodne człowieka!“ Św. Grzegorz z Nyssy ma to samo na myśli, gdy mówi o procentach: „Jest to dziecię, które się poczęło ze skąpstwa, krótki grzech wydał na świat i rządziło niem okrucieństwo“. W innym miejscu zbliża się on myślą przewodnią do słów Katona. Argument o jałowości pieniędzy wskazał św. Grzegorz z Nanziancy i św. Chryzostom. „Wierzyciel,—mówi pierwszy,—pożycza to, czego wcale nie posiada; cóż jest bardziej nierozsądnem nad dopominanie się o plody siana bez ziemi, bez deszczu i bez pług? Ograniczmy to potworne rozrastanie się złota i pieniędzy, powstrzymujmy tę zaraźliwą płodność!“ Ojcowie Kościoła rzymskiego, św. Ambroży, św. Hiero-

nim, św. Augustyn powtarzają te same słowa. Powstaje pytanie, czy poglądy Arystotelesa mogły dostarczyć scholastykom nowych argumentów przeciwko pożyczaniu na procent, azatem, czy myśli zasadnicze, tak pojęte przez samego Arystotelesa, były już rozważane przez ojców Kościoła. Uczni scholastycy znali doskonale pisma ojców Kościoła; stąd też czerpali te myśli na wiele lat przedtem, zanim arabskie tłumaczenia Arystotelesa stały się znane na zachodzie. Nie wiemy, jaką drogą argument o „sprzedaży czasu“ do nich doszedł; w każdym razie wiedzieli o nim i nie przejęli go od Arystotelesa, gdyż znajdujemy go wyłącznie u Seneki.

Istniał zatem pogląd jednomyślny u teologów IV w. po Nar. Chr., a polegający na tem, że pożyczanie pieniędzy z zamiarem osiągnięcia zysku jest czynem godnym potępienia, sprzecznym z przepisami moralności powszechnej, a co najważniejsza, niezgodnym z kanonami moralności chrześcijańskiej. Znajdujemy tego nowy dowód w ustawodawstwie średniowiecznym, wyrażającym pod tym względem poglądy Kościoła.

Widzimy zwłaszcza niezmordowane usiłowania w tym kierunku ze strony rządu w imperyum bizantyńskim. Jakiś czas uważali

teologowie zysk za uzasadniony. Cesarz Bazyli (867—886) ogłosił następujący edykt: „Choć większość naszych przodków uważała za stosowne tolerowanie pożyczania na procent, zapewne w celu ograniczenia nieludzkości i okrucieństwa wśród wierzycieli, doszliśmy do przekonania jednakże, że postępowanie takie jest zupełnie niegodne państwa chrześcijańskiego, jakim jest nasze, i że powinno być zniesione, jako zakazane przez prawo boskie; z tego powodu postanawiamy, aby nikomu bezwzględnie nie było dozwolone w jakiegokolwiek bądź sprawie pobieranie procentów, gdyż obawiamy się pogwałcić prawo Boskie przez zbyt niewolnicze stosowanie się do prawa (rzymskiego). Jeśli ktokolwiek pobierze choćby najmniejszy procent, suma zostanie odrachowana od kapitału“. Lecz następca Bazylego, syn jego, Leon Filozof, zniósł ten zakaz z powodu—jak mówi—wielkiej przewrotności stosowania, co go uczyniło raczej szkodliwym niż pożytecznym.

Na Zachodzie około roku 446, papież Leon św. usiłował nawet przewyższyć pod tym względem decyzję ojców Kościoła. „Nie życzymy sobie więcej,—mówi,—spoglądać bezczynnie na tego rodzaju wypadki, że ludzie tego rodzaju żądzą ohydneho zysku, zajmują się

lichwą i pragną się z bogacić, pożyczając na procent. Z bólem widzimy, jak to się dzieje, nie będziemy odzywali się do duchownych, piastujących godności kościelne, lecz do świeckich, pragnących być uważanymi za chrześcian; z tego powodu ustanawiamy surowe kary na tych, którzy uprawiać będą tak niecny proceder, aby w ten sposób wszelka możliwość grzeszenia była im odjęta“. Ponieważ jednak władza świecka nie była dostatecznie silna, ażeby wcielić w czyn ten rozkaz, represye względem lichwy na zachodzie zdawały się słabnąć w ciągu kilku wieków; wzmacniają się wszakże z chwilą, gdy władza dostatecznie rozległa i energiczna wyłaniać się zaczyna z chaosu barbarzyi.

Karol Wielki akceptuje bez zastrzeżeń decyzje prawowierne. „Zabrania się bezwzględnie, — głoszą kapitularze, — udzielania tego, co mogłoby służyć lichwie (pieniędzy lub środków żywności). Nietylko duchowni, ale i świeccy nie powinni domagać się procentów (lichwy)“. Cóż to jest lichwa? „Lichwą jest, gdy żąda się więcej, aniżeli się dało,... prawna pożyczka polega na niedomaganiu się więcej, niż się pożyczyciło“. Lichwa jest pojmowana dzięki temu określeniu, jako wszelki zysk, wypływający z kredytu udzielonego przez wie-

rzyciela dłużnikowi. Taką jest myśl Karola Wielkiego, który dąży do wyplenienia chciwości, pogoni za bogactwem, jako dążeń godnych potępienia w sumieniu chrześcijańskim. „Ktokolwiek w czasie żniwa lub zbioru wina kupuje zboże lub wino nie dlatego, że jest mu ono potrzebne, lecz przez chciwość, kupuje np. miarę za dwa denary, i przechowuje ją tak długo, aby mógł ją odprzedać za 4 denary, 6 lub więcej—ten szuka tego, co nazywamy, zyskiem niesprawiedliwym“. I wielki monarcha ustala ceny środków żywności, ażeby tem skuteczniej walczyć z pragnieniem zysku u kupców. Dekrety te wydaje jak gdyby był biskupem, ściśle trzymając się nauki Kościoła. Od tej chwili cały szereg soborów bądź to piętnuje, bądź też najczęściej rzuca klątwę na lichwiarzy. Czynią to: szósty sobór paryski, sobór w Meaux z r. 745, trzeci sobór walencji z r. 855, sobór paryski z r. 840, wreszcie powszechny sobór lateraneński. Ten ostatni rzuca klątwę nietylko na lichwiarzy, lecz i na władze, które ich tolerują. Inocenty III zwalnia dłużników z ich przyrzeczeń. Utrwalił się zwyczaj, zezwalający na uprawianie lichwy wyłącznie żydom, już jako takim potępionym przez Kościół; ze zwyczaju tego korzystali baronowie, ciągnąc z obecności lichwiarzy w ich

posiadłościach, obfite zyski. Ludwik św., król bardzo chrześcijańsko usposobiony, sądził, że nie można stosować się do tej tradycyi, nie popełniając jednocześnie grzechu. Gdy mu przedstawiano, że lud nie potrafi żyć bez pożyczek, że bez nich niema ani rolnictwa, ani przemysłu, ani handlu, że wreszcie żydzi, jako potępieni, pożyczają na warunkach dogodniejszych, niż Lombardczycy, odpowiedział: „Nie mam zamiaru zajmować się wierzycielami chrześcijanami i lichwą przez nich uprawianą, bo to należy do kompetencji prałatów kościelnych (wiadomo, jak jurysdykcya kościelna była w tym okresie rozległą). Co się tyczy żydów, — dodał — to niech porzucą uprawianie lichwy, albo niech się wynoszą z mego kraju; nie chcę, aby kraj mój był plugawiony ich bezeceństwami“. I oto nadaje prawo konfiskowania całego mienia lichwiarza, z chwilą, gdy dowód jego winy zostanie ustalony: „A później powinien być ukarany przez święty Kościół za popełniony grzech, gdyż jest rzeczą świętego Kościoła karanie grzesznika za jego grzech według prawa spisane go w dekretaljach“. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że w tym samym celu ustala on ceny na wszelkiego rodzaju towary i nakłada kary, „ażeby ukarać tych, którzy pobierają nieczne zyski lub

niesłusznie ich się domagają i występują przeciwko Bogu, prawu i rozsądkowi“. I Ludwik św. był w zgodzie z współczesnym mu Grzegorzem IX, według którego nawet ten, kto pożycza na procent dla odbicia sobie kosztów podróży na jarmark i uważa się za wytłomaczonego ze względu na ryzyko, winien być uznany jak i każdy pożyczający pieniądze, za lichwiarza.<sup>1)</sup>

Widzimy więc, że badanie dzieł Arystotelesa, rozpoczęte w XIII w. zupełnie nie mogło się przyczynić do ukształtowania poglądu powstałego w wieku IV i jawnie głoszonego w wieku IX przez władze świeckie i duchowne. Lecz musimy się zastanowić, czy pogląd ten stał się, jak przypuszczano, przyczyną, która zahamowała rozwój ekonomiczny w okre-

---

<sup>1)</sup> Zaczępnęliśmy tu wiele ze znakomitego wstępu historycznego, do dzieła Traplong'a o pożyczaniu, 1805. Czerpaliśmy również z dzieł: Levasseur'a, *Histoire des classes ouvrières*; Pigeonneau, *Histoire du commerce de la France*, 1885; Cuninghame, *Croissance de l'industrie et du commerce en Angleterre dans les temps primitifs et le moyen âge*, 1890; Zamprecht, *La vie économique en Allemagne au moyen âge*, 1886; Inama — Sternegg'a: *Histoire de l'Economie politique allemande*, 1879; Cibrario, *Histoire de l'Economie politique au moyen âge*, 1839; Savigny, *Histoire du droit romain au moyen âge*, 1839; Eschbuch; *Introduction à l'Etude du droit*, 1865.

sie średniowiecza, lub też czy niebył on jednym ze zjawisk dezorganizacji ekonomicznej, które zwiastowały światu upadek państwa rzymskiego, — skutkiem i przyczyną jednocześnie.

W społeczeństwie normalnem i dobrze zorganizowanem bogactwo nie może wzrastać, gdy brak kapitału, nie obawiającego się ryzyka oraz łatwego kredytu, czyli innemi słowy, gdy stopa procentowa się obniża. Społeczeństwo chore i zbliżające się ku upadkowi przedstawia zjawisko odwrotne. W okresie wtargnięcia barbarzyńców, gdy zapotrzebowanie pieniędzy dawało się coraz bardziej odczuwać u pożyczających, wymagania wierzycieli zdążyły do przekroczenia miary i przekraczały znacznie poziom normalny, który za czasów imperyum wynosił 12 od 100. Otóż widzimy, że wstręt do pożyczek uwydatniony przez pisarzy jest w stosunku prostym do wzrostu nędzy publicznej. To potępienie pożyczek doznawało więcej przeszkód w Cesarstwie Wschodniem, które przez długi czas zażywało względnego spokoju, aniżeli w Cesarstwie Zachodniem. Dosięło swego punktu kulminacyjnego w społeczeństwie barbarzyńskiem w ciągu najbardziej ponurych wieków średniowiecza. Przeciwnie, zmniejszyło się od chwili, gdy społeczeństwo feudalne, organizując się, przywró-

ciło jedne za drugimi podstawy społeczeństwa cywilizowanego. Upadło wreszcie zupełnie, jakieśmy to widzieli, gdy sprawy publiczne wróciły do normalnego biegu, wraz z odrodzeniem pomyślności ogółu. Wogóle doktryny ekonomiczne są odbiciem stanu społecznego i uwydatniają potrzeby mniej lub więcej właściwe danej epoki. Tak więc, gdy kredyt wciąż pozostaje potępiany, własność nieruchomości, ów kamień węgielny społeczeństwa feudalnego, po gorących atakach ze strony doktorów Kościoła, nie znajduje więcej przeciwników w okresie organizowania się tego społeczeństwa. Kredyt jest rzeczą mniej niezbędną dla ludów ciemnych, wyłącznie zajmujących się rolnictwem na małą skalę, aniżeli dla ludów, porwanych przez wir życia handlowego. Ubogi rolnik spogląda, oczywiście, z pewnym niepokojem na próby skierowane ku powiększeniu źródeł bogactwa i uruchomienia produktów: potęga pieniądza budzi w nim trwogę. Przesady ludów rolniczych z czasów upadku państwa rzymskiego i w okresie średniowiecza są identyczne z poglądami, jakie głosili filozofowie-konserwatyści w Atenach, którzy przejęli je od państw znajdujących się w okolicach, co przechodziły tę samą fazę życia rolniczego. Są to ci sami, którzy mogli-

by nauczać górali i rybaków judejskich o okrucieństwach dzierżawców, poborców i kapitalistów; nic też dziwnego, że w Ewangelii znajdujemy oddźwięk tego rodzaju poglądów. Tak tedy dwa poglądy antyeconomiczne zasymilowały się w scholastyce i, jeśli znalazły zastosowanie praktyczne, to zawdzięczały je tylko temu, że zgadzały się ze starożytnymi pewnikami praktycznymi, tkwiącymi głęboko w świadomości ubogich ludów wiejskich i, że wyłaniały się z tego samego stanu społecznego, będącego na bardzo niskim poziomie. I wzięwszy wszystko to pod uwagę, przesady te były, być może, tylko nieświadomem usiłowaniem tego społeczeństwa w celu walki ze złem rzeczywistym: rzadkością pieniędzy i nadmiernem podniesieniem stopy procentowej. Ci, co dążyli do uświęcenia tego usiłowania, dbali tylko o zbawienie dusz, lecz zapewne prawa przeciwko lichwie i towarzyszące im energiczne zachęcania i nawoływania do udzielania pożyczek na bardziej łagodnych warunkach pomogły pospółstwu przetrwać kilkowiekowy kryzys pieniężny mniej dotkliwie. Być może, że reglementacja cen miała pewną rację bytu na tych niewielkich rynkach, gdzie dobroczynne skutki współzawodnictwa nie wywierały wpływu. Być mo-

że wreszcie, że reglementacya rzemiosł miała za zadanie podtrzymywanie słabego zaufania nabywców oraz zabezpieczenie odradzającego się przemysłu od usiłowań fałszerstwa. Nie usprawiedliwiając wszystkich tych poglądów, które wówczas istniały, przez to samo, że istniały, można śmiało twierdzić, że dla większości były one zgodne z potrzebami ówczesnego stanu społeczeństwa i że dzięki im gasnące imperyum rzymskie oraz przyszłe narody europejskie w okresie początkowym dostosowały się do trudnych warunków, jakie przeznaczenie im gotowało.

Poręcze okalające dziecię, siedzące na krześle, zabezpieczają je od wypadku; z chwilą, gdy staje się ono dostatecznie silnem, wydają mu się one dokuczliwemi pętami. Nadeszła chwila, gdy doktryny antyekonomiczne, których pochodzenie i przyczyny wyjaśniliśmy, straciły znaczenie, gdyż stan społeczny, dla którego powstały, uległ przeobrażeniu. Należało je zatem przekształcić, co było jednak rzeczą tem trudniejszą, że stały się już nakazami moralnemi, a moc swoją zawdzięczały nie użyteczności, jaką dać mogły, lecz raczej swemu wybitnemu piętnu religijnemu. Jest rzeczą prawdopodobną, że średniowieczne społeczeństwo europejskie musiałyby użyć

daleko więcej trudu i czasu, aby zerwać krępujące je pęta, gdyby nie przyszły mu z pomocą tradycje nie mniej poważne, przekazane mu również przez społeczeństwo starożytne. Mówimy o prawie rzymskim. Idea prawa rzymskiego, znajdującego się poza prawem kanonicznym, prawa, opartego na potrzebach społeczeństwa świeckiego oraz na warunkach powszechnego bytowania ludzkiego, prawa, różniącego się pod tym względem od moralności chrześcijańskiej, rządzącej sumieniem jednostki i mającej na widoku wyłącznie cele duchowe, oto czynnik, który przyczynił się do zniesienia przeszkód nagromadzonych przez poprzedzający stan społeczny, powagę Arystotelesa i postanowienia soborów.

Prawo rzymskie było od samego początku przedmiotem głębokiego podziwu barbarzyńców. W pierwszym roku VI w. Teodoryk, król Ostogotów, ogłasza pod mianem „Edyktu“, kodeks oparty na kodeksie Teodoryusza, i nowellach jurysty Pawła. Alaryk, król Wizygotów, po upływie 5 lat (506) wydaje swój „Brewiarz“, poczyniwszy wyciągi z różnych zbiorów praw imperyum. W Górnej Alzacyi, Burgundyi i Franche Comté spotykamy w tym samym czasie stosowany analogiczny zbiór praw (Responsum Papiani).

Wśród nieustannych niepokojów i zamieszek, wieków następnych ludy Italii nie przestają się rządzić prawami rzymskimi. Zbiór prawa rzymskiego według instytucji Justyniana (Brachylogos czyli Skrót) był ułożony w roku 1100 przez nieznanego autora, którym jednak prawdopodobnie mógł być jeden z pierwotnych nauczycieli prawa nowej szkoły, Irneryusz. W tym samym czasie powstają w Bolonii, Padwie, Pizie, Wicencji, Vercelli, Avezzo, Ferrarze, Neapolu, Modenie, Placencji, Reggio, Pawii i Turynie uniwersytety, w których głównym przedmiotem wykładu jest nauka prawa rzymskiego, a Irneryusz otrzymuje katedrę w Bolonii. We Francji św. Lanfranc, około połowy XI w. wykłada prawo rzymskie w opactwie du Bec w Normandyi, a św. Anzelm jest jego uczniem. Gdy powstają uniwersytety w Montpellier, Orleanie i Paryżu, taż sama nauka znajduje tam gościnę obok prawa kanonicznego i taką zachowuje żywotność, że papież Honorjusz III stawia ją na indeksie w r. 1220 w uniwersytecie paryzkim z powodu wielkiej krzywdy, jaką wyrządza swej współzawodnicze. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Savigny: *Histoire du droit romain au moyen, âge*, tłumacz franc., Paryż 1834, t. III, rozdz. XII, § 136

W ten sposób się tłumaczy, jaką drogą znajomość prawa naturalnego, którą posiadli uczeni scholastycy, przeszła do nich od prawników rzymskich. Rozumiemy teraz, w jaki sposób przyszli oni do rozróżniania tego, co jest dobre lub złe z punktu widzenia korony lub kraju, oraz co jest dopuszczalne, lub godne potępienia ze stanowiska przepisów kościelnych. Przeczujemy, że wkrótce stanie otworem nowe pole do pierwszych po omacku jeszcze prowadzonych dociekań ekonomicznych, kryjących się u boku niewzruszonej twierdzy prawowierności.

*O handlu i przemyśle.* „Uczeni scholastycy rozstrzygali w duchu ściśle formalnym wszelkie zagadnienia kazuistyki moralnej, z którymi praktyka handlowa mogła pozostawać w pewnym związku. Tak więc (poprzestajemy tu na kilku przykładach) uprawiali oni

---

i następne) oświadcza, iż, św. Bernard około połowy XI w. ubolewał, że w pałacu papieskim badano pilniej prawa Justyniana, niż prawa Boskie. Taki był,—mówi uczony historyk,—duch, który przodował w pismach tego rodzaju. Gdy od r. 1220 prawo rzymskie straciło specjalne katedry, profesorowie prawa kanonicznego wprowadzają elementy prawa rzymskiego do swych wykładów i w ten sposób wpływ jego wciąż daje się spostrzegać u teologów.

społeczeństwo do zajmowania się handlem pod warunkiem, że zyski i straty zostaną podzielone pomiędzy członków społeczeństwa; lecz potępiali tenże handel, jako umowę lichwiarską, z chwilą, gdy wypożyczający pieniądze, bierze tylko udział w zyskach, a nie ponosi odpowiedzialności za straty. Rajmund de Pennafort (1175—1285) okazał się jeszcze bardziej surowym: skazuje on na infamię wszystkich, co kupują środki żywności, aby je odprzedać po cenie wyższej od ceny kupna. Wyjątek czyni tylko na korzyść rzemieślników, przetwarzających przez swą pracę nabyty materiał jak np. żelazo, ołów lub miedź. <sup>1)</sup> Św. Tomasz (1225—1274), który wstąpił do zakonu św. Dominika w okresie chwały Rajmunda de Pennafort, poszedł dalej jeszcze. Handel, według niego, jak i według zdania starożytnych, ma w sobie, gdy mu się zwłaszcza bliżej przyjrzymy, coś poniżającego, gdyż niekoniecznie dąży do celu uczciwego, a pogoń za zyskiem jest jego treścią istotną.

Autor dzieła: „Summa totius theologiae“

---

<sup>1)</sup> *Mémoire sur les Commencements de l'Economie politique dans les Ecoles du moyen âge* przez Karola Jourdain (*Mémoires de l'Académie des Inscriptions et Belles Lettres*, t. XXVIII, r. 1874).

utrzymuje tylko, że cel ten może być podporządkowany celowi bardziej szlachetnemu, że kupiec może dążyć do zysku w celu utrzymania rodziny albo przychodzenia z pomocą ubogim, lub też w celu służenia ojczyźnie. W tych wypadkach czystość intencji usprawiedliwia sam czyn; zysk staje się dozwolonym z chwilą, gdy jego cel ostateczny jest szlachetny. Otóż sam prosty rozum, którego celem jest prawo naturalne, nakazuje nam dbałość i troskliwość o dobro społeczeństwa. Tego, co prawo pozytywne uznaje za stosowanie się do prawa naturalnego, a zatem i do prawa Boskiego, Kościół nie może bezwzględnie potępić, choć może wskazać chrześcijaninowi dążenie do wyższej doskonałości.

Henryk z Gandawy<sup>1)</sup> (1220—1295) używa

---

<sup>1)</sup> Henryk z Gandawy jest wybitnym dowodem wpływu prawników. Zaczął od odpierania ich twierdzeń. „Nie należy pytać, — mówił, — prawników, czy ta umowa, (umowa kupna—sprzedaży) jest słuszną lub nie; to jest rzeczą teologów i filozofów“. Wskazuje, że sprzedawca, który w towar nie włożył żadnego nakładu pracy, jest jednym z tych kupców, wypędzonych przez Chrystusa ze świątyni. Przed śmiercią nabrał odmiennego przekonania pod wpływem tych samych prawników, którym odmawiał w tym zakresie wszelkiej kompetencji, G. Troplong. *Du Prêt* str. 146.

tego samego rozróżniania, jednak bez wyraźnego wypowiedzenia się w tym względzie: „Cóż tedy,—woła,—czy należy pod tą samą klątwę podciągnąć wszystkich tych, którzy się oddają handlowi? Prawda, że św. Chryzostom potępia tych, którzy skupują środki żywności, by je odprzedać w tej samej zupełnie postaci, gdy sam towar żadnemu przekształceniu nie ulega; wielki święty porównywa ich z przekupniami, których Jezus Chrystus wypędził ze świątyni! Lecz, czy nie byłoby słusznem zwrócenie uwagi na zachodzące tu zmiany, polegające na tem, że produkty spożywcze podlegają w rękach kupca, który je kupuje, aby je odprzedać, zmianom miejsca, czasu i innych warunków? Towar, sprzedawany po niskiej cenie w kraju, mającym go pod dostatkiem, sprzedany zostanie bardzo drogo w innym kraju, który go posiada bardzo niewiele. Kupiec, który zajął się przewiezieniem towaru, ma prawo go sprzedać po cenie przez siebie oznaczonej, chociaż zapłacił zań taniej, gdyż prócz ceny kupna nabywca winien mu zwrócić koszt przewozu. Tak samo rzemieślnik, który wykuł sztabę żelaza, winien w zamian za nią domagać się zapłaty za kruszec i za własną pracę“.

Lecz Duns Scotus (1274—1308) wprost

gani wywody powyższe świętego Tomasa. „Jest rzeczą korzystną dla państwa posiadać ludzi, przechowujących rzeczy, nadające się do sprzedania, aby ci, którzy ich potrzebują albo sobie ich życzą, mogli je nabyć. Bardziej jeszcze korzystnem z punktu widzenia państwa jest posiadać składników rzeczy niezbędnych, których ten lub inny naród jest zgola pozbawiony, pomimo, że obejść się bez nich nie jest w stanie. Stąd wynika, że kupiec, który przynosi przedmiot z kraju, gdzie ten znajduje się pod dostatkiem, do kraju, gdzie go brak, lub który przechowuje przedmiot po kupieniu go w ten sposób, aby był do rozporządzenia chcącego go nabyć, taki kupiec popęlnia czyn korzystny dla państwa“. <sup>1)</sup> Użyteczność powszechna usprawiedliwia zatem w oczach Duns Scotusa czyn, który, będąc wzięty sam w sobie, nie jest wcale krokiem w dążeniu do doskonałości moralno-religijnej.

Gillus z Rzymu († 1316) w swem dziele, będącem naśladownictwem rozprawy św. Tomasa „De regimine principum“, odważnie staje na stanowisku rozumu przyrodzonego, aby usprawiedliwić własność indywidualną i środki, z pomocą których w polspolicie bywa ona osiągnana.

---

<sup>1)</sup> Tekst przytoczony według Jourdain'a, str. 23.

„Państwo,—twierdzi ten uczone,—jest w istocie rzeczy tem samem, co rodzina, i Arystoteles miał słusność, mówiąc, że człowiek jest zwierzęciem społecznem. Państwo jest niezbędne nietylko dla zachowania naszego bytu materyalnego, lecz i dla naszego wewnętrznego doskonalenia się... Należy ściśle odróżniać prawo państwowe, a przez to samo i władzę państwową, od prawa i władzy duchownej. Pierwsza myśli tylko o obronie społeczeństwa, dba o jego względne doskonalenie się, stara się o to, aby powołać do życia wszystkie czynniki, mogące się stać użytecznemi i usunąć wszelkie wady, mogące okazać się zgubnemi dla porządku społecznego. Państwu wystarcza zapobieganie złu w jego przejawach, nie marzy nawet o wtargnięciu w dziedzinę myśli... Inaczej prawo Boskie, które dąży do doskonałości bezwzględnej<sup>1)</sup>“. Gillus z Rzymu żąda, aby rada królewska uznała na zasadzie tego rozumowania handel importowy za korzystny. Dochodzi on nawet do zalecania handlu pieniędzmi, „gdyż, — mówi — monety, które są w obiegu w różnych krajach, nie są jednakowe i nie mają jednej i tej samej wartości, należy zatem udostęp-

---

<sup>1)</sup> A. Franck. *Reformateurs et publicistes de l'Europe*, 1864, rok I, str. 96.

pnąć mieszkańcom w razie potrzeby uzyskiwanie drogą wymiany monet takich, jakie są im potrzebne w ich operacjach handlowych w krajach obcych“.<sup>1)</sup>

Franciszek de Mayronis († 1325) mówi wreszcie zupełnie wyraźnie: „Handel jest niezbędnym dla życia ludzkiego. Ludzie potrzebują pospolicie przedmiotów jednych i tych samych. Lecz nie wszystkie kraje mają te same produkty. Jedne mają wino, inne figi. Handel jest zatem niezbędnym, ażeby te produkty mogły być przewożone z jednego kraju do drugiego. I tak samo, jak zawód kupiecki jest oczywiście dozwolony, również wymiana pieniędzy jest czemś oczywiście i dozwolonem, bo jedna moneta ma obieg w jednym kraju, a nie posiadał go w innym“.<sup>2)</sup>

Gillus z Rzymu zalicza do atrybutów władzy ustanawianie taryf, któreby zapobiegały nadmiernemu podrożeniu przedmiotów pierwszej potrzeby, a Gerson w XIV w. będzie jeszcze się domagał, aby państwo ustaliło maksymalną cenę dla wszelkich towarów. Kró-

---

<sup>1)</sup> *De regimine principum*, lib. II, p. III, p. 370.

<sup>2)</sup> *In quattuor libros sententiarum*, lib. IV, list, 16, g. 4. Wymiana jest też uznana w dziele *De usuris* przypisywanem św. Tomaszowi.

lowie francuscy, jak to już zaznaczyliśmy, przedsiębrali często te środki w wieku XIII i XIV. Lecz wytrzeźwione umysły już pojmowały niemożliwość określenia w drodze administracyjnej „sprawiedliwej ceny“ przedmiotów, czem św. Tomasz z Akwinu tak sobie głowę zaprzętał. Potrzeba istotnie jest miarą wartości, a potrzeby zmieniają się co chwila. „Potrzeby człowieka — mówi Buridan <sup>1)</sup>, komentując ustęp z Etyki Arystotelesa <sup>2)</sup>,—są naturalną miarą rzeczy podlegających wymianie, co się wykazuje w sposób następujący: dobroć czy wartość danej rzeczy ocenia się według celu, dla którego jest ona stworzona... Lecz celem naturalnym, którym się kieruje sprawiedliwość powszechna, rządząca wymiennymi dobrami materialnymi, jest zadosyćczynienie potrzebom człowieka. Jeżeli np. potrzebuję zboża, którego wy macie wielką ilość i jeżeli wy potrzebujecie wina, które posiadam w obfitości, to ja wam dam wino za zboże i dwie nasze potrzeby są zaspokojone. Stąd wypływa, że prawdziwy probierz wartości rzeczy, nadających się do wymiany, jest zależny od tego warunku, czy są one w stanie zaspo-

---

<sup>1)</sup> Żył jeszcze w r. 1358.

<sup>2)</sup> Etyka, ks. V, rozdz. IV.

koić nasze potrzeby. Otóż wartość tego, czego nam potrzeba, mierzy się skalą naszych własnych potrzeb; wartość rzeczy potrzebnej jest tem większa, im większą jest sama potrzeba,—im większą jest pojemność pustej beczki, tem więcej trzeba wina do jej napełnienia. Tego dowodzi fakt, że w latach, gdy wina brakowało, ceny beczek stały bardzo wysoko, bo zapotrzebowanie było większe. Również wino kosztuje drożej w krajach, które go nie produkują, aniżeli w krajach posiadających własne winnice; w pierwszych zapotrzebowanie wina daje się odczuć silniej, niż w drugich. Dodajmy, że w wymianie cena przedmiotów nie reguluje się na zasadzie ich wartości przyrodzonej (wewnętrznej), gdyż w takim razie jedna mucha byłaby więcej warta, niż złoto całego świata, lecz oceniamy wartość przedmiotów w stosunku do ich użyteczności dla nas samych i używamy ich tylko dla zaspokojenia naszych potrzeb“. <sup>1)</sup> Te rozumowania ekonomiczne są dopiero zaczątkami, lecz zasługują na wzmiankę, gdyż opierają się na sprawiedliwości przyrodzonej i na potrzebach

---

<sup>1)</sup> Przytoczone w tekście u Jourdain'a, str. 44.

człowieka, a nie na przepisach moralności objawionej.

*O lichwie.* Uczni scholastycy musieli sobie zadać znacznie więcej trudu, rozważając sprawiedliwość pożyczek na procent, aniżeli to miało miejsce w zakresie usprawiedliwienia handlu. Kwestya sama jest tu bardziej złożona i, nie mówiąc już o zakazach kanonicznych, spotykamy się tu z duchem epoki, która nie małe sprawiła zamieszanie w umysłach.<sup>1)</sup> Św. Tomasz powtarza pod tym względem argumentację Arystotelesa i kanonistów, uzupełniając ją nieco swemi dowodzeniami. Rzeczy wymienne — mówi — mogą być podzielone na dwie kategorie: jedne, które nabywca użytkowyywa, nie zmieniając ich treści zasadniczej; np. dom wynajęty może być zamieszkały, ale nie zniszczony. Można tu rozróżnić rzecz samą i używanie jej albo użytkowanie. Jest więc słuszne, jeżeli wierzyciel domaga się zwrotu obojga. Pożyczający ma zwrócić wierzycielowi: 1) dom i 2) zapłatę za użytkowanie z domu. Istotnie, wierzyciel nie przelał na dłużnika prawa własności rzeczy, oddając mu ją w użytkowanie. Lecz są też takie rzeczy, jak

---

<sup>1)</sup> Mówiono, że czas należy do Boga, i że jest grzechem sprzedawanie go pożyczającemu.

zboże lub wino, które nie mogą być odstąpione jednocześnie jako rzecz i prawo użytkowania z niej; użytkować z nich, to znaczy je skonsumować. Nie można więc w takich wypadkach oddzielić użytkowania od rzeczy samej i jeżeliby ktoś zechciał sprzedać osobno zboże czy wino, to sprzedałby tę samą rzecz dwa razy, co jest wbrew sprawiedliwości; w takich razach sprzedawca nie nadużywa swego prawa, gdy upomina się o cenę równą rzeczy ustąpionej, i nie powinien wcale upominać się o zapłatę za użytkowanie, gdyż, wymieniając rzecz swoją na zapłatę, ustąpił nabywcy prawo własności do niej: „*dominium* zostało przelane“.

Pieniądze należą do tej drugiej kategorii. Ich istotnym celem jest posiłkowanie się nimi dla wymiany, wydatkowanie na zakupy, podobnie, jak ostatecznym celem istnienia zboża jest spożycie. Nie można też oddzielać rzeczy samej od jej użytkowania, gdyż jeśli pożyczycyło się pieniądze pod warunkiem niewydawania ich, to w rzeczywistości nie pożyczycyło się ich wcale; wierzyciel przelewa prawo własności, prawo użytkowania przechodzi do dłużnika wraz z rzeczą, od której jest nieodłączne. Jeżeli więc wierzyciel domaga się od dłużnika, by ten mu zwrócił: 1) sumę po-

życzoną; 2) zapłatę za użytkowanie, to każe sobie płacić za jedną i tę samą rzecz dwa razy, wykracza zatem przeciwko sprawiedliwości, będącej czynnikiem najważniejszym w wymianie.

Święty Tomasz powtarza<sup>1)</sup> to kilkakrotnie w licznych swych dziełach.<sup>2)</sup> Widzimy tedy to samo w apokryfie współczesnym św. Tomaszowi, a mianowicie „De usuris“, który wywołał we wszystkich szkołach ożywione spory. Już w XIII w. Albert Wielki (1205—1280) znalazł upragnione rozwiązanie: w swojej „Republice“<sup>3)</sup>, gdzie woła: „Prawa świeckie pomimo, że nie ustanawiają lichwy, ze-

---

<sup>1)</sup> Rozumowanie to zapożyczonem jest od zasady domniemanej, lecz rozwiniętej gdzieindziej, przez św. Tomasza, według Arystotelesa, i uważane przezeń za oczywiste, a sprowadza się do twierdzenia, że pieniądz jest nieprodukcyjny; dodajmy, że kapitał mógłby, jak to wykazują następnie Verri, Condillac i A. Smith, być wyzyskanym dla pracy, to znaczy, że można by go wydatkować inaczej, a nie wyłącznie w celu bezpiecznego zaspokojenia potrzeb; z tą chwilą rozumowanie powyższe natychmiast upada.

<sup>2)</sup> W swoich Rozmyślaniach, w *Quaestiones disputatae*, w *Commentarii* i w *Summa totius theologiae*.

<sup>3)</sup> Przytoczono przez Jourdain'a, str. 18.

zwalają na nią i ją aprobują... Prawda, że lichwa jest sprzeczna z pojęciem doskonałości praw chrześcijańskich, lecz nie jest bynajmniej w niezgodzie z prawami świeckimi“. Henryk z Gandawy, Rajmund de Pennafort, Gillus z Rzymu stoją jeszcze na stanowisku przekazanym przez tradycję; nie omieszkamy poniżej przytoczyć ich poglądów; w każdym jednak razie ustęp z dzieła pierwszego z nich zasługuje na zaznaczenie: wskazuje nam, że przeciwnikami, na których skrupiły się wszystkie napaści uczonych scholastyków, byli legiści. „Jest wielkim błędem—mówi—błędem, który popełniają niektórzy prawnicy, gdy, nie znając natury grzechu lichwy, uważają lichwę za dozwoloną lub, co najmniej, za nie zakazaną bezpośrednio przez prawa, gdy mówią, że jest ona niedozwolona, jako zakazana przez prawo kanoniczne, t. j. przez Kościół: rzecz się ma zupełnie odwrotnie, prawa kościelne zakazują jej tylko dla tego, że jest niedozwolona sama przez się“.

Pogląd legistów musiał przeważać. Strony zniewolone przez konieczność znajdowały wiele wybiegów w celu omińnięcia prawa o wypożyczaniu pieniędzy. Te tajemne umowy sprawiały więcej złego, niżby sprawiło dozwoleńie pożyczek ściśle kontrolowanych. Wła-

dze państwowe powoli ustępowały temu prądowi. Filip Piękny wydał edykt zawierający odmienne przepisy w tym przedmiocie (1311—1312). Lecz Filip VI Walezy zobowiązał się w r. 1332, nie karać pieniądze za lichwę, jeżeli ta nie przewyższa jednego denara od liwra na tydzień. „Przeciwno temu, mówi wyraźnie w edyktie,—prałaci nie będą występowali, ani nie będą wydawali wyroków o treści sprzecznej z niniejszem, i postanawiamy też niezwłocznie, że nie będą nakładali żadnych kar pieniężnych“.<sup>1)</sup> Wreszcie Kościół zrozumiał, że sprawy jego zostały narażone na znaczny szwank przez zakazy przezeń uświęcone. Gerson to potwierdza: „Boże sprawiedliwy,—woła,—któż nie wie, że lichwa winna być wykorzeniona? Lecz było-

---

<sup>1)</sup> To wyrażenie króla Francji staje się zrozumiałem, skoro uprzytomnimy sobie ówczesny zakres jurysdykcji kościelnej. Każda osoba świecka, której własność była przedmiotem sporu z osobą duchowną, była pozywana i obowiązowana do stawienia się przed trybunałem duchownym. W sporze, zachodzącym pomiędzy dwiema osobami świeckimi, jedna ze stron mogła zawsze przenieść sprawę do trybunału duchownego, i gdy kościół nałożył karę pieniężną nawet w sprawie świeckiej, sędzia koronny był obowiązany do przysądzenia grzywien w drodze zajęcia nieruchomości.

by wskazaniem wyjaśnić, w jakim wypadku popełniono rzeczywiście grzech lichwy, aby nie mieszano czynu sprawiedliwego z bezbożnym, aby pewnych umów lichwiarskich nie uznawano za prawne oraz aby przez źle zrozumianą surowość nie zmniejszono dochodów wielu świątyn“.

Franciszek de Mayronis powtarza niezbity argument, usprawiedliwiający wszystkie nowe zwyczaje. Rozciąga on na lichwę pogląd, który św. Tomasz rozwinął w zastosowaniu do handlu. „Nie da się stwierdzić, — mówi w dziele zatytułowanym „Księga myśli“, — że lichwa jest niedozwolona przez prawo przyrodzone. Zarzucają pieniądзом, że są jałowe i stąd nie powinny dawać plonu w tem znaczeniu, że nie można za nie otrzymać więcej, niż się dało. Odpowiem, że z punktu widzenia polityki, użyteczność przedmiotów ocenia się według korzyści, jakie osiąga z nich państwo. Przedmioty same w sobie nie są ani jałowe, ani płodne, lecz stają się niemi w zależności od tego, czy dadzą się użytkować. Otóż pieniądze dają korzyści wielorakie“. Scholastyka przejęła zapatrywania legistów; ascetyzm chrześcijański ustąpił miejsca pogańskiemu utylitaryzmowi.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Niekiedy pragnienie pogodzenia jednego kierunku z drugim dawało powód do powstawania dość

Buridan, kierując się względami czystej polityki, wyraźniej jeszcze nawołuje do baczenia na interes ogółu: „Są wypadki, w których w państwie dobrze zorganizowanem lichwa winna być dozwoloną. Są, istotnie, wypadki, kiedy zakaz lichwy gorsze wywołuje skutki, aniżeli jej dopuszczanie. I odwrotnie, są wypadki, gdy w państwie dobrze zorganizowa-

---

osobliwych kombinacji. Tak więc Durand de Saint-Jourçain, mniemając, że z jednej strony osoba prywatna nie może ani udzielać pożyczek na procent, ani zaciągać pożyczek, nie popełniając jednocześnie grzechu, i że, z drugiej strony, państwo ciągnie korzyści z rozwoju stosunków kredytowych, stawia wniosek, aby państwo stworzyło rodzaj banku i powierzyło urzędnikowi swemu obowiązek zarządzania kredytem publicznym. Byłby to bank pracowników lub pożyczka pracy socjalistów dzisiejszych. Gerson, domniemany autor „*Imitatio*“, broni sprawy tolerowania lichwy: „to jest—mówi—mniejsze zło, które należy znieść, by uniknąć rzeczy jeszcze gorszych... Nie ulega wątpliwości, że taka tolerancja jest rezultatem wskazówek rozumu przyrodzonego; ośmielam się nawet twierdzić, że pozostawiając grzech na uboczu, jest ona rezultatem wskazówek prawa Boskiego! Jest oczywistem, że papież, nie będąc bezpośrednim panem dóbr doczesnych, zwłaszcza należących do ludzi świeckich, nie powinien znosić użytecznych praw ustanowionych w celu podziału bogactw,—mówię użytecznych z punktu widzenia państwa, pomimo że są one przyczyną grzechu, który kwestyonuje zbawienie“.

nem lichwa winna być zakazana, gdyż jej zakaz da w rezultacie lepsze skutki, niż jej tolerowanie. Co się tyczy tych zakazów i zezwalań w polityce, to trzeba postępować zależnie od różnych okoliczności i liczyć się z warunkami miejsca, czasu oraz z ludźmi<sup>1)</sup>

*O monecie.* Pisma o charakterze religijnym pozostawiły otwarte pole dla wyrażania poglądów na pieniądź. Tymczasem scholastyicy długi czas jeszcze poprzestają na powtarzaniu rozumowania, jakiego używa Arystoteles celem wyjaśnienia pochodzenia i racji bytu pieniądzy. Albert Wielki, św. Tomasz z Akwinu, Gillus z Rzymu dają nam tylko parafrazę pewnych ustępów „Etyki Nikomachejskiej“, i „Polityki“. Ten sam pogląd wieje z kart osobliwego rozdziału „Obrazu świata“, datującego się z pierwszych dziesiątków lat XIII wieku, a zatytułowanego: „Dlaczego powstały pieniądze?“ Pogląd ten znajduje echo w pismach św. Bonawentury, Henryka z Gandawy i Duns Scotusa, a w końcu tego samego wieku nosi charakter pospolitego truizmu filozoficznego. Lecz poza godnym uwagi ustępem

---

<sup>1)</sup> Przytoczone według Jourdain'a, str. 38. Cytatę tę, jak i poprzednie, przełożyliśmy z tekstu łacińskiego.

u prawnika Pawła, przechowanym w Pandektach<sup>1)</sup>, nie zdawano sobie sprawy z tego, że bicie monety jest, jako przejaw kredytu publicznego, rzeczą powszechniej doniosłości. Władcy zapatrywali się na bicie monety, jak na dzierżawę, a Ludwik święty, usiłując puszczać w obieg monetę bez zarzutu, mniej miał bez wątpienia na widoku podniesienie zdolności kredytowej ogółu, aniżeli ściśle przestrzeganie obowiązków chrześcijańskich. W wieku XIV, gdy fałszowanie i samowolne zmiany wartości monety panujący praktykowali stale, filozofia scholastyczna, świadoma już potrzeb i interesów ogółu oraz zasad prawa państwowego, umiała wznieść się ponad względy prywatne i moralności indywidualnej w badaniach praw, rządzących tą samą funkcją rządu. Mistrz „nacyi pikardyjskiej“ (grupy studentów pochodzących z tej prowincyi, oraz z Niderlandów), rektor w roku 1327 uniwersytetu paryskiego, Buridan, którego światły sąd o innych przedmiotach przytoczyliśmy już poprzednio, niezadowolony z przedstawienia w sposób ogólnikowy korzyści roli,

---

<sup>1)</sup> Księga XVIII, tytuł I. Paweł stara się dowieść konieczności ingerencyi państwa: pieniądz, — mówią, — winien mieć wybitny na sobie znak państwa.

jaką grają pieniądze w interesach osób prywatnych, wskazuje wyraźnie, że pełnią one służbę publiczną. „Tylko panujący może zarządzać biciem monety. I tu rozumiemy przez „panującego“ nie pojedynczego człowieka, lecz ich zespół, który ma rządzić państwem“. „Nie wolno w żadnym wypadku dokonywać jakiegokolwiek zmiany w pieniądzu dla korzyści osobistej. Lecz są liczne wypadki, gdy te zmiany są dopuszczalne ze stanowiska interesów ogółu“. Tak więc, gdy kruszec, z którego wybita jest moneta, stał się bardzo rozpowszechnionym, wolno zastąpić go przez inny, mniej rozpowszechniony. Panujący może również z tego samego powodu zmienić ciężar albo znak, lub nawet jednocześnie i znak i wartość sztuki monety. Można też bić nowe sztuki ze szlachetnego kruszcu o mniejszym ciężarze, a więc i mniejszej, niż poprzednio, wartości, lecz nie wolno nadawać tej samej wartości monetom, które nie mają ani tego samego ciężaru, ani znaku, oraz obracać tak przekształconymi i monetami w sposób samowolny, jeśli by stąd nie wypływały żadne korzyści dla społeczeństwa“. Zwrócimy uwagę, że rozumowanie to, pomimo, że jest tylko zwykłym komentarzem do nauki Arystotelesa, jest nie tylko zjawiskiem wielkiej doniosłości, lecz nosi ró-

wnieź piętno systematyizmu. Buridan rozważa w monecie kolejno materyał, ciężar, kształt, nazwę i użytek. Mamy więc nareszcie do czynienia z dociekaniem czysto naukowem.

Mikołaj Oresme, nauczyciel Karola V-go (umarł jako biskup w Lisieux w r. 1382), napisał specjalne dzieło o pieniądzach, przeniknięte temi samemi dążeniami. Pochodzenie pieniędzy, usługi, jakie oddają, różne stanowiska, z których mogą być rozważane, przegląd warunków, — oto porządek, w jakim uszeregował autor swe myśli, naśladowując ściśle Buridana. Wykazuje jednak niebezpieczeństwo samowolnych zmian monety z większą, niż ten ostatni żywością oraz siłą argumentacji. Moneta nie należy do panującego, choć nosi jego wizerunek, należy do społeczeństwa i do osób, których stanowi własność. Obniżając lub podnosząc jej wartość, według której są regulowane należności, zmniejszając ciężar lub wartość kruszcu, popełnia panujący czyny zbrodnicze i wiarołomne. Czyny te zwracają się przeciwko temu, kto jest ich sprawcą; resztki dobrej monety natychmiast znikają z kraju; kredyt, a nawet władza monarchy są wystawione na niebezpieczeństwo: „albowiem—mówi Oresme—nawet szereg najbardziej szlachetnych królów francuskich nie upoważnia do ciemnienia

a naród gallski nie jest przyzwyczajony do służalczej uległości, dlatego też, jeżeli królewski ród francuski znieprawi pierwotną cnotę, bez żadnej wątpliwości straci swe królestwo, które przejdzie w obce ręce<sup>1)</sup>.

Ten całkowicie świecki i naturalistyczny sposób traktowania jednego z najważniejszych zagadnień ekonomii politycznej<sup>2)</sup> przepowiada koniec Średniowiecza i zbliżanie się okresu Odrodzenia. Tutaj czysto utylitarny punkt widzenia nie tylko różni się od stanowiska teologicznego i nie jest mu podporządkowany, lecz pierwszy punkt widzenia góruje, a raczej panuje wszechwładnie. Nie należałoby jednak sądzić, że taki był powszechnie stan umysłów. Gdy się czyta kaznodziejów XV w., którzy odtwarzają dość wiernie (jak to czyni za dni naszych prasa) poglądy współczesne, to znaleźć tam można wszystkie przesady antyeko-

---

1) Według Jourdain'a, str. 32.

2) W *Songe du Verger* (1376) prawo naturalne powołane jest do stworzenia społeczeństwa niewolniczego i społeczeństwa politycznego, bogactwo osób prywatnych jest uznane za jeden z czynników, przyczyniających się do powstania szczęścia publicznego. Ks. I, rozdz. I. Jednakże pożyczanie na procent jest jeszcze potępiane na mocy tradycyjnych założeń, że nie należy sprzedawać czasu. Franck, op. cit. str. 241.

nomiczne, które, jak wykazaliśmy, były punktem wyjścia dla scholastyki w tym zakresie dociekań. Zostały jednak obalone; życie potoczne codziennie je odrzuca. W mowach Oliwiera Maillard'a (druga połowa XV wieku) napiętnowany jest handel, wypożyczanie pieniędzy, pod niebiosa wynoszona reglamentacja; wszelka pogoń za dobrobytem i rozwój bogactw uważane są za rzecz wyklętą i to tak radykalnie, jak to mógł być tylko uczynić św. Chryzostom. Gdy rzeczy tak się miały w okresie wzrostu dobrobytu, widziano na schyłku średniowiecza powtarzające się tu i owdzie odosobnione protesty przeciwko urzeczywistnionemu z takim trudem i mozołem rozwojowi ekonomicznemu. Mnichowie, podnosząc to, co dla nas jest tradycją ewangeliczną, utrzymywali, że bezwzględne ubóstwo jest ideałem życia chrześcijańskiego, potępiali nietylko własność osobistą, ale i zbiorową. W r. 1332, gdy papież rozkazał dokonać sprawdzenia tego poglądu kolegium złożonemu z prałatów i doktorów, zakon św. Franciszka, któremu przewodniczył Michał de Césene w kapitule jeneralnej w Peruzie, rozmawiał w sposób następujący: „Rozejrzawszy się w tem zagadnieniu oraz dowodach, przytoczonych przez jedną i drugą stronę, trzyma-

my się ściśle postanowienia świętego Kościoła rzymskiego i stwierdzamy jednomyślne, że nie jest to pogląd heretycki, lecz zdrowy i katolicki, a polegający na tem, że Jezus Chrystus, wskazując drogę do doskonalenia się, oraz apostołowie, którzy poszli tą drogą i chcieli innych po tej drodze prowadzić, nie uznawali zupełnie prawa własności, ani wogóle, ani też w każdym poszczególnym wypadku“. To postanowienie zostało podpisane przez Michała de Césene i dziesięciu prowincyałów, a jednym z nich był wielki filozof Wilhelm d'Ockam. Jak widzimy, nowe i gruntowne przebudzenie się naturalizmu było niezbędnem dla umożliwienia pozytywnych badań ekonomicznych, mających być podjętymi przez wieki nowożytne. Odrodzenie dowiodło tego w stopniu dostatecznym.

### C Z Ę Ś Ć III.

---

## Doktryny ekonomiczne w dobie Odrodzenia. Powrót do doktryn starożytnych. Rozwój naturalizmu.

---

Z dwóch kierunków, któreśmy widzieli w dziełach starożytnych filozofów, jeden dążył do wytworzenia jaknajszerszej organizacji ekonomicznej, drugi do zupełnej doskonałości, nie mającej nic wspólnego z bogactwem. Wieki średnie przeważnie podążały za drugim. Epoka odrodzenia rozwija pierwszy. Ani na chwilę jednak nauki starożytne nie były zaniedbane. Obydwa bowiem kierunki były przekazane przez myślicieli greckich: zarówno gospodarczy jak i kierunek przeciwegospodarczy, dążący do wyrzeczenia się dóbr do-

czesnych i do powszechnej abnegacyi. W dobie Odrodzenia, społeczeństwo prawie dojrzałe poczyna nabierać zaufania w swe siły i próbuje umiejętności życia. Lecz na to potrzeba wzorów. I oto społeczeństwo szuka ich wśród starożytnych filozofów, poznając ich doktryny tylko z jednej strony, i nie licząc się z nauką pesymizmu, który pierwsi Ojcowie Kościoła tak skwapliwie zbierali. Od starożytnych nauczyło się społeczeństwo posługiwać logiką, nie tracić w rozmyślaniach swych wątku użyteczności, liczyć się ze skłonnościami i prawami przyrodzonymi; zarzuca teologię szkół filozoficznych.

W tym też duchu były odbudowywane teorie Platona, Stoików i Xenophonta przez Morusa, Bodin'a i Sully'ego dopóki Monchrétien nie wprowadził teorii nowego Arystotelesa. Chwilami można przypuszczać, iż ludzie doby Odrodzenia wahają się na dwie strony; Sully, naprzykład, z pewną nieufnością odnosił się do nowych form bogactwa; jeżeli jednak przekłada jeden sposób produkcyi nad drugi, dalekim jest od potępienia zamiłowania do dóbr i wogóle dążenia do dobrobytu: niema rozkoszy życia, którejby on nie kosztował, i zgodnie z Henrykiem IV, szczęście czysto ludzkie, czysto ziemskie pragnie dać ludowi.

## I. Tomasz Morus, Campanella i Platon.

Platon był postacią bardzo uwielbianą przez erudytów włoskich XV stulecia; Kościół był źle usposobiony do tych wszystkich, którzy w dziełach Ojców Kościoła dopatrywali się echa teorii Platona. Lecz Kościół był humanistyczny, to też uwielbiał literaturę życia starożytnego i wysoko cenił jej dążenia do piękna, zdrowia i cnoty obywatelskiej, jako równoważniki zdolności fizycznych i moralnych. I Platon nie jest wolny od tego entuzjazmu. Cóż dziwnego? jest grekiem, zwolennikiem rozumu, porządku i harmonii; wierzy on w to, że sprawiedliwość jest warunkiem siły i powodzenia jednostek i państw. I oto Odrodzenie stawiało Platona w przeciwieństwie Arystotelesowi i scholastykizmowi; umysł Platoński obejmuje tylko filozofię i nie może wtargnąć do zagadnień teorii i polityki swego czasu. Pracowano nad ułożeniem praw tak idealnych, któreby posłużyły narodom, jeszcze podzielonym przez feudalizm, za wzór jedności i ładu.

*Tomasz Morus* (1480—1535). Tomasz Morus, mąż stanu, wielki kanclerz Henryka VII, napisał swą „Utopję“ lub „Najlepszą republikę“ pod oczywistym wpływem teorii Platona:

Wiadomo, jakie były jej zasadnicze poglądy; mianowicie krytyka własności i opis wymagowanego państwa, w którym wszystko byłoby wspólne. Własność, podług autora, rodzi nierówność: rozdziela ona bowiem ludzi na małą cząstkę zamożnych, a większość pozostawia w nędzy. Trudność rozdzielenia własności jest przyczyną konfliktów. Wreszcie własność wytwarza licznych próżniaków i darmożądów, ludzi zupełnie bezużytecznych, spożywających bez trudu skarby i owoce pracy swych bliźnich. Nierówność, niezgoda, próżniactwo — oto skutki własności... Lecz rzeczpospolita Morusa—sprawiedliwsza od platońskiej—nie zna kast i jest rzeczywiście wspólną: wszyscy mogą bronić państwa i niem rządzić, a praca rączna nie tylko nie jest czemś upokarzającym, lecz, owszem, uważana jest za najwyższy zaszczyt. W „Utopii“ każdy jest rolnikiem i równocześnie zwykłym rzemieślnikiem. Morus przeto tak rozwiązuje zagadnienie tak trudne, jakim jest zagadnienie podziału pracy fizycznej i duchowej w społeczeństwie; wzywa on każdego do obydwóch zajęć i wymaga, ażeby pracy towarzyszył czas wolny od zajęć, by można było podczas tych przerw rozwijać swój umysł. Tak więc, czas wolny i praca nie dzielą już, jak w starożyt-

ności, ludności na wolnych i niewolnych: czas wolny jest jedynie odpoczynkiem po pracy, która się staje główną podstawą prawa społeczeństwa, gdyż jest źródłem utrzymania.“<sup>1)</sup>

*Campanella.* W sto lat później mnich włoski, marzący zrazu o zbudowaniu monarchii powszechnej za pomocą królów hiszpańskich, następnie odsunięty przez nich, spisując przeciw ich panowaniu, popierany przez klasztory kalabryjskie, wtrącony do więzienia, nie przestał rozsnuwać swych wizyi „o państwie doskonałym“ lub „rządach filozofów.“ Napisał on „Państwo słońca.“ Campanella, wbrew współczesnym, jest umysłem doby Odrodzenia. Aczkolwiek naśladuje Platona, nie myśli on o zupełnem odsunięciu się od Ewangelii i Ojców Kościoła. Lecz jednocześnie zgadza się ze stoikami w ich poglądach na pracę. Zresztą w jego „republice“ widzieć może-

---

<sup>1)</sup> Janet: „*Histoire de la science politique*“ (t. II, str. 251). Anglia, gdzie zamknięto klasztory, musiała zatroszczyć się o zajęcie rzeszy ludzi nie umiejących pracować. Na kontynencie długotrwałe wojny i ciężary podatkowe wywołały opuszczanie wsi przez ludność; zaroily się gościńce włóczęgami niebezpiecznymi. Ztąd powstało pragnienie Henryka IV zakładania fabryk, ażeby tym sposobem dać tym rzeszom zatrudnienie.—Porówn. „*Mémoires de Sully*.“

my miasta handlowe cokolwiek epikurejskie bogatej Italii, być może Florencyi i Wenecyi, które posiadały komuny i klasztory. Oto jaki daje on obraz tej republice: Dzięki wspólnocie ludzie nie będą tu ani bogaci, ani ubodzy. Są bogaci, bo wszystko, co posiadają, jest wspólne; ubodzy, bo nic swego nie posiadają. Służą rzeczom, lecz się niemi nie wysługują. I to jest właśnie tem, co uwielbiają w zakonnikach chrześcijańskich, a jeszcze więcej w życiu apostołów. Praca nie jest czemś ubliżającym w tej republice. Najskromniejsza nawet praca jest pożyteczną dla społeczeństwa i dodaje mu szlachetności. Prace najbardziej męczące wydają się dla członków „państwa słońca“ najchwalebniejszymi. Takimi są murarstwo i ślusarstwo. Nikt też nie usuwa się od takiego zajęcia, tembardziej, iż każdego się uprzednio zapytano o upodobanie, zanim zapisze się do danego rzemiosła.“ Wreszcie, praca nie jest męczącą, gdyż obowiązuje każdego i zajmuje niewielką liczbę godzin. Jest około 70 tys. ludności w Neapolu, a w tej liczbie jest zaledwie 10 do 15 tysięcy ludzi pracujących. „O ile wszyscy pracować będą, każdy będzie miał nie więcej czasu zajętego nad cztery godziny; reszta czasu będzie użyta na studia, dyskusye, czy-

tanie, odczyty, na spacer, wreszcie na ćwiczenie ciała i umysłu, a każdy wszystko czynić będzie z przyjemnością.“ Jednakże, jak w rzeczypospolitej platońskiej, członkowie „państwa słońca“ mają obfitość dóbr i odprzedają je kupcom zagranicznym, nie otrzymując pieniędzy: zamiana odbywa się w naturze. Cudzoziemcy uważani są za gości, nie za obywateli. Całe „kupno i sprzedaż odbywa się u wrót republiki.“<sup>1)</sup>

## II. Bodin i Stoicyzm.

Stoicyzm dobrze się nadawał dla ludzi odwagi i zimnej krwi, jakimi byli ludzie we Francji podczas wojen religijnych i politycznych. L'Hôpital i Bodin wierzą, że poza dogmatami objawionymi, ponad wyznaniem różnorodnymi, istnieje prawo zarazem przyrodzone i Boskie, bijące w oczy każdego rozumnego człowieka. „Zupełnie tak samo — pisze pierwszy z nich w swej „Reformie sprawiedliwości“ (*Reformation de la justice*), jak jedno słońce świeci w Paryżu i daje światło i ciepło Rzymowi i Konstantynopolowi, tak

---

<sup>1)</sup> „*Cité du Soleil*“, wyd. L. Colet, 1844, str 189, 190, 201. Porówn. dalej ustęp o Fenelonie.

samo i sprawiedliwość Boska i prawo naturalne nie są inne dla dzikich ludów Ameryki i chrześcijan Europy. Drugi z nich w swej „Republice“ (1576), zgadzając się z Arystotelesem, że doskonałość człowieka zależy od życia kontemplacyjnego, uważa przestrzeganie sprawiedliwości za cel społeczeństw obywatelskich i oświadcza, że republiki są „zarządzone przez Boga“, zgodnie z „prawem naturalnym“, które jest niczem innym, jak rozumem Boskim. Ten „rozum naturalny i Boski“ przenika wszędzie i nie jest ujęty w ramy przez granice państwa. W nim znajdują księżęta fundament i granicę swej władzy. Podstawę,—gdyż wyrażają one myśli panujących, zawarte w zgromadzeniu obywateli; wówczas rządzą w imieniu samego Boga. „Jeżeli sprawiedliwość jest celem prawa, prawo jest dziełem księcia, książę jest wyobrażeniem Boga.“ Granicę,—gdyż „z rozumu wynika, że prawo księcia powinno być zbudowane na obraz prawa Boskiego.“ Zresztą, „wszyscy ziemscy książęta są poddanymi praw Boskich i naturalnych, i nie jest w ich możności wykroczać przeciwko nim, jeżeli nie chcą się dopuścić obrazy majestatu Bożego, wypowiadając wojnę Bogu, wobec wielkości którego wszyscy monarchowie winni nosić jarzmo i chylić głowy..

A przeto władza absolutna książąt i panów nie wkracza nigdy do zakresu praw Boga i natury.“<sup>1)</sup>

Jednym z tych praw zasadniczych jest istnienie własności indywidualnej. „Są w błędzie ci—zwraca się Bodin do Platona i tych, którzy w tej mierze go naśladowali—którzy myślą, że przy wspólnocie, ludzie i dobra wspólne będą w trosce starannej.“ Władca rządzi, tak ludźmi jak i dobrami, tylko w granicach prawa: podatki powinny być uchwalane (jak w Anglii). Król, który obdziera swych poddanych, nie opiera się na władzy prawej, lecz raczej na sile i orężu, które są prawem silniejszego i złoczyńców.“

Inną zasadą, płynącą z prawa naturalnego, jest to, że wszyscy ci, którzy korzystają z ustroju społecznego, powinni ponosić ciężary w stosunku do swoich środków; że podatek powinien być wybierany w stosunku do majątku i że nikt nie powinien być wyłączony od podatku, chyba tylko ten, kto nic nie po-

---

<sup>1)</sup> Prawnicy Uniwersytetu w Tuluzie, wzorując się na tem, jak się wyrażali prawnicy rzymscy o cesarzach, wystawiali wielkość i wszechpotęgę króla Francji, „króla królów, zastępcę Jezusa Chrystusa“, równego cesarzowi (niemieckiemu), a nawet papieżowi.

siada. Nie zadawalając się zredagowaniem tej zasady, Bodin wskazuje środki jak ją zastosować praktycznie. Daje on nam projekt dokonania pomiaru dóbr ziemskich, wykazu ich wartości, rejestru hipotecznego, spisów peryodycznych ludności, statystyki dóbr i ciężarów oraz korzyści, które do nich należą, podatków pośredni h, które oszczędzając przedmioty ogólnego spożycia, niezbędne tak dla biednych, jak i dla bogatych, dosięgałyby przede wszystkim nadmiar i zbytek, objawów zniechęcałości życiowej zwłaszcza poszukiwanych, wówczas, gdy są kosztowne. Dalej, dowodząc według swego zwyczaju swych tez i twierdzeń przez fakty, wskazuje nam ciemną kartę Francji XVI wieku, gdy uprzywilejowana klasa była przyczyną najwyższej nędzy ludu. Przedstawia nam, jak ten lud, na który duchowieństwo, szlachta i bogate mieszczaństwo przerzuciły wszystkie ciężary, upada jak osieł w bajce, a to grozi ruiną dla całego państwa. „W organizmie ludzkim, części silniejsze i szlachetniejsze przerzucają gorsze elementy częściom słabszym; gdy wrzód się zbierze, wówczas organizm zanika, albo zaraża wszystkie członki.“<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> A. Franck: „*Reformateurs et publicistes de l'Europe*“, Bodin, t. I, str. 452.

W istocie, wrzód pękł w dwieście lat później, podczas Rewolucyi w 1789 roku.

Ten sam autor w swej pracy „Odpowiedź na niedorzeczności p. de Malestroit, dotyczące monet i podrożenia wszystkich rzeczy“ (*„Reponse aux paradoxes de M. de Malestroit touchant le fait des monnaies et l'encherissement de toutes choses“*—1568) dąży do odnalezienia przyczyn tego zjawiska w prawach naturalnych. Są niemi, wedle niego: 1-o obfitość złota i srebra, 2-o monopole, 3-o głody, 4-o przepych dworów. Wyraźnie wskazuje nam i uważa się za pierwszego, który to zrozumiał, że nadmiar rzeczy zamiennych pociąga za sobą zniżkę wartości. „Gdy Hiszpanie zostali panami ziem nowych, siekiery i noże były drożej sprzedawane, niż perły i drogie kamienie, gdyż był brak noży, a obfitość pereł. To też przyczyną zniżki jest obfitość.“ Ale gdy rzecz, będąca w nadmiarze, jest tem, co „nada je wartość i cenę innym rzeczom“, wówczas nastaje zniżka ogólna. Bodin stwierdza, iż w obiegu jest więcej złota i srebra, niż było dawniej, gdyż handel rozwinął swą działalność i zakres swój, a przeto nastął wzrost ilości pieniędzy, gdyż od czasu traktatu Franciszka I z Turcyą „kupcy francuzcy posiadali sklepy w Aleksandryi, Kairze, w Bejrucie i w Trypo-

lisie na równi z Fenicyanami i Genueńczykami i mieliśmy kredyt niemniejszy w Fetz i Maroco, niż Hiszpanie, został nam otworzony kredyt od czasu, jak Żydzi wygnani przez Ferdynanda z Hiszpanii, cofnęli się w głąb kraju Languedocu i przyzwyczaili nas do handlu z Barbaryą<sup>1)</sup>, bo Bank w Lyonie pobierając 10, 16 do 20 procent, przywabił do Francyi mnóstwo Genueńczyków, Szwajcarów i Niemców „rozłakomionych wielkością zysków“, bo, „kastylczyk, zagarnawszy pod swą władzę ziemie nowe pełne złota i srebra, zapełnił niemi Hiszpanię, a ponieważ hiszpan będąc zmuszonym do brania ztąd zboża, płótna, sukna, pasteli,<sup>1)</sup> papieru, książek, wytworów rękodziel, żyje z Francyi i szuka dla nas na krańcu świata złota, srebra i korzeni“, tymczasem „z drugiej strony anglik, szkot i wszystkie narody Norwegii, Szwecyi, Danii i wybrzeża morza Bałtyckiego, posiadając niewyczerpane kopalnie, idą szukać kruszców w głębi ziemi, by kupić nasze wina, szafran, śliwki suszone, nasze pastele, a przedewszystkiem naszą sól, tę prawdziwą mannę, którą Bóg nam zesłał w swej łasce, bez trudu naszego,—bo, wreszcie, z roz-

---

<sup>1)</sup> *Isatis tinctoria*, roślina, z której przed odkryciem Ameryki otrzymywano farbę niebieską.

wojem bogactwa wzrosło zaludnienie we Francji...“ „Od stu lat karczowano kraj olbrzym z lasów i budowano wsie, zaludniano miasta, tak dalece, że największe dobro Hiszpanii, która jest zresztą pustynią, pochodzi z kolonizacji francuskiej, idącej do Hiszpanii głównie z Auwernii i z okolic Limoges, tak dalece, że w Nawarze i Aragonii niemal wszyscy hodowcy winnic, rolnicy, cieśle, mularze, przewoźnicy, rymarze, krawcy, tokarze, siodlarze, kareciarze są francuzi, gdyż hiszpan dziwnie jest leniwy, prócz na wojnie i w handlu...“ — „Oto środki, które nam dostarczają obficie złota i srebra od dwustu lat. Jest go więcej w Hiszpanii i we Włoszech, niż we Francji,... ale też wszystko jest droższe w Hiszpanii i we Włoszech, niż we Francji i droższe w Hiszpanii niż we Włoszech.“

Idea ładu powszechnego według woli Boga natchnęła Bodina koncepcją o związkach międzynarodowych, którą zobaczymy znowu po dwustu latach później. Po raz pierwszy widzimy tu przeczuwanie jedności ekonomicznej narodów europejskich. Ten ład powszechny jest, według niego, zamiarem Boga, ażeby różne narody żyły w wielkiej wzajemnej zgodzie, lub przynajmniej, by nie prowadziły długotrwałych wojen, gdyż nie są w stanie

obejść się wzajem bez siebie. Dlatego też przypisuje im autor różnorodne czynności wytwórcze. „Trzeba się wystrzegać od hamowania handlu z zagranicą.“ „W zakresie handlu wywozowego, wielu władców starało się za pomocą zakazów słownych i edyktów zahamować go zupełnie, o ile to było w ich mocy, sądząc, że możemy żyć szczęśliwie i tanio, nic nie dając cudzoziemcom i nic od nich nie otrzymując. Mylą się, wedle mnie, gdyż jesteśmy stale w stosunkach z cudzoziemcami i nie moglibyśmy się obejść bez nich... Gdybyśmy się nawet mogli obejść bez tych towarów i gdybyśmy mieli nawet odprzedawać, to jeszcze musielibyśmy ciągle handlować, sprzedawać, kupować, zamieniać, dawać część naszych dóbr cudzoziemcom i naszym sąsiadom, choćby tylko dlatego, ażeby obcować z nimi i być z nimi w dobrych stosunkach.“ Bo jedno prawo łączy ludzi wszystkich krajów. Ale ta wolna wymiana jest ponadto korzystną z punktu widzenia ekonomicznego; twierdzono, że wolny handel podnosi ceny przedmiotów spożycia. „Stanowczo temu przeczę—albowiem to co się wwozi na miejsce tego co się wywozi, obniża cenę tego, czego brakowało.“ „Wydaje się, słuchając ich, jakoby kupiec oddawał swój towar

darmo, albo jakgdyby bogactwa Indyi i szczęśliwej Arabii rosły na naszych łądach.“<sup>1)</sup>

Takie były wnioski jednej z najtęższych głów epoki Odrodzenia. Wierzy Bodin w istnienie praw naturalnych, ustanowionych przez Opatrzność dla najlepszego rządzenia światem ekonomicznym i społecznym, jak w istnienie praw rządzących światem fizycznym i uznaje pewnego rodzaju jakby harmonię preegzystującą, istniejącą w zakresie spraw moralnych i materyalnych ludzkości. Poglądy jego są jakby przejściem pomiędzy naturalizmem Odrodzenia i spirytualizmem już zmodernizowanym Arystotelesa. Kierunek ten pośredni ma wiele wspólnego ze stoicyzmem.

### III. Sully i Xenofontes.

„*Ekonomia*“ Xenofontesa jest dziełem, które miało największy rozgłos w epoce Odrodzenia.

Od roku 1516, pierwszego jej wydrukowania, do 1561 r., to znaczy do wydawnictwa

---

<sup>1)</sup> Porówn. pracę Baudrillart'a: *Bodin et son temps, Tableau des théories politiques et des idées économiques au seizième siècle*, Paryż 1853. Bodin powstaje również przeciw niewolnictwu, i, zawsze wierny zasadom stoicyzmu, rehabilituje pracę.

Henryka Estienne'a, dzieła Xenofontesa miały ośm wydawnictw greckich. „*Ekonomika*“ była drukowana osobno trzy razy, z tego dwa razy w Paryżu (1535 i 1544).—W roku 1531 pierwsze tłumaczenie *Ekonomii* (*Economie, c'est à dire domestiques institutions et enseignements pour bien régir sa famille et augmenter son bien particulier*) znajduje się w handlu księgarskim w Paryżu, w 1562 roku ukazuje się inna w tłumaczeniu Franciszka de Peris, doktora z Tuluzy, pod tytułem: „*Le Mesnagier de Xenofon*“ co nie przeszkodziło Montaigne'owi wydać w roku 1571 tłumaczenie przyjaciela swego La Boetie'go, wykończonego już w roku 1561, będącego jednym z pomników języka francuskiego XVI wieku: „*La Mesnagerie de Xenofon*“. Z tego to źródła czerpał Sully swe upodobanie do rolnictwa i swą niechęć do przemysłu przedmiotów zbytku, tak drogich Henrykowi IV. Dostyc jest przeczytać ten wyjątek z „*Gospodarstw królewskich*“ (*Economies royales*), by się o tem przekonać:

„Gdy król, chcąc założyć w swem królestwie plantacye morw, jedwabnictwo i wszystkie rodzaje rękodzielnictw zagranicznych, które nie były dotychczas tutaj wyrabiane, sprowadził wielkim nakładem całą masę robotników do tych wszystkich rzemiosł i wybu-

dował olbrzymie budynki dla ich pomieszczenia, uczyniliście wszystko, co było możliwe dla przeszkodzenia temu; lecz on, nadzwyczajnie tem przejęty, przyszedł pewnego dnia do arsenału i mówi wam:<sup>1)</sup> „Nie wiem, co za fantazyja przyszła wam do głowy, by przeszkadzać mi w tem, co chcę uczynić dla zadowolenia własnego, dla upiększenia i z bogacenia państwa i dla usunięcia próżniactwa wśród mych ludów“. — „Panie, odpowiadacie mu, co się tyczy waszego zadowolenia, z wielkim smutkiem, ale zgodzilibyśmy się bez względu na koszt, lecz wmawiać, że tutaj z waszą przyjemnością łączy się wygoda, wzbogacenie i upiększenie waszego królestwa i waszych ludów, tego pojąć nie możemy“. Gdyby łaska Waszej Królewskiej Mości wysłuchać chciała z cierpliwością mych dowodzeń, wierzę, znając jaka żywość Waszego rozumu i jasność Waszego sądu, że będziecie mego zdania“. „Owszem, mów, odrzekł król“...— „Przedewszystkiem, Panie, Wasz Majestat powinien zwrócić uwagę na to, że dużo jest klimatów, państw i krain

---

<sup>1)</sup> Ekon. królewskie pisane były przez sekretarzy Sully'ego, którzy notowali wszystko co dotyczyło jego administracyi oraz nawet rzeczy, których on jedynie sam był świadkiem.

i każde z nich Bóg obdarzył różnemi właściwościami, udogodnieniami, dał różne środki żywności, różne materyały, sztuki i rzemiosła specjalne, które zgoła nie są wspólne i nie są jednakowej doskonałości wszędzie, a to dla tego, by wymiana i handel temi rzeczami, których jedni mają w nadmiarze, a których innym brak, stosunki obcowania i społeczność ludzka były utrzymywane przez narody, bez względu na odległość, czego dowodem mogą nam służyć wielkie podróże do Indyi wschodnich i zachodnich. Po drugie, trzeba zbadać, czy królestwo niema klimatu, położenia, operacyi słonecznej, temperatury, właściwości gleby i skłonności przyrodzonych, sprzecznych z zamiarami Waszej Królewskiej Mości. Po trzeciej, jeżeli czas wiosenny jest za zimny, za wilgotny i za późny, tak dla rozwoju i życia jedwabników, jak również i dla rozwoju liści morwowych, tak by ilość tych liści była wystarczająca na te cztery do pięciu lat, to cóż przyjdzie z tego, że siał będziemy morwy? Po czwarte, czy wprowadzenie Waszych podanych na drogę życia, które wydaje się bardziej próżniaczem i nieruchawem niż czynem, nie odzwyczaia ich od życia pracowitego, w którym powinni się ćwiczyć, by być dobrymi żołnierzami, gdyż, jak to już nieraz wspo-

minałem Waszej Królewskiej Mości, z zastępu ludzi pracy można otrzymać najlepszych rycerzy. Powinniśmy uprawiać dobre gleby, w które Francya wogóle więcej obfituje niż inne królestwa, z wyjątkiem Egiptu, posiadamy bowiem znaczną ilość zboża, jarzyn, win, oliwy, jabłeczników, soli, lnu, konopi, wełny, płócien, sukna, baranów, świń i mułów, co jest przyczyną istnienia zasobów złota i srebra idącego do Francyi, a przeto te zajęcia są więcej warte, niż wszystkie jedwabie i rękodzieła, przychodzące z Sycylii, Hiszpanii i Włoch, i chociażby wprowadzanie rzadkich i drogich sukien i żywności dogadzało waszemu narodowi i wzbogacało wasze państwo, lecz rzuciło by je na drogę zbytku, używania rozkoszy, nadmiernych wydatków, które są zawsze głównemi przyczynami upadku królestw i rzeczpospolitych, deprawując prawych obywateli i dzielnych żołnierzy, których Wasza Królewska Mość potrzebuje więcej, niż tych wszystkich małych fanfaronów dworu i miasta odzianych w złoto i purpurę. Co się tyczy wywozu złota i srebra przez tych, którzy radzą sprowadzać te drogie materiały zagraniczne, to jak już nieraz wspominałem, niema nic łatwiejszego, jak usunąć te materiały, bez żadnej szkody dla kogokolwiek, za-

braniając wwozu wszelkich kosztowności i rzeczy zbytku i ograniczając ludzi wszystkich warstw, tak mężczyzn, jak kobiety i dzieci w rzeczach w zakresie ubrania, umeblowania, budynków, mieszkań, ogrodów, noszenia kosztowności, posiadania zastaw srebrnych, koni, karet, powozów, złocen, obrazów, urządzania festynów, bankietów, używania perfum i innych zbytkownych rzeczy, jak to miało miejsce za czasów Ludwika XI, Karola VIII i Ludwika XII“.

Sully nie miał głowy zaprzątniętej idea-  
mi teologicznymi; jak nam życie jego wska-  
zuje, był to trzeźwy i praktyczny polityk; nie  
głosił haseł i wskazań ogólnych, prócz tych,  
które pośrednio wypływają z licznych jego de-  
cyzyi, jakie miały miejsce w okresie czterna-  
stoletniego niemal wszechwładnego zarządu  
państwem. I te pomysły, te prawa są zgodne  
z poglądami jemu współczesnych: wprowadzać  
do państwa jaknajwięcej złota, a gdy złoto na-  
płynie, uniemożliwić jego wywóz.

W r. 1593, przed dojściem do władzy,  
Sully przedstawił królowi plan reformy, w któ-  
rej nakreślił projekt ogólnej statystyki króle-  
stwa. Przez swą metodę należy Sully do eko-  
nomii nowożytnej i nikt nie wątpi, że dobro  
publiczne było najwyższym jego celem, wię-

kszym niż służenie królowi. Lecz przesąd dawny w nim się uwidacznia: sądzi razem ze współczesnymi, że bogactwem są pieniądze<sup>1)</sup>, jest echem Xenophontesa i Arystotelesa, gdy mówi, że wszystko bogactwo pochodzi z ziemi i że „rolnictwo i hodowla są to dwie pierśi, któremi się karmi Francya,—prawdziwemi kopalniami i skarbami peruwiańskimi“, gdy marzy o ciężkiej i oszczędnej pracy rolników, gdy wreszcie żąda wydania nowych praw przeciw zbytkowi.

Jego „Gospodarstwo“ (*Mesnagerie*)<sup>2)</sup> jest w znacznej swej części gospodarstwem domowym i traktuje Francję jakby swą zagrodę rolną.

---

<sup>1)</sup> Podniósł wartość monety francuskiej, która była przedmiotem „szalonego“ wywozu.

<sup>2)</sup> Stale posiłkuje się Sully wyrazem gospodarstwo (*mesnage*) w pracy p. t. „*Economies royales*“.

## C Z Ę Ś Ć IV.

---

### Ekonomia polityczna w wiekach nowożytnych. Przewaga naturalizmu.

---

#### ROZDZIAŁ I.

Polityka interesów królewskich. Teorya bogactwa sztucznego. System merkantylny.

---

Nie zagadnienia filozoficzne przeważają w realnej polityce XVI i XVII stuleci. Tworzą się wielkie państwa. Podniecone poczuciem świeżego zjednoczenia i siły, dążą one, każde na swą rękę, do zupełnej niezależności. Sztuka rządzenia, wydoskonalona we Włoszech przez współubieganie się stronnictw w każdej rzeczpospolitej i rzeczpospolitych między sobą, sformułowaną zostaje po raz pierwszy w stanie czystym, bez pomieszania z pojęciami moralnymi i religijnymi, przez Machia-

vel'a (1469—1527), którego prace stają się brewiarzem króli. Korzystają oni z powagi, jakiej udzielają im teorye prawne, dawniej wyjaśnione, lecz usuwają ograniczenia, jakie teorye te im narzucają i uosabiają dążenia narodu do jedności; są oni państwem, a ich władza nie zna już granic. Wywiązuje się między nimi sroga walka. Powstają stałe armie, zaopatrzone w artyleryę; armie wymagają olbrzymich nakładów, nieznanych od czasów imperyum rzymskiego. Przepych dworów otwiera książętom nowe pole rywalizacyi i rozrzucności<sup>1)</sup>. Te nadmierne wydatki pokrywane były podatkami; przemysł i handel rozwinięty do niebywałego stopnia, płacą za to wszystko. Tenże przemysł i handel utrzymują przepych dworów. Ztąd pochodzi opieka panujących dla rękodziół i dla banków, które mnożą i pielęgnują starannie. Trzeba, ażeby w tem współzawodnictwie wszystkie siły narodowe dążyły

---

<sup>1)</sup> Niektóre szczegóły dadzą pojęcie o tym zbytku. Posłowie wenecjańscy oceniają wydatki roczne dworu królewskiego we Francyi na zgórą półtora miliona dukatów i twierdzą, że świta królewska, w czasie podróży króla zawierała 8000 koni. Wydatki na zastawy stołowe srebrne przenosiły w r. 1540 zgórą 107000 liwrow. Henryk II wydawał 1.200.000 dukatów na jeden bankiet. (Pigeonneau, „*Historie du Commerce de la France*“, str. 29, 58 i 182).

do osiągnięcia powodzenia. Religia nie jest już uważana za ostoję, którą powinno się łamać, lub którą się trzeba posługiwać jako środkiem. Kościół staje się we Francyi organem państwa. Historya wstępuje w wiek złota i żelaza; Europa występuje jako teren ogólnej walki i wzajemnego współzawodnictwa.

O ile takie warunki przyczynić się mogły do powstania ekonomii politycznej, rzeczywiście pożytecznej, ekonomii politycznej jasnej, łatwo to pojąć. Wówczas właśnie tworzy się system, który nazwano merkantylnym, wyraz kierunku użyteczności, który zawładnął był polityką.

Merkantylnizm uważa, że jedynem bogactwem państwa jest srebro lub złoto przebite na pieniądź: by otrzymać te kruszce, trzeba dużo sprzedawać; by je zachować trzeba jaknajmniej kupować od cudzoziemców. Co najwyżej, można kupować od cudzoziemców materiały surowe, niewyrobione, na których może się oprzeć przemysł narodowy, natomiast należy jaknajmniej sprzedawać zagranicę produktów rolnych. Lecz starać się trzeba drogą odpowiednich stawek celnych jaknajwięcej sprzedać zagranicy wyrobów swoich, bez sprwadzania wyrobów cudzych.

O ile w końcu roku okaże się, że wię-

cej sprzedano niż kupiono, wówczas będzie więcej pieniędzy; bilans handlowy będzie korzystny; jeżeli zaś kupiono więcej, niż sprzedano, wówczas bogactwo o tyle zmaleje. Wynik przeto zależy bezwątpienia od działalności państwowej. Rzeczą państwa jest przyczyniać się do rozwoju rękodzielnictwa i regulować przez cła przywóz i wywóz towarów oraz monety brzęczącej. Monarcha jest wielkim regulatorem wytwórczości i spożycia. Handel, o ile możliwości wolny wewnątrz kraju, na zewnątrz związany będzie tysiącem pęt granicznych. Edykt francuski ze stycznia 1572 <sup>1)</sup> daje dokładne pojęcie o tym systemie: „Ażeby poddani nasi mogli więcej oddać się wytwórczości wełn, lnu, konopi i przędzy, które rosną w naszym królestwie, i otrzymywać takie zyski, jakie posiada zagranica, która skupuje je u nas po niskiej cenie, przewozi je i przerabia a następnie przywozi do nas też przerobione towary i drogo sprzedaje, rozkazujemy, że nadal będzie bezwzględnie wzbroniony wywóz wełny, lnu, konopi i włókien z naszego państwa i okolic. Zabramy rów-

---

1) Autorem tego edyktu jest minister Karola IX, René de Biragnes, który przejął z Włoch system prohibicyjny.

niez surowo wwozu do Królestwa wszystkich sukien, płócien, galonów, ozdób złotych i srebrnych, jak również jedwabi, satyn, damaszk, tkanin, kamlotu, koronek wszelkich rodzajów, materyałów we wzory lub złożonych, srebrzonych, oraz uprzęgów, pasów, mieczy lub sztyletów, strzemion lub ostróg złożonych, srebrzonych lub grawerowanych, pod karą konfiskaty wymienionych towarów. Nadto zabraniamy wwozu do naszego królestwa i kraju wszystkich rodzajów tkanin zagranicznych i materyałów pod temi samemi karami“.

System merkantylny, którego początki sięgają XV w., dochodzi do swego zenitu za czasów Colbert'a. To też i system ten nieraz nazywają Kolbertyzmem.

Jednakże Colbert nie był stale wierny jednemu z punktów programu, któremu hołdował; w ustawie celnej z roku 1664 słynny ten minister obniżył znacznie cła i podniósł je dopiero w czasie walki, zarówno politycznej, jak i ekonomicznej z Holandya.

Napisał nawet te słowa, które niezupełnie z nim licują (w liście z r. 1851): „Dla rozwoju handlu są niezbędne dwa warunki: bezpieczeństwo i wolność“. Zresztą, jeżeli wielki rozwój przemysłu, charakteryzujący tę epokę, skłaniał panujących do posługiwania się

clami protekcyjnymi, by dać możność rozwinąć się powstającemu przemysłowi, to równocześnie rozwój ten przyczyniał się do ożywionej wymiany materiałów surowych i do poszukiwania rynków zbytu.

Lecz nie naszą rzeczą jest kreślenie dziejów wypadków gospodarczych: doktryny jedynie powinny nas tu zajmować. Wystarczająco wyjaśniliśmy już, z jakich przyczyn historycznych przedzierzają się te doktryny, przestając być religijnymi i stając się politycznymi i utylitarnymi, oraz jak kładą sobie za cel nie dobrobyt jednostek, lecz interes państwa w stosunkach międzypaństwowych. Nigdy nie było tyle doktryn ekonomicznych, jak właśnie w owym okresie czasu. Pisma ekonomiczne mnożą się w ostatniej ćwierci XVI w. we wszystkich państwach europejskich, nie możemy przeto dawać dokładnego obrazu wszystkich.

We Włoszech staranne studia nad objawami ekonomicznymi miały swą dawną tradycję. „Florenca i Wenecja przedstawiały oddawna przykład szczęśliwego rozwoju przemysłowego i handlowego. Ale Florenca z innego powodu zajmuje ważne stanowisko w historii handlu; wiedza handlowa była tam skutkiem nie tylko praktyki, lecz i studyów. Dwaj

kupcy florency Pegolotti i Antoni Uzzano, żyjący w XIV i XV w. ułożyli pierwsze traktaty wiadomości handlowych. Prace ich obejmują wskazówki, dotyczące zysków handlowych, towarów, wag i miar, zwyczajów, buchalteryi, wymiany, ubezpieczeń, przewozu lądowego i wodnego i wielu innych spraw. Z pism tych widać, że Florencya była lepiej, niż wszystkie inne miasta, obznajmiona ze wszystkimi instytucjami potrzebnymi w wymianie, że rozumiała handel i że uważała go za przedmiot nauki i poważnych badań". (Scherer „Historya handlu“, tom II, str. 316). W XIV w. Scaruffi (1579)<sup>1)</sup> i Davanzati (1532)

---

<sup>1)</sup> Daty podane są datami wydania głównych dzieł każdego z tych autorów. Porów. prace Pecchio. „*Historie de l'Economie politique en Italie*“, Lugano, 1829, Paryż (tłum) 1830, i Wołowskiego: Wstęp do tłumaczenia francuskiego dzieła Ribrario „*Economie politique du moyen âge*“, Paryż 1859. Przytaczamy tu ze „wstępu“ Wołowskiego ustęp następujący: „Nauka ta (handlu) mogła powstać tylko we Włoszech, gdyż kraj ten był najbardziej zaludniony, najbogatszy, najodważniejszy. Od X w. rozwijała się Amalfia, rozprzestrzeniała swój handel, aż do Jerozolimy na długo przed rozpoczęciem się wojen krzyżowych. Przemysł wzbogacał to małe miasteczko, które słynie z wynalazku busoli i ułożenia kodeksu morskiego. Morze Śródziemne stanowiło wówczas główną drogę wypraw handlowych.

nawiązali nie poszukiwań nad sprawami monetarnymi. Pierwszy z nich nie wątpi, iż pań-

---

Wenecyanie i Genuńczycy doszli do wielkiego stopnia sławy i potęgi, podobnie jak później Holendrzy, stając się panami morza. Cały handel Lewantu i Afryki był w ich rękach, a wytwórczość, dzięki łatwości rynków zbytu, doszła do niezwykłego rozwoju. Potężna, dzięki swym rękodzielom i dzięki swym kapitałom, Florencya, do pewnego stopnia jakby skolonizowała całą Europę przez swe banki; niektórzy florenczycy mieli wprost królewskie fortuny, Bardi i Peruzzi pożyczyli Edwardowi III, królowi angielskiemu, (około 1370 r.)  $1\frac{1}{2}$  miliona florenów złotych (floreń złoty dobrej wagi miał wartość 19 franków 88 cent.). 80 biur finansowych załatwiała operacye całej Europy. W początkach XIV w. dochody rzeczypośpolitej dochodziły do 300 tysięcy florenów złotych (5,964,000 franków), a wydatki do 121,270 fl. złot. (2,410,847 fr.). Dochody te były większe niż dochody króla neapolitańskiego i króla arragońskiego. Jak stwierdza Macaulay dochody te przewyższały całą wytwórczość Anglii i Irlandyi, łącznie, za panowania Elżbiety. Florencya liczyła 170,000 ludności, (według obliczeń Ciberraria 140,000), Sienna 100,000 ludności, 200 warsztatów tkackich, (w roku 1460 liczyła 273), 30,000 robotników w przemyśle wełnianym; sprzedawała rocznie sukna za 60 m. fr. Sztuka przędzenia wełny doszła do takiego stopnia rozwoju, że podatek dwu soldów opłacany z każdej sztuki sukna wystarczył na zbudowanie wspianalego kościoła Najświętszej Maryi Kwietnej. Florenczycy pierwsi mieli budżet dochodów i rozchodów t. zw.

stwa europejskie mogą osiąść wzór monety jednego typu, jednej stopy, wagi, nazwy i wartości.

---

„bilancio“. Piotr Soderini podał w r. 1510 do roztrząsania Wielkiej Rady spis rozchodów i przychodów z ostatnich lat ośmiu. W Wenecyi był założony pierwszy bank wkładowy, tamże narodziła się kolosalna potęga zaciągania długów publicznych. W 1421 roku doża Tomasz Mocenigo przedstawił Wielkiej Radzie, w zasługującej na uwagę rozprawie, spis środków finansowych i rozwój handlu rzeczypospolitej „Jesteście jedyni—mówił—dla których ląd i morze stoją otworem, jesteście drogą wszystkich bogactw, zaopatrujecie świat cały. Cały świat zainteresowany jest w waszym dobytku, złoto z całego świata napływa do was... Stale starałem się o to, by procent od pożyczek i zobowiązania publiczne były regularnie zaspakajane co sześć miesięcy i miałem szczęście, że mi się to udało... Strzeżcie się jak ognia naruszania cudzej własności i niesprawiedliwych wojen: Bóg by was ukarał... Cóżbyście sprzedawali Medyolańczykom, gdybyście doprowadzili ich do upadku? co będą mogli dać wam wzamian za wasze towary? I co się stanie z waszą wytwórczością, wobec potrzeb wojny nadwyrężającej kapitały, które wy musicie stwarzać?“ Dodajmy, zgodnie z Cibrariem, że we Włoszech arystokracja nie uważała sobie za ujmę zajmowania się handlem i prowadzenia przedsiębiorstw przemysłowych. „Członkowie najświetniejszych rodów nie tylko we Florencyi, gdzie panował demokratyzm, lecz również i w innych miastach, zapisywali się do konfraterni handlowych W Medyolanie, naprzykład, widziano w rejestrach kun-

Narada europejska powinna być zwołana dla urzeczywistnienia tej reformy. Powziął on też pomysł, przykładania znaku przez państwo na wyrobach ze złota i srebra, co byłoby wspólną dla państw gwarancją. „Nie będzie nikogo,— mówi—ktoby się nie zgodził na wprowadzenie tej inowacyi, gdyż nieład monetarny zwiększa się bez przerwy, a każdy pragnie otrzymać rzeczywistą ilość kruszcu złota i prawdziwą zapłatę, jaka mu się należy“.

Antonio Serra (1613) daje traktat „O sposobach, które mogą spowodować napływ złota

---

sztów nazwiska: Adda'ich Archinti'ch, Castiglioni'ch, Crivelli'ch Lampuani'ch Melzi'ich, Visconti'ch, Vimercati'ch i wiele innych rodzin arystokratycznych“. (*Op. cit.*, tom II str. 96). Zresztą, i we Francyi od XV w. przemysł i handel rozwijały się również, a Karol V w dekretach z dnia 25 stycznia 1472 roku, mógł pisać: „W naszym mieście Paryżu znajdują się liczne rzemiosła, towary napływają doń z całego świata“. Wreszcie w „*Débat des hérauts de France et d'Angeleterre*“ (1456) dziele wydanem w r. 1677 przez L. Lannier'a i P. Meyer'a bohater francuzki mówi: „Mamy wszystkie rzemiosła, które i wy macie, jeżeli jednak mamy więcej, to dlatego, iż mamy ludzi, którzy pracują chwalebnie w warsztatach tkackich w Arras i mamy najpiękniejsze płótna, choćby w Rains, w Troyes, w Szampanii i wogóle w całym królestwie. Wyrabiamy papier, którego nie ma Anglia“.

i srebra do państw pozbawionych kopalń". Jest to dzieło, w którym zjawiska ekonomiczne są ujęte systematycznie według ogólnych poglądów. Źródłami kruszców są albo źródła naturalne (kopalnie), albo wypadkowe lokalne (urodzajność gleby, okolica sprzyjająca handlowi), albo wypadkowe ogólne (rękodzielnictwo, ilość zaludnienia, handel morski). „Rękodzieła—pisze A. Serra—są zawodem pewniejszym dla rzemieślnika, niż ziemia dla wieśniaka: niepogody wystawiają na niebezpieczeństwo wieśniaka; zysk rzemieślnika jest nawet większy, gdyż rękodzieła dostarczają mu środków zwiększenia korzyści sto za sto, czego ziemia nie może dać rolnikowi; prócz tego rękodzielnictwo jest pewniejsze, gdyż wytwory jego są łatwiejsze do zbycia i mniej ulegają zepsuciu niż produkty ziemi; wreszcie rękodzielnictwo jest korzystniejsze ponieważ często się zdarza, że państwo lub miasto wywozi dużo więcej wytworów rękodzieł, niż produktów ziemi, np. Wenecya.“

Jeżeli dodamy, że Serra zwraca ponadto uwagę, jako na przyczynę bogactwa, na dobrą organizację państwową i wyraża się wprost, że „instytucje polityczne są podstawą rozkwitu narodów“, wystarczy nam, ażeby go zaliczyć do ekonomistów, którzy liczą na pracę ludzką

i inicjatywę władzy w zakresie tworzenia się bogactw.

\*

W Anglii rozprawy dotyczące kwestyi monetarnej i stopy procentowej, tak częste w wiekach średnich, przedłużają się do początku XVII w.

W pracy literackiej, poświęconej królowej Elżbiecie, Stafford daje pochop do rozpoczęcia badań ekonomicznych, wykazując, zgodnie i równocześnie z Davanzatti'm, niebezpieczeństwa wynikające z upodlania monety (1581).

„Zdaje się — mówi Ingram — że znał on pisma Bodin'a.“ Tomasz Culperer ogłasza 1621, mały traktat dowodzący, że wysoka stopa procentowa jest najstraszniejszą przeszkodą w rozwoju interesów angielskich i zalicza Anglię poniżej Holandyi, tej odwiecznej współzawodniczki angielskiej. Gerard Malynes (1621) bada, z punktu widzenia bilansów handlowych, niebezpieczeństwa grożące wskutek wzmożenia się obrotów bankierskich. Tomasz Mun wydał wreszcie po raz pierwszy (1621) jasne i dokładne wyjaśnienie tej teorii. Głównym zadaniem polityki ekonomicznej każdego państwa jest, podług niego, normowa-

nie wywozu rękodzieł, i taryf celnych w ten sposób, aby jak najwięcej ściągnąć do siebie pieniędzy t. j. by bilanse wypadały korzystnie. Jednak pojął Mun, że wpływ drogocennych metali wzamian za towary nie powinien być bynajmniej wzbroniony, gdyż też same towary mogą być jeszcze sprzedawane z zyskiem. Child, wreszcie, (1668 i 1690) wysławia urządzenia ekonomiczne Holandyi i proponuje swym współziomkom naśladować je. W swem *Brief observations concerning Trade and the Interest of money* kładzie nacisk na konieczność taniego kredytu, przyczem wskazuje nań jako na główny powód rozwoju handlu holenderskiego. I zamiast, ciągnie dalej Child, uważać niską stopę za zależną od różnych warunków, których powstanie jest zupełnie spontaniczne, należałoby ustanowić niską stopę i utrzymać ją przez rozporządzenia władzy. Nie przypuszcza on by kolonie mogły utrzymać stosunki handlowe z kim innym, niż ze swą metropolią, wobec tego władza może zakazać wszelkich stosunków handlowych z innemi państwami. Merkantylizm wszakże rozszerza się wraz z zasadami Child'a i staje się doktryną bardziej złożoną i krytyczną. Przewiduje Child już niedokładność

teorii o bilansie handlowym, w tej koncepcyi, jaka była najwięcej rozpowszechnioną. Wskazuje przede wszystkim na niedokładności, jakim ulega ocena wartości i ilość towarów przywożonych i wysyłanych, i dodaje następnie: „fałszywą jest ta metoda lub zasada oceniania, rozważana osobno i względnie w stosunku do każdej dziedziny handlu. Łatwo się o tem przekonać—mówi Child—jeżeli się weźmie pod uwagę to, że nie można żadnej dziedziny handlu oceniać z osobna, szczególnie pod względem zysku lub straty, jaką naród odnosi, lub odłączając ją od innych, lecz należy rozważać ją w stosunku do handlu ogólnego całego królestwa, gdyż może zajść wypadek, że będą kraje, do których towary angielskie będą szły w niewielkich ilościach, a jednak to co my (anglicy) stamtąd otrzymywać możemy, może być niezbędnem dla utrzymania naszego handlu wogóle lub, jako materiały surowy, dla niektórych branży warunkujących istnienie całego przemysłu.“ I jako przykład cytuje on handel Anglii z Danią i Norwegią, który, z punktu widzenia korzystnych bilansów, jest rujnującym, lecz daje zarobek 200 do 300 okrętom angielskim, dostarcza marynarce Wielkiej Brytanii drzewa, smo-

ły i smarów t. j. przedmiotów najniezbędniejszych dla niej.

\*

We Francyi po Bodin'ie, który, przez swe uwielbienie dla władzy królewskiej i przez swą wiarę w potęgę wpływów państwa, normującego wahania się wartości dóbr, skłania się ku szkole merkantylistów, najlepszym przedstawicielem tej nowej grupy jest Montchretien de Vateville. Z powodu pojedynku musiał on, jak wiadomo, opuścić swą ojczyznę; wykwintny ten poeta osiedlił się w Anglii, a widok rozwoju handlowego i przemysłowego tego narodu, który wówczas wyprzedził Francuzów, zachwycił go. Nie mógł on już czytać utworów, o których przed chwilą wspominaliśmy, oprócz dzieł Stafforda i Antoniego Serry; lecz za to środowisko, w jakim się obracał, stosunki, jakie go zapewne łączyły z ekonomistami współczesnymi i kupcami, a wreszcie czytanie Bodin'a i Arystoteles'a skłoniło go do napisania wspaniałego dzieła.

„Traktat o Ekonomii politycznej“, napisany przez Montchretien'a wydany w 1615 r. z dedykacją poświęconą królowej matce i mło-

demu Ludwikowi XIII, jest pierwszym dziełem, w którym nauka o zasadach ekonomicznych i o sposobie stosowania ich do życia, nosi nazwę, która przyjęła się we Francyi; a nazwa ta została wybrana przez autora głównie dla tego, ażeby przeciwstawić Ekonomię nowoczesną, traktującą o użyteczności państwa, Ekonomii starożytnych, która nie przekraczała, jakeśmy to widzieli, zakresu spraw gospodarstwa domowego. Państwo dlań, jak i dla Arystotelesa, jest wielkim organizmem, którego głową jest król, a duszą, jako źródło wszystkich praw i zupełnej jedności, jest władza centralna. Organizm ten jest celem dla siebie samego i musi sobie wystarczać. Interes osobisty jest dlań prawem pierwszorzędnem, jak dla każdego stworzenia żyjącego. Z tego punktu widzenia zasady sztuki ekonomicznej zależne są ściśle od okoliczności. Stąd pochodzi różnorodność, proponowanych przez Montchretien'a rozwiązań praktycznych zagadnień, które powstawały za jego czasów; oto dla czego, naprzykład, radzi on, „różnie traktować cudzoziemców, zależnie od tego, czy są oni nieprzyjaciółmi, czy też sprzymierzeńcami.“ Zwróćmy uwagę tylko na główne tezy tego ekonomisty.

Jest pięć źródeł dóbr naturalnych; są niemi wytwory ziemi: zboże, wino, sól, wełna i płótno—źródła obfitsze i pewniejsze, aniżeli kopalnie złota i srebra, eksploatowane przez Hiszpanię. Lecz dobra przyrodzone byłyby niczem, gdyby nie praca i sprawność, które dodają im nowej wartości. Sztuka musi się łączyć z przyrodą, by zadosyćuczynić potrzebom narodów cywilizowanych. Starożytni sądzili, że państwo nie powinno zajmować się rzemiosłami; wystarczy tu instynkt jednostek; zresztą rękodzieła były u nich w pogardzie. Nie wiedzieli oni, że w żywym organizmie najbardziej małożnaczące części ciała są tak samo niezbędne jak i inne, i, że myśl twórcza wymagała dużego nakładu pracy, ażeby określić ich działanie i regulować ich sprawność. Podobnież przemysł narodowy powinien być prowadzony starannie pod protektoratem rządu, jeżeli się chce by dawał duże bogactwa, które królowi tak koniecznie są potrzebne do utrzymania i obrony wszystkich części swego królestwa, albowiem interesy królestwa stapiają się ściśle z interesami jego poddanych. W pierwszej części swej pracy, zastanawia się przeto Montchretien nad tem, co może zdziałać Ludwik XIII, ażeby zabezpieczyć rozwój różnego rodzaju przemysłu: zbudowanie warsztatów pu-

blicznych, w których niezliczona ilość włóczęgów, tułających się po drogach, znalazłyby pracę, wprowadzenie rękodzieł zagranicznych, zakładanie obowiązkowych szkół rzemieślniczych, tamowanie dostępu na swe rynki wyrobom zagranicznym, nadzór nad fabrykami narodowemi w celu zapewnienia najlepszej produkcji. Przy tej sposobności przedstawia on pierwszą rozumowaną klasyfikację różnych gałęzi przemysłu. Jest to klasyfikacja doskonała i, jak się zdaje, zgoła nie zaczerpnięta u Platona.

Rozróżnia on trzy rodzaje gałęzi przemysłowych, zależnie od tego, czy przynoszą człowiekowi dobra niezbędne, czy też użyteczne, czy wreszcie tylko przyjemne. W niezbędne dobra zaopatruje nas rolnik; autor nasz nie myli się co do ich wartości, cokolwiekby w tym względzie rolnikowi powiedziano, skarży się on na rozszerzenie liczby urzędników, co odbiera za wiele rąk roboczych z pól. Pożytecznych dóbr dostarcza nam cały szereg kunsztów, na których czele stoi kunszt kowala, „sztuka wszystkich sztuk, czynnik ich czynników, ręka wszystkich rąk pracujących, pierwszy przyrząd wynaleziony... środek, za pomocą którego twórczość, pobudzona przez żądę doszukiwania się, znalazła w naturze

wszystko, co można, dzięki sprawności rąk ludzkich, doprowadzić do doskonałości“, następnie idą kunszta ubiorów: kapelusznictwo, przedza wełniana, sukiennictwo i wreszcie rzeczy zbytku wytwarzane (w tem miejscu Montchretien waha się, nie potrafiąc odgraniczyć przedmiotów zbytku od przedmiotów użytecznych) przez przemysł jedwabniczy, farbiarstwo, budowanie gmachów, drukarstwo, wreszcie przez zakładanie hut szklanych. I oto widzimy przemysł, tak pogardzany w starożytności, na początku XVII wieku przywrócony do czci przez wiedzę ekonomiczną i społeczną. Godne są przeczytania wspaniałe słowa z dzieła tego autora-poety, w których wyraża się on o każdej z gałęzi przemysłu, w jakich przewodziła Francya lub przewodzić by mogła, gdyby tylko zechciała. „Życie człowieka—mówi on—polega głównie na bogactwie, dążenie do bogactw—na pracy. Podobnie jak wszystkie zwierzęta mają krew, mają i serce, tak też i kraje, posiadając dobra, posiadają i przemysł. Przemysł więc, zajmując takie miejsce, powinien być początkiem i końcem wszystkiego.“ Głosi więc Monchretien, że główną sprężyną, pobudzającą przemysł jest zysk, namiętność, której nie chce on, jako

egoista, uznać za złą, gdyż jest ona „powodem, który objaśnia nam to dążenie, do stawiania się wzajem bardziej użytecznymi i powoli wrzuca w nasze serca pierwsze nasienie poczucia miłości bliźniego, które nam każe nie tylko nakarmić biednych, lecz też ich odziać“.

A teraz, jakie są prawa, które panujący ma narzucić handlowi? Jest to temat drugiego tomu: Monchretien twierdzi, że „panujący ma zupełne prawo ograniczać handel, jak mu się podoba, nakładać podatki lub od nich zwalniać, wszystko to zależy od jego woli, zależnej poniekąd od stosunków z cudzoziemcami.“ Interes panującego i państwa są tu najwyższym prawem. „Głównym celem zysku, jaki osiągają wasi poddani z handlu, pracy swej i przemysłu, jest niesienie pomocy waszemu państwu, lub koronie, gdyby znajdowały się w kłopotach pieniężnych“. „Bogactwa waszych poddanych są waszemi“.

Są wypadki, w których panujący zainteresowany jest w zezwoleniu na wolny obieg towarów zagranicznych, pod warunkiem otrzymania wzajemnie tegoż prawa, tak np.: więcej sprzedajemy Hiszpanom i Holendrom, niż od nich kupujemy, nic więc nie tracimy handlując z nimi, o ile warunki handlu są jednakowe.

Lecz są to wyjątkowe wypadki. Stosunek normalny pomiędzy państwami polega na rywalizacji: można je porównać do zgłodniałych istot, które przez handel chcą sobie wyrwać nawzajem kawałek chleba <sup>1)</sup>). Trzeba przechowywać produkty przyrodzone z zazdrosną troskliwością przed pożądlivością cudzoziemców: „Utrzymanie państwa podobne jest do utrzymania organizmu, który zatrzymuje z pożywienia ilość konieczną, odrzucając nadmiar.“ Podnosząc cła „zagraniczne“, zyskuje się z całą pewnością to, że albo cudzoziemcy porzucają swoje pieniądze na korzyść państwa, albo zrzekają się kupowania produktów, które znajdują się wówczas w większej ilości i obniżają się przez to w cenie. „Czyż byłoby źle, gdyby wszystko zboże i wszystko wino pozostało w kraju?“ Ludność za swoje środki żywności płaciłaby o połowę taniej. Czyż to nie jest oznaką dobrego i bardzo szczęśliwego panowania? Lecz trzeba mieć pieniądze, a nie mając swojego kruszcu, trzeba go otrzymać od cudzoziemców. Dojdziecie, łatwo do przekonania, że więcej ich wypływa z waszych

---

<sup>1)</sup> Kupcy zagraniczni, żyjący we Francji, porównywani są do pijawek i pasożytów.

krajów, niż do nich wwożą. Dzieje się to dzięki wielkiej i wprost nie do darowania niedbałości, gdyż wasi poddani są aż nadto zdolni i mają dosyć wprawy we wszelkiego rodzaju rękodzielnictwie, aby przyciągnąć do siebie złoto i srebro z innych krajów, o ileby narzeczcie zapanował porządek w państwie; wysyłalibyśmy wówczas nasze produkty nie inaczej, jak tylko czyniąc zadość popędowi serca, idąc za głosem współczucia względem naszych sąsiadów. Niech panujący wasi pozwolą by sprowadzano rękodzieła, by nie wywożono materiałów surowych, a zobaczą wkrótce, że państwo ich posiada tyle zdolności własnych i przyswojonych, ile mu potrzeba do dobrobytu.“

Widać stąd, że w rozdziale tym Monchretien zajmuje się na równi interesami narodów, jak i interesami skarbu. Życie tanie jest jedną z jego trosk, i skarży się on, jak nie też czynić będą w końcu tegoż stulecia Vauban i Boisguilbert, na złe rozłożenie i wadliwy pobór podatków. Odstępuje on znacznie od systemu merkantylnego, gdy mówi: „Bynajmniej nie obfitość złota i srebra, nie wielka ilość pereł i brylantów czynią państwa bogatymi, lecz przystosowanie rzeczy koniecznych do życia. Kto je posiada, ten więcej po-

siada dóbr. Gdyby wielka ilość monet złotych napełniła nasze kufry, coby nas to obchodziło, jeżeli kosztowały nas tyleż, co i naszych ojców i znajdowały się zawsze w wielkiej ilości.“ „Ani armie—mówi on—ani zapasy złota, nie utrzymują państw, lecz podporą państwa są wierni poddani, nie ulegający gwałtom, ani nie dający się oderwać od swoich zajęć przymusem.“

Giętki, pojętny umysł Francuza wymyka się z pod wszelkich formuł i formułek. Pełen jest on kultu dla sztuki francuskiej, dla francuskiej przemyślności i interwencji władz w sprawach handlu, lecz nie zapomina, że kunszt płynie z darów przyrody i że szczęście podanych jest celem władzy królewskiej.

---

## ROZDZIAŁ II.

Teorya kredytu publicznego. Nadużycia w tej dziedzinie.

---

Błędnem było uznawanie złota i srebra, przetopionego na pieniądź, za podstawę bogactwa państwa i liczenie wyłącznie na odpowiedzialność, reglementację handlu i przemysłu

celem osiągnięcia tego bogactwa; jednakże, wobec tego, że przemysł posiłkuje się surowcami otrzymanymi z ziemi, rolnictwo nie mogło, z rozkwitu przemysłowego nie odnieść korzyści. Ale doktryna uzależniająca bogactwo ogólne od ingerencji państwa i wogóle od woli ludzkiej, miała wkrótce przyodziać się w formę bardziej jeszcze wydatną. Odkryto w końcu XVII i w początkach XVIII w. źródło, które daje kredyt w zakresie rozszerzenia wymiany i, zgodnie z panującymi przekonaniami, powzięto myśl przekazania tego źródła władzy królewskiej, jako nowego źródła wytwarzania bogactw. Jest to ostatni wysiłek i zarazem upadek doktryn „sztucznych“ (*artificia-listes*)—jeżeli tak się wyrazić można—których panowanie trwało od mniej więcej r. 1570<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Nie negujemy, że można znaleźć przykłady istnienia tych teorii wcześniej. Tak np. w „*Débat des herauts d'armes de France et d'Angleterre*“, dziele, pochodzącem z r. 1456, widzimy, jak rycerz Anglii stara się o to, ażeby bilans handlowy był dla Anglii korzystny. Anglia, w której feodali raz przekazawszy swoją władzę koronie zdobywczej, nigdy nie byli tak niezależnymi od korony, jak we Francji i która wcześniej niż Anglia, jak tego dowodzi stuletnia wojna, doszła do uświadomienia narodowego, zdawna rozpoczęła politykę merkantylną. Ale merkantylizm został

do r. 1721, t. j. do roku, który był świadkiem upadku systemu Law'a.

Law. Banki zakładane były już w r. 1157 w Wenecyi, w r. 1349 w Barcelonie, w r. 1407 w Genui, w r. 1543 w Lyonie, w r. 1699 w Amsterdamie, w r. 1619 w Hamburgu, w r. 1694 w Londynie. Były to zrazu banki depozytowe, emitowały one pieniądze

---

usystematyzowany właściwie później. Nie należy sądu ferować na podstawie ustroju feodalnego XV w. Owszem, merkantylizm właściwy rodzi się dopiero z chwilą konsolidowania się narodów, a więc z chwilą upadku feodalizmu. Rozwija się dopiero on w środowisku rozumienia interesów ogółu, aczkolwiek z tem zastrzeżeniem, że dobro publiczne jest dobrem panującego; skarb państwa i króla są jeszcze identyfikowane. W okresie feodalizmu idea dobra publicznego jest jeszcze bardzo mglista, wszystkie funkcje państwowe są przedmiotem osobistych układów wassala i suwerena. Nie możemy się zgodzić na pogląd Funck-Brentana, który nazywa system merkantylny systemem patronalnym lub feodalnym. Z drugiej strony „*Querist*“ Berkley'a pochodzi z r. 1735. Hiszpan Ustaritz, zapóźniony merkantylista, pisze w r. 1740: „Trzeba użyć wszystkich środków, zmierzających do sprzedawania cudzoziemcom więcej, niż się od nich kupuje. Tu jest sekret i cała korzyść handlu.“ W ciągu XVIII w. łatwo jeszcze znaleźć ślady merkantylizmu. Tak np. widać to w *Esprit des lois* (1748). Nic się nie rozpoczyna i nic się nie kończy raptownie w życiu społecznem.

papierowe tylko wzamian za kruszec, z czasem jednak, czyniąc zadość potrzebom handlu, który się ciągle rozszerzał i stawał się coraz bardziej złożonym, stały się bankami emitującymi papiery, których wartość opierała się na zaufaniu, jakie miano do banku. Law zbliża mógł się przypatrzeć operacyom banku w Amsterdamie i upadkowi banku w Szkocyi. I oto cały system ekonomiczny rodzi się w głowie tego genialnego gracza, na widok operacyi banków.

Gotówka, sądzi Law, jest koniecznym warunkiem wymiany. Pieniądz jest wynagrodzeniem za pracę, a ponieważ wiele rąk pozostaje bez roboty, gdyż nikt im nie daje pracy, przeto im więcej będzie gotówki w państwie, tem więcej robotników będzie zajętych. Wtedy nawet przybędą z zagranicy ręce robocze, które korzystać będą z ofiarowanych wynagrodzeń. „Rodziny będą liczniejsze dzięki dobrobytowi. Stąd wniosek, że powiększenie ilości gotówki powoduje przyrost ludności. Takie zjawisko daje się zauważyć zarówno na wsi jak w miastach, gdyż i rolnictwu i przemysłowi potrzebny jest pieniądz. Pieniądz jest więc podstawą pracy, kultury i zatrudnienia. Te kraje są bogate, w których du-

żo jest brzęczącej monety, biedne są te, w których jest jej mało.“

Obfitość gotówki nie jest jedynym może czynnikiem dobrobytu, jest jednak warunkiem, bez którego niema sprawiedliwości w stosunkach ekonomicznych. „Istotnie, trwa ciągła walka pomiędzy właścicielami przedmiotów i właścicielami pieniędzy. Pierwsi stawiają warunki drugim, gdy środki żywności i towary różnego rodzaju są rzadkie, lecz i oni, naodwrot, poddają się warunkom przeciwników, gdy produkty tanieją. Tymczasem sprawiedliwość i dobro ogólne chcą, by wartość lub cena przedmiotów zbytu nie przenosiła kosztów produkcji. Jest tylko jeden sposób osiągnięcia tego, a mianowicie uczynić tak, by ilość monety była zawsze równoważną z ilością przedmiotów, a jest to hipoteza, która się urzeczywistni z chwilą, gdy będzie można dostarczyć gotówki dobrej, zagwarantowanej tym wszystkim, którzy jej żądać będą.“

Gotówka jest więc bogactwem, odznaczającym się tem, że zapładnia produkcje inne o tyle, o ile uruchomia siły produkcyjne, które pozostawałyby odłogiem, a nawet sprawiedliwość jest w tem zainteresowaną, ażeby było jej poddostatkiem. Czem jest gotowizna? Są dwa czyn-

niki, które należy rozróżniać w pieniądzach: 1-o sam metal, z którego pieniądz się składa, 2-o stempel państwowy. Otóż kruszec jest takim samym towarem, jak każdy inny: spław kruszcu, bez stempla, nie byłby z pewnością przyjęty w wymianie za towar lub pracę i nie przedstawiałby tej użyteczności, jaką ma pieniądz. Tylko dzięki poręce państwa, które nadaje monecie możność przyjmowania jej dzięki stemplowi, jest ona narzędziem wymiany i może znajdować się w obiegu. Ta rękojmia stanowi o wartości monety, o wartości, która bynajmniej nie jest fantazyjną, chociaż zależy od Państwa, i która się dodaje do wartości pieniędzy jako przedmiotu handlu.

Gdyby można było odłączyć drugi z tych czynników, wówczas ilość gotówki mogłaby się zwiększyć nieskończenie, skoro ten drugi czynnik t. j. stempel zależny jest od woli ludzkiej. Niestety, próbowano już wielu środków, dla osiągnięcia tego celu: tu nominalna wartość monety była zmniejszana, tam znów była zmniejszana ilość kruszcu, lecz nigdy nie udało się wyzwoić z granic, jakie określa wartość stopu, z jakiego się składa. A więc to, co się nie da uczynić z monetą metaliczną, banki osiągnęły drogą puszczenia pieniędzy papierowych. Banknoty są w obiegu na mocy gwarancyi danej

przez bank, w równej mierze ze złotem i srebrem, a nawet z większym powodzeniem, gdyż dzięki im wymiany są szybsze i łatwiejsze, a także dlatego, że mają: bardziej ustaloną wartość, nie tak łatwo można je podrobić i wywóz ich nie jest szkodliwy.

Przynoszą one nadto tę wielką korzyść, że wówczas gdy kursują, przedstawiając wartość równą rezerwie metalicznej, bank, korzystając ze swego kredytu, może jeszcze wypożyczać znaczne kwoty i „im więcej pożycza tem bardziej zwiększa ilość gotowizny.“ Tak więc rozwiązano zadanie dowolnego zwiększania ilości gotowizny, a praca wraz z korzyścią jaką przynosi, może być, dzięki temu bardziej wydajną. Oto co czynią banki Amsterdamu, Londynu i bank Szwedzki.

Ten ostatni był, co prawda, zmuszony zawiesić wypłaty. Lecz, niechno tylko państwa będą odpowiedzialne za banki, a wówczas będzie można i takim wypadkom zapobiedz. „Kredyt jest rzeczą dowolną <sup>1)</sup>“.  
Wystarczy by rząd wypuścił banknoty w małych odcinkach, a moneta będzie miała czas

---

<sup>1)</sup> *Condiderations sur le numéraire*, zbiór pism ekon. i finansistów, str. 402.

napłynąć do banku, albo wystarczy też obniżyć ilość kruszcu w monecie za każdym razem, o ile tego okaże się potrzeba: samo ogłoszenie o takim zamiarze poprawi znów kredyt, byle tylko ilość gotówki zadośćczygnięła potrzebom. Zresztą, zawsze można zabezpieczyć banknoty na hypotecę dóbr ziemskich.

Tak się przedstawia filozofia „systemu“ Law’a. I nie widać innej argumentacji w listach, które pisał ksiądz Terrasson w 1720 r. w porozumieniu z Law’em, w celu obrony tego systemu przeciw strwożonej publiczności. Niema też innych przesłanek w dziełach Bordelais Melon’a, który był sekretarzem tego głośnego finansisty. Kredyt dla ucznia i dla mistrza zależy zawsze od państwa jest on „arbitralnym.“ „Dobry bank jest ten, który wcale nie płaci“,—zasada, z której się naśmiewano, lecz która dobrze zrozumiana jest słuszną: ten bank, który nie płaci, to jest ten, któremu państwo gwarantuje w razie potrzeby przymusowy kurs banknotów, ten jest „dobry“.

Dutot <sup>1)</sup> również jest pełen zachwyty dla tego „systemu“ i głosi te same poglądy. Ka-

---

<sup>1)</sup> *Reflexions sur la commerce et les finances.*

mień filozoficzny został wynaleziony<sup>1)</sup>. Był wreszcie wymyślony sposób, ażeby państwo mogło dowolnie jeżeli nie do nieskończoności (rozumie się, że musi być granica) robić złoto i fabrykować bogactwa, przynajmniej zgodnie ze swemi potrzebami, o ile to jest koniecznem dla zrównoważenia gotowizny z domniemaną wartością rzeczy, dla uzyskania korzystnego bilansu handlowego, dla spożytkowania wszystkich sił wytwórczych.

Wiadomo, jak projekty Law'a, przyjęte przez księcia Regenta, przyspieszyły bankructwo, od którego miały uchronić. Nawet bank angielski w kilka lat później zachwiał się, po okresie wielkiego rozwoju. Pozostawiamy historykom opowiedzenie szczegółów tych katastrof. Są one epilogiem pierwszego okresu nowoczesnej ekonomii politycznej.

---

<sup>1)</sup> Nie podzielamy tego zdania. Jestto wyrażenie, którem posługuje się Berkley: bank narodowy jest prawdziwym kamieniem filozoficznym.

### ROZDZIAŁ III.

Polityka monarchiczna humanitarna. Teorya bogactw naturalnych: Fizyokraci.

---

#### I. Poprzednicy Fizyokratów.

Cofnijmy się kilka lat wstecz i spojrzymy na ostatnie lata panowania Ludwika XIV.

Zawzięta walka o hegemonię Francyi nad innemi narodami europejskimi, w zakresie ekonomicznym, jak i na polu bitwy, wyczerpały, po okresie świetności, zasoby kraju <sup>1)</sup>, Ludwik XIV pozostawił ludność wiejską w nieopisanej nędzy. Serca ludzi uczciwych, pojmujących głębię nędzy ludzkiej, nie mogły się nie wzruszyć. Zaczęto przeciwstawiać interes narodu całego i ludzkości—interesom i sprawom korony. Przed końcem panowania, Boisguilbert i Vauban wzywają potężnym głosem o łaskę dla nieszczęśliwych, bezlitośnie traktowanych przez rząd, zawsze gotowy do represyi i zdzierstwa.

---

<sup>1)</sup> A. Vuitry: *Le désordre des finances à la fin du règne de Louis XIV* i życiorys Vauban'a. W małej bibliotece ekonomicznej Guillamnin'a, wstęp Jerzego Michel'a.

Pokładają oni jednak nadzieję jedynie w władzy królewskiej, która zaradzi złu, bo ona jest tego powodem; celem ich jest wzruszyć serce króla; a jeżeli im się to nie udało, to zobaczymy, że ich następcy, fizyokraci, będą więcej szczęśliwi za Ludwika XV i za Ludwika XVI. Jest to cechą ekonomii politycznej owego czasu; szerzenie współczucia dla cierpień ubogich jest zarodkiem nowych zmian ekonomii politycznej. W poprzedniej epoce uczucie to jeżeli było zupełnie nieznanem, to przynajmniej było znacznie rzadszem.

Vauban miał sposobność kilkakrotnego zwiedzania wszystkich części królestwa i studyowania zblizka warunków życia ekonomicznego wsi. Sądził on, że cała ta nędza jest skutkiem fałszywego rozumienia bogactw; bogactwo, mówi on, nie leży w posiadaniu wielkiej ilości złota i srebra, polega ono na obfitości i taniości koniecznych środków do życia; polega ono również na ilości i wartości moralnej obywateli. Robotnik, który produkuje, rolnik który uprawia ziemię, całe te masy drobnych pracowników, tak pogardzanych dotąd przez wszystkich prócz Montchretien'a nabrały teraz w oczach Vauban'a wartości i szacunku. Pojął on, że cele księcia muszą być też same, co i cele jego narodu; król był

dlań jedynie głową wielkiego ciała, którego żaden organ nie może cierpieć, by życie ogólne nie było zagrożone. Postawił Vauban w swem dziele p. t. „Dziesięcina królewska“<sup>1)</sup> (*Dime royale*) tezę, że jeżeli władza rządząca ma prawo wymagać od ludności podatków, to jestto jakby wynagrodzeniem za obronę i protektorat, jakiego jej udziela przez swą siłę, ale ciężar ten musi być proporcjonalny do dochodów każdego i nikt nie powinien być odeń zwolniony, a przeto „każdy przywilej zwalniający od podatku jest niesprawiedliwy i nieprawny.“ Myśl o sprawiedliwości wkrada się tu do ekonomii politycznej, dotąd zupełnie oddanej chrematystyce narodowej, bez ducha i bez świadomości, lub „sztuce“ napełniania za jaką bądź cenę kas państwa. Oto z uczucia humanitaryzmu i sprawiedliwości rodzi się projekt podatku proporcjonalnego, tej dziesięciny królewskiej, którą proponuje Vauban, a która nie była wcale tak radykalną, jakby się to zdawało na pierwszy rzut oka; przeciwnie była przystosowaną przez tegoż autora do warunków życia. Wiadomo, że

---

<sup>1)</sup> *La Dime Royale* była wydana 1707, lecz wykończona była już w początkach 1699 r.

dzięki przeciwdziałaniu dworaków i finansistów, którzyby bardzo wiele stracili w razie urzeczywistnienia tego projektu, popadł Vaubau w niełaskę; książka uległa konfiskacie; wiadomo też, że Boisguilbert'a, który łączył swe żądania z projektem Vaubau'a, spotkał ten sam los. Książki ich jednak pozostały wzorami, godnymi naśladowania przez ekonomistów.

Najgodniejszą uwagi w tych dziełach wydaje się nam (prócz, naturalnie, uniesienia wielce szlachetnego, które je wywołało) metoda tych dzieł. Najbardziej mozolna, najbardziej drobiazgowa statystyka była na usługach tych prac. Pierwszym, który potrafił się posiłkować tem narzędziem, tak ważnem dla ekonomii politycznej, był Francuz w XVI wieku, ukryty dotąd pod pseudonimem Frommenteau, w swoich „Tajemnicach finansów“ wprowadza trochę fantazyi do arytmetyki, aby przyciemnić barwy widoku ruin spowodowanych przez wojny religijne. Montchretien posiłkował się statystyką, jako literat, z pełną ostrożnością, lecz Boisguilbert i Vauban stosują ją stale i bez zarzutu: „Dziesięcina królewska“ opiera się na cyfrach otrzymanych ze źródeł najbardziej wiarogodnych. Ona to zaleca obliczania roczne wszystkich czynni-

ków wytwórczych dóbr narodowych Francyi<sup>1)</sup>. Dzieło to, posiłkujące się w rozumowaniach metodą nauk pozytywnych, proponuje choćby częściowe zastosowanie na próbę tej reformy w dwu lub trzech prowincjach. Stąd możemy sądzić jak dalece głęboki ten umysł wyprzedził epokę w której żył, skoro idea polityki doświadczalnej jest jeszcze dla nas bardzo świeżą i jest jeszcze kwestyą sporną.

Fizyokraci idą nie tylko śladami Vauban'a i Boisguilbert'a, zbierają oni jeszcze plony długich i zmudnych poszukiwań technicznych dokonanych przez ekonomistów angielskich, poczynawszy od trzeciej części poprzedniego stulecia.

William Petty (1623—1687). Child stworzył już pewną ilość przeciwników systemu reglementacyjnego, który możnaby nazwać systemem egoizmu narodowego źle zrozumianego. Petty idzie jeszcze dalej, dzięki temu, że nie staje na stanowisku zapatrzania się w wielkość Anglii i nie odmawia obrony cudzoziemcom—jedynie przez patryotyzm. Żyje on w tym okresie czasu, w którym Anglia przechodzi swe krwawe rewolucye, oswobo-

---

<sup>1)</sup> W kilka lat potem, ksiądz de Sait-Pierre napisał „Pamiętnik o użyteczności statystyki”.

dzenie polityczne i religijne, kiedy Anglia szachuje Hollandyę, dotychczasową panią morza północnego; niszczy rozrastającą się marynarkę francuską; organizuje swój przemysł i handel, i, zabezpieczona od wszelkiej konkurencji, dzięki swemu *Act of navigation*, dąży do nawiązania ściślejszych stosunków handlowych z innymi narodami Europejskimi. Głosi on przeto politykę pokoju i wskazuje jako jedyny cel rządów monarchy zwiększanie zasobów kraju. Narzędziem tej polityki prężności ekonomicznej, jest zdaniem Petty'ego, statystyka t. j. ściśle obliczenie czynników bogactwa narodowego. Petty, wówczas lekarz armii rewolucyjnej <sup>1)</sup>, wskutek swych zdolności matematycznych, miał sobie polecone sprawdzenie podziału ziemi w Irlandyi na rzecz żołnierzy Cromvella, skorzystał ze sposobności żeby naszkicować rodzaj „anatomii“ tej nieszczęśliwej wyspy, posługując się przytem

---

<sup>1)</sup> Petty, jako piętnastoletni chłopiec, przybył do Francji aby studyować w uniwersytecie w Caen. Następnie uczył się w Paryżu i Hollandyi. Potem powrócił do Anglii i dawał lekcye muzyki i medycyny. Zwrócił na siebie uwagę wynalazkami w zakresie mechaniki. Wiele jego prac wyszło równocześnie po angielsku i po francusku. Cytuje on jakąś „Hydrografię“ Fournier'a, rodzaj statystyki marynarki francuskiej, pracę na ówczas klasyczną.

metodą nauk przyrodniczych głoszoną przez Bacon'a. Każdy kraj—twierdzi on—może oszacować swe źródła dochodów i określić rzysłość, jaka mu jest przeznaczona, jeżeli zechce zbadać z jednej strony warunki swego terytoryum i swoich brzegów, z drugiej zaś ilość ludności, biorąc pod uwagę stosunek jej do różnych zajęć: praca człowieka i ziemia są to dwa niezbędne czynniki każdego bogactwa. Taki sposób badania nazywa Petty *arytmetyką polityczną*. Twierdzi on, że kraj o mniejszym obszarze może wyżywić więcej ludzi, posiadać więcej bogactw, mieć więcej sił militarynych, niż kraj o większym terytoryum; a więc Anglia może przewyższać Francję pod względem ekonomicznym, pomimo mniejszej powierzchni swego terytoryum. Przedewszystkiem, mówi on, Londyn jest bardziej zaludniony aniżeli Paryż, Rzym i Rouen razem, a takie zbiorowisko ludności jest sprzyjającym warunkiem rozwoju przemysłu. Zysk z rękodzielnictwa jest o tyle większy, o ile wytwórczość jest większa i lepsza, albowiem w zbiorowisku obszernem jedne rękodzieła stwarzać będą drugie, i każde będzie rozdzielone na możliwie wielką ilość części, co uczyni łatwą i prostą pracę każdego rzemieślnika; naprzykład zrobienie zegarka: jeżeli jeden z pracu-

jących robi kółka, drugi sprężyny, inny znów graweruje cyferblat, a jeszcze ktoś inny kopertę, to wówczas zegarek będzie lepszy i tańszy, aniżeli gdyby to wszystkie części zechciał zrobić jeden człowiek. Daje się też z łatwością zauważyć, że w różnych miastach, a nawet na różnych ulicach wielkiej stolicy, mieszkańcy zajmują się jednym przedmiotem handlu; gatunek danego towaru w okolicy, gdzie nim się specjalnie zajmują, jest lepszy i tańszy, niż gdziekolwiek indziej“.

To samo daje się zauważyć i na wsi: aż do pewnych granic — zresztą bardzo oddalonych — im więcej jest ludzi na danem terytorium, tem więcej ziemia ta wydaje, a co za tem idzie, więcej ludności może wyżywić. Dlatego też ziemia większą ma wartość w okolicach miasta niż w odległych pustkowiach. Anglia posiada tyleż mieszkańców, co i Francya, po odliczeniu obywateli nie produkcyjnych (księży), których ta ostatnia ma znacznie więcej. Lecz przyrost mógłby być znacznie większy. Wystarczałoby pozwolić cudzoziemcom kupować ziemię w Anglii <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Petty nie obawia się, by ci cudzoziemcy mogli zakłócić porządek publiczny w państwie, nawet gdy są innego wyznania, gdyż mniejszość dysydentów zazwyczaj nadaje się doskonale do handlu i są oni nowym czynnikiem rozwoju.

Znaczną ilość pieniędzy, otrzymanych ze sprzedaży gruntów młodzi ludzie mogliby ulokować, w handlu, a pośrednictwo tych kapitałów dzięki bankom, podwoiłoby bogactwo Anglii. Powiększyłaby się również potęga Anglii na morzu. Od chwili obecnej (1582) Anglia jest pewną swego położenia na wodach; Francya nie będzie mogła z nią rywalizować, wskutek wielu przeszkód jako to: złych portów, niedostatecznej marynarki handlowej, która jest konieczna z powodu wielkiej rozmaitości towarów francuskich, co hamuje wzmocnienie marynarki wojennej. Rezultaty te tem łatwiej byłyby osiągnięte, gdyby Anglia uświadomiła sobie, że będąc daleką od upadku, zdobyła w ciągu ostatnich 40 lat bogactwo i siły, i że wszelkie tamy, sprzeciwiające się jej rozwojowi, łatwo mogą być usunięte. Trzeba tylko, by Anglia zjednoczyła prawodawstwo i administrację trzech państw swoich, ażeby się nie lękała podnoszenia podatków, które dowodzą, a nawet są przyczyną bogactwa, ażeby opodatkowała nie tylko ziemię, lecz również pracę i wytwory rękodzielnicze, ażeby dokonała reformy administracyjnej, ażeby powstrzymywała się od regulowania za pomocą dowolnych postanowień stopy procento-

wej, i, wreszcie, nie hamowała przejawów spontanicznych narodowej woli.

Jest to przeważnie program monarchii konstytucyjnej, ustanowionej przez rewolucję z 1688 r. już w rok po śmierci Petty'ego.

Dudley North. Pierwszą obronę doktryny wolnego handlu, przeciwnej systemowi prohibicyjnej, uznanej przez pierwszą rewolucję angielską, spotykamy w „Rozprawie o handlu“ Dudley'a North'a, ogłoszonej w 1691 r. Wykazuje on, że bogactwo może istnieć niezależnie od złota i srebra, mając swe źródło w przemyślności ludzkiej, zastosowanej bądź to do uprawy roli, bądź też do rękodzielnictwa. Kruszcze szlachetne są jednak jednym z czynników bogactwa narodowego i spełniają funkcję doniosłą. Monety może się znajdować w danym kraju w nadmiarze lub w niedomiarze, a ilość jej, konieczna dla potrzeb handlu, jest różną zależnie od okoliczności; wahania się jej regulują się same przez się. Błędem jest myśleć, że zastój jest spowodowany brakiem gotowizny; może on przyjść wskutek przeładowania rynku narodowego, lub wskutek zawikłań w handlu zewnętrzym, lub też z powodu zmniejszenia się spożycia wywołanego nędzą. Wywóz pieniędzy, wywołany potrzebami handlu, zwiększa bogactwo

narodowe, bynajmniej go nie zmniejsza, gdyż handel utrzymuje się z wymiany nadmiaru. „Cały świat, z punktu widzenia handlowego, jest jakby jeden naród, w którym narodowości są pojedynczemi jednostkami“. „Gdy przepadnie wraz z jakimś narodem handel jego, nie jest to strata sama przez się, strata odosobniona; ginie wówczas część handlu międzynarodowego, gdyż wszystko jest związane z sobą w tej wielkiej całości“. Co się tyczy procentu od kapitału, stwierdza North, że jest on zależny, jak opłata za jakiegokolwiek udogodnienie, od ustosunkowania popytu i podaży, że niska stopa procentowa zależna jest od wzrostu kapitału i że nie może być zależną od postanowień dowolnych, jak to sądzili Child i inni ekonomiści, z tego obozu. Wogóle „żadne prawo nie może oznaczać ceny przy wymianie; ceny stwarzają się same, a jeżeli prawa oddziałują na te zjawiska, to tylko krępują handel, a przeto są szkodliwemi“. „Możemy zużyć dużo wysiłków, by zamknąć kukłkę na naszej ziemi; lecz będzie to na próżno, gdyż żaden naród nie wzbogacił się dzięki środkom administracyjnym; wzbogacają jedynie—pokój, przemysł i wolność“.

Zobaczymy niebawem, jak skorzystał

z idei Dudley'a, North'a. Adam Smith, Locke, zdaje się, nie znał North'a.

Locke. Ustrój polityczny, ustanowiony w Anglii po rewolucyi z 1688 r., opierał się na koncepcyi istnienia praw naturalnych przynależnych każdemu z osobna, dawniejszych od wszelkich porozumień społecznych. Teorya prawa naturalnego, to pojęcie na wpół-biblijne, na wpół-stoickie, dziwne połączenie wiary z rozumem, wyłożona była przez Locke'a w jego „Traktacie o państwie cywilnem“; znajdziemy ją też niebawem, gdy będziemy rozważać filozofię polityczną fizyokratów, która jest nie jako jej kopia. Lecz Locke dodał do tej teoryi w rozdziale o „Własności przedmiotów“ wyraz najogólniejszych zasad ekonomicznych, co przedewszystkiem uwydatnić należy.

Wedle Locke'a, Bóg dał ziemię całemu rodowi ludzkości wspólnie. W stanie naturalnym, nic do nikogo nie należy. Ażeby ktokolwiek mógł pożytkowywać spłody ziemi, musi sobie część jej przywłaszczyć. Jakże to przywłaszczenie się odbywa? Droga pracy; każdy należy do siebie, ciało jego jest jego własnością, działalność jego rąk też jego własnością, a przeto i wytwór jego rąk doń należy. „Człowiek, który się żywi żołądźmi zbie-

ranymi pod dębem, lub też jabłkami zerwanymi z drzewa w lesie, przywłaszcza je sobie właśnie tą drogą... Jasnym jest, że tylko zabiegi i praca, jaką się zużywa, by je zerwać i zebrać, mogą je uczynić jego własnością. Jego praca oddziela wówczas te płody od innych, które pozostają wspólną własnością wszystkich; dodaje on coś więcej, niż to, czem je Natura, wspólna matka wszystkiego, obdarzyła, i dzięki temu, dobra te stają się własnością indywidualną. Rozum naturalny i Objawienie, tworząc to prawo, w ten sam sposób je ograniczają. Jeżeli bierze się więcej dóbr naturalnych, niż ich potrzeba na swój użytek, wówczas oszukuje się swoich bliźnich. Jeżeli ktoś bierze płodów ziemi więcej niż potrzebuje, i płody te psują się, dopuszcza się gwałtu na cudzej własności. Inną granicę znajdujemy w możliwości przywłaszczania sobie samego siebie; praca może być dokonana tylko nad pewną określoną ilością materiału, stąd wynika, że to, co każdego osobnika pozostawia poza swoim zakresem, jest własnością wszystkich.

Takież prawo stosuje się do przywłaszczenia ziemi. Należy ona do tego, kto ją wykarczował i kto ją uprawia, podobnie jak woda strumyka należy do tego kto jej zaczerpnie. Lecz

posiadanie ziemi warunkuje się tak samo, jak posiadanie płodów.

„Jeżeli trawa na zagrodzie gnije, lub jeżeli płody czy to roślin, czy to drzew psują się, człowiek zaś nie użyje żadnego wysiłku, by je zebrać, to ta ziemia, chociażby była otoczona parkanem i kopcami, powinna być uważana za pole leżące odłogiem, które może stać się własnością innego człowieka“.

„Własność, oparta na pracy, może więc być przeciwstawioną wspólnocie posiadania ziemi. Oczywiście, praca nadaje cenę przedmiotom. Zastanówmy się nad różnicą pomiędzy włóką ziemi zaplantowaną tytoniem i trzciną cukrową, lub zasianą żytem, czy też jęczmieniem, a włóką ziemi pozostawioną ogółowi, o którą nikt się nie troszczy: okaże się, że praca przedstawia największą część wartości produktów ziemi. Sądzę, że rachunek mój będzie bardzo na miejscu, jeżeli powiem, że  $\frac{9}{10}$  wartości produkcyi ziemi dziewiczej jest wynikiem pracy. Powiem więcej. Jeżeli chcemy sprawiedliwie oceniać rzeczy, to zobaczymy, że większą część dochodu w 99 wypadkach na 100, musimy przypisać pracy“.

(Przykład: wszystkie czynności konieczne dla zrobienia chleba lub zbudowania okrętu).

Podwaliną własności jest więc człowiek

i jego praca. Na zasadzie tych prostych przesłanek objaśniamy sobie również złożone formy własności.

Przyczyną nadmiaru produktów zebranych przez osobnika na ziemi wspólnej jest niemożność spożycia ich zanim się zepsują. Jeżeli więc przedtem odda on część lub zamieni na inne przedmioty nie tak prędko psujące się; jeżeli, na przykład, zamieni jabłka na orzechy, wówczas przestaje już wkraczać w prawa swego bliźniego; nadmiar staje się zwykłym naddatkiem (§ XXII). Takim jest też posiłkowanie się pieniędzmi i handlem; pozwalają one na gromadzenie się bogactw w pewnych rękach, bez szkody dla innych. Stwarzają one nierówność uprawnioną. Zgoda bowiem wszystkich ludzi, uprawniając istnienie monety i handlu, przez to samo uprawnia zarazem wszystkie wyniki, jakie stąd mogą mieć miejsce. (§ XXV).

Doktryny te zyskały olbrzymi rozgłos w ciągu XVIII wieku; usłyszemy ich echa w dziełach Smith'a i Jana - Jakóba Rousseau. Obok poglądów filozoficznych na podstawie własności, dzieła Locke'a przedstawiają tezy ściśle ekonomiczne, zawarte w trzech małych traktatach ekonomicznych, które się ukazały między r. 1692 i 1695, a z pomiędzy nich

najważniejszy nosi tytuł: „Nowe poglądy na podstawę zysku i podnoszenie się wartości pieniędzy“<sup>1)</sup>. Anglia cierpiała podówczas dotkliwie z powodu bicia złej monety srebrnej, którą można było okraivać bezkarnie, do tego stopnia, że miała ona przeciętnie połowę swej wagi prawnej. Tranzakcye były utrudnione, ceny towarów szły w górę; niedogodność takich pieniędzy stała się wielką, rząd starał się zapobiedz temu bądź to przez podnoszenie wartości dawnej monety, bądź to przez bicie monety nowej o mniejszej wartości, lecz o tej samej nazwie. Dzięki swym zabiegom udało się Locke'owi uchronić rząd od tego błędu i uzyskać w r. 1695 polecenie dokonania nowego prawnego stopu. Nie udało mu się natomiast powstrzymać władzę królewską od obniżania drogą prawodawczą stopy procentowej, czego zaniechano dopiero po jego śmierci, za panowania królowej Anny.

Obydwa te zagadnienia rozwiązał Locke liberalnie. Złoto i srebro, — mówi on, — są to „dogodności“, nie różniące się od innych „dogodności“; nie jest możliwem przez jakie-

---

1) Traktatów tych nigdzie znaleźć nie można. Dane nasze wzięte są z doskonałego dzieła o Locke'u M. Flower'a.

kolwiek dekrety podwyższać wartość sztuk złotych i srebrnych. Zapewne, Parlament może wydać Akt, że 6 pensów mają się na przyszłość nazywać 1 szylingiem, jednakże w rzeczywistości nic się nie zmieni, gdyż wszyscy nadal będą kupować za nowego szylinga przedmioty wartości 6 pensów. I okaże się, że ten nowy szyling, ma na rynku wartości 6 pensów, a więc, jeżeli rząd zabrał różnicę, to tylko o tyleż okradł swoich poddanych. To samo dzieje się ze stopą procentową; cena wypożyczenia pieniędzy, w zwykłych warunkach, nie może być regulowaną przez prawo, a jeżeli będzie w ten sposób normowana, to wszelkie zmniejszenie poniżej poziomu naturalnego lub poniżej ceny rynkowej będzie krzywdą dla interesów publicznych. Prawo wówczas będzie omijane, będzie ono tylko krępowało najniepotrzebniej interesy. Takie prawo zwiększy tylko trudności w zakresie kredytu; zmusi właścicieli kapitałów do tezauryzowania; będzie hamowało obieg i uniemożliwiało obroty handlowe i przemysłowe. Jest więc tutaj Locke wyraźnym poprzednikiem fizyokratów, opierając się na pojęciu praw naturalnych, a zwłaszcza na prawie podaży i popytu, które doskonale sformułował.

De Cantillon. W jednym ze swych listów (1 stycznia 1771), wyliczając tych, którzy najwięcej przyczynili się do utworzenia Ekonomii Politycznej, wymienia Turgot Melon'a, Montesquieu'go, Hume'a, Cantillon'a, Quesnay'a i M. de Gournay'a. Któż to był Cantillon? wiadomem jest, iż był to kupiec pochodzeniem z Irlandyi<sup>1)</sup> (rodzina jego zaliczała się do jednej z rodzin szlacheckich hrabstwa Kerry), któremu się już powiodło w Londynie; przybył do Paryża na jakiś czas przed Law'em, założył bank, i przez stosunki swoje w wielkim świecie, oraz dzięki zdolnościom finansowym, wyrobił sobie wkrótce olbrzymi kredyt. Law, przeczuwając w nim rywala, zawezwawszy go, powiedział: „Gdybyśmy znajdowali się w Anglii, musielibyśmy się porozumieć i wspólnie interesy traktować; ponieważ znajdujemy się we Francyi, mogę tegoż jeszcze wieczora kazać pana uwięzić, jeżeli nie otrzymam jego przyrzeczenia, że opuści królestwo w ciągu 24-ch godzin“.

---

<sup>1)</sup> Jerous (*Contemporary Review*, styczeń 1881) zaznacza, że nazwisko jest pochodzenia hiszpańskiego i, że prawdopodobnie rodzina Cantillona pochodzi z tych emigrantów, którzy wylądowali byli w dość znacznej ilości na zachodnim wybrzeżu Irlandyi. Z pozostałych jeszcze domów w Galway, poznać można ich architekturę egzotyczną.

Cantillon po chwili namysłu, odrzekł: „Nie ustąpię, lecz zgodzę na układ pański“. Rzeczywiście, zaraz nazajutrz, nabywszy ogromną ilość akcji, stworzył na giełdzie ruch niezwykły. Po upływie jednak pewnego czasu, zrealizowawszy swoje papiery, udał się do Holandyi i powrócił do Londynu z wielu milionami. W roku 1733, został zamordowany przez własnego kucharza, francuza, który, dom jego podpaliwszy, zniszył go doszczętnie. Kiedy po 22-ach latach (1755), ukazała się w Paryżu książka pod tytułem: *Essai sur la nature du commerce en général*, bez nazwiska autora, z następującymi mylnymi oznaczeniami <sup>1)</sup>: „tłomaczone z angielskiego, wydano w Londynie przez Fletcher'a Gyles“, wszyscy uznawali, że autorem jej jest Cantillon <sup>2)</sup>. Quesnay, Grimm, Frérou, Turgot, Condillac, Adam Smith nie mają co do powyższego najmniejszej wątpliwości.

Jakim sposobem rękopis tego dzieła znalazł się w Paryżu; przez czyje starania został

---

<sup>1)</sup> M. Jevons wykazuje, że książka nie była wydana przez Fletcher'a Gyles i słusznie utrzymuje, że jest pochodzenia francuskiego.

<sup>2)</sup> Właściwe nazwisko jego jest Ribhard de Castillon.

wydany; to nie jest wiadome. Nie możemy tutaj wchodzić w dyskusję co do autentyczności tego dzieła: przypuszczamy z Jevons'em, że około 1725 roku <sup>1)</sup> było napisane to dzieło przez finansistę bardzo biegłego, trochę filozofa, znającego dokładnie literaturę ekonomiczną angielską <sup>2)</sup>, przez kogoś, kto przebywał w Londynie, lecz znał doskonale Francję, a zatem nic się temu nie sprzeciwia, by nim mógł być Cantillon. Dodajmy—że styl był nieco ciężki i oschły, co stąd zdawało się pochodzić, że autor wysławia się językiem obcym, później wyuczonym: tłumacz francuski posiadałby swobodniejsze zwroty, oraz bardziej zbliżone wyrażenia języka posiadanego.

Cantillon innego dzieła nie napisał. *Analysis of Trade*, książka wydana w Londynie w roku 1759, jest tłumaczeniem nieściśłem, zarazem skróconem i przeładowanym dzieł, „*Essai sur la nature du commerce*“ i „*Dèlices*

---

<sup>1)</sup> Dzieło to należy tytułem i charakterem traktowanych kwestyi, do rzędu i typu wypracowań, doskonale dających się poznać przez ludzi, którzy studyują historię ekonomii politycznej. Autorem jest ktoś ze współczesnych Lawa'a, Melon'a, Dutot'a i t. d. Lecz hasła głoszone w tem dziele były jeszcze nowizną w r. 1755

<sup>2)</sup> Wymienia on Locke'a, Petty'ego i Derenant'a pierwszego kilka razy.

*du Brabant*“. Przypisywanie autorstwa tej książki Cantillonowi na niczem oparte być nie może.

Kwestya *Supplément'u* jest bardziej sprzeczną. Tak jak Petty, podobnie i de Cantillon opiera większość swoich dowodzeń na statystyce, odsyłając często do tablic i zestawień, które może pomieścić w *Supplémencie* dołączonym do *Essai*. Suplement ten nie został nigdy wydany. Frérou zapewnia, że współcześni widzieli go w rękopisie; wątpimy by kiedykolwiek w całości był napisany. W istocie zaznaczyć należy, że autor często odsyła w pierwszej trzeciej części swego dzieła do Suplementu, lecz o nim w następnych dwóch częściach wcale nie wspomina.

„*Essai*“ jest pracą poważną, oznaczającą podług Jevons'a, początek ekonomii politycznej—jako nauki, wiedzy. Tworzy łącznik pomiędzy ekonomią angielską siedemnastego wieku, a szkołą francuską ośmnastego stulecia. Wiemy, co o tej pracy myślał Turgot. Quesnay wiele zeń zapożycza i wyraźnie przyznaje się do tego w *Encyklopedyi* (artykuł „*Grains*“). Wymienia go Condillac i naśladuje go wyraźnie. Adam Smith odwołuje się doń aczkolwiek nie dokładnie (księga I, rozdz. VIII). I po dzisiejsze czasy, dzięki swej oryginalno-

ści i gruntowności, posiada doniosłe znaczenie. Postarajmy się je uwydatnić.

Znamiennym rysem tej pracy jest, że nie mieści w sobie żadnych przesłanek metafizycznych. Nie idzie tu bynajmniej o prawo naturalne. Jest to praca oparta na pewnego rodzaju historii *a priori* człowieczeństwa i na koniecznej łączności faktów ekonomicznych.

Trzy części tej pracy traktują: 1-o o bogactwie lub produkcji; 2-o o wymianie; 3-o o handlu międzynarodowym.

Tak się ta praca rozpoczyna: „Ziemia jest źródłem lub naturą, z której otrzymuje się bogactwo, samo przez się jest niczem innym jak tylko pożywieniem, wygodami i przyjemnościami życia.“ Tak więc, obok pracy, jako źródło bogactwa uznaje de Cantillon ziemię; nawet ziemi, co zaraz zobaczymy, przypisuje główne znaczenie w produkcji bogactw.

Jakiem by nie było jej pochodzenie, czy podział ziemi odbył się przez zdobywcę, czy też zaprowadzony został przypadkowo lub przez walki pierwszych zdobywców—własność była zawsze indywidualną i nierówną; nie było ani jednej takiej chwili, gdzieby ziemia była wspólną własnością. Ta własność jest właśnie przyczyną grupowania się ludzi, ona tworzy społeczeństwo.

Właściciele gruntu odstępują uprawianie ziemi pod pewnymi warunkami ludziom, którzy się tem trudnią. Ci zamieszkiwać muszą blisko pól; skąd powstaje nazwa wsi: *village* (od *ville*=miasto). Wsie prócz rolników mieć będą nieodzownie rzemieślników. Znaczenie wsi zależy będzie od rodzaju ziem okolicznych uprawianych i od ilości zamieszkujących obywateli. Niektóre z nich są siedliskiem targowisk ustanowionych przez władców; stają się miastami (*bourg's*). Liczba rzemieślników i kupców powiększa się; zdaleka schodzą się tu ludzie, ażeby nabywać przedmioty, których nie znajduje się w siołach, żywność, ziarna. Tam, przez porównanie wartości, ustanawia się cena pośrednia. Znaczenie takiego miasta zależy od doniosłości wsi, znajdujących się w okolicy, od ich wytwórczości, bądź też od ilości zaludnienia.

Właściciele, posiadający kilka większych majątności, łączą się zdala od swych ziem w nagromadzeniu, które miastem nazywamy, gdzie obecność ich wymaga konieczności usadowienia się rzemieślników różnego rodzaju. Miasta wzrastają przez mnóstwo urzędników i urzędy municypalne, lecz bardziej są rezydencją znaczniejszych obywateli, a z tegoż powodu i rzemieślników najzdolniejszych, tak,

że za prawo ogólne można uważać, „iż wielkość miasta zależy od liczby obywateli ziemskich, w niem zamieszkujących, lub raczej od wytwórczości ziem do nich należących.“

Dalej rozważa de Cantillon pracę. Dowodzi on, że rzemieślnik powinien być lepiej płatny od rolnika, ponieważ terminowanie jego trwa daleko dłużej i naraża go na niebezpieczeństwa. „Praca rzemieślników będzie z konieczności rzeczy droga,—powiada,—a to w miarę czasu poświęconego dla nauczania się i wydatków koniecznych dla wydoskonalenia się.“ Będzie jeszcze droższą, jeżeli wymagać będzie zdolności wyjątkowych i, jeżeli na szwank narażać musi ćwiczących się. I podobnie, jak różnica płaconych wynagrodzeń w rozmaitych profesjach ustanawia się sama przez się naturalnym biegiem rzeczy, tak też dostrzedz można, że liczba rzemieślników zastosowuje się sama przez się do istniejących potrzeb; większa ilość pracy zarządczej ściga robotników, gdy przeciwnie brak pracy zwraca ich napowrót do pól, lub innych zajęć lepiej wynagradzanych.

Po takich przesłankach, dotyczących własności ziemskiej i pracy, łatwo już ocenić wartość każdej rzeczy. „Cena lub wartość rzeczy mierzy się ilością ziemi i pracy, wchodząc

w skład wyprodukowania jej; przy uwzględnieniu dobroci albo produktu ziemi i jakości pracy.“ De Cantillon nie wyjaśnia pierwszego ustępu swego określenia, — ilości ziemi— dowodzi tylko co do drugiego, że cena pewnych przedmiotów, wymagających więcej pracy, będzie o tyle stosunkowo wyższą, tak, np. przerobienie funta lnu na piękną koronkę brukselską, wymagające pracy czternastu osób przez cały rok, będzie droższem niż inne przerobienie tegoż funta lnu. Ależ, ostatecznie, co przedstawiają te koszty produkcyi, jeżeli nie koszty wyżywienia, oraz utrzymania robotników podczas pewnego okresu czasu? A co czyni zadość tym potrzebom wyżywienia i utrzymania, jeśli nie odpowiednia ilość ziemi? Ta ilość ziemi jest zmienną, w miarę potrzeb rzemieślników, gatunku, gruntu i sposobu uprawy (np. wyżywienie społeczeństwa żyjącego z myśliwstwa wymaga o wiele większej powierzchni ziemi, niż wyżywienie pasterzy lub osadników); ale zawsze zależność taka istnieje. Należy więc doszukiwać się stosunku wartości ziemi do wartości pracy, słowem tego, co autor nazywa równoważnością, a stosunek ten, wedle niego, co najmniej, wyraża się w stosunku jednego do dwóch, albowiem pożywanie rodziny kosztuje zawsze więcej, niż wyno-

si wytwórczość pracy jej wyżywiciela. Stosunek ten wyraża się w zamianie za pośrednictwem monety lub pieniędzy: „jest to miara najpewniejsza do sądzenia o wartości ziemi i pracy,“ to znaczy, jest miarą tego dochodu z ziemi, który w każdym kraju przyznają pracującym <sup>1)</sup>.

„Bądź co bądź, badając warunki istnienia ludzkiego, zawsze dochodząc do źródła, znajdziemy, że płyną one od właściciela ziemi, czy to w owych dwóch trzecich częściach produktu, które przypadają dzierżawcy, czy to w jednej trzeciej części, która właścicielowi pozostaje“.

„Tylko panujący i właściciele ziemscy są niezależni, wszystkie inne stany i wszyscy inni mieszkańcy są najemnikami lub są przedsiębiorcami“.

Są oni zawsze wynagradzani przez właścicieli ziemi jedni przez zapłaty stałe, inni

---

<sup>1)</sup> De Cantillon oświadcza, że myśl tę zasadniczą czerpał z małego rękopisu Petty'ego, napisanego w roku 1685. Co właściwie de Cantillon zawdzięcza Petty'emu dałoby się orzec dokładnie, gdyby „mały, rękopis“ był wydany. Skłaniamy się jednak do tego iż Petty rzucił tam tylko kilka myśli oryginalnych, nie rozwiniętych, ani ich nie uporządkowanych.

przez zapłaty niestałe. Ci właśnie właściciele, „przez swoje kaprysy, zwyczaje i tryb życia, stanowią obyczaje decydujące o sposobie eksploatawania ziemi“. Czynią to bezpośrednio dla takich gruntów, których użytkowanie znajduje się pod ich zarządem; czynią zaś to pośrednio tam, gdzie grunta zostały powierzone dzierżawcom, a nawet i tam gdzie grunta do nich zupełnie nie należą, albowiem są nabywcami przeważającymi na wszystkich targach i albowiem na mocy prawa podaży i popytu te produkty są najbardziej poszukiwane, których uprawa jest najkorzystniejszą. Zresztą naśladuje się zazwyczaj „wielkich tego świata“. De Cantillon z Berkeley'em zaliczają się do jednych z pierwszych, którzy zwyczajowi i naśladownictwu przypisywali znaczenie im przynależne w zjawiskach ekonomicznych. Korzystając ze swej władzy, więksi właściciele są wyroczniami w sprawach wzrostu lub zmniejszania się ludności danego kraju, albowiem zgodnie z tem, jak ziemia użytą jest, czy to do uprawy zboża, czy do hodowli lub wyżywienia np. wieprzów, wyżywia ona więcej lub mniej mieszkańców. Przez intensywną uprawę dojść można do wyżywienia całej masy mieszkańców na niewielkiej przestrzeni; lecz wszystko to zależy, oczywiście, od woli

właścicieli gruntów. Droga płacy swym oficyalistom, wywierają oni wpływ nawet na ilość zawieranych małżeństw. „Niech tylko właściciele ziemscy okażą pomoc w utrzymaniu rodzin, a starczy okres jednego pokolenia, by ludność tak wzrosła, że nie nastarczy do ich wyżywienia wytwórczości ziemi.“

De Cantillon jednakże widzi i inne przyczyny, które mogą mieć wpływ na wzrost lub zmniejszanie się ludności. W pierwszym rzędzie wymienia tu rodzaj życia mieszkańców, którzy mogą zadawalniać się, wydając produkt półtorej morgi, a mogą też wydatkować produkt pięciu, lub sześciu morgów. Trzeba wziąć jeszcze w rachubę, jak mówi, rodzaj gruntu. Obliczenia Petty'ego w kwestyi rozmnażania się geometrycznego ludzi są urojone. „Ludzie rozmnażają się, jak myszy w stodole“, lecz tylko wtedy, „gdy możność wyżywiania się jest nieograniczona.“

Jeżeli taka jest rola ziemi i jej właścicieli w produkcji, jakąż będzie rola pracy? Praca dwudziestu pięciu ludzi dorosłych wystarczy do utrzymania, t. j. do wyżywienia, do odziania i znalezienia mieszkania, bez zbytku, dla stu innych dorosłych osób. Nadwyżka pracy nie powiększa bynajmniej ilości rzeczy koniecznych do istnienia i utrzymania się ludzi,

lecz wytwarza nadmiar przynęty strawie, napojom i używaniu wszelkich rzeczy. Jest w zwyczaju uznawać kraje, w których ta przewyżka pracy jest znaczniejsza, za kraje od innych bogatsze. Tak się wydaje tylko pozornie, jeżeli się traktuje kraj w odosobnieniu, lecz z chwilą, kiedy się go szacuje w jego stosunkach do obcych, widzi się, że produkt jego wyrobów może mu posłużyć do otrzymania przez handel od obcych sporą ilość złota i srebra, pozwoli mu podnieść swój zasób brzęczącej monety i przedmiotów spożycia, co jest miarą wielkości państwa. Moneta brzęcząca przedstawia dla mieszkańców danego kraju możliwość otrzymania produktu pewnej znaczniejszej ilości ziemi od obcych. Tą drogą praca służy do zdobycia nowych dóbr o wartości realnej, istotnego bogactwa i zapładnia nowe bogactwa. Wartość monety nie jest dowolną, przedstawia ona koszt utrzymania robotników, używanych do wyprodukowania monety; a ze swej strony „pieniądz, czyli wspólna miara wartości, odpowiada ściśle cenie ziemi i pracy włożonej do wyprodukowania rzeczy zamiennych.“

Wszystko to dzieje się na mocy zgody lub przekonań społecznych. Locke, który rozumiał doniosłość przekonań ogółu, nie po-

starał się zaznaczyć, że są one najczęściej nie obmyślane i że są posłuszne prawom naturalnym. Tak np. produkcya, obieg i zamiana towarów dokonywane są przez przedsiębiorców, którzy ryzykują swymi kapitałami bądź to w przemyśle, bądź w handlu, i dowiadują się o pomyślności swych przedsięwzięć dopiero z otrzymanych rezultatów. Ci, którzy wyprodukowali, lub przywieźli na rynek artykuł nie mający pokupu, lub też wyprodukowali i przywieźli za wielką ilość artykułu, niż tego wymaga potrzeba, zbywają go ze stratą. lub wcale go nie sprzedadzą i bankrutują. Powodzenie lub ruina decyduje o wytrwałości w przedsiębiorstwach, lub o porzuceniu danego zajęcia. Podobnież, gdy za dużo jest rzemieślników pewnego rodzaju, bieda zniszczy tych, których jest za wiele, albo zmusi ich do zmiany fachu lub do wyemigrowań. Państwa nie są w stanie interweniować w zakresie tego podziału pracy.

W dalszym ciągu rozważa autor wymianę i obieg monety. Objasnia przede wszystkim z większą dokładnością, niż ktokolwiek nim przed nim, „*prawa rynkowe*“: wartość wszystkich rzeczy zależną jest od ich obfitości i od ich rzadkości, oraz od obfitości, lub rzadkości pieniędzy, na które się je za-

mienia. „Proporcya ta (zależność wzajemna) ustanawia się drogą porównania. Rzeźnik stawia swoją cenę względnie do ilości kupujących; kupujący natomiast ofiarują mniej, gdy przypuszczają, że rzeźnik mniej rozprzeda. Cena ustanowiona przez jednych, stosowana jest zazwyczaj przez drugich. Jedni bardziej są zręczni do podnoszenia ceny swego towaru, inni zdolniejsi do dyskredytowania go. Chociaż ten sposób ustalania cen na targu niema żadnej sprawiedliwej lub geometrycznej podstawy, skoro cena zależy częstokroć od gotowości lub ulegania małej liczby kupujących, czy sprzedających, wszelako niema podobieństwa, aby można było tego dopiąć jaką inną drogą, bardziej słuszną. Pewnem jest, że ilość produktów spożywczych lub towarów, przeznaczonych na sprzedaż, zgodnie z zapotrzebowaniami lub liczbą kupujących, jest podstawą ustalania cen lub zasadą przypuszczalną określania cen istotnych na targowiskach i że wogóle ceny te nie oddalają się zbyt od wartości istotnej.“ Ta, jak wiemy, jest zależną od ilości ziemi i pracy, niezbędnych do wytworzenia przedmiotu zamiennego.

Po raz pierwszy też dążył de Cantillon do ogólnego ogarnięcia zjawisk obiegu. „Pc-

wszechnem jest przekonanie w Anglii, że dzierżawca musi dzielić dochody na trzy części: dochód główny i prawdziwy, który płaci właścicielowi, a który przypuszczalnie powinien odpowiadać wartości produkcji jednej trzeciej dzierżawy; drugi dochód obraca na swoje utrzymanie, jak również utrzymanie służby i wyżywienie koni, których używa do uprawy gruntu, wreszcie dochód trzeci, który przeznacza na prowadzenie“. Otóż te trzy dochody powinny być uważane za „główne źródła, że tak powiemy... za pierwszą sprężynę obiegu w kraju“. Jeżeli bowiem w istocie około połowy produkcji ziemi zostanie spożyta na wsi, bądź to natychmiast, bądź też po dokonaniu zmian w naturze, druga część zostanie sprzedaną „przedsiębiorcom“ miejskim, jako to: rzeźnikom, piekarzom, piwowarom i t. p. za duże sumy; następnie te dwie sumy są wydane w części przez dzierżawców, w części przez właścicieli i podzielone za ledwo w drobnych cząstkach pomiędzy rzemieślników wszelkiego rodzaju, dopóki potrochu nie powrócą znowu do rąk wielkich przedsiębiorców i przez nich znowu nie wrócą w postaci zapłaty do dzierżawców.

Obieg monety jest więc jakby siecią kanałów, naprzód znacznej objętości, potem co-

raz bardziej szczupłych; wreszcie znowu większych i szerszych które płyną od rolników i znów z nimi się stykają po przebyciu nieskończonej ilości operacji handlowych i przemysłowych.

Ale nie jest koniecznem, by ilość pieniędzy, będących w obiegu w kraju, równała się tej połowie produkcji rolnej, która bierze udział w wymianach; „dla wywnioskowania o tem, jaką być winna ilość obiegowych pieniędzy, trzeba zawsze rozważyć szybkość ich obiegu“. Im większą jest ta szybkość, tem mniejszą jest ilość monet, które krążą. Ztąd wynika, że pieniądz, który obiega w krajach Europy, odpowiada dziewiętej części wytwórczości ziemi, czyli trzeciej części wszystkich dochodów właścicieli rolnych.

Wiele jest przyczyn, które mogą hamować szybkość obrotu, a przeto wymagać większej ilości znaków obiegowych: a więc przede wszystkim, handel z zagranicą, w którym zapłat podejmują się pośrednicy; dalej, zatrzymanie się pieniędzy w rękach rzemieślników i robotników, którzy zakupy swe czynią za gotowiznę i nie zechcieliby być posiadaczami biletów bankowych, a wreszcie, grają tu rolę również oszczędności i rezerwy oraz depozyty małoletnich. Natomiast kredyt, zaufanie wza-

jemne, czynią obrót szybszym i sprowadzają konieczność istnienia monety do nieznaczących rozmiarów. Pieniądz rozdziela się w różnych częściach państwa w sposób nierówny. Jest go daleko mniej po wsiach, niż po miastach, i mniej w prowincjach oddalonych, niż w stolicy. Ztąd pochodzi, że ceny są daleko wyższe w miastach niż po wsiach, niższe na prowincji niż w Londynie lub w Paryżu.

Co się stanie, gdy ilość złota i srebra, będącego w państwie, odrazu się zwiększy? To zwiększenie się może powstać z dwóch przyczyn: albo pochodzi, jak w Hiszpanii, na skutek odkrycia kopalni, albo też na skutek zwiększenia się produkcji fabrycznej, której wytwory są sprzedawane za granicę, co sprowadza bilans handlowy korzystny. W obydwóch razach rośnie spożycie, ceny się podnoszą. Ale właściciele rolni, których przychód nie uległ zmianie, są zniewoleni do ograniczania swoich zakupów i mniej dają pracy. Robotnicy i najemnicy muszą emigrować. Ludność maleje. Jest się zmuszonym do zwrócenia się do zagranicy po towary, których ceny zbyt już są wysokie w kraju. Fabryki krajowe rujnują się na skutek tej konkurencji—i całe złoto i srebro wypływa za granicę. Bilans handlowy staje się niekorzystnym. Zja-

wiska te mają miejsce nieco później w krajach nadmorskich dzięki handlowi i przemysłowi transportowemu, ale prędzej czy później muszą mieć miejsce. Państwo takie, doszedłszy do najwyższego stopnia bogactwa, wkrótce wpada znów w nędzę naturalnym rzeczą porządkiem.

Uważa de Catillon, że w państwie posiadającym jakie takie „zasoby“, to znaczy w państwie, posiadającym choćby trochę gruntów zdolnych do uprawy, zawsze może rozumny minister skarbu doprowadzić po pewnym czasie bilans handlowy do korzystnego stanu. Środkiem pomocniczym jest tu zaciąganie długów; ale jest to niebezpieczny środek. Najpewniejszym środkiem jest przysparzanie fabryk. Wyżej wymienione okresy rozwoju są wówczas niechybne. Przez wiarę swą w skuteczność ingerencji państwowej oraz przez podnoszenie doniosłości bilansu handlowego, należy jeszcze poniekąd de Catillon do grupy merkantylistów. Praca jego jest typem pośrednim pomiędzy doktrynami Law'a i doktrynami Josias Tucker'a i de Gournay'a.

Drugą część pracy de Cantillona, o której mówimy, kończy ciekawy rozdział o pożyczkach na procent, dla których autor domaga się swobody. Wskazuje autor, że stopę

procentową, jak wszystkie zjawiska ekonomiczne, reguluje prawo podaży i popytu, które jest tu wszechwładnem. Zresztą, „procent jest większy wówczas, gdy ryzyko jest większe“. Wszelkie wydatki panów i panującego wpływają na utrzymanie wysokiej stopy procentowej przez to, że powstają przedsiębiorstwa, których właściciele poszukują pieniędzy. Wojna ten sam skutek wywiera. Wedle de Cantillona państwo powinno się ograniczać tylko na konstantowaniu fluktuacji rynkowych, interwencja państwa będzie tu zawsze bezkuteczną.

Trzecia część dzieła de Cantillona traktuje o handlu międzynarodowym. Autor, zdaje się, unika tu wyprowadzania wszelkich wniosków ogólnych. „Tylko po zbadaniu stanu rzeczy każdej gałęzi przemysłowej oddzielnie, można dostatecznie wyrokować o warunkach, w jakich handel tej gałęzi z zagranicą odbywać się może: nic tu nie pomogą rozumowania ogólne“. Ale osią rozumowań autora zawsze jest kwestya bilansu handlowego, i aczkolwiek zaleca państwu pomnożenie okrętów i przedsiębiorstw w celu zwiększania operacji z zagranicą, bez uzależniania się wszakże od zagranicy, to jednak zawsze powraca do dawnego hasła: sprzedawać towary, lecz ich nie kupować; kupować surowe ma-

terywały, lecz ich nie sprzedawać. Jednakże,— i to jest jego właściwością indywidualną — zawsze wyraża w tych rozumowaniach cenę przedmiotów w płodach rolnych; ziemia jest dlań źródłem i miarą wszelkiego bogactwa.

W końcu swego dzieła rozważa autor wymianę, fluktuacye cen kruszców, wartość monety, bankowość. Uznaje de Cantillon doniosłość banków jako organów przyśpieszających obrót, wyraża się z pewną powściągliwością o bankach państwowych. Bada on niezmiernie subtelnie i szczegółowo zawiłą sprawę kredytu we wszystkich jego objawach. Nie można czytać tych stronic pełnych myśli i przykładów historycznych bez oddania hołdu metodzie naukowej autora; umiał on opanować całą sprawę obiektywnie i rzeczowo. Czy fizyokraci zrobili krok naprzód? Powątpiewać można. Epoka, w której powstała ta książka (przed r. 1733) i stosunki jakie autor utrzymywał z Law'em raczej kazalyby ją zaliczyć do dzieł o podkładzie merkantylistycznym, ale myśli podstawowe dzieła tego: że życie ekonomiczne zależy od wytwórczości rolnej i że porządek ekonomiczny normuje się spontanicznie dzięki walce interesów, czynią z tego dzieła raczej prototyp całej szkoły francuskiej, lubo jej początek powstał nieco wcześ-

niej (1755). W rzeczywistości, widać tu, jak zresztą we wszystkich wielkich przeistoczeniach myśli filozoficznej, pewne dążenie jednoczesne w jednym i tym samym kierunku umysłów, które nie były z sobą w stosunkach bezpośrednich i zależały od różnych wpływów. Największy może wpływ na de Cantillona miały pisma Petty'ego. Lecz jest on przede wszystkim wyrazicielem całokształtu myśli, którym hołdowała ówczesna Anglia, a które narodziły się pod wpływem niebywałego dotychczas rozwoju ekonomicznego <sup>1)</sup>.

Josias Tucker (1711—1799) wprowadza ekonomię polityczną w Anglii na horyzonty już wydatnego liberalizmu, Był to zamożny pastor; życie jego nie obfituje w żadne szczególniejsze wypadki. Bardzo zaciekawiony zjawiskami ekonomicznymi, studjuje je jako patriota, lecz równocześnie jako filozof, który nie oddziela interesów ludzkości od interesów swojej ojczyzny. Pozostawał w korespondencji z Turgot'em. Obydwa te umysły musiały wypowiadać jednozgodne poglądy.

---

<sup>1)</sup> Zastanowiliśmy się nieco obszerniej nad de Catillon'em z tego względu, że dzieło *Essai sur la nature du Commerce* jest książką mało znaną i rzadką.

Widzieliśmy, że od początku, a zwłaszcza w ciągu średniowiecza jednym z najważniejszych szkopułów, który wytwarzał nieprzychylną atmosferę dla postępu przemysłu i handlu, było to, iż, jak się zdawało, rozwój ekonomiczny niszczył prymitywną formę bytu, czem było przedewszystkiem rolnictwo. Trwał antagonizm pomiędzy dwoma stanami i dwoma klasami obywateli: pomiędzy rolnikami a handlującymi. Za czasów J. Tucker'a, na skutek świeżego rozkwitu handlu, powstała bardzo ożywiona walka pomiędzy dwoma kategoriami interesów, pomiędzy interesem roli (landed) i interesem finansów (money d'interest). Sprzeciwianie się większości ludności dopuszczaniu protestantów cudzoziemskich, wypędzonych z ojczyzny, pochodziło stąd, że obawiano się rozrostu szeregów przemysłowców i spekulantów. W jednym ze swych pierwszych pism napisanych z tego powodu i wkrótce przetłomaczonych przez Turgot'a (1754), przytacza Tucker, na korzyść amnestyi, argumenty mające ogólniejsze znaczenie i dążące do przywrócenia równi pomiędzy dwoma czynnikami produkcji, ziemią a pracą. Wbrew zazdrośnym żądaniom stanu rolnego, żąda on swobody dla przemysłu i handlu, a równocześnie zaleca rozwój stosunków międzyna-

dowych. Pracowita ludność— głosi Tucker— jest prawdziwym bogactwem kraju. „Czyż handel Wielkiej Brytanii nie da się jeszcze rozwinąć? czyż większa ilość rąk do pracy, nowa liczba osób posiadających interesy, zwiększona ilość korespondencyi, rozpowszechnienie przemysłu, oszczędności, trzeźwości, czyliż wszystko to nie powiększy naszej wydajności przemysłowej, naszego handlu, naszych stosunków zamorskich, naszych bogactw narodowych?“ „Czyż niema obiegu pracy, podobnie jak istnieje obieg pieniędzy? Czyż obieg pieniędzy bez pracy nie jest bardziej szkodliwy niż pożyteczny dla społeczeństwa, jak nas przekonywa loterya i gra?“

„Czyż kraj mało zaludniony jest tak podatny dla rozwoju pracy, jak kraj przepełniony mieszkańcami, którzy udzielają sobie wzajemnie pracy? <sup>1)</sup> Czyż prawo wyłącznego sprzedawania, wyłączne przywileje, cechy, nie są przeszkodami w pracy? Czyż potrzeby ludzkie, którym umiejętnie zadość czynią praca i prawa rozumne nie są wielką sprężyną maszyny han-

---

<sup>1)</sup> Child już ustalił, że „praca jednego, daje pracę drugiemu człowiekowi“.

dlu?“ I takie stawiając pytania<sup>1)</sup>, dowodzi autor, że jeżeli pewna gałąź wytwórczości narodowej jest przeciążoną, choroba sama w sobie ma zarodek wyzdrowienia, gdyż przemysł ten niechybnie będzie zaniechany — jako nieprodukcyjny. Szydzi autor z ludzi, którzy liczą na to, by rząd czuwał nad rozdziałem pracy w różnych gałęziach przemysłowych i ochraniał ludzi od ryzyka bezużytecznej pracy.

„Jeżeli brak miejsca dla krajowców jest racją wystarczającą przeciw przyjmowaniu obcych, czyż nie powinno to tyleż skłaniać nas do zabrania dawania życia dzieciom zanim te, które są już urodzone, nie znajdą zatrudnienia?“ Trzeba przeto mieć zaufanie do praw naturalnych w zakresie najlepszego rozdziału pracy rąk rozrządzalnych.

Najważniejszym jest, by ręce te były jak najliczniejsze. Praca jest prawdziwem bogactwem, pieniądz zaś jest tylko miarą i oznaką bogactwa. Bilans handlowy zależy do ilości pracy. „Jeżeli jest we Francji, lub Szwecji 40

---

<sup>1)</sup> Skąd pochodzi tytuł nadany tej pracy przez Turgot'a „Kwestya handlu“. Tytuł oryginalny brzmi: „*Reflexions sur l'opportunit  d'une loi pour la naturalisation des protestants  trangers*“.

tysięcy osób pracujących dla Anglii, a tylko 10 tysięcy ludzi pracujących w Anglii dla Francji lub Szwecji, to dla której z tych narodowości bilans będzie korzystniejszy? Ani ilość włók ziemi, domów, ani suma kapitałów, ani ilość towarów nie pozwalają nam oceniać bogactw Anglii, albowiem wszystko to posiada swoją wartość względnie do liczby mieszkańców którzy posiadają, używają, kupują, sprzedają, zwożą i wywożą wszystkie te rzeczy, które produkują“.

Mnożenie się mieszkańców powiększa dochód właściciela ziem. Tak więc dwa interesy królestwa, interes rolnictwa i handlu, zlewają w jedno. „Jeżeli handel cieszy się opieką, jeżeli liczba kupców i fabrykantów zwiększa się, jeżeli wszystkie łańcuchy i więzy, które krępują handel, będą zerwane, jeżeli obieg stanie się dzięki temu żywszym, a odbyty zapewnionym, gdzież wówczas zwrócić się korzyści, jeżeli nie do rąk właściciela ziem?“ Kwestyą zasadniczą każdego wniosku prawodawczego powinno być jedynie pytanie: czy reforma proponowana powiększa czy nie powiększa pracę narodową?

Nie kontentując się wykazaniem wzajemnej zależności interesów i różnych funkcji gospodarczych oraz wykazaniem ich skutków,

Tucker posuwa się dalej i stawia sobie pytanie, na czym właściwie polega różnica pomiędzy tuziemcami a cudzoziemcami. Ten jest patriotą, kto jest użyteczny krajowi, a cudzoziemcy mogliby oddać poważne usługi, przynosząc anglikom swe wiadomości techniczne i przynosząc im nowe metody wytwórczości. W dalszych pracach rozważa Tucker zależność wzajemną narodów, podobnie jak to czyni w uwagach, poświęconych zależności wzajemnej różnych interesów w jednym państwie. Żąda on zaprowadzenia bardziej ściślego związku ekonomicznego nie tylko z Irlandią, ale i z Francją i nawet z Turcją<sup>1)</sup>.

Wincenty de Gournay (1712 — 1759) nie pozostawił po sobie pism oryginalnych, przetłómaczył on tylko i skomentował<sup>2)</sup> Culperera i Child'a (1752). Ale wywarł on doniosły wpływ na Quesnay'a i Turgot'a. Zaj-

---

<sup>1)</sup> Oto tytuły główniejszych prac Tuckera: *A brief essay on the advantages and disadvantages witch respectively attend France and G. Britain with regard to trade*, 1750. *Reflexions on the expediency of opening the trade to Turkey. The elemnts of commerce and theory of taxes*, 1755. *The causes of the dearness of provisions assigned with effectual method of reducing the price of them*. W r. 1775 utrzymywał Tuckier, że Anglia powinna się wyzbyć swoich kolonii amerykańskich.

<sup>2)</sup> Komentarz nie był nawet wydrukowany.

mował się on handlem w Cadixie, a następnie podróżował po Holandyi i Anglii, przejął się myślami John With'a i Childa, a zwłaszcza wiele skorzystał z przyjrzenia się wielkim operacyom handlowym i z rozumowań ówczesnych kupców. Po powrocie do Francyi, dzięki poszanowaniu, jakim się cieszył, zamianowany został intendentem handlu. W tym charakterze zwiedził większość prowincyi francuskich, w towarzystwie (podczas pierwszych dwóch lat) Turgot'a, swego ucznia i przyjaciela. W Rennes zainicyował w r. 1756 powstanie towarzystwa popierania rolnictwa, handlu i przemysłu. Na prowincyi, we wszystkich wielkich ośrodkach przemysłu i handlu, w Paryżu, w łonie królewskiego biura handlu oraz w środowiskach filozoficznych i ekonomicznych, w których miał się począć około r. 1753 „ferment“, głosił idee liberalne. Był on rzeczywiście inicjatorem ruchu ekonomicznego we Francyi. Myśli jego doskonale się wiązały; stąd pochodzi nazwa *systemu*, którą dano jego hasłom, nazwa, która wkrótce przeszła, ale już w znaczeniu niekorzystnem do doktryn ekonomicznych narodzonych, pod jego wpływem. Teorye jego różnią się jednak od teoryi Quesnay'a; są one daleko mniej wyłączone, przyznają bowiem w zakresie wytwórczości

bogactw rolę równą pracy i ziemi. Nadto różnią się one i tem, że nie ma w nich do-  
ciekań metafizycznych. Najlepiej przytoczymy  
tu ocenę ich wedle słów Turgot'a.

„P. de Gournay—pisze Turgot—widział  
w ciągu lat dwudziestu największy handel na  
świecie, bez uczenia się praw ekonomicznych  
z książek, którym niewiele przypisywał wagi;  
zgoła nie uważał się za *nowatora*, za *człowieka  
systemu*, skoro rozwijał tylko zasady, których  
go nauczyło doświadczenie i które widział  
w poszanowaniu wszędzie wśród kupców naj-  
bardziej oświeconych.

„Zasady te, które nazwano *nowym syste-  
mem*, nie wydawały mu się niczem innym, jak  
tylko maksymami zdrowego rozsądku. Cały  
ten system rzekomo opierał się na tej maksy-  
mie, że na ogół człowiek każdy lepiej sam  
wie, co jest jego interesem, niż kto inny mu  
obcy. Ztąd wnioskował p. de Gournay, że je-  
żeli interes poszczególnych jednostek jest ten  
sam, co interes ogółu, najlepiej będzie jeżeli  
pozostawić każdemu swobodę działania. Zre-  
szta, uważał on za niemożliwe, ażeby w za-  
kresie handlu, pozostawionego samemu so-  
bie, interes prywatny nie konkurował z inte-  
resem ogółu. Handel nie może liczyć się z in-  
tereselem ogółu, albo, co na jedno wynosi,

państwo może troszczyć się o handel tylko z dwojakiego stanowiska: jako orędownik jednostek, z których się składa, zainteresowaniem jest państwo w tem, ażeby nikt nikomu nie sprawiał krzywdy poważnej bezkarnie—jako ciało polityczne, państwo obowiązane bronić się od napadów z zewnątrz i dbać o polepszenie bytu wewnętrznego, zainteresowaniem jest w tem, ażeby masa bogactw i wytwórczości corocznej ziemi i przemysłu była jaknajobfitszą... Co się tyczy pierwszego zadania, które ściąga się do tego by poszczególne jednostki wzajem sobie szkodzić nie mogły, wystarcza oczywiście, ażeby państwo stale stało na straży swobody kupna i sprzedaży. Kupujący zawsze może kupić albo nie kupić towaru, a przeto jasnym jest, że zawsze kupi od tego sprzedawcy, który mu ofiaruje najlepsze warunki. Z drugiej strony, każdy sprzedawca, emulując ze swymi konkurentami, zawsze będzie się starał sprzedać towar najlepszy i po możliwie najniższej cenie. Nie jest przeto prawdą, że interesem sprzedawcy jest oszukiwanie, o ile nie ma on wyłącznego przywileju. Ale jeżeli rząd ograniczy liczbę sprzedawców bądź to drogą przywilejów, czy jakim innym sposobem, pewnym jest, że spożywca będzie poszkodowanym i że sprzedawca będzie go zmu-

szął do kupowania złych towarów po wysokiej cenie. Jeżeli, naodwrot, zmniejszyły ilość spożywców przez wypędzenie cudzoziemców lub pewnych osób z kraju, wówczas sprzedawca będzie poszkodowany; a jeżeli krzywda będzie tak wielką, iż nie wyjdzie on na swoim, wówczas zaprzestanie on wytwarzać i zacząć się nędza ogólna. Swoboda przeto ogólna kupowania i sprzedawania jest jedynym środkiem zabezpieczenia z jednej strony ceny zachęcającej sprzedawcę do wytrwania, a z drugiej strony jest jedynym środkiem zapewniającym dla kupującego dobroć i taniość towaru. Nie znaczy to, by w pewnych wypadkach nie miał znaleźć się oszukańczy sprzedawca, lub poszkodowany spożywca...; ale żądanie od państwa zupełnego usunięcia takich faktów, jest to samo, co żądanie zabezpieczenia wszystkich dzieci od możliwości potłuczenia się... Co się zaś tyczy drugiego zadania państwa, a zadaniem tem jest troska o najwyższy rozkwit bogactwa, to czyż nie jest jasnym, że skoro państwo nie posiada innych bogactw prócz wytwórczości ziemi i przemysłu swoich obywateli, bogactwo jego będzie największem wówczas, gdy wytwórczość każdej morgi ziemi i każdego przemysłu będzie najwyższą? A czyż każdy właściciel każdego kawałka

gruntu nie jest najbardziej zainteresowany w otrzymaniu jaknajwiększego dochodu? Czyż każda jednostka nie jest zainteresowaną zapracować jak najwięcej? Wychodzić z założenia, że istnieją pewne produkty, o których produkcję państwo powinno bardziej zabiegać niż o produkcję innych, że państwo powinno zakładać takie przedsiębiorstwa, a nie inne, a przeto, że powinno zakazywać pewnych produkcji, zalecać zaś inne w obawie szkody pewnym gałęziom wytwórczości; chcieć faworyzować przemysł kosztem rolnictwa, zniżając cenę konieczną płodów rolnych; stwarzać pewne gałęzie przemysłowe kosztem skarbu; stwarzać przywileje, wyłączności dla różnych gałęzi pracy w celu przysparzania sztucznego dochodu—wszystko to jest mylić się grubo w sprawach handlu; wszystko to jest zapominać, że każda operacja handlowa musi być wzajemną; chcieć sprzedawać cudzoziemcom, nic od nich nie kupować—toż wszystko to jest absurdem... Co się zaś tyczy jeszcze innego, trzeciego zadania państwa, które jest dlań wielkiej wagi, bo jako obrońca jednostek powinno państwo ułatwiać im zarobkowanie, a jako ciało polityczne powinno zapobiegać wewnętrznym zamieszkom, które może spowodować nędza,—to ta sprawa tak jest jasno

wyłożona w różnych pismach autora, że nie będę się o tem rozwodził. Wynika z tych wszystkich rozumowań, że pod każdym względem, pod jakim handel może interesować państwo, wszędzie, interes osobisty, pozostawiony sam sobie, wyda zawsze lepsze rezultaty od ingerencyi państwa, zawsze błędnej i zawodnej.

„P. de Gournay przychodził do wniosku, że jedynym celem, jaki rząd mieć powinien, jest: 1-o zwrócić wszystkim gałęziom przemysłowym tę cenną swobodę, która zaginęła skutkiem ciemnoty wieków, usłużności państwa względem interesów niektórych jednostek, skutkiem, wreszcie, źle zrozumianych dążeń, 2-o ułatwiać pracę wszystkim członkom państwa, celem wywołania największego współzawodnictwa w zakresie sprzedaży, skąd z konieczności rzeczy wyniknie największe doskonalenie się wytwórczości i korzystne ceny dla kupujących, 3-o starać się o jaknajszersze współzawodnictwo wśród kupujących przez otwieranie sprzedającym wszystkich rynków zbytu, co jest jedynym środkiem zapewnienia wynagrodzenia pracy i utrwalenia wytwórczości, której jedynym celem jest właśnie osiągnięcie tego wynagrodzenia.“

„System“ ten różnił się więc bardzo od systemu, który niebawem głosić będzie Quesnay. Opierał się ten system na jedynej zasadzie, a była nią: jasne zdawanie sobie sprawy z doniosłości interesów, bez jakiegokolwiek domieszki etyki do spraw gospodarczych. Ztąd wnioski liberalne. Wyeliminujmy Quesnay'a i fizyokratów: okaże się, że w r. 1751 głoszoną była w Paryżu doktryna ekonomiczna, tak samo spoista, jak doktryna mistrzów angielskich, a przytem głosić jej zajmował stanowisko umożliwiające urzeczywistnienie jej haseł.

Turgot. Przytoczyliśmy powyżej obszerny ustęp z pism Turgot'a. Nie będziemy tu mówili o tych pięknych jego mowach, wypowiedzianych w Sorbonnie, które byłyby się przyczyniły ogromnie do rozwoju nauk historycznych i socyalnych, gdyby nie była wtargnęła polityka absolutyzmu. Ekonomia polityczna pośrednie tylko skorzystała z tych szerokich horyzontów. Zaznaczymy tu tylko dwie prace z czasów jego młodości: list do ks. de Ciccé, gdzie Turgot zwycięzko zwalcza podstawowy błąd szkoły Law'a, i pracę o pożyczkach na procent. Przez te dwie prace, zwłaszcza przez pierwszą, torował Turgot drogę nowym doktrynom. Zwalczenie tezy ks. Terra-

son'a, tej ostatniej fortecy merkantylizmu, która głosiła, że „srebro przerobione na pieniądz ma swą wartość tylko dzięki stempelowi”—jest wprost wzorem argumentacji. A co się tyczy drugiej pomienionej pracy, nie można zrozumieć, po jej przeczytaniu, dlaczego opinia ogólna przypisuje Benthamowi pierwszeństwo zwalczania zakazów kościelnych pożyczania na procent. Gdy powstała szkoła fizyokratów, Turgot, lubo związany z wielu z nich i bliski ich pojęciom, zachował jednak względem nich swoje stanowisko odrębne; nie zawahał się przy sposobności wytknąć im „sekciarstwa” i ducha kastowości; zachował niezależność swej myśli, nie dając się porwać ogólnemu prądowi. Przez czas pewien zdawało się, że wiernym jest nauce, którą wraz ze Smith'em odbierał u Quesnay'a. Dopiero po paru latach (1766) miał możność wypowiedzenia swoich indywidualnych poglądów, odgradzając się przez to od swoich mistrzów. Powrócimy do Turgot'a później, w swoim miejscu.

Mirabeau (Wiktor, margr. Mirabeau, zwany *Przyjacielem ludzi*). Prace margr. Mirabeau potwierdzają to cośmy powiedzieli o de Gournay'u. „Memoryał o stanach prowincjonalnych” (*Mémoire tur les Etats provinciaux*), pierwsza i najważniejsza z prac jego ekono-

micznych i politycznych, wydana została bez nazwiska autora w r. 1750. Żądał on w tej pracy zaprowadzenia rad stanowych we wszystkich prowincjach dla uchwalania i rozdziału podatków, na wzór rad, które funkcjonowały w t. zw. *pays d'Etats* (we Francji). Opisuje on stan rzeczy w czterech wielkich prowincjach, które mniej lub więcej zachowały swoje przywileje: w Languedocu, w Bretanii, Burgonii i Prowencji, i dąży do wykazania wyższości tego sposobu administracji nad rządami absolutnymi intendentów. Prawdę powiedziawszy, nie był wynalazcą tych myśli; zaczerpnął je u Fenelon'a, Vauban'a, Boisguilbert'a; ale je odnowił i odmłodził. Po tym memoryale wyszła praca, która już stanowiła o jego sławie i zjednała mu przezwanie, zgodnie z tytułem dzieła: „Przyjaciela ludzi“ (*Ami des hommes*) lub „Traktat o ludności“ (*Traité de la population*). Ponieważ książka ta wydana została w r. 1756, a autor pracował nad nią zapewne conajmniej przez rok jeden, pisaną była z pewnością przed ukazaniem się pierwszych pism Quesnay'a i nic nie zawdzięcza tej „Szkole.“ Ale, znajdujemy tu główne zasady fizyokratów. Następujący wyjątek scharakteryzuje nam najlepiej jego stanowisko: „Państwo jest drzewem; korzeniami jest rol-

nictwo; koroną jest ludność, gałęziami jest przemysł, liśćmi są handel i sztuka. Z korzeni ciągnie drzewo soki odżywcze; rozgałęziają się one, przyciągając ku sobie substancję gruntu, substancya ta staje się sokiem, drzewo się wzmacnia i rozgałęzia, gałęzie rosną w stosunku do siły drzewa i zdawałoby się, że mogłyby się obejść bez korzeni, których działanie i praca są tak dalekie, że stają się niemal niewidzialnemi. Sok pożywny kończy swą rolę przez wytworzenie liści; które są częścią drzewa najwydatniejszą i najprzemijniejszą. Część ta jest najbardziej krucha i najwięcej wystawiona na niebezpieczeństwo burzy; wiatr gorący wystarczy by zeschnął i zanikł. Jeżeli korzenie zachowają swą moc, sok wkrótce odrestaurowywa straty, nowe liście wyrastają i zastępują te, które zginęły; a jeżeli jaki złowrogi robak nadgryzł korzenie w głębi ziemi, naprózno byśmy oczekiwali słońca i odżywczej rosy, trzeba leczyć korzenie, dać im możliwość rozwoju i odnowienia, inaczej drzewo przepadnie“. Widzimy tutaj myśl przewodnią, że istnieją w ciele społecznem funkcje, które odbywają się same, bez interwencji władzy centralnej, że życie ekonomiczne jest najzupełniej spontaniczne, jak asymilacja i odżywianie się roślin—wszystko to

zastępuje mechanizm rządzący. „Zwyczaj — mówi Mirabeau — są strunami instrumentu poetycznego, a prawa są tylko dźwiękami tych strun.“ Nic dziwnego, że autor głosił decentralizację polityczną i swobodę ekonomiczną. Przywłaszczył sobie wyznanie wiary fizyokratów, lecz pomawiał ich o błędy tam, gdzie się z nimi nie zgadzał; liczne jego projekty reformy wywarły szczęśliwy wpływ na politykę i administrację we Francji w tym okresie dobrej woli ogólnej, która poprzedziła rewolucję. Z zagadnień ekonomicznych; sprawa zaludnienia zajmuje go najbardziej. Zdaje się, że w tej sprawie, jak i w innych, nic prawie autor nie zawdzięcza anglikom, staje on mniej na gruncie prawa naturalnego niż Locke i Quesnay, a bardziej na gruncie prawa pozytywnego, podobnie jak Vauban i Montesquien. Orędownik autonomii prowincjonalnej i stopniowych reform, ostro sądził Turgot'a, którego uważał za zbyt centralizatora i radykała. Trzeba jednak dodać, że temperament jego nie szedł w parze z doktryną<sup>1)</sup>. Ale widzimy narodziny zdrowego kie-

---

<sup>1)</sup> Najważniejszymi jego pracami są: czwarta część książki *Ami des hommes* (1758), która się kończy kwestyonaryuszem, zwróconym do Akademii prowincjonalnej.

runku we Francji przed powstaniem szkoły „Ekonomistów“, widzimy rozwój tych myśli, które zyskały uznanie najbardziej wpływowych przedstawicieli szlachty w najbardziej nawet zapadłych zakątkach kraju.

## II. Fizyokraci. <sup>1)</sup>

Ekonomia „sztuczna“, ekonomia, oczekująca rozwoju bogactw od wszechpotężnej działalności rządów, doprowadziła powoli Francję do ubóstwa, w jakim się Francja znalazła. Musiała się narodzić w umysłach przerażo-

---

cyonalnych z zapytaniem o klimat, terytorium, zaludnienie, wytwórczość rolną, stan rzek, kanałów i dróg, zwyczaje wiejskie, handel, o liczbę i rozwój miast, rozdział i rozkwit bogactw;—jak widzimy, był to szeroki program statystyki i demografii;—dalej *Traité de l'impôt* (1760); *Lettres sur les corvees*; *Philosophie rurale ou Economie générale et politique de l'agriculture, réduite à l'ordre immuable des lois physiques et morales qui assurent la prospérité des empires*, (1763).

<sup>1)</sup> Główne dzieła Fizyokratów wyszły w różnych zbiorach: Encyklopedia (artykuły Quesnay'a, *fermiers, grains* 1736—1757). *Journal d'agriculture* 1751—1768. *Ephemerides* 1768—1782. Zob. tom Fizyokratów w zbiorze wydawnictwa ekonomistów i piękne dzieło Lavergne'a *Les Economistes français du XVIII siècle*. Sława tej książki nie wydaje się nam zgoła przesadną.

nych i oburzonych tyłoma nieszczęściami reacyja stająca w obronie bogactw naturalnych i ekonomii opartej na prawach natury. Niestety to, co ówczesni pisarze rozumieli pod mianem natury, było jedynie idealnem i dowolnem pojęciem, które nie miało nic wspólnego z historyczną rzeczywistością; fantastyczna filozofia psuje jedynie pamiętne prace Ekonomistów francuzkich ośmnastego wieku.

Filozofia ta powstała w Anglii, Lock (1632 — 1704) przejął się, dla walki z samowładztwem Stuartów, doktrynami holendra Grotiusa (*Hugues de Groust*)<sup>1)</sup>, wyrażonemi w dziele: „O prawie wojny i pokoju“. Przeciw teoryom władzy absolutnej<sup>2)</sup>, które utrzy-

---

<sup>1)</sup> Grotius, schroniwszy się do Francyi, napisał tam swoją książkę, którą wydano w Paryżu w r. 1625; ofiarował ją Ludwikowi XIII, od którego otrzymał stałą pensję. Idee swe zaczerpnął od stoików, którzy, jak to widzieliśmy wyżej, uznawali, że prawo natury jest wcześniejszem od prawa pozytywnego, skodyfikowanego. Jupiter (Bóg) był praw tych źródłem, a panujący był ich tłumaczem.

<sup>2)</sup> Między nimi najznakomitszym jest Filmer. Napisał on dzieło p. t. „*Patriarcha*“ (1680), w gruncie rzeczy dla obrony monarchii absolutystycznej Stuartów, podobnie jak Locke napisał swój Traktat w r. 1690, celem obrony Rewolucyi z r. 1688.

mywali, że władza przechodziła od Adama aż do teraźniejszych królów, od głowy rodziny do głowy rodziny, Locke powołuje się na prawa naturalne, które uświęcają w jego oczach wolność i równość obywateli i stawiają je ponad zamiarami tyranów. „Ażeby zrozumieć—mówi on—władzę polityczną i wyprowadzać ją z właściwego źródła, musimy rozważyć w jakim stanie są z przyrodzenia wszyscy ludzie: jest to stan doskonałej swobody, swobody rządzenia swemi czynami i rozporządzania swą własnością i sobą, jak im się wydaje najlepiej, w granicach prawa natury, bez pytania się o czyjeśkolwiek pozwolenie, bez ulegania czyjeśkolwiek woli; jest to stan równości, w którym cała władza i cały wymiar sprawiedliwości jest wzajemny, gdyż każdy ma w drugim jedynie swego sąsiada, albowiem jeśli jest co oczywistem, to to, że istoty jednego gatunku, równe od urodzenia w korzystaniu z tych samych darów przyrody i użytkowania tych samych zdolności, muszą być równe między sobą bez zwierzchnictwa i poddaństwa. Już Bodin, we Francyi, mówił to samo; lecz wiek ośmnasty nie znał swych poprzedników z szesnastego wieku, natomiast Locke, Shaftesbury, Hutcheson, filozofia angielska i szkocka olśniwały wszystkie umysły: przedwstępne punkty

filozofii Quesnay'a, Dupont'a de Nemours i Mercier'a de la Rivière, jak zobaczymy, były komentowaniem Lock'a.

Fizyokraci opierają porządek moralny i polityczny na porządku naturalnym. Lecz cóż to jest ta natura? Dla nas, jest to ogół spraw, rządzony przez konieczne prawa. Dla Quesnay'a, natura jest całokształtem celów Boga dla zachowania i szczęścia ludzkości. Aby ujrzeć te cele, wystarczy zajrzeć w samych siebie; są one wypisane w naszym umyśle. Od tej chwili wszystko to, co wydaje się prawdziwym autorowi systemu, jest uznane za naturalne lub boskie. Przed społeczeństwem było—wedle mistrzów tej szkoły — jedno prawo i jeden obowiązek, prawo dla człowieka za władnięcia wszystkim, co może być dlań korzystne i obowiązek pracowania nad przedmiotem wziętym w posiadanie; może to się wydać dziwnem, gdyż, jak istniałoby prawo poza stosunkami społecznymi, i jak można nazwać obowiązkiem wynik popędów życiowych najbardziej nieświadomych? Powstaje społeczność; fizyokraci słusznie uznają, że jest ona dziełem natury i że każdy człowiek rodzi się w grupie społecznej; ale w takim razie pocóż mówić o prawach, poprzedzających stan społeczny? Oto dlatego, ażeby umieścić prawa

naturalne poza i ponad ustanowieniami historycznymi i zredukować prawa pisane do *oświadczeń (declarations)* <sup>1)</sup> niezbędnych, do skonstruowania stosunków, uważanych za wieczyste i niezmiennie, jako wpływających z natury rzeczy.

Te prawa wieczyste to: posiadanie samego siebie, czyli wolność, własność ruchoma i własność ziemiska. Fizyokraci opisują taki ustrój społeczny, w którym te wszystkie prawa są ze czcią zachowywane. Gdzie i kiedy ten wiek złoty się zjawia?

W zarodku społeczeństwa, a bliżej nas, u Indian i Ostyaków, słowem u dzikich! Lecz porządek naturalny został zakłócony. Państwa nie tworzą się w imię interesów ogółu, depczą interesy jednostek; wiek złoty ustępuje okresowi, który trwa jeszcze, w którym królowie zastępują despotycznymi przepisami prawa natury. Porządek nie będzie przywrócony, aż autorytet opiekuńczy, obdarzony despotyczną władzą, nie uzna, że jest ustanowiony jedynie dla obrony wolności i własności wszyst-

---

<sup>1)</sup> Stąd pochodzi nazwa deklaracji praw człowieka; prawodawca nie jest twórcą prawa, on nie tworzy praw, on je jedynie wykrywa.

kich jednostek <sup>1)</sup> i przywrócenia potęgi prawom pierwotnym. Uda się to bez wysiłku; wystarczy jedynie nauczać wszędzie katechizmu fizyokratów. Skłonność do zawładnięcia rzeczami korzystnymi będzie trzymana łatwo w granicach prawa przez rozszerzanie „światła”. Każdy zrozumie łatwo, że interes publiczny jest w zgodzie z interesem jednostek. „Nauczanie powszechne” dowiedzie *matematycznie* każdemu obywatelowi „że niema prawdziwej korzyści w deptaniu praw swych bliźnich; będzie on to znał przez całe swe życie tak, jak pamięta sposób liczenia swych pieniędzy”. Król będzie rządził „jak rządzi rozum, przez branie w rachubę interesu ogółu”. I znowu, jak w czasach, gdy nie było rządów, ludzie będą szczęśliwi <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Społeczeństwo istnieje dla jednostek, jest ono dla popierania praw wszystkich, zapewniając wypełnienie wszystkich wspólnych zobowiązań. Turgot: *Lettres sur la tolérance*, wyd. Guillaudin, str. 686 i 687. Dupont de Neumours powiada, że w kolei dziejowej stanów społecznych, nieporządek zaczyna się od chwili, kiedy zacznie panować przekonanie, że interes publiczny powinien przeważać nad interesami jednostek.

<sup>2)</sup> Zob. zwłaszcza pracę Dupont'a de Nemours p. t. *Discours de l'éditeur*, zamieszczoną we wstępie do wydania dzieł Quesnay'a, str. 19 oraz „Zbiór Ekonomistów”, tom o fizyokratach.

Ten zlepek metafizyczno-historyczny przypadł do smaku ówczesnemu społeczeństwu, i przyczynił się więcej do powodzenia fizyokratów niż ich badania w dziedzinie rolnictwa i wolności handlu. Nie rozumiano tego, a to z ważnych powodów; musiały przetrwać idee prawdziwe, a mianowicie, że organizacja ekonomiczna nie jest wyłącznem dziełem władzy, że wytwarza się w znacznej mierze sama przez się, przez bieg naturalny rzeczy, przez ewolucyę powolną i postępującą naprzód, że ludzie nie zawsze są źle natchnieni kiedy się kierują swoim interesem, byle tylko rozumieli stosunki, które łączą interes jednostki z interesem ogółu, że moralność i prawo są w zgodzie z warunkami niezbędnymi do egzystencyi społeczeństwa; że interesy rządu i obywateli są jedne i te same, że jeżeli pewne czynności społeczne wymagają przedewszystkiem swobody, to inne, jak oświata i obrona słabych przed silnymi, biednych przed bogatymi, staje się prawdziwą służbą publiczną w rękach szanowanej władzy; i że każdy dobry rząd jest rozsiewcą kultury i nieodzownym organem reform przez opinię ogółu uznanych.

Optymizm fizyokratów, przesadny zresztą, rodził w nich uczucie harmonii społecznej,

które się wymykało filozofom rewolucyjnym, jak Rousseau; i zamiast przedstawiania swoich teorii o naturalnym początku prawa, w sposób gorszący duchowieństwo, woleli zyskać w nich swych pomocników, jak księdza Baudou, Morellet'a i de Condillac'a; zamiast grozić władzy królewskiej, woleli oni zyskać sobie jego podporę; Quesnay był stałym gościem Wersalu, nie tracąc przez to na swej godności, wzbudzał on w samym Ludwiku XV taki zachwyty, że „Obrazy ekonomiczne“ (*Tableau economique*) zostały wydrukowane pod okiem króla, z tym godłem: „Biedni włościanie, biedne królestwo; biedne królestwo—biedny król!“ Ministerium Turgot'a uwydatnia nam chwilową zgodę najodważniejszego z reformatorów z bojaźliwym przedstawicielem tradycyjnej monarchii, i przekonywa nas, że w Szkole ekonomicznej wolano korzystać z instytucji historycznych, niż je niszczyć. Jej godłem było: zadawałniam się tem, co możliwe, lecz czynić wszystko co jest możliwe dla dobra publicznego. Przez pozorną sprzeczność, skoro Mercier de la Rivière wygłaszał głośno potrzebę silnie uzbrojonej władzy dla wypełniania praw, Turgot nie waha się użyć siły publicznej na usługi doktryny *laissez-faire*'yzmu, „*laissez faire, laissez passer*“.

Równało się uznaniu, że nie na zawsze przesady ustępują przed przewagą rozumu.

Gdy, po zaznaczeniu ogólnego ducha Szkoły, zaczniemy rozważać szczegóły jej poglądów na wytwórczość i podział dóbr, zobaczymy, że tak zwana nowa nauka była tylko całokształtem dopominań się wywołanym przez potrzeby kraju, dopominań się posuniętych do krańcowości, na skutek uświadomienia sobie przeszkód do zwalczenia.

Widzieliśmy, że własność osobista, będąc koniecznością, jest też prawem pierwotnem; lecz własność ruchoma, czyli własność przedmiotów użytecznych i należących do osoby lub wykonanych przez nią, nie jest ani mniej potrzebną ani mniej uzasadnioną przez sprawiedliwość; własność nieruchoma, wreszcie, jest ustanowiona przez konieczność jej dla dwóch poprzednich własności, które bez niej, stałyby się niczem: „od chwili, gdy będzie więcej ludzi niż środków do życia, potrzeba doprowadzi ich do wymordowania się wzajemnego, i wtedy przestanie istnieć i własność ruchoma, i własność osobista i samo społeczeństwo“. (Mercier de la Rivière). A własność ruchoma (narzędzia, ziarna i żywność) jest niezbędna dla nadania ziemi wartości. Oto pod-

stawa całego systemu. Każde dobro jest przedmiotem materialnym, użytecznym, a wszystkie przedmioty użyteczne są pośrednio lub bezpośrednio wytworami ziemi. „Ziemia jest jedynym źródłem bogactw i jedynie rolnictwo je mnoży“. Praca rolnika jest jedynie płodna, wytwórcza; praca zaś wszystkich innych jest bezpłodna. Gdy rolnik żywił się przez cały rok owocem swej pracy, pozostaje mu jeszcze, dzięki własności mnożenia się substancji roślinnych i zwierząt domowych, nadmiar, który się przyłącza do ilości już istniejących bogactw; natomiast robotnik lub kupiec żyli w ciągu tego czasu jedynie dzięki zarobkowi, przetworzyli oni tylko swą pracę w ilość bogactw odpowiadającą tej, którą spożyli, i, o ile nie spożyli mniej niż potrzebują, nadmiar ów im nie pozostanie, a przeto nic nie wytworzyli. I jedynie dlatego, że rolnik nie uznał za stosowne sam fabrykować swych narzędzi i nie sprzedawać sam swych wytworów, tem samem zgodził się dzielić z nimi część bogactw, którą wytworzył, jedynie dla tego żyć mogą, są oni zarobkującymi. Jest możliwe, że ten zarobek da środki do życia większej liczbie ludzi tam, gdzie przemysł się rozwija i o ile znajduje rynek zbytu zagranicą; lecz dowodem, że pieniądz w ten sposób

osiągnięty nie stanowi dobra ekonomicznego, jest to, że zwiększanie się liczby robotników jest zawsze ograniczone ilością produktów spożywczych wytwarzanych przez pewien naród <sup>1)</sup>).

Klasa rzeczywistych wytwórców powinna być przeto przedmiotem szczególnej pieczy władzy. Pierwszym obowiązkiem jej jest zabezpieczyć prawowitym posiadaczom własność dóbr ziemskich i własność dóbr ruchomych niezbędnych do uprawy ziemi. „Pewność o swą własność jest podstawą porządku ekonomicznego w społeczeństwie“. Rząd nie powinien popierać wielkimi wydatkami pracy przemysłowej „która jest jedynie przedmiotem zbytku, a nie źródłem dochodów“ <sup>2)</sup>; powinien on ześrodkować swe wydatki na potrzeby rolnictwa, wspierać ho-

---

<sup>1)</sup> Rozumowanie Quesnay'a (str. 190) jest sofistyczne. Jeżeli przez handel jest zdobyty nadmiar pieniędzy, to nim można opłacić robotników, a to wywoła, gdy handel jest wolnym, napływ zwiększających się ilości produktów spożywczych z krajów, które je wytwarzają. Z tego wynika, że nie jest tak, jak mówi, jakoby wytwórczość rolna roczna narodu miała ograniczać wzrost przemysłu. Quesnay jest tu nielogiczny.

<sup>2)</sup> *Maximes générales du gouvernement*, st. 88.

dowlę bydła, budować porty, kanały i drogi, rozpowszechniać naukę rolnictwa i ekonomii przedewszystkiem rolnej: „niechaj każdy może swobodnie uprawiać na swem polu te produkty, które jego interes, jego zdolności mu dyktują, a których i własności gleby wymagają, i które pozwalają mu osiągnąć największy plon“. Musi też rolnictwo mieć tę możliwość, by jego produkty miały wolny obieg tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju. Wytwórczość wzrasta, gdy dobrze idzie sprzedaż. Żadnych już być nie powinno podatków ani zakazów dla przewozu z jednej prowincyi do drugiej, żadnych komór celnych dla jakichkolwiek przedmiotów, a zwłaszcza ceł na zboże i na produkty surowe. *Laissez faire; laissez passer* <sup>1)</sup>.

Obywatele, nauczeni w szkole i przez doświadczenie, sami będą umieli włożyć swe kapitały w rolnictwo zamiast w przedsiębiorstwa przemysłowe, ograniczą spożywanie płodów rolnych (nadewszystko mięsa), połączą swe własności dla zmniejszenia ogólnych kosztów eksploatacyi, krótko mówiąc, gospodarzyć będą tak, iż przymnażać się będzie bogactwo krajowe. Natomiast ziemia, będąc je-

---

<sup>1)</sup> Są to prawdopodobnie słowa du Gournay'a.

dynem źródłem bogactwa powinna, sama tylko płacić podatki. Lecz tu trzeba zrobić kilka rozróżnień. Gdy rozważymy całokształt rzeczy użytecznych, które nam daje uprawa ziemi, t. j. produkty surowe, znajdziemy dwie części od siebie odrębne; jedną, która służy do wynagrodzenia rolnika, drugą, która pozostaje mu, jako wynagrodzenie po zapłaceniu powyższego wynagrodzenia do dyspozycji właściciela. Otóż, ażeby rolnik: 1) nie tracił na eksploatacyi, 2) aby mógł ją wznawiać w ciągu następnych lat—uwzględnwszy i lata złe—trzeba, aby znalazł w dochodzie, który otrzymuje, przedewszystkiem możność wyżywienia siebie i swej rodziny, dalej zwrot wyłożonych kosztów i, nakoniec, zasoby potrzebne do dalszej eksploatacyi. Inaczej, z braku kapitału, uprawa ustanie i źródło bogactw zaniknie natychmiast. Państwo nie powinno niczego się dopominać od tych źródeł dochodu. Rolnik dzierżawca powinien, innemi słowy, być zwolniony od podatków. Na co więc nałożyć podatek? Na to, co mu pozostało i co zostało wpłaconem właścicielowi gruntu jako czynsz dzierżawny. Państwo mu zapewnia własność ziemi, państwo jest więc współwłaścicielem czystego dochodu (*produit net*), czyli renty gruntowej. Na tą rentę właśnie może państwo

nałożyć podatek. Czysty dochód czyli nadwyżka zysku, który daje ziemia, po strąceniu wydatków na uprawę, stanowi rozporządzalną część bogactw, część, która opędza wydatki państwa i wynagradza wszystkie inne gałęzie przemysłu<sup>1)</sup>.

Podatek pośredni powinien być usunięty dlatego, że obciąża robotników, którzy nic nie wytwarzają. Jedynie słusznym jest podatek bezpośredni, pobierany z czystego dochodu; powinien on być jedynym i proporcjonalnym. Nie jest pożądanem, ażeby ludność zwiększała się ilościowo nieograniczenie. Jej wzrost jest ograniczony rozporządzalną ilością artykułów spożywczych; mnożyć się może bez uszczerbku dla żyjących jedynie w miarę przyrostu środków do życia. W państwie urządzonem stosownie do tego „systemu“ nie należy okoliczności tych spuszczać z uwagi. Istnieją nierówności, są one nieuniknione dlatego, że jeżeli prawa są jednakowe korzyści nie mogą być równe, zależne są bowiem od zdolności które nie są równe. Lecz niema nędzy krańcowej i wszyscy w miarę warunków są szczęśliwi.

---

<sup>1)</sup> Rozbiór pracy Cantillon'a pozwala naszym czytelnikom ocenić, ile fizyokraci od niego zaczerpnęli.

Nie jest pożądanę, aby ceny produktów spadały zbyt nisko. Dla każdej rzeczy istnieje „dobra cena“, cena naturalna, wynikająca z podaży i popytu; cena korzystna równocześnie dla sprzedającego i kupującego. Ponad tą ceną, stratę ponosi spożywca, poniżej tej ceny — wytwórca; niewczesna interwencja państwa, przeszkody stawiane handlowi zewnętrznemu i wewnętrznemu wytwarzają te różnice cen. Handel zewnętrzny jest zupełnie tak samo korzystny jak i handel wewnętrzny, ale nie więcej. Musi dojść do tego, że naród pomyślnie się rozwijający ujrzy zmniejszanie się ilości swych transakcyi z zagranicą i zmuszony będzie wystarczać tylko samemu sobie. Najlepszą polityką międzynarodową jest ta, która jest oparta na prawie naturalnem; narody są w tym stosunku jedne do drugich, co poszczególni ludzie. „Poszczególne społeczeństwa, — pisze Mercier de la Rivière, — są tylko różnemi konarami tego samego pnia, z którego ciągną soki odżywcze, są różnemi warstwami naturalnego ogólnego społeczeństwa, które przewodniczyło ich powstaniu. Każdy naród jest przeto jakby prowincją wielkiego królestwa natury; byłyby one rządzone przez te same prawa, które w zasadniczych punktach byłyby do siebie

zupełnie podobne, gdyby wszystkie te narody były się wzniosły do świadomości absolutnej słuszności i niesłuszności, do poznania tego niezmiennego porządku, którym chciał Twórca natury by się ludzie zarządzili po wszystkie czasy i we wszystkich miejscach, i do którego przywiązał Twórca dla nich stan największej szczęśliwości...<sup>1)</sup>“

Wystarczy porównać doktryny fizyokratów z instytucjami współczesnymi im, we Francji, by się przekonać, że większość tych doktryn miała przedewszystkiem wartość względną i okolicznościową, jako protest przeciw nadużyciom ustroju monarchicznego. Tak więc, gdy głoszą wolność osobistą, wolność pracy, wolność handlu, kiedy domagają się absolutnej jedności podatków, powstają w rzeczywistości przeciw przeszkodom, które pod dawnym rządem krępowały ze wszystkich stron sprężynę indywidualnej działalności, przeciw tyranii cechów, przeciw zakazom paliżującym handel, przeciw nieskończonej mnogości podatków i monopolów, które wyrosły jak las w cieniu absolutnej władzy. Idea powszechnego ustawodawstwa, wyłonionego z rozumu Boskiego, zawierała w głębi zarów-

---

<sup>1)</sup> *L'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques.*  
str. 526.

no dążenie do uproszczenia kodeksów, jak i do zniesienia stanu wojny między narodami europejskimi. Nie można odmówić pierwszej szkole ekonomicznej francuzkiej, godnej tego imienia, sławy dania swym pracom już naukowego charakteru; fizyokraci wierzyli w istnienie węzłów naturalnych i niezbędnych między poszczególnymi zjawiskami ekonomicznymi, doszukiwali się badawczo wpływu każdego z tych zjawisk w najodleglejszych częściach ciała społecznego; rozumieli rozwój dziejowy, ewolucję instytucji opartych na prawie. Ogarnęli oni w pracach swych całokształt teorii i faktów niezbędnych dla wyargumentowania. System ten był sztuczny, to prawda, często się posiłkował dedukcją, dowodzeniami *a priori*, nie opartymi na rzeczywistości; popełnili fizyokraci ten błąd, że zalecali swój system na wszystkie czasy i dla wszystkich narodów; ale system ten był przygrywką syntez już bardziej zrozumiałych i pozytywnych, które potem nastąpiły. Dzieła Dupont'a Nemours'a, Mercier'a de la Rivière, Trosne'a, Turgot'a zwłaszcza, są jasne, dobrze zbudowane, a przeto zachwycały współczesnych, dzięki czemu „nowa nauka“ stała się już niemal popularną.

---

ROZDZIAŁ IV.

---

Przeciwnicy fizyokratów. Powrót do Platonizmu. Polityka rewolucyjna: Rousseau i Mably.

„Ekonomiści“ głoszący wolność przemysłu i handlu musieli, rzecz prosta, zwalczać zapóźnionych przedstawicieli merkantylizmu. Stąd poszły głośne dyskusye, które wywołane zostały kwestyą wolności handlu zbożem. Do walki tej stanęli Galiani i Necker. Znaczenie jednak tej debaty było dosyć mierne. Pomimo wartości tych ludzi, chociażby takiego Forbonnais'a, który aż do r. 1800 był gorącym zwolennikiem systemu prohibicyjnego, „nowa nauka“ walczyła tu już z przeszłością; tryumf jej był już tylko kwestyą czasu. Odwrotnie, lubo doktryny socjalistyczne mało zaprzętały umysły XVIII wieku, jednakże warto tu zaznaczyć ich narodziny, albowiem doktryna *laissez-faire*'yzmu musiała w nich znaleźć w wieku następnym najżarliwszych przeciwników.

„Ekonomiści“ wiodą swe pochodzenie od Locke'a. Rousseau i Mably są raczej pod wpływem Platona. Pierwsi starali się uprawnić własność, ażeby ją skonsolidować i położyć ją, jako kamień węgielny, pod budowę ekonomiczną. Drudzy chcą przede wszystkim zreorganizować społeczeństwo wedle postulatów sprawiedliwości, a bogactwo, podobnie jak starożytnym, wydaje się im być przeszkodą w dojściu do cnoty. Znajdujemy w nich tę żyłkę antyekonomiczną, która płynęła z platonizmu, którą następnie widzieliśmy w filozofii chrześcijańskiej, którą wreszcie raz jeszcze w XVI i XVII wieku pokazały nam utopie Morusa i Campanelli.

Chrześcianizm stałe głosił teoretycznie zasadniczą niesprawiedliwość podziału bogactw. Na świetnym dworze Wersalskim głosił Bossuet czystą doktrynę Ewangelii, mówiąc w swem kazaniu (*Sermon sur la dignité des pauvres dans l'Eglise*): „Bóg mnie posłał, mówi Zbawiciel, dla głoszenia Ewangelii ubogim. *Evangelizare pauperibus misit me*. Znosi On bogatych jedynie dlatego, by pomagali ubogim. Oto dla czego w dawnym Kościele wszystko było wspólne, a to z obawy, by kto nie stał się winnym niedostatku bliźniego... Bo,

jakaż to niesprawiedliwość, bracia moi, że ubodzy ponoszą cały ciężar i że cały ciężar ubóstwa spada na nich! Jeżeli skarżą się i szemrzą przeciw Opatrzności Boskiej, Boże, pozwól że powiem, jest tu mała słusność, albowiem skoro wszyscy jesteśmy ulepiani z jednej gliny, a skoro niema wielkiej różnicy pomiędzy gliną a gliną, dlaczegoż widzimy z jednej strony radość, błogość, dostatek a z drugiej smutek, i rozpacz bezbrzeżną, bezgraniczne ubóstwo i, gorzej jeszcze, pogardę? Dlaczego jeden człowiek zamożny żyje w dostatku i mógłby zadowolić wszystkie swoje zachcianki, a drugi—nędznik, a przecież tak samo człowiek, nie może żywić swojej rodziny, ani zaspokoić swego głodu?“ W innem kazaniu (*Sermon sur les dispositions relativement aux nécessités de la vie*) słyhać to samo echo: „Szemrania ubogich są słusne. Skąd ta nierówność stanów? Wszyscy są ulepiani z tej samej gliny, więc nic tego nie usprawiedliwia, jak to tylko, że Bóg powierzył bogatym ubogich i dał im żywić się ich zbytkiem. *Ut fiat equalitas*, jak mówi św. Paweł (Corynth., VIII, 14)“. Jeżeli mówimy o socyjalizmie chrześcijańskim tej epoki, to zaznaczmy jeszcze, że tenże Bossuet w swoim *Traité sur l'usure* potępiał

pożyczki na procent i nakazywał bogatym pożyczać pieniądze ubogim bez pobierania procentów.

Fenelon opisuje w „Telemaku“ (1699) miasto idealne, Salente, i rozważa szczegóły jego organizacji ekonomicznej. Po zadokumentowaniu, że panuje tam nieograniczona wolność handlu, zaznacza Fenelon, że zakazany jest tam przywóz rzeczy zbytku. Również zakazane jest tam produkowanie rzeczy zbytku, strojów, złotogłowa. Rzemieślnicy, którzy pracowali dawniej w tych gałęziach zbędnych, obecnie zajęci są w rolnictwie. Rolnictwo otoczone jest szczególniejszą troską panującego; wieś jest sercem królestwa. „Wielkie miasto zaludnione gęsto przez rzemieślników pracujących nad przedmiotami zbytku, w państwie biednym i niekulturalnym, podobne jest do potwora, którego głowa jest olbrzymiej wielkości, a którego ciało wycieńczone i pozbawione pożywienia, nie jest wcale ustosunkowane do głowy. Ilość zaludnienia i obfitość żywności stanowią o prawdziwej sile i prawdziwym bogactwie Królestwa“. Premie wypłacane licznym rodzinom i zwalnianie podatkowe przyczyniać się będą do zwiększania się ludności rolniczej; ale i ta ludność powinna być ochronioną od nadbiaru bogactwa i znie-

wieścienia, a to przez ograniczenie własności. „Trzeba dziś już określić przestrzeń ziemi, którą każda rodzina mogłaby posiadać... każda rodzina, liczna a mało uposażona w ziemię, będzie musiała uprawiać ją bezustannie. Zniewieściałość i próżniactwo czynią ludzi krnąbrnymi i niekarnymi. Powinni mieć chleba dosyć, lecz powinni mieć *tylko chleb* i owoce swej ziemi, zdobyte w pocie czoła“. Taką organizacya ekonomiczna, w której państwo zarządza wszechwładnie przemysłem i handlem, jest oczywiście państwem socjalistycznym. Koncepcye Fenelona stoją na pograniczu nauki chrześcijańskiej i tradycyi starożytnych (Sokrates i Platon); przypominają one nieco doktryny fizyokratów przez względy zachowane dla rolnictwa, a przypominają doktryny Rousseau'a i Mably'ego przez tendencye socjalistyczne. Z bólem widzieli Fenelon i Labruyère tę nędzę, do której doprowadziły część ludności wojna i podatki, zwłaszcza, że nędza ta tem godniejszą była litości, ile że obok kwitł zbytek królewskiego dworu. Sądził Fenelon, jak myśleli również i pierwsi Ojcowie Kościoła, że bogaci są odpowiedzialni za nędzę, która ich otacza. Istotnie, każda własność indywidualna wyklucza drugą. W miarę starzenia się, coraz bardziej

zajmuje się XVIII stulecie środkami, jakich użyć należy dla lepszego podziału bogactw. Uczucie litości w pismach Fenelona daje nam już przedsmak sentymentalizmu filozofów. Wielki w kierunku kultywowania litości ruch, znamionujący wiek XVIII, bił taranem w ścianę nierówności społecznych.

J. J. Rousseau. Już w r. 1753, a więc w chwili gdy się zaledwo naradzał kierunek ekonomiczny myśli, jedna z akademii prowincjonalnych<sup>1)</sup> (akademia w Dijon), czyniąc zadość poprzebie czasu, ogłosiła konkurs na temat następujący: Jakie jest źródło nierówności pomiędzy ludźmi i czy jest ona dozwoloną przez prawo naturalne? „Kwestya społeczna“ została postawiona. Jan Jakób Rous-

---

<sup>1)</sup> Niemal we wszystkich większych miastach ówczesnej Francyi, w Dijon, w Amiens, w Bordeaux zwłaszcza, istniały towarzystwa naukowe, które, pod różnemi nazwami, zajmowały się kwestyami ekonomicznymi i ogłaszały memoriały zaopatrzone w statystykę. Wiele z tych prac posiada niepoślednią wartość. Prace akademii w Amiens są wprost wielkiej doniosłości naukowej. W jednym z memoriałów, znajdujących się jeszcze w rękopisie, odczytanym w r. 1764 przez Bacalana w Towarzystwie Królewskiem Nauk w Bordeaux, znajdujemy dość dobrze ujętą teorię zbytu.

seau zgłosił się z jej rozwiązaniem. Powrócił do niej w kilka lat potem w swoim *Contrat Social*, gdzie prawo własności i sprawa równości zajmują wybitne miejsce pomiędzy sprawami czysto politycznymi. Powrócił do tej myśli zwłaszcza w artykule *Economie politique*, który napisał na żądanie Akademii.

Rousseau nie może wierzyć, ażeby Bóg, twórca społeczności ludzkiej, jak i wogóle całego wszechświata, mógł chcieć nierówności stanów, zaopatrzyć w dostatek małą ilość ludzi, a skazać na nędzę innych. By do pewnego stopnia usprawiedliwić Opatrzność, imagинуje sobie (zgodnie z Platonem) na początku istnienia rodu ludzkiego jakiś błogi stan rzeczy, wiek złoty, który nazywa stanem natury. Człowiek natury ma bardzo niewiele potrzeb, którym natura najzupełniej zadość czyni: „Widzę go—pisze Rousseau—jak spożywa żołądzie pod dębem, jak pije ze źródła bieżącej rzeczki, jak sypia pod tymże dębem, który mu daje pożywienie—i tak zaspakaja swoje potrzeby“. Własność indywidualna nie jest potrzebną tam, gdzie wszyscy korzystają z dóbr sownie dawanych przez przyrodę. Własność więc nie jest przyrodzonym prawem; nie leży ona w zamiarach Opatrzności: nie znajdujemy jej, jak również nierówności, która

z niej płynie, u ludów do dziś dnia dzikich, którzy wyjątkowo pozostali w stanie natury, np. u Karaibów. Niestety jednak, stan natury nie przetrwał. Dzięki zwiększonym potrzebom, część ludzi osiadła na roli, zaczęto ją uprawiać i zażądano przyznania indywidualnej własności. Nierówność sił i talentów musiała sprowadzić nierówność majątków. Gwałty ze strony silnych, podstępny przewrotnych ludzi, dążących do wyzyskiwania słabszych, dążność do wywyższania się, poczyniły przepaści pomiędzy ludźmi. „Wreszcie pożerająca ambicyja, pragnienie zwiększania swego majątku mniej z potrzeby, niż z chęci wywyższania się nad innymi, wytwarza ponurą dążność do wzajemnego szkodzenia sobie, utajoną zawiść, tem niebezpieczniejszą, że w środkach swoich częstokroć nie gardzi maską życzliwości; słowem, z jednej strony, konkurencya i współzawodnictwo, z drugiej—walka interesów, a zawsze chęć ukrycia swych korzyści, otrzymanych ze szkodą bliźniego; wszystkie te złe zjawiska są pierwszym skutkiem własności i towarzyszą rodzącej się nierówności”. Ztąd płynie konieczność zaprowadzenia za pomocą kontraktu porządku prawnego, gdzie każdy zrzeka się swej swobody i oddaje swe dobra w ręce gminy, pod warunkiem, że swo-

boda i majątek jego znajdują opiekę i obronę przed napaściami innych. Własność przeto opiera się nie na prawie przyrodzonym, ale na prawie cywilnem; jest to fakt społeczny; pochodzi ona z woli ogółu; po za sankcją legalną jest ona tylko niejako fizycznym posiadaniem, zawsze czasowem i zakwestyonowaniem <sup>1)</sup>.

Ale wobec tego państwo ma prawo zarządzania własnością, którą zabezpiecza, a to w interesie ogółu. „Instytut praw, ściągających się do jednostek w stosunku do ich własności, należy wyłącznie do panującego” <sup>2)</sup>. Nierówność praw i władza nie mogłyby długo trwać tam, gdzie panuje nierówność stanowisk i majątków. Zbytek „obniża wartość zarówno bogacza, jak i nędznika, jednego przez posiadanie, drugiego przez zazdrość; sprzedaje ludzi zniewieszczeniu i próżności; pozbawia państwo wszystkich obywateli, uzależniając ich sobie wzajem, a wszystkich—ogólnym poglądom“. „Jest przeto najważniejszym zadaniem państwa dążyć do zapobiegania zbyt wielkiemu różniczkowaniu się

---

<sup>1)</sup> Zob. artykuł J. J. Rousseau w Encykl. Akad.: *Economie politique*.

<sup>2)</sup> *Contrat social*. rozdz. IX.

majątków, nie drogą odbierania dóbr ich posiadaczom, lecz drogą odebrania wszystkim środków ich zwiększania, nie drogą budowania szpitali dla ubogich, ale zabezpieczając obywateli od ubóstwa i nędzy<sup>1)</sup>.

Oświata przyczyni się do wytworzenia tego szczęśliwego stanu. Oświata zmusi miłość własną do wyjścia ze swego zaślepienia i, przydając miłość społeczną, oczyści ją. Co się zaś tyczy „Ekonomii politycznej“, w rozumieniu administracyi finansów, oto jakimi wskazaniem i kierować się powinna. Niechaj główną podstawę przychodów państwa stanowi znaczna ilość ziemi, którą zarezerwuje kontrakt społeczny. Byłoby lepiej, gdyby państwo obyc się mogło bez pieniędzy. „Dajcie pieniądze, a wkrótce mieć będziecie żelazo. Wyraz finans e jest wyrazem niewoli; powinien być nieznanym“. Na to potrzeba, ażeby pań-

---

<sup>1)</sup> *Contrat social*, rozdz. IV i rozdz. XI: „Czy chcecie dać państwu moc? Zbliżcie, o ile to możliwe, nierówności klas społecznych. Nie tolerujcie ani bogaczy, ani nędzników. Te dwa stany z przyrodzenia swego nierozłączne, są zarówno szkodliwe dla sprawy publicznej; z jednych powstają autorowie tyranii, z drugich—tyrani; zawsze pomiędzy nimi odbywa się przetarg wolnością, jeden z nich kupuje, a drugi sprzedaje“. (Art. *Economie politique*, część III).

stwo było małe; wszelkie państwa powstały przez zdobycz i dla zdobyczy; potrzebują stałej armii, artyleryi i fortyfikacyi, a te wymagają wydatków, którym domeny państwowe sprostać nie są w stanie. Być może, że te małe państewka w oczach Rousseau'a łatwo mają się łączyć w związki i wychodzić ze stanu natury drogą kontraktu. Wielkie dusze—mówi Rousseau—są kosmopolityczne; zagadnienia te żywo go obchodziły, a przecież zasadniczą cechą socjalizmu jest zwalczanie idei ojczyzny. Bądź co bądź, tam, gdzie państwo obejść się nie może bez wybierania podatków, pragnie Rousseau, ażeby państwo przeznaczało te fundusze na szerzenie cnoty i niweczenie nierówności. Niechaj podatki oszczędzają ziemię, niech się trzymają na uboczu od przedmiotów pierwszej potrzeby, a to z obawy wytworzenia niedostatku ludzi, najgorszego z niedostatków. Niechaj podatek obciąża na granicy i wewnątrz kraju przedmioty zbytku. „Niechaj będą ustanowione znaczne podatki od liberyi, ekwipaży, luster, żyrandoli i mebli, od materyi i złocień, od podwórców i ogrodów pałacowych, od wszelkich widowisk, od próżnowania, od życia hulaszczego; słowem, od całej tej mnogości rzeczy zbytku, zabawy i próżniactwa, które biją w oczy i któ-

re tembardziej nie mogą być ukryte, że ich celem jest ukazywanie się na zewnątrz“. Nie dosyć jest opodatkować bogatych więcej niż ubogich; „opodatkowanie musi być zróżniczkowane względnie do nadmiaru“<sup>1)</sup>; inaczej mówiąc, podatek powinien być nie proporcjonalny, ale progresywny. Państwo powinno grać rolę tego, kto, mając przed sobą dwie czary nierówno napełnione płynem, czerpałby bez skrupułu w czarach więcej napełnionych, ażeby podnieść poziom czar mniej napełnionych.

M a bly. Nawet wówczas, gdy żąda Rousseau od państwa „zabezpieczenia istnienia“ obywateli drogą założenia spichlerzów publicznych, sądzi on, że zgoła nie godzi przeciw własności indywidualnej. Owszem, zaleca on państwu opiekowanie się prawem dziedziczenia i ustalania się majątków. Bardziej radykalnym jest Mably; neguje on samą własność. Pisma jego są niczem innym, jak parafrazą *Republiki* Platona. Zarzuca on ekonomistom, że zajmują się tylko interesami materialnymi człowieka. Najważniejszym zadaniem polityki, wedle Mably'ego, jest „ażeby namiętności nie

---

1) Art. *Economie politique*, część III.

zwyciężały w walce, którą rozum powinien potępiać. Celem rozumu jest trzymać namiętności na wodzy“. Głównym złem jest „to monstrum o dwu ciałach, złożone ze skąpstwa i rozrzutności, które nigdy nie jest zmęczone, ani zdobywaniem, ani trwonieniem“. Ażeby je trzymać na wędzidle, trzeba przeciwdziałać nierówności dóbr i zniewalać wszystkich do skromnego życia. Jest tu jeden tylko środek: stworzyć z własności wspólnotę i inaczej mówiąc: zniweczyć własność. Podobnie, jak to czyni Rousseau, opisuje Mably czasy szczęśliwości, kiedy dobra były własnością wspólną, kiedy pracę rozdzielano wedle uzdolnień, kiedy każda rodzina otrzymywała od urzędników swoją część pożywienia <sup>1)</sup>. Łatwo rozumiemy o co tu chodzi.

Doktryny te tworzą tu dla nas most pomiędzy utopiami XVI wieku i teoryami socjalistycznymi naszych czasów. Z tego powodu wymienić je należało. Ale, trzeba to powiedzieć, współcześni mało na nie zwrócili

---

<sup>1)</sup> Porówn. Janet: *Histoire de la science politique*, rozdz. IX. Mably jest autorem pism następujących: *Entretiens de Phocion*, 1753, *De la législation ou des principes des lois*, 1776, *Doutes proposés aux économistes sur l'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques*, 1768.

uwagi. Sztuka indywidualistyczna i liberalna rozwijała się nadal w całej pełni. Imię Adama Smith'a jest tu punktem kulminacyjnym.

---

## ROZDZIAŁ V.

Rząd ekonomiczny powszechny. Liberalizm i indywidualizm. Rozwój bogactwa przez pracę. Adam Smith.

---

### I. Poprzednicy Adama Smith'a we Włoszech i Anglii.

W miarę jak zastanawiano się coraz bardziej nad prawdziwymi źródłami bogactwa, spostrzegano, że produkty ziemi wydostają się na światło dzienne i stają się użytecznymi tylko przez pracę ludzką. Do tego wniosku prędzej czy później przyszli różni ekonomiści poprzedzający Adama Smith'a; z tej racji mogą być uważani za jego poprzedników.

Włochy. Zaniedbane w pierwszej połowie XVIII wieku nauki ekonomiczne we Włoszech, wzmocniły się niepospolicie w drugiej połowie, gdy na północy półwyspu rząd mu-

siał popierać budzący się sam przez się ogólny rozwój w swych prowincjach.

Bandini wyprzedził wszystkich swoich rozprawą z r. 1737 o Maremmie Sieneńskiej (opublikowaną w r. 1775). Genovesi (1712—1767)—dla którego została utworzoną w Neapolu w r. 1755, pod nazwą katedry handlu i mechaniki, pierwsza katedra ekonomii politycznej, jakkolwiek zwolennik zasad szkoły merkantylnej, oddala się jednak od swego programu w tem, że domaga się swobody handlu zbożem i skasowania reglementacji, dotyczących pożyczek na procent. Zwłaszcza, wprowadza on nowy pogląd, uważając pracę za kapitał wszystkich narodów, wszystkich rodzin, wszystkich stanów i oznajmia, że kapitał jest źródłem wszelkiego dobra. „Niema, — mówi—innego sposobu zrobienia pieniędzy, jak uczciwa praca“. Był to reformator wnikający głęboko w ducha czasu.

Galiani wmieszał się czynnie w spór o handlu zbożem, włożył weń dużo myśli i starał się wykazać, wbrew fizyokratom, zbyt bezwzględny w swych liberalnych poglądach, że pewne ograniczenia mogą być zastosowane w jednym kraju, gdy drugiemu właściwszy jest swobodny rozwój. Krytyka przysła

w porę. W pierwszym dziele, które wyszło pod jego nazwiskiem (a które być może powstało pod bezpośrednim wpływem markiza Rinuccini i Bartolomea Interi, „Pięć ksiąg monecie“ (1750 r.), Galiani studjuje z przenikliwością liczne rozgałęzienia przedmiotu, a w szczególności wartość; zaznacza on, że wartość zależy od rzadkości przedmiotu, jego użyteczności, ilości pracy i czasu użytego na produkcję i przyznaje wartość, mało uznaną wówczas, intelektualnym zdolnościom człowieka.

Beccaria (1738—1794) wykładał w Medyolanie. Jego traktat: „Zbrodnie i kary“ (1764) uczynił go już sławnym; kurs ekonomii politycznej, opublikowany został później (1804).

Zrozumiał on przed Adamem Smith'em i wykazał doniosłość podziału pracy, rolę czasu i zdolności intelektualnych w produkcji, rolę prawdziwej działalności kapitałów produkcyjnych. W tym samym czasie Pietro Varri (1728—1797) przyjaciel z czasów jego młodości, umysł bardziej bystry i przenikliwy, choć skromny, szukał w wielu dziełach poważnych, a szczególnie w „Rozmyślaniach“ (Meditation 1771) nowego ugrupowania bieżących zagadnień ekonomii politycznej. Jego podstawowo-

we prawo wymiany: „że cena jest w stosunku odwrotnym do liczby sprzedających, a w stosunku prostym do liczby kupujących,“ może być krytykowana, ale autor doskonale krytykuje poglądy fizyokratów na nieprodukcyjność pracy przemysłowej: „Wytwórczość, mówi on, powstaje z przemysłu jak i z pracy rolnej. Wszystkie zjawiska przyrody, czy to wywołane ręką człowieka, czy też ogólnymi prawami fizycznymi, nie są istotnym tworem, lecz jedynie zmianą materii. Wspólność i rozdzielnność, są jedyne czynniki, które rozum ludzki znajduje w analizie idei wytwórczości; i wszystko jest zarówno wytwórczością wartości i bogactwa, czy to, kiedy ziemia, powietrze i woda przekształcają się w zboże na polach, czy też, kiedy ręka ludzka z wydzielin owadu wytwarza aksamit, lub wreszcie, gdy z kilku kawałków metalu powstaje zegarek“.

Utrzymuje on, że praca przemysłowa nie tylko zużywa materię i wytwarza spożycie, lecz czyni dobrodziejstwo, zwiększając bogactwo; a oprócz tego przemysł, wzbogając się, wzbogaca naród o wiele prędzej, niż rolnictwo. Dzieło to (Meditation) Verri'ego miało wielkie powodzenie. Condillac, nauczyciel infanty Parmy, który zblizka śledził ruch umysłowy we

Włoszech, zapożyczył prawie dosłownie u Verri'ego jego zbijanie podstawowych błędów fizyokratów.

Jego „Szkice o handlu i ustroju państwowym“ wyszły w cztery lata po „Rozmyślaniach o ekonomii politycznej“, a „Bogactwo narodów“ Adama Smith'a wyszło w r. 1776. Czy znał pisma Condillac'a i przejął się niemi, jest rzeczą dość wątpliwą. Jednakże mógł znać dzieła Verri'ego. Współczesność tych różnych prac wskazuje przynajmniej, że „Bogactwo narodów“ jest ostatnim wyrazem idei, które ogarnęły stopniowo cały kontynent.

Francya. We Francyi, w miarę jak rozwija się szkoła fizyokratów, zaniedbuje ona coraz więcej ryzykowne enuncyacye o prawie naturalnem, zajmując się natomiast zjawiskami ekonomicznemi, opierającemi się na własnych prawach. Słowem, ekonomia polityczna dąży do tego, by stać się niezależną od moralności—stanowisko nieokreślone, jak to zobaczymy później, lecz stanowisko, które nauka bogactwa musi zająć, by się utrwalić. Tą drogą w swych ostatnich chwilach zbliżają się fizyokraci do Adama Smith'a. Turgot zwyciężył ekonomistów finansowych szkoły Law'a, przejął się za-

sadami liberalnemi Gournay'a przed utworzeniem się „sekty“ fizyokratów.

W chwili, gdy ta cieszyła się największemi względami publiczności, Turgot, intendent z Limoges, powziął myśl streszczania na kilku stronicach doktryn ekonomicznych, przeznaczając je dwum młodym chińczykom, powracającym do kraju po krótkim pobycie we Francyi.

Takie było zaufanie tych umysłów dzielnych, choć nieco fantastycznych, w oczywistość swych doktryn i jednomyślność ludzkiej inteligencji! Okazało się, że zasady głoszone przez Turgot'a, były sprzeczne w wielu punktach z wierzeniami szkoły.

Rozdźwięk uwydatnia się jeszcze większy przy porównywaniu „Historyi o tworzeniu się i rozpowszechnianiu bogactw<sup>a</sup> z innymi dziełami Turgot'a; jego zaś Rozprawy w Sorbonie, Geografia ekonomiczna i Rozprawy z historyi powszechniej, dają nam całość jego pojęć. Naprzód, zamiast sprowadzić zjawiska społeczne do działalności ekonomicznej i skoncentrowania w niej historyi i polityki, umieszcza autor czynniki produkcji i wymiany w ekonomii społecznej w tem miejscu, gdzie religia, obyczaje, nauki i sztuki piękne odgrywają niemniej ważną rolę.

Następnie, nie daje się porwać pojęciu prymitywnego prawa naturalnego, by przedstawić wiek złoty pierwotnej ludzkości.

Od dwudziestego trzeciego roku życia poświęcił się głębokim studjom historycznym i wyniósł z nich to przekonanie, że pierwotna ludzkość była cicha i cnotliwa. Nie znaczy to, by wierzył w powolny i jednostajny postęp, jak to możnaby wnosić z jego bardziej rozpowszechnionych twierdzeń; utrzymywał on, na przykład, że postęp moralności nie jest równomierny i wierzył w stopniową przemianę zbrodniczości krwawej w podstępna. Nie mniej wiedział on, że ludy postępowały stale w nieskończonym pochodzie rozwoju ekonomicznego, jak religijnego, artystycznego, filozoficznego i naukowego.

Starął się on o ustalenie epok w tym postępie, o ile można zgodnie z historią rzeczywistą. To stanowisko dzieli on z największymi umysłami angielskimi ośmnastego wieku, jak Hume i Smith. Powiedzieć, że metoda Turgot'a jest bardziej historyczną, równa się powiedzeniu, że jest mniej niezaprzeczoną, niż metoda fizyokratów. „Ludzie nie dochodzą do światła całkowitego, powiedział on, bez dotykającego doświadczenia“. Starął się usilnie, aby w stu-

dyach ekonomicznych bardziej przodowały rozum i historia, wbrew temu, o co dbali jego współcześni. Nie widział jednak więcej od nich różnic, które historia utworzyła między różnymi narodowościami. Mercier de la Rivière sądzi, że jedno prawo powinno rządzić wszystkimi państwami, ponieważ każde prawodawstwo pochodzi od pierwotnego prawa naturalnego. Turgot burzy zapory i ogłasza się obywatelem świata. Znajduje się w jego korespondencji dawne zdanie pewnego ministra: „Kto zapomni, że są oddzielne ustroje polityczne rozmaicie rządzone, nie będzie nigdy dobrze traktował zagadnień ekonomii politycznej“.

Nakoniec Turgot zarzuca fizyokratom niewłaściwe traktowanie dwóch praw sobie pokrewnych: podziału pracy i nierówności stanów. Zajęcia ludzkie nie mogą różnić się w naturze, nie różniąc się w godności, nie podlegając jedne drugim. To właśnie głosi Turgot stanowczo w swoich „Refleksjach“.

„Gdyby ziemia, mówi on, była tak podzieloną między wszystkich mieszkańców jednego kraju, że każdy miałby oznaczoną niezbędną ilość na swe wyżywienie i nic więcej, pewnem jest, że wszyscy, zrównani, nie chcieliby wzajemnie pracować dla siebie, nikt nie

mógłby opłacać pracy drugiego, bo każdy, posiadając tylko tyle ziemi, by mózdz utrzymać swą egzystencję, spożyłby wszystko, nie pozostawiwszy nic coby dało się zamienić na pracę innych. Gdyby taki stan rzeczy mógł istnieć, nie mógłby być trwałym: każdy, osiągnąc ze swego pola plon dostateczny tylko na swoje utrzymanie, a nie mogąc uiścić pracy drugich, nie mógłby zadość uczynić innym swoim potrzebom, jak mieszkanie, ubranie etc., jak tylko przez własną pracę; byłoby to niemożliwem, cała bowiem ziemia nie wyprodukuje wszystkiego co potrzebne, lecz bez porównania mniej. Wkrótce doświadczenie nauczyłoby każdego, jaki jest najwłaściwszy rodzaj produkcyi dla jego ziemi i każdy ograniczałby się na jej uprawie, zaspotrując się w rzeczy brakujące za pomocą wymiany ze swymi sąsiadami, którzy, rozumując w taki sam sposób, uprawialiby produkty najodpowiedniejsze dla ich pól, zaniedbując uprawę innych płodów. Produkty ziemi w stanie naturalnym nie mogą zaspokoić wszystkich potrzeb człowieka; muszą one przejść różne przemiany i być sztucznie przerobione: trzeba przemleć żyto na mąkę i chleb, garbować skóry, prząść wełnę, lub bawełnę, wydobyć jedwab z kokonów, moczyć i oczyszczać z żyłka len i konopie, tworząc z nich roz-

maite materyały, potem je krajać i szyć z nich ubrania.

Gdyby jeden człowiek, produkując na swej ziemi tyle różnorodnych rzeczy ku zaspokojeniu swych potrzeb, zmuszony był ponieść wszystkie trudy przygotowawcze, pewnem jest, że powodziłoby mu się bardzo źle.

Większa część tych przygotowań wymaga starań, uwagi i długiego doświadczenia, które nabywa się pracując stale i przy wielkiej ilości materyału.

Weźmy np. wyprawienie skóry. Który rolnik mógłby wykonać wszystkie szczegóły niezbędne przy tej czynności, trwającej kilka miesięcy, a czasem kilka lat? Gdyby mógł nawet, czy warto byłoby trudzić się tyle dla jednej skóry? Strata czasu, miejsca i materyału, byłyby olbrzymie, a wszystko, może nawet z lepszym rezultatem, służyłoby mogło dla wyprawienia wielu skór! Ale gdyby wygarbował jedną skórę sobie, potrzebuje przecież tylko jednej pary obuwia; co ma więc uczynić z resztą skóry? Czy zabije wołu, by mieć parę butów? Czy zetnie drzewo, by mieć parę sandałów? To samo da się powiedzieć o innych potrzebach każdego człowieka, który, pozostawiony własnym swym staraniom, zużyłby wiele czasu i trudu i byłby przytem źle zaopatrzo-

nym pod każdym względem i zaniedbałby uprawę swej roli. Te same przyczyny, które sprowadziły wymianę produktów ziemi między rolnikami na różnych glebach, zrodziły również wymianę produktów ziemi na pracę między rolnikami, a tą częścią społeczeństwa, która wolała zająć się przerobieniem surowych produktów. Wszyscy skorzystali na tym ustroju, gdyż każdy, oddając się jednej tylko pracy, osiągał o wiele więcej. Rolnik mógł wyciągnąć ze swej ziemi jaknajwiększe plony i o wiele łatwiej zaspokoił swe potrzeby przez wymianę swego nadmiaru, niż by to był uczynił przez swą pracę. Szewc, robiąc buty dla rolnika, wchodzi w posiadanie części jego plonów. Każdy rzemieślnik pracuje dla zaspokojenia potrzeb innych rzemieślników, którzy znowu ze swej strony pracują wszyscy na niego“. Ale w tej wzajemności usług, gdzie praca każdego potrzebną jest dla wszystkich, nie wszyscy jednakże osiągają jednakowe korzyści. Rolnik ma nadmiar; robotnik otrzymuje tylko minimum. „We wszystkich rodzajach pracy robotnik zarabia tylko tyle, ile koniecznie jest mu niezbędne dla egzystencji“. Robotnik, mający tylko ręce, jest *de facto*, jeśli nie *de jure*, podwładnym właściciela ziemi.

Warunki stają się z konieczności rzeczy nierówne, a nierówność ta wzrasta z rozwojem bogactwa. Turgot, jak to widać, przeczuwa, że podział pracy i konkurencja pracowników, konsekwentnie musi zrodzić spiżowe prawo, to jest: zmniejszenie zapłaty do minimum. Żaden z fizyokratów nie rzucił na ten horyzont tak jasnego poglądu <sup>1)</sup>.

Dzięki wszystkim tym poglądom, oddala się Turgot od fizyokratów, a zbliża się do Adama Smith'a i jego szkoły. „Refleksye“, wydane w r. 1761, w cztery lata później były posłane do Londynu Josias'owi Tucker i tłomaczone na język angielski. Prawdopodobnie poznał je Smith.

Condillac jest również inowiercą. Trośnie <sup>2)</sup> wytyka mu punkty, w których odbiega on od uznanych praw szkoły, i tu właśnie wyprowadza on myśli sławnego swego oponenta. Fakt interesujący do zanotowania:

---

<sup>1)</sup> Umyślnie przytoczyliśmy dłuższy ustęp *Refleksyi*, ażeby czytelnik zdał sobie sprawę z metody dzieła. Wyprowadza autor wszystkie wielkie zjawiska i wielkie prawa ekonomiczne stopniowo, bardziej złożone po mniej złożonych, to też budowa całej tej książki jest wprost czarująca.

<sup>2)</sup> W dziele: *De l'intérêt social*, 1777.

Condillac w tych właśnie punktach zgadza się z Cantillon'em, poprzednikiem, czy też pierwszym z fizyokratów, którego doktryny uległy pewnym modyfikacyom na drodze swego rozwoju. Cenił on bardzo jego interesujące dzieło *Essai sur le commerce* i przyznawał się do wpływu, jaki ta książka na nim wywarła. Idzie zresztą drogą swego mistrza.

Analizując zdolności duszy ludzkiej, Condillac próbuje, za pomocą stawiania hipotez, wyjaśnić rozwój ekonomiczny. Utrzymuje on, że w zakresie rozwoju dóbr, przeszła ludzkość przez trzy okresy: życie grubiańskie, nieokrzeseane, które jest udziałem zbiorowisk prymitywnych i dzikich; życie proste, niezłożone, będące udziałem ludzi zrównoważonych i połączonych w organizacje normalne; наконец, życie zniewieściałe, będące następstwem zbytku i mnożących się potrzeb, a w którym coraz mniej jest znany normalny porządek ekonomiczny.

1) Pierwszą część pracy poświęca autor określeniu głównych zjawisk ekonomicznych w stanie prymitywnym. Naprzód wartość: podług Condillac'a zależy ona od stosunku danej rzeczy do potrzeb człowieka, zależy od użyteczności danej rzeczy. Są zaś dwa źródła użyteczności: ziemia i praca. „Ziemia, — powiada

Cantillon — jest źródłem, lub materiałem z którego powstaje bogactwo; praca zaś ludzka jest formą, która je stwarza“.

„Kiedy ziemia,—mówi Condillac, uogólniając tę myśl, — pokrywa się płodami różnego rodzaju, nic istoty produktów jej nie zmienia, przybiera tylko nowe formy, w których właśnie zawiera się bogactwo całej przyrody. Bogactwa naturalne są tylko różnemi przeobrażeniami. W przeobrażeniach tych tkwią materiały surowe dla rzemiosł. Otóż rzemiosła przerabiają te materiały na mniej lub więcej użyteczne przedmioty, czynią je na nowo pożytecznemi; nadają im nową wartość“ (rozd. IX). „Przemysł (lub praca) nadaje wartość wielu przedmiotom, które bez tego nie posiadałyby tej wartości. Dowiedzionem jest przeto, że przemysł jest również źródłem bogactwa“ (rozd. VIII). Handlowiec bierze również udział w wytwarzaniu bogactwa—czyni coś z niczego.—Jesteśmy zatem dalecy od teorii fizyokratów, którzy głosili o bezpłodności pracy i handlu. Cena jest oszacowaniem, które nadajemy wartości lub stopniu użyteczności, jaką dane rzeczy mają dla nas, albo, co na jedno wychodzi, jest oszacowaniem naszych wysiłków które jesteśmy gotowi ponieść dla osiągnięcia danych

rzeczy. Wymiana oznacza cenę przedmiotów. Ta zaś zależy od dwóch rzeczy: 1-o obfitości lub rzadkości, oraz 2-o od konkurencji. Lecz nie tyle jeszcze obfitość i rzadkość istotna, dodaje Condillac, ile przekonanie prawdziwe, lub mylne, które powstaje o jednej lub drugiej rzeczy, podwyższa, lub obniża cenę.

Niema rzeczy o cenie stałej, gdyż nic nie jest tak zmienne, jak przekonanie o wartości, lub siła pożądania niektórych użytecznych przedmiotów. I dlatego właśnie, że oszacowanie, które przywiązujemy do różnych przedmiotów nie jest dla wszystkich jednakowe, dla tego możliwą jest wymiana; każdy stara się sprzedać swe wytwory możliwie najdrożej, ale pragnie mieć niektóre przedmioty, których mu brak i do których większą przywiązuje wagę, niż do swoich produktów. Sądzi on przeto, że daje mniej, i że otrzymuje więcej, a drugi kontrahent jest w tem samym mniemaniu. Jeden drugiemu przeto wyświadcza usługę. Później już powiedzianem będzie, że każda transakcja jest wymianą usług. Analizuje Condillac z tą samą przenikliwością funkcje rynków i miast, rolę pieniędzy i kredytu. Uzasadnia prawo własności na pierwszym zawładnięciu i pracy. Nierówność wydaje mu się usprawiedliwioną przez nierówność wy-

dajności pracy, lub przez nierówność talentów i zdolności. Ale nierówność warunków nie powinna pociągać za sobą wyzyskiwania słabszych; jest ona równoważona przez solidarność przemysłową. Wszyscy bowiem potrzebują jedni drugich. „Gdy pod pewnymi względami zależność jest wzajemna, wszyscy są zmuszeni ustępować jeden drugiemu i nikt nie może nadużywać tego, iż jest drugiemu potrzebny. W ten sposób interesa się zbliżają, zlewają się i chociaż wszyscy ludzie wydają się być zależnymi,—w rzeczywistości wszyscy są niezależni“. Porządek kształtuje się sam przez się w świecie przemysłowym pod wpływem prawa solidarności pracy, jak w świecie handlowym pod wpływem prawa podaży i popytu <sup>1)</sup>).

2) Ludność może porzucić życie pierwotne, by dać początek produkcji intensywniejszej i szerszej pomyślności. Dopóki nie zna zbytku żyje szczęśliwie. Znać tutaj wpływ Rousseau'a. „Kraj (wielkości Europy) pokryty jest wioskami, wsiami, osadami i miastami. Jest to zbiór wolnych prowincyi, które rządzą się mniej więcej jednemi

---

<sup>1)</sup> Zdaję się, że pierwszy sformułował to prawo Locke, lubo Bodin już o niem wzmiankuje. Od Locke'a przyjęli tę myśl de Cantillon i fizyokraci.

prawami i, pamiętając o swem początku, uważają się za jedną wielką rodzinę, chociaż tworzą już różne narody“. Ale to wielkie zgromadzenie narodów, złączonych swobodą handlu, oddanych pracy, wzbogaconych przez nią, ze zwiększającą się stale ludnością, podobniejszym jest do przemysłowej Europy takiej, jaką ją wyobrażać sobie będzie Adam Smith, niż do zgromadzenia republik spartańskich, o jakich marzył Rousseau.

3) Ale oto zjawia się zbytek i wchodzi w trzeci okres. Narody dzielą się i zaczynają walkę. Wolność polityczna ginie. Wolność pracy jest niweczona przez tysiące okoliczności: podatki <sup>1)</sup>, cła, cechy, towarzystwa uprzywilejowane, monopole, arbitralne ustanawianie kursu monety, prawa zbożowe, pożyczki rządowe;—„cel finansowy“ opanował całą administrację. „Wówczas nieład doszedł do zenitu: żądza rośnie z rozwojem zbytku, miasta przepelniają się żebrakami; wsie wyludniają się i kraj nadmiernie zadłużony nie ma już ratunku dla zapobieżenia ruinie“ <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dziwnym zbiegiem okoliczności, wprost sprzecznym z tezą główną, żąda Condillac, ażeby podatek obciążał tylko ziemię.

<sup>1)</sup> Str. 444.

Condillac uważa więc, że pozostawiony sam sobie rozwój bogactwa, przez pracę osiągnąłby niebywałych rozmiarów, wierzy jednak, że przyczyny moralne trzymają go ciągle w szachu, albowiem „narody są jako dzieci, i nie rozum kieruje nimi, lecz kaprys i władza“. To orzeczenie nie zgadza się z pojęciem bardziej optymistycznej doktryny Adama Smith'a <sup>1)</sup>.

Nie zapominajmy jednak, że w tym samym czasie inni myśliciele francuscy pokładali największe zaufanie w rozumie ludzkim. Między nimi, Turgot, jak to widzieliśmy, od dawna głosił wiarę w nieskończony postęp społeczeństwa. Taż sama wiara ożywiła piękną książkę margrabiego de Castelleaux: „*La Félicité publique*“ (1772 r.), mało znaną, lecz godną pomieszczenia obok „Bogactwa narodów“, jeśli mamy wierzyć p. Léonce de Lavergne, który przytacza z niej piękne wyjątki. Można powiedzieć, że wiara ta była pierwszym artykułem programu szkoły filozoficznej. Adam Smith był przyjacielem Turgot'a i pierwszych współpracowników Encyklope-

---

<sup>1)</sup> Porów. „Bogactwa Nar.“ księga III, rodz I.

dy, jak był również przyjacielem Quesnay'a i fizyokratów <sup>2)</sup>).

Anglia. Poprzednicy Adama Smith'a, uznawali za mistrzów Hutcheson'a, którego wykład filozofii moralnej zawierał część poświęconą ekonomii oraz jego przyjaciela Hume'a; uważali ich za największych myślicieli ośmnastego wieku. Hume w roku 1752, przed fizyokratami jeszcze, pisał swoje pamiętne spostrzeżenia o handlu, zbytku, monecie, interesach i wahanii się handlu.

Hume (1711—1776) był filozofem, lecz filozofem krytykiem. Rzykowne hipotezy jego poprzedników, dotyczące stanu przyrody i urzadzenia społeczeństwa przez zgodę, po raz pierwszy podlegają surowej krytyce: wskazuje bowiem Hume znikomość tych hipotez.

„Jeśliby generacya ludzka znikala odrazu, a druga powstawala, jak to ma miejsce u motyli, lub jedwabników, nowe pokolenie, sądzac, że jest dosyc dojrzałem, by stworzyć własny ustrój (co nie jest chyba dziełem przypadku dla ludzi), mogłoby dobrowolnie, za

---

<sup>1)</sup> W roku 1752 przebył w Paryżu dziewięć miesięcy.

zgoda ogółu, przyjęc własne formy rządu, nie zwracając uwagi na prawa poprzedników uznane przez przodków. Ale ponieważ społeczeństwo ludzkie jest ciągłym potokiem i w każdej generacyi jedni ludzie schodzą z tego świata, gdy drudzy przybywają, niezbędnem jest, by nowa generacya, chcąc zachować trwałość ustroju, przyjęła ustrój panujący i kroczyła drogą swych poprzedników, wstępując w utarte, poprzednio, przez nich ślady. Muszą jednak koniecznie powstawać pewne zmiany w ustroju ludzkim i szczęśliwie się zdarzy, jeżeli geniusz epoki kieruje temi zmianami w myśl prawdy, wolności i swobody; jeśli jednak chodzi o zmiany radykalne, żaden osobnik nie powinien ich czynić, a nawet niebezpiecznem jest, gdy je narzuca parlament: należy, wtedy, oczekiwać, raczej zła, niż dobra". (*Essai sur le contrat*, str. 452, wyd. angielskie).

Niemożliwa w czasach dzisiejszych umowa (*contrat*), była nią bardziej jeszcze przy tworzeniu się społeczeństw. Hume motywuje szczegółowo tę niemożliwość; teoria umowy usuniętą przeto zostaje, jak i teoria prawa naturalnego z drogi Adama Smith'a. Złoty wiek ekonomiczny i fizyokratów staje się już dla Szkotów chimera. Równocześnie zamiast uważania, jak Condillac, stanu obec-

nego za cofnięcie się wstecz, za upadek, zgadzają się raczej uznać, Hume a następnie i Smith, że od początku stosunki, ulepszały stopniowo i ulepszać się będą w przyszłości. Stąd wyraźne przystanie jednego i drugiego na teorię ewolucyi, głoszoną we Francji przez Turgot'a i Condorcet'a.

Jak się dokonywa ów pochód ludzkości ku lepszemu? Zawdzięczając wysiłkom woli mniej lub więcej uświadomionej, lecz nie narzuconej. Wola ludzka ma swe prawa, jak wszystko w naturze; ulega ona powszechnemu determinizmowi. Powstrzymuje się Hume od szkicowania obrazu pierwszych okresów ludzkości; jak wielu z jego współrodaków między innymi Fergusson, stara się on, część odbudować z fragmentów, skrzętnie zebranych i skontrolowanych przeszłość narodów mających piśmienictwo; w obszernej pracy o ludach starożytnych, krytykuje on pogląd, który przyznawał miastom starożytnym większe zaludnienie, niż miastom narodów współczesnych — teorię, oczywiście, sprzeczną z teorią postępu. Hume jest jednocześnie historykiem i filozofem: bada on rozwój społeczeństw w całości, jako całość konkretną i organiczną. Nie oddziela on nigdy produkcyi bogactw od innych funkcji społecznych i uważa, że roz-

wój pomysłowości ekonomicznej właściwy jest każdemu społeczeństwu, które uwzględnia postęp wiedzy i sztuki, oraz posiada odpowiedni ustrój instytucji politycznych. Po raz pierwszy widzimy tu związek pomiędzy ekonomią a naukami społecznymi. Skorzysta w przyszłości z tych nowych poglądów Adam Smith. Bogactwo nie zależy od zasobów pieniężnych. Ostro krytykuje Hume system merkantylny pozwala on się porwać ogólnej reakcji przeciw potępianiu zapatrywań Law'a, Melon'a i Dutot'a, przeciw potępianiu wyższych form kredytu, banków, pożyczek, zwiększania portfelu.

Bogactwo polega również, wedle niego, na płodności ziemi. „Ziemia wydaje wszystko, co jest potrzebnem dla człowieka, lecz dopiero w połączeniu ze sztuką i przemysłem, produkty jej stają się użytecznymi“. W rzeczywistości, ilość pracy, do jakiej dany naród jest zdolny— stanowi o najlepszym warunku jego rozwoju. Ale ilość pracy zależy od liczby mieszkańców. Od liczby tej zawisa siła wytwórcza, sprawność handlowa, nawet siła militarna, słowem wszystkie czynniki dobrobytu i szczęścia. Posłuchajmy Hume'a, wykładającego tę myśl w wysokim stopniu naturalistyczną i optymistyczną myśl tak różną od zasad fizyokratów:

„W ogólności, musimy zauważyć, że licz-

ba ludności w danych wiekach, lub w danych państwach, pociąga ważne następstwa i zwykle stanowi o ustroju państwa, o jego obyczajach i rządach, albowiem we wszystkich osobnikach płci obojga znajduje się tak chęć, jak i możność rozmnażania się daleko większego, niż to jest możliwe, jednak tamują to nieszczęśliwe warunki, które powinien badać rząd rozumny i starać się je poprawiać. Każdy człowiek, gdy czuje się na siłach utrzymać rodzinę— chce ją mieć. Wychodząc z tego założenia, rodzaj ludzki, podwajałby się w każdej generacji, gdyby każdy żenił się doszedłszy do wieku dojrzałego. Z jaką szybkością we wszystkich nowych koloniach mnożą się ludzie mając łatwość utrzymania rodziny i nie będąc od rządów zależnymi? Historia mówi nam o klęskach zabierających trzecią, lub czwartą część ludności; tymczasem po jednej lub dwóch generacjach nie widać już tego braku i ludność powraca do swej pierwotnej liczby. Uprawne pola, pobudowane domy i nabyte bogactwa zniewalały tych, którzy dotychczas byli bezzenni do żenienia się i zakładania rodzin <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Zresztą, tem więcej jest miejsca, im więcej ludność wzrasta liczebnie; prowincye hiszpańskie, które najwięcej wysyłają ludzi do Indyi, są najbardziej zaludnione. (Uwaga Hume'a).

Z tej racji wszystkie państwa rozumne, sprawiedliwe i łagodne, zapewniając swym podwładnym warunki pewne i wystarczające, będą zawsze obfitować w ludność, jak również w dobrobyt i bogactwo. Kraj, którego klimat i gleba są odpowiednie dla produkcji wina, będzie obficiej zaludniony, aniżeli kraj wydający tylko zboże; ten zaś będzie ludniejszy, niż kraj posiadający tylko pastwiska, jako jedyne bogactwo. Ale przy jednych i tych samych warunkach, gdzie znajdujemy więcej szczęścia i cnoty przy mądrym ustroju państwowym, tam i ludność będzie liczniejsza <sup>1)</sup>.

Niesłusznem byłoby wnioskować z tego wyjątku, że Hume nie doceniał znaczenia etyki w życiu politycznym; wierzył on jednak veto, że zbytek wypływający z zaspokojenia pierwszych potrzeb i rozwoju przemysłu nie jest koniecznie niebezpieczeństwem dla moralności. Zbytek bowiem rozbudza sprawność wszędzie. Z rozwojem sztuki stosowanej widzimy rozwój sztuk wyzwolonych i nauk. Zbytek wpływa na rozwój społecznienia, które jest głównym źródłem etyki <sup>2)</sup>, wprowadza on pewną sub-

---

<sup>1)</sup> Hume, str. 107.

<sup>2)</sup> Por. pracę Hume'a o zbytku str. 28 i Etykę st. 215.

telność w stosunkach ludzkich pomiędzy sobą i w życiu samem. „Nauka, przemysł i ludzkość są ściśle związane; rozum i doświadczenie dowodzą, że związek; ten był najściślejszy w tych wiekach, które sływały zbytkiem“. Poczucie honoru podnosi odwagę tam, gdzie dobrobyt mógłby wpłynąć na zniewieszczenie. Zyski obywateli wytwarzają ducha niezależności; narody, oddające się handlowi stają się najczęściej republikami; niema antagonizmu pomiędzy bogactwem a wolnością. Hume dąży do roztoczenia pięknych horyzontów wolności ekonomicznej; wolny od pewnych obaw zaśniedziałych Rousseau'a i Condillac'a, przekonany, że mrzonką jest pragnienie cofnięcia ludzkości do stanu pierwotnego, przywołuje siły wytwórcze wszystkich narodów do pracy i wskazuje rządowi jako ich cel pierwotny dobrobyt materyalny narodu: widzimy tu już ducha współczesnego, który zajmie poczesne miejsce w dziełach Smith'a.

Hume przewyższa nawet w pewnych rzeczach Smith'a. Przedewszystkiem, nie dąży do bezwzględnego ścieśniania działalności państwa. Przez długi czas pełnił służbę dyplomatyczną. Jest to człowiek pojmujący znaczenie rządu. Nie wierzy on, ażeby można było stosować środki przeciw wpływowi pieniędzy

poza granice kraju; pieniądz musi z konieczności rzeczy powracać do swego poziomu, albowiem pomiędzy narodami pozostającymi w normalnych stosunkach handlowych uskutecznia się sam przez się równy poziom, jak poziom wody w naczyniach połączonych z sobą: „można wyjaśnić to zjawisko bez uciekania się do przykładu fizyki; wpływy niefizyczne, biorąc swe źródło w namiętnościach ludzkich czynią to samo“. Ale państwo ma wiele powodów do mieszania się do sfery zjawisk ekonomicznych; powinno ochraniać powstający przemysł, a przede wszystkim powinno niweczyć wszelkie przeszkody do wzrostu załudnienia. Dalej—a różnica pomiędzy Hume'm i Smith'em jest tu największej wagi — Hume nie powstaje podobnie jak Smith, przeciw podatkom, które uniemożliwiły były w swoim czasie w Anglii istnienie handlu zagranicznego. Nie uważa się za obywatela świata; wszystkie jego rady mają na celu przede wszystkim dobro jego ojczyzny. „Nie tylko jako człowiek—pisze Hume—ale jako poddany angielski, pragnę rozkwitu handlu w Niemczech, we Włoszech i nawet we Francji“. Oczywiście, że z tej solidarności ekonomicznej narodów cywilizowanych, Anglia otrzyma największe korzyści. Widzimy więc, że Hume, aczkol-

wiek niżej stoi jako ekonomista od Smith'a, ma jednak nietylko przewagę pierwszeństwa w pochodzie karczowniczym drogi, ale, że zachował sobie obok Smith'a miejsce swoje własne, pozostając na stanowisku polityki narodowej, gdy tymczasem Smith skłania się raczej do kosmopolityzmu.

## II. Adam Smith.

Zasady, jakim powinny hołdować rządy i jednostki w sprawach finansowych, powinny się opierać na prawach, które, które w przeszłości kierowały rozwojem bogactw. Zawdzięczając szczęśliwemu instynktowi zwrócili się fizyokraci do badania pochodzenia zasadniczych instytucji ekonomicznych. Popelnili tylko omyłkę, że naszkicowali tę historję, niezbyt troszcząc się o dochodzenie do źródła, a przeto zrobili z niej istną mitologję praw naturalnych. Nie inaczej postąpił Rousseau ze swoim obrazem stanu natury. Hypotezy Condillac'a były prawdopodobniejsze, ale były to zawsze tylko hypotezy. Jeden tylko Turgot dał swoim wywodom podstawę historyczną. Nadto, wszyscy mniej lub więcej mieszały swój ideał praktyczny z wykładem i wyjaśnieniem faktów przeszłości. (Stan natury Rous-

seau'a, prosty tryb życia Condillac'a). Adam Smith, przyjaciel Hume'a zajął, tak jak i on, stanowisko historyka pozytywnego, a choć nie zgadzał się z nim na punkcie istnienia Boga i nieśmiertelności duszy, które uznaje, przystaje jednak na to chętnie, że światem wraz ze społeczeństwem ludzkim rządzą prawa naturalne. Jako profesor filozofii naturalnej wydał książkę, która mu zapewniła sławę: „Teorię uczuć moralnych“; prócz tego nosił się z zamiarem napisania obszernej „Historii cywilizacji“, w której miał za przykładem Turgot'a uwydatnić rozwój literatury, sztuk i nauk, a równocześnie i rozwój społeczeństw. Jego „Uwagi nad źródłem i kształceniem się języków“, jego „Historia astronomii“, „Historia logiki i metafizyki ludów starożytnych“ są to tylko pojedyncze fragmenty wielkiego dzieła, które sobie nakreślił, dzieła, które byłoby bezwątpienia dało wyraz dążeniom jego epoki; a z urywków, które nam się dostały, widać, że pomysł à priori, poglądy systematyczne, zbyt śmiałe i pośpieszne uogólnienia, byłyby zajmowały zbyt wiele miejsca; lecz biorąc naogół, dzieło to zawierałoby o wiele więcej obserwacji i doświadczenia, niż wszystkie poprzedzające prace, a tem samem mia-

łoby pewniejsze, a przeto i trwalsze podstawy.

„Badania natury i źródeł bogactwa narodów“ stanowiły początkowo część tylko zamierzonego dzieła. Adam Smith chciał z początku nakreślić przebieg historyczny i racjonalny zarazem zjawisk ekonomicznych w społeczeństwach ludzkich. Badania przeto nad tem, co być powinno, poprzedził badaniem tego „co było“ i „co jest“. Prawo naturalne rozwoju bogactw zwróciło jego uwagę jeszcze zanim zaczął się zastanawiać nad tem, jakie zasady mają rządzić ich powstawaniem i ich funkcją. Wyrzekł się w końcu zbyt obszernego planu historii cywilizacji, a wykończył specjalne studyum o bogactwie, zamieszczając w drugim tomie poglądy na środki dostościa do bogactw narodów. W istocie dopiero na początku drugiego tomu znajduje się jedyna jego definicya Ekonomii politycznej, z której okazuje się, że dla niego jest ona „umiejętnością“: „Ekonomia polityczna rozważana jako odłam wiadomości niezbędnych dla prawodawcy i męża stanu, stawia sobie dwa całkiem różne zadania: pierwszym jest zabezpieczenie ludowi dochodów i dostatecznego utrzymania, czyli innemi słowy, należy mu dać możność zdobycia tych dochodów i utrzyma-

nia; drugim zadaniem jest dostarczenie państwu, czy gminie, dochodów potrzebnych na usługi ogółu: a więc zadaniem jest wzbogacić zarazem lud i panującego“. Z tego podziału dzieła Adama Smith'a wynika, że on pierwszy zrozumiał i wyjaśnił różnicę pomiędzy częścią spekulacyjną (teoretyczną) ekonomii politycznej, która kreśli prawa rozwoju bogactw, a częścią praktyczną, która uczy sztuki wytwarzania bogactw i zużytkowywania ich.

Dzięki temu pogładowi, który, naszym zdaniem, przechodzi wartością wszelkie badania tego rodzaju, zasłużył na miano istotnego twócy ekonomii politycznej. Ten daje podstawy nauce, kto ją pojmuje niezależnie i zakreśla jej istotne granice: poprzednicy jego pomieszali teorie ekonomiczne z teoriami tyczącymi się prawa i etyki i stale paczyli obraz instytucji ekonomicznych w przeszłości, dając wzamian wyraz swoim dążeniom do organizacyi ekonomicznej, zgodnej z ich ideałem etycznym i politycznym. Smith bada bogactwo oddzielnie od innych zjawisk społecznych, a w tej tak ściśle ograniczonej dziedzinie zysków rozróżnia starannie prawa i historję prawideł praktycznych. Jest to bardzo ważna usługa, za którą potomność nie zdoła

się nigdy dosyć wywdzięczyć, ponieważ znajomość praw natury może wtedy tylko dać pewne wskazówki postępowania, gdy wypływa z bezstronnych, obiektywnych badań, niezależnie od wszelkiego, samowolnie narzuconego systemu praktycznego.

Później, gdy ekonomia polityczna rozwinię się swobodnie na własnych swoich podstawach, można będzie postawić nad nią wyższą umiejętność badań. W szeregu pobudek ludzkich interes zajmie właściwe sobie miejsce w stosunku do obowiązku, miłości ojczyzny i ludzkości. Kwestya tego stosunku nie istnieje dla A. Smith'a—jest on optymistą, jak i fizyokraci. Wierzy w Opatrzność. Prawa, rządzące tworzeniem i podziałem dóbr, dzieła dobrego Boga, który chce szczęścia ludzi i utrzymania społeczeństw, prawa te wydają mu się piękne i pełne niewidzialnej harmonii. Światem moralnym rządzą prawa sympatyj; dowiódł on tego w „Teoryi uczuć moralnych“. Zmysł moralny wytwarza w tym szeregu zjawisk zgodę i równowagę. Świat zysku również nie może być według naszego autora wydany na pastwę bezładu; jest jakiś instynkt przyrodzony, który mu daje łączność i gruntuje jego trwałość: ten instynkt, właściwy wszystkim ludziom, jest to pragnienie

polepszenia sobie losu, osiągnięcia szczęścia przez zdobycie wygodniejszych warunków istnienia. Zamiłowanie do zbytku i zuchwałość w przedsięwzięciach, pociągają za sobą wielkie straty; lecz skutki tych namiętności są przypadkowe i przemijające, a instynkt nabywania dóbr i posiadania w celu udogodnienia sobie życia, jest stały i ustawiczny; działa w każdej chwili podczas całego prawie życia każdego z nas.

Wystarczy on na pokrycie poniesionych strat i ponadto jeszcze: „Czynnik ten, pierwsze źródło dorobku ogólnego i narodowego, tak samo jak i osobistego, ma często tyle mocy, że wbrew szaleństwu rządów i wszelkim błędom administracyi, może popchnąć naturalny postęp rzeczy ku lepszym warunkom. Tak, jak ten nieznaną czynnik życia, z którym rodzą się wszelkie żywe istoty, przywraca często organizmowi jednostki siły i zdrowie pomimo choroby, a nawet wbrew niedorzecznym przepisom lekarza“. Dlatego też postęp dokonywa się nieustannie, o ile tylko nie zachcemy mu w tem dopomagać.

Ale w miarę, jak bogactwo się rozwija, łatwiej jest o zgodę między ludźmi; robotnik otrzymuje lepsze wynagrodzenie, a praca jego jako intensywniejsza, więcej zadawała tego,

który go używa; handel odbywa się na coraz to rozleglejszym rynku i ustala zgodę pomiędzy państwami i pomiędzy jednostkami. Naturalne dążenie wszystkich do dobrobytu nie zagraża zatem ani pokojowi ogólnemu, ani moralności, interesy solidaryzują się wzajemnie, a umysły sympatyzują, i każdy odnosi korzyść z ogólnego postępu.

Ten optymizm nie przeszkodził jednak Ad. Smith'owi dostrzedz, że podczas, gdy w niektórych krajach bogactwo wzrasta, w innych opada i że wówczas klasy pracujące skazane są na bardzo ciężką niedolę, a nawet gdy w kraju panuje stagnacja, zdarzają się dotkliwie kryzysy. Ale wyjaśnienie tego faktu nie sprawia mu żadnych trudności. Wszelkie zaburzenia w porządku ekonomicznym społeczeństw cywilizowanych pochodzą z wtrącania się rządów. Władze publiczne nie mogą nawet dotknąć cudownego mechanizmu, urządzonego przez naturę do wytwarzania i podziału dóbr, bez wprowadzenia do niego nieładu i ruiny. Stąd wynika nieodłączne od każdego dzieła dążenie do ograniczenia działań rządu. Jeśli więc wytwórcy i handlowcy danego narodu mogą się obejść bez pomocy władz publicznych, to tak samo obejść się mogą wytwórcy i handlowcy na-

rodów ościennych; wtedy granice nie będą miały racji bytu i cały świat cywilizowany utworzy jeden warsztat i jeden rynek. Pod wpływem praw naturalnych wszystkie ludy powinny prędeż czy później, gdy rządy, zrozumiawszy skutki tych praw dobroczynnych, przestaną stawiać im przeszkody, osiągnąć ten sam stopień pomyślności; a wszystkie ludy ucywilizowane utworzą wtedy jednolitą masę, której poszczególne części będą tem solidniejsze, im dalej będą posunięte na drodze rozwoju ekonomicznego. Od tej chwili stałe armie staną się zbyteczne; sprawiedliwość będzie wymierzana w każdym mieście czy miasteczku; przedsiębiorstwa wygody publicznej będą w ręku wielkich spółek: wszelkie czynności rządu będą oddane obywatelom. To marzenie o jednej powszechnej republice ekonomicznej nie jest rozwinięte u Smith'a, ale tkwi ono w głębi jego przeciwrządowego optymizmu.

Takie są główne zarysy jego doktryny; wskażmy w krótkości jej główne części.

Część teoretyczna. Trzy pierwsze księgi (tom I) są, jakśmy już powiedzieli poświęcone badaniu praw rozwoju bogactw albo przyczyn, wyjaśniających ich wzrost wśród narodów cywilizowanych. Tytuł dzieła

mówi: „Badania nad naturą bogactw i t. d.“ lecz to dla tego, iż autor musi z konieczności nie tylko określić prawa, ale i wyłożyć pierwiastki bogactw i różne formy, które przybierają w swoim rozwoju. Ale w żadnym miejscu tej części nie szuka tego „co by powinno być“; jedynym jego usiłowaniem jest odkrycie tego, co było i co jest i sprawdzanie faktów z ich nieodłącznymi poprzednikami, czyli warunkami. Jest to praca wyłącznie naukowa.

Bogactwo narodu jest to roczny jego dochód z ziemi i pracy. Praca jest ważniejszym z tych dwóch czynników. „Praca roczna narodu jest to ten kapitał podstawowy, który dostarcza wszystkich przedmiotów, odpowiadających potrzebom i wygodom życia w jego rocznym rozchodzie; przedmioty te są albo bezpośrednim owocem pracy, albo też nabywa je się od innych narodów za owoce tej pracy. Zależnie od tego czy wytwór pracy, albo to, co za niego nabyto, znajduje się w mniejszym lub większym stosunku do liczby spożywców, naród będzie gorzej lub lepiej zaopatrzone we wszystko, co potrzebuje do życia lub wygody“, będzie mniej lub więcej bogaty.

Siła wytwórcza może wzrosnąć w dwo-

jaki sposób: 1) jako energia i 2) jako rozciągłość (zakres).

Siła wytwórcza wzrasta jako energia, gdy części tej samej czynności rozpadają się na szereg oddzielnych zadań, wykonanych przez różne ręce.

Adam Smith po raz pierwszy rozwija obszernie zagadnienia podziału pracy, podniesione przez Platona, przez Petty'ego i Beccaria. Dowodzi on, że podział zwiększa energię wytwórczą dzięki sprawności i wprawie, jakiej nabiera robotnik, oraz dzięki oszczędności czasu. Korzyści takiej organizacji ujawniają się nawet w zakresie pracy umysłowej, powstanie sztuk i nauk zawdzięczamy temu, iż pewna klasa ludzi mogła się poświęcić wyłącznie pewnego rodzaju czynnościom. Wynalazek maszyn jest również wynikiem podziału pracy. I odwrotnie, podział ten ma również swoją przyczynę; przyczyną tą jest wymiana. Wzajemny interes dwóch stron zniewala je do ustępowania sobie zbywających wytworów; dzięki temu każda z nich może spokojnie oddawać się tylko jednemu zadaniu i zdobyć talent, który jest wynikiem długich ćwiczeń w jednym określonym kierunku. O ile więc wymiana zyskuje na rozległości, o tyle podział pracy może się zwiększyć, innemi sło-

wy, podział pracy zawsze zależy od rozległości rynku.

Stąd wypływa prawo, sprawdzone przez historię, że wszystko, co dąży do rozszerzenia rynku i do uproszczenia wymiany, sprzyja postępowi na drodze dobrobytu. Pieniądz jest najdoskonalszym narzędziem wymiany.

Zastanawia się Smith nad ewolucją kwestyi monetarnej w rozdziale zdumiewającym, jak na owe czasy. Zapamiętajmy tylko, co następuje: sprawa monetarna jest związaną z podstawą podziału pracy, albowiem w interesie każdego człowieka, spełniającego jeden tylko rodzaj pracy i wytwarzającego jeden tylko rodzaj produktu, leży, aby mieć taki towar, któryby można było z łatwością wymienić na wytwory innych, a takim towarem jest pieniądz. Z tego założenia przechodzi autor do badania kwestyi wartości. Rozróżnia on wartość użytkową i wartość wymienną; wartość użytkową posiada np. woda, gdyż jest niezbędną do życia, ale nie jest przedmiotem handlu; wartość wymienną ma dyament, który nie zaspakaja żadnej potrzeby życiowej, ale ma znaczną wartość w sprzedaży. Rozważając zblizka wartość wymiany, przychodzi Smith do wniosku, że jakkolwiek wartość nabyty produkt przedstawia, kupując go, nabywamy pracę innego człowieka; tak sa-

mo cena, którą się płaci, wyobraża ilość pracy, którą sprzedający może wymagać w zamian za ten przedmiot: „A więc wszystkie dobra na całym świecie zostały początkowo kupione nie za złoto lub srebro, ale za pracę, a wartość ich dla tych, którzy je posiadają i którzy je pragną wymienić na inne wytwory, jest zupełnie równą tej ilości pracy, przez jaką mogą być kupione lub zamówione“ <sup>1)</sup>.

Przyjrzyjmy się bliżej rozmaitym czynnikom, stanowiącym o cenie towarów; zobaczymy, że wszystkie można sprowadzić do pewnej ilości pracy, albo że są funkcjami pracy.

Przedewszystkiem istnieje *renta grunтова* t. j. dochód z ziemi zależny od tego, czy jest ona mniej lub więcej wydajna, lepiej lub gorzej położona; jest to dochód pozostający po potrąceniu wydatków na rzecz pracy poświęconej uprawie. Ale renta, choć się różni od dochodu z pracy rolnika, znajduje się w stosunku prostym do siły wytwórczej pracy rolnika, względnie samego społeczeństwa. Praca przedewszystkiem nadaje ziemi wartość. Dalej, im większą ilością pracy może rozporządzać dane społeczeństwo, tem większy dział tej pracy

---

<sup>1)</sup> Ks. I, rozdz. V, I, 39.

przypada na uprawę ziemi, bądź to pod postacią rąk, które ją uprawiają, bądź też w postaci kapitałów. Wreszcie, gdy zbyt wielka ilość wyrobów rękodzielniczych obniża cenę tych wyrobów, rolnik może otrzymać za dochody ze swej ziemi większą ilość tych dóbr, co się równa podniesieniu jego dochodów.

Dalej idzie *zapłata* t. j. dochód pracownika. Ilość wynagradzanych osób zwiększa się wraz ze wzrostem siły wytwórczej pracy, albowiem im więcej zostaje dochodów do rozporządzenia, czy to u przedsiębiorcy, czy też u niezależnego robotnika po zaspokojeniu ich potrzeb i po nabyciu narzędzi i materiałów do pracy, tem więcej jeden i drugi dobiórą sobie pomocników. Poziom wynagrodzenia, ze swej strony, podniesie się, gdy organizacya przemysłowa dokona nowych zdobyczy na drodze postępu, albo też gdy znajdą się nowe kapitały szukające zajęcia. Poziom ten obniży się wtedy tylko, gdy w życiu gospodarczem i w przemyśle nastąpi stagnacya, a tembardziej nastąpi upadek. Droga takich hipotez stawia Ad. Smith nową jeszcze wówczas kwestyę stosunków pomiędzy kapitalistą i robotnikiem, wykazuje w sposób zadawalający przeciwieństwo ich interesów i waży dane, jakie będą miały oba obozy w rozpoczętej walce.

Jest wreszcie *zysk*, t. j. dochód, który przypada w udziale temu, kto używa kapitału, ziemi, fabryki lub jakiegokolwiek wartości, zysk pozostający po spłaceniu renty właścicielowi ziemi i wynagrodzeniu robotników. Zysk ten jest przede wszystkim zależny od jakości pracy; waha się istotnie zależnie od tego, czy zajęcie jest trudne lub łatwe, czyste lub nie, szlachetne lub poniżające, zależnie od tego, czy wyuczenie się jego jest trudne czy łatwe, dostępne lub kosztowne, zależnie od tego, czy podlega przerwom (np. sezony marte dla mularzy), zależnie również od stopnia zaufania, jakiego wymagają od osoby wykonującej to zajęcie, wreszcie zależnie od tego, jakie daje widoki powodzenia. Praca zatem jest wielkim regulatorem ceny.

Powróćmy do naszego punktu wyjścia. Powiedzieliśmy, że siła wytwórcza może się zwiększać nietylko dynamicznie, ale i na rozległość. Widzieliśmy, że energia wytwórcza wzrasta dynamicznie w miarę tego, jak się praca specjalizuje, a specjalizuje się w miarę wzrostu szybkości wymiany.

Kiedyż wytwórczość wzrasta na rozległość? Wzrasta tak przede wszystkim w miarę nagromadzania się kapitału.

Kapitał jest pierwszym niezbędnym warunkiem podziału pracy: „tkacz tylko wtedy może się oddawać wyłącznie swemu zajęciu, gdy gdziekolwiek, czy to w jego posiadaniu, czy u kogoś trzeciego, znajdują się zapasy, z których będzie mógł czerpać środki utrzymania, narzędzia niezbędne dla swego rzemiosła i materiały do pracy, aż do tej chwili, gdy jego tkanina będzie nie tylko wykończona, ale i sprzedana. Nie ulega wątpliwości, że nagromadzenie dóbr musi poprzedzić chwilę rozpoczęcia tej pracy“. Ale z drugiej strony, gdy praca ulega podziałowi, sprzyja wynalazkom maszyn, które umożliwiają bardzo uproszczone wykonywanie szczegółów fabrykacji.

Wyrabianie maszyn wymaga nowych kapitałów. Nadto, ponieważ wytwórczość staje się coraz to rozleglejszą, przeto liczba robotników wzrasta bezustanku pomimo, że na każdego robotnika przypada więcej produkcji, niż poprzednio. Stąd powstaje coraz to gwałtowniejsza potrzeba, kapitałów, lub zaliczek, potrzebnych dla wypłacania robotnikom.

Kapitał ten jest częścią nagromadzonych dóbr. Te dzielą się na dwie grupy: 1) fundusze przeznaczone na obecne lub przyszłe spożycie przez tych, w czyich rękach się znajdu-

ją; 2) fundusze przeznaczone na wytwarzanie nowych dóbr, czyli kapitał.

Są dwa rodzaje kapitałów. Kapitał stały daje dochód, nie zmieniając właściciela; obejmuje on wszystkie maszyny, narzędzia pracy, domy i budowle przeznaczone na jakiegokolwiek przedsiębiorstwo, wszelkie roboty melioracyjne mające na celu użyźnienie ziemi, talenty i uzdolnienia, które zdobywają niektórzy członkowie społeczeństwa kosztem czasu i wydatków zużytkowując w ten sposób dla siebie samych pracę nagromadzoną. Kapitał obrotowy jest ten, który wtedy tylko daje właścicielowi dochód, gdy ulega zmianie. Obejmuje on: pieniądze, zapasy żywności, znajdujące się w ręku tak wytwórców jak i kupców i przechowywane przez jednych i drugich na to, aby je sprzedać z zyskiem; materiały budowlane, materiały na ubranie, meble, ozdoby i dekoracje, materiały mniej lub więcej przetworzone, a znajdujące się w ręku robotników, którzy je przerabiają i czynią zupełnie już zdatnymi do użytku; wreszcie, dobra gotowe do spożycia po dokonaniu pracy przetwórczej i znajdujące się bądź w składach i sklepach kupców na sprzedaż, bądź na wozach lub okrętach przewozowych.

Pomiędzy dobrami spożywczeimi, kapita-

łem stałym i kapitałem obrotowym istnieje stały związek. Przedewszystkiem jedynem zadaniem kapitałów stałych i obrotowych jest zachowanie i powiększane dóbr spożywczych, ponieważ te ostatnie dają żywność, odzież i mieszkanie obywatelom kraju. Ludzie są bogaci, lub biedni, zależnie od tego czy ten zasób jest obfity, lub nikły. Z drugiej strony, kapitał obrotowy może być porównany do rzeki o dwóch ramionach, której jedno ramię wpada ustawicznie do zasobu dóbr spożywczych, drugie zaś do kapitału stałego: żywność, odzież, praca wszelkiego rodzaju, przechodzi w istocie ze składów do rąk spożywców; ale równocześnie wszystkie maszyny i narzędzia produkcyi i materiały surowe jako to: żelazo drzewo, kamień etc. są przeznaczone do wytwarzania lub zachowania przedmiotów lub budynków, stanowiących kapitał stały.

Adam Smith jest twórcą tej teoryi, w swej pięknej pracy poświęconej tej części kapitału obrotowego, którą stanowią pieniądze i papiery wartościowe; opiera on swą teorię nietylko na osobistych spostrzeżeniach nad bankami, których operacye badał, ale także na badaniach Law'a i jego szkoły. Wznawia on genialną myśl opata Terrasson'a, ucznia Law'a, mówiąc: „Gwinea może być uważaną za prze-

kaz na okaziciela na wszystkie towary w sąsiedztwie, płatny w pewnej ilości przedmiotów wygody lub niezbędnej potrzeby“<sup>1)</sup>). Uznaje on zadziwiającą władzę kredytu, który przyjmuje za gotówkę wszelką obietnicę zapłaty na sumę przechodzącą ilość gotówki w kasie, uwalnia dla handlu zagranicznego pewną ilość monety i przyspiesza obieg, a tem samem i wytwórczość. Ale uznaje autor niebezpieczeństwo kredytu i zaznacza, w jakich warunkach banki dobrze się rozwijające, które obserwował, utrzymały niezachwiane zaufanie.

Kapitały gromadzą się o tyle szybciej i rozszerzają zakres pracy o tyle skuteczniej, o ile większą jest ilość spożywców, oraz wytwarzających na ich korzyść. Pod tym względem znajdujemy wielką różnicę pomiędzy miastem stołecznem — rezydencją parlamentu, a miastem przemysłowem i handlowem; pomiędzy krajami wschodniemi, a krajami europejskiemi; pomiędzy trybem życia feudalnego, a trybem życia narodów nowożytnych.

Stopień bogactwa, osiągnięty przez dane społeczeństwo, wpływa również na ilość ka-

---

<sup>1)</sup> Tom I, str. 351.

pitałów gromadzonych rok rocznie. Kraj biedny spożywa prawie cały swój dochód, kraj zamożny zużywa znaczną jego część na powiększenie kapitału. Ale tem samem w okresie wzrastających bogactw poziom cen produktów wprawdzie podnosi się bezwzględnie, lecz spada w stosunku do kapitału, który dąży zawsze do zagarnięcia jaknajwiększej części. Jest to skutek przezorności i oszczędności; źródłem wszelkiego kapitału jest instynkt oszczędności, który jest sprężyną zawsze działającą w zakresie gospodarczym i pierwszą przyczyną rozwoju bogactw.

Sposób użycia kapitału wymaga mniej lub więcej pracy, a tem samem przyczynia się do tego, aby praca zyskała na rozciągłości. Kapitał można zużytkować w czworaki sposób: na uprawianie ziemi i ulepszanie jej, t. j. na powiększenie ilości surowych produktów na utrzymanie robotników fabrycznych; na zakupy hurtowe w celu sprzedaży hurtowej lub detalicznej. Prawo, rządzące tą grupą faktów, polega na tem, że kapitał sam przez się naturalnym biegiem rzeczy dąży do tego, aby być zużytkowanym w sposób jaknajkorzystniejszy dla osobistego interesu. Nie będziemy się zatrzymywali nad tem prawem, które już ustalili fizyokraci.

Podczas kiedy dwie pierwsze księgi są poświęcone opisowi czynników przyczyniających się do wytwarzania dóbr i określania praw ich działania, trzecia (i ostatnia księga tej pierwszej części) zawiera historię stopniowego rozwoju tych czynników. Adam Smith wykazuje, jak różne typy wytwórczości zjawiają się jedno po drugim. „Według zwykłego biegu rzeczy, większość kapitału organizującego się społeczeństwa zwraca się przedewszystkiem ku uprawie roli, potem ku przemysłowi fabrycznemu, potem ku handlowi z zagranicą“. Gdy się już wytworzą czynniki wyższe, wtedy oddziałują one na niższe; miasta wywierają wielki wpływ na wsie, przemysł na rolnictwo. Cała ta praca nasiąknięta jest poczuciem harmonii społecznej, poczuciem tak głębokiem u Smith'a; ale przedewszystkiem obchodzi nas pierwsze zastosowanie teorii rozwoju do bardzo ważnej grupy zjawisk społecznych.

Część praktyczna. Znamy przyczyzny rozwoju bogactwa; co należy czynić, aby je wytworzyć? Adam Smith bada kolejno i ocenia dwa systemy proponowane przed nim: merkantylny i system rolny. Z pierwszego nie zostawia nic, w drugim pochwała bez zastrzeżeń zasadę wolności. W istocie nie udziela on rządowi od siebie żadnych rad ty-

czących się administracji rolnictwa, przemysłu i spraw publicznych. Naturalny bieg rzeczy prowadzi według niego z konieczności do postępu w tym zakresie; interwencja rządów opóźniała tylko postęp; należy mu więc zostawić swobodę rozwijania się spokojnie i normalnie.

W systemie wolności wysuwają się dla panujących trzy zadania do spełnienia: utrzymanie armii, wymiar sprawiedliwości, wykonanie robót publicznych, które nie mogą być przedsiębrane przez jednostki prywatne. Czynności te wymagają pewnych wydatków; Adam Smith niechętnie przyznaje, że niektóre z tych wydatków powinnyby obciążać wyłącznie państwo; jednakże wykazuje wyższość armii stałej nad milicją miejscową; ale co do sprawiedliwości stwierdza, że w żadnym czasie i żadnym kraju niebyła wymierzana bezpłatnie. Proponuje on, aby koszty, które za sobą pociąga pokrywały obie strony w formie jakiejś opłaty. Co do robót publicznych powraca do tego, na co zgodził się na samym początku. „Droga publiczna, most, kanał spławny np. mogą najczęściej być zbudowane i utrzymane z drobnej opłaty od wozów lub statków, które z nich korzystają; port —

z umiarkowanego podatku od objętości statku, który zostawia lub zabiera ładunek; nauczanie szkolne może być opłacane przez uczniów. Cel jego jest wyraźny: uwolnić państwo od wszystkich, czego może dostarczyć współdział osób prywatnych. Indywidualizm Ad. Smith'a nie ulega wątpliwości, ale nie spotykamy u niego wcale bezwzględnych wniosków, tak właściwych fizyokratom. Celem jego jest ograniczenie atrybucyi najwyższej władzy i uskutecznianie usług, potrzebnych ogółowi, jak najlepiej i w jaknajtańszy sposób. Co się tyczy rozwiązania tego rodzaju zagadnień praktycznych, liczy on bardzo na skutki wolnej konkurencyi.

Gdyby państwu przypadało w udziale samo tylko zapewnienie bezpieczeństwa narodu przez zabezpieczenie nienaruszalności ziemi i opiekowanie się handlem na oddalonych wybrzeżach, to i tak jeszcze potrzebuje ono ogromnych sum na pokrycie tych wydatków. Dają mu je dochody z posiadłości, dochody z podatku, a czasami pożyczki. Ograniczmy się wyłożeniem systemu podatkowego, zalecanego przez Smith'a.

Każdy system podatkowy musi uwzględnić cztery ogólne zasady. Musi obciążać wszystkie dochody jednakowo; państwo jest jakby

spółką prywatną, w której każdy pokrywa koszty administracyi w stosunku do zysków, jakie osiągnie ze wspólnego przedsiębiorstwa. Wysokość podatku powinna być ścisła, a nie dowolna. Termin płacenia, sposób i wysokość opłaty, wszystko to powinno być z góry i wyraźnie określone. Wszelki podatek powinien być pobierany w takim czasie i w taki sposób, jaki się uzna za najdogodniejszy dla płatnika, wreszcie, powinien być obmyślony w taki sposób, aby pozatem co wpływa do skarbu państwa, jaknajmniej wyszło z rąk poborców; innemi słowy, koszty poboru powinny być zredukowane do minimum.

Na jakież to rodzaj majątku publicznego ma być nałożony podatek: na kapitał, rentę, czy wynagrodzenie za pracę? A. Smith ani myśli opodatkowywać kapitału, tego tak ważnego czynnika przyrostu dóbr. Zgadza się, aby domagać się pewnej części podatku od renty, ale potępia zarówno podatek „jedyny“, zalecony przez fizyokratów, jak dziesięcinę Vauban'a. Potępia też podatek od gier, drzwi i okien. Zysk, to jest różnica pomiędzy procentami płaconemi właścicielowi przez przedsiębiorcę lub dzierżawcę i dochodem brutto, nie może być według niego opodatkowany z korzyścią dla gospodarstwa ogólnego,

ponieważ przedsiębiorca pozbawiony tego odszkodowania za swoje ryzyko nie zechce wykazać swego kapitału, z wielką szkodą dla bogactwa publicznego. Procenty od kapitału, albo roczny dochód bez zysku i oddzielony od renty wydaje mu się doskonałym przedmiotem do opodatkowania, choć trudnym do oszacowania. A. Smith nie chce wreszcie obciążać płac zarobkowych, ponieważ sądzi, że wynagrodzenie zależy od ogólnego stanu bogactwa publicznego i że, bez względu na to, czy bogactwo publiczne rozwija się czy upada, wynosi ono zawsze kwotę minimalną, bez której robotnik nie mógłby żyć.

Zapasy spożywcze są według A. Smith'a tem bogactwem, które można z największą korzyścią obciążyć podatkami; to znaczy, że podatki pośrednie wydają mu się najmniej dotkliwe, jako dobrowolne, a przytem najsprawiedliwsze, ponieważ są zastosowane do środków, lecz pod warunkiem, aby przedmioty niezbędne do życia były wyłączone i aby przedmioty zbytku były obłożone największymi podatkami.

A. Smith, wielki wróg ograniczenia wolności handlu, był przez ostatnie 12 lat swego życia urzędnikiem (komisarzem) komory celnej w Edynburgu. W swoim obszernem dziele

zdarza mu się czynić ustępstwa na rzecz swoich najistotniejszych zasad. Zgadza się np. aby pewne stowarzyszenia handlowe zamorskie korzystały z monopolu i zaleca nawet posługiwanie się podatkiem w tym celu, aby zachowywanie pewnej ilości ziemi uczynić obowiązującym i zachęcać właścicieli do tego, aby sami uprawiali swoje posiadłości. Był to umysł umiarkowany i unikający środków rewolucyjnych. „Ten, kto kocha ludzkość, mawiał, jeśli nie może zwalczyć zakorzenionych przesądów ludu rozsądkiem i przekonywaniem, nie będzie próbował przemocy“. Usiłuje łągodzić nadużycie, póki ono samo nie ustąpi wobec słuszności. Niema nic odpowiedniejszego do łągodzenia nadużyć, jak prawda, nie ta prawda wyniosła, która przemawia w imię systemu geometrycznego, ale prawda, która wypływa z sumienia obserwacyi i opiera się na głębokiej znajomości dziejów“. Czytając go, po uprzednim przeczytaniu jego poprzedników, choćby Condillac'a, odbiera się wrażenie, że należy on do innej epoki; odczuwa się, że zrobiono stanowczy krok naprzód; porzucono sferę marzeń, aby przejść do dziedziny doświadczeń. Łatwo sobie wytłomaczyć to uczucie, gdy się wspomni, że ten mały zakątek ziemi, w którym żył Smith, Szkocya, sta-

nowiła w owej chwili najkulturalniejsze środowisko, najdostępniejsze dla wszelkiej idei, wolne od uniesień i uprzedzeń całej Europy i że ono właśnie wydało nietylko największego ekonomistę, ale i najrealniejszego, najtrzeźwiejszego, najwięcej nowoczesnego filozofa XVIII w. Hume'a, nieodłącznego przyjaciela Smith'a.

### III. Następcy A. Smith'a.

#### *A. Szkoła Manchesterska.*

Wielka różnica, jaką zaznacza A. Smith pomiędzy teoretyczną częścią ekonomii politycznej (Badania nad czynnikami, służącymi do wyżywienia i utrzymania ciała społecznego i nad ich działalnością) i częścią praktyczną (Badania zasad, które ma się rządzić dane społeczeństwo przy wytwarzaniu, obiegu i podziale dóbr) nie istniała u jego poprzedników, uwydatnia się dopiero później w drugiej połowie XIX wieku. W jego szkole jedni, jak Ricardo, mają szczególniejsze zamiłowanie do badań abstrakcyjnych, drudzy, jak Malthus, do badań praktycznych; nie dbają zaś o dokładne rozróżnianie jednych od drugich, i nauka popada w empiryzm, którego A. Smith starał się ją uniknąć.

W chwili, gdy pisał Smith, maszyny zaczęły odgrywać coraz to wydatniejszą rolę w przemyśle, któremu dodały potężnego bodźca. Możliwość nawet sądzić, że nadmiar wyrobów fabrycznych, któremi Anglia zalała rynki europejskie, były jedną z przyczyn, dla których Smith tak żywą odczuwał potrzebę udzielania coraz to większej swobody stosunkom międzynarodowym. Jednakże coraz to większy rozrost przemysłu napępiał go pewnym niepokojem. Widział budzący się antagonizm pomiędzy kapitałami zagranicznymi wielkiego przemysłu w rękach małej garstki, a tłumem robotniczym nędznym, wyciskiwany i ujarzmiony przez naczelników warsztatowych dzięki podziałowi pracy. To doprowadziło go do szukania sposobów ograniczenia nadmiernego rozwoju przemysłu, gdyż przewidywał w przyszłości pogorszenie stosunków przez rozwój rolnictwa, przez ograniczenie zbytku, wreszcie w dobrowolnych ustępstwach przedsiębiorców na rzecz ludzkich narzędzi pracy. Ale zachwiana już równowaga miała być stanowczo naruszona przez zastosowanie do przemysłu najnowszych zdobyczy wiedzy. Pod koniec wieku pojawiła się maszyna parowa i warsztat tkacki; te nowe narzędzia wytwórczości rozeszły się przedewszystkiem w Anglii, dając te-

mu krajowi sposób pomnożenia, wyspecjalizowania i wydoskonalenia pracy w takim stopniu, jaki byłby nie możliwy do osiągnięcia przy dawniej znanych środkach. Stąd wynikała dla angielskich ekonomistów konieczność obstawania nadal przy doktrynie wolnego handlu i to tem gorliwiej, że rewolucya francuska powracała do ograniczeń i zakazów systemu merkantylnego. Ale stąd także wypływał obowiązek zastanawiania się nad przyczynami i sposobami zaradzeń strasznej nędzy, zrodzonej przez gwałtowny rozwój przemysłu i związanej z nim potężną koncentracją kapitałów.

Od tej chwili, kwestya podziału dóbr, dotąd zaniedbywana na rzecz kwestyi wytwórczości i pracy, staje się przedmiotem wyłącznych badań ekonomistów.

Malthus (1766 — 1836) był pastorem w hrabstwie Cambridge. Dla rewolucyi francuskiej czuł tylko odrazę. Ponieważ wyłoniła się ona z nieograniczonej wiary w rozum ludzki i nieskończoną zdolność doskonalenia się ludzkości, przeto, przez swoje pozorne nie osiągnięcie celu zdawała się zbijać ostatecznie bezsporne doktryny filozofów. Nie! Aby ludzkość była szczęśliwą i rozwijała się bez ustanku, nie należało jej pozostawiać samą

sobie. A gdy Godwin utrzymywał, że cierpienia ludzi pochodzą z omyłek rządów, Malthus, który dotąd oddawał się jedynie zajęciom, przywiązany do swego zawodu, wziął pióro do ręki, aby temu zaprzeczyć, i ze swoim doświadczeniem chłodnym i niepodlegającym złudzeniu, ze swoją litością pełną lekceważenia dla nieprzezorności nędzarzy, mówił: „Ci ludzie są biedni, ponieważ żenią się zawcześnie i mają za dużo dzieci“.

Ludność może wzrastać o tyle, o ile środki utrzymania wzrastają w tym samym stosunku. Lecz ludność rozmnaża się w stosunku geometrycznym, a środki utrzymania zwiększają się w stosunku arytmetycznym. Z konieczności rzeczy przeto nastanie jedno z dwojga: albo przyrost ludności zostanie powstrzymany przez środki zapobiegawcze albo też, przeszedłszy miarę możliwych do osiągnięcia środków utrzymania, zostanie brutalnie wstrzymana przez zniweczenie nadmiaru ludności. Większa część książki Malthusa <sup>1)</sup> wyjaśnia rozmaite przyczyny, które przyspieszają skutki nielitościwego prawa. Z tego też punktu widzenia bada on, jako poprzednik Darwina, oby-

---

<sup>1)</sup> Traktat o zasadach zaludnienia, 1799.

czaje ludów dzikich i przytacza najdziwaczniejsze zwyczaje, najjaskrawsze występki, najohydniejsze żądze, dążące do ograniczenia tego ustawicznego przyrostu. Opisy podróży, już bardzo liczne podówczas w Anglii, dostarczyły mu mnóstwa bardzo ciekawych faktów, dotyczących się tego przedmiotu, a dowodzących, że przyroda usiłuje wszędzie stawiać pewne tamy rosnącej fali ludności. Pomimo to przybywa środków, ludność na nowo rozrasta się, i aż nazbyt często musi się zjawiać głód, jako ostatnia broń przeciwko nadmiernej płodności ras.

Wśród roślin i zwierząt klęska głodu, jako środek represyjny ma stałe zastosowanie. Co się tyczy człowieka, środki zapobiegawcze są często owocem środków zastosowanych przez samą naukę, bez jego wiedzy, ma to miejsce gdy np. powstaje niewolnictwo lub usuwanie dzieci, nakazane przez zwyczaj, albo też występki hańbiące niektóre ludy. Ale pozatem dla ludzkości zostaje jeszcze pole do dobrowolnych ograniczeń; prowadzi do nich zdawanie sobie sprawy z losu, jaki czeka dzieci wśród ludności, zagrożonej brakiem środków. Bezżeństwo lub opóźnione małżeństwo jest tedy aktem rozsądku i cnoty. Jest to, koniec końców, ten niechybny środek, zaleca-

cany przez Malthusa, jako środek przeciwko złym skutkom nadmiaru ludności, tak często zdarzającego się w społeczeństwach dzisiejszych.

Wszystko inne będzie utopią. Condorcet przewidział to zagadnienie. „Istnieje, mówi, niezawodnie przyczyna nierówności, zależności, a nawet nędzy, która wciąż groźnie wisi nad najliczniejszą i najczynniejszą klasą naszych społeczeństw“. I dla złagodzenia złego, liczy jak Godwin, na nieograniczoną zdolność doskonalenia się gatunku, na przedłużenie życia ludzkiego i rosnące poszanowanie praw jednostki. Ale, mówi Malthus, nic nas nie upoważnia do wierzenia w nieograniczoną zdolność doskonalenia się organizmów. Jeśli wychowawcy zmieniają rasy, to robią to tylko w ciasnych granicach zakreślonych im przez przyrodę. Z drugiej strony, życie ludzkie nie jest wcale dłuższe, niż niegdyś; jeśli ma się przedłużać do nieokreślonych granic, ta zasada wzrostu zaludnienia znajduje tu, zgodnie ze zdaniem samego Condorcet'a, tem więcej stanowcze zastosowanie. Wreszcie, przypuściwszy nawet, że tamy stawiane przez rządy zostaną zniesione, że wróci wiek złoty, wtedy prędzej czy później da się słyszeć głos konieczności. którego żadne prawo nie przemo-

że. „Człowiek, który się rodzi w świecie już zajęтым, jeśli rodzina nie ma możności wyżywienia go, lub społeczeństwo nie potrzebuje jego pracy, człowiek taki nie ma najmniejszego prawa domagania się jakiegokolwiek żywności i jest istotnie zbyteczny na ziemi. Przy wielkiej uczcie przyrody niema dla niego narkrycia. Natura rozkazuje mu się usunąć i nie waha się wykonać sama tego wyroku“.

Rząd angielski organizując instytucje filantropijne na wielką skalę, popiera tylko lenistwo. Zakładając szpitale dla dzieci, rząd dał właściwie nowe potwierdzenie prawa o zaludnieniu, skoro dzieci te umierają prawie wszystkie pod opieką płatnych osób, które je żywią. Jest to więc przeciwne temu, co rząd powinien robić: najpierw należy rozpowszechnić przez nauczanie zasady ograniczenia, a potem oświadczyć, że rząd odmówi wszelkiej pomocy dzieciom, zrodzonym w ciągu roku z małżeństw prawnie zawartych, jak i dzieciom nielegalnym, co zmusi każdego człowieka, niezdolnego do wyżywienia swego potomstwa, do powstrzymywania się od ojcostwa.

Widzimy, jaką szczerbę takie pojęcia musiały wytworzyć w optymistycznym i liberalnym systemie A. Smith'a.

Ricardo (1772—1823), w 25-ym roku życia był już milionerem; sam dorobił się majątku, nie można mu przeto odmówić zmysłu praktycznego. Lecz umysł jego wyćwiczo-ny w kombinacjach finansowych, lubował się w rozważaniu zjawisk ekonomicznych. Jestto dyalektyk często subtelny, może więcej zdolny do uogólnień, niżby należało, gdy chodzi o badanie faktów tak złożonych. Zbyt łatwo posługuje się hipotezami, które sprzyjają jego rozumowaniu. Ta właściwość jego umysłu nie dawała mu wprawdzie zbyt trafnego sądu o rzeczach, lecz zato pociągała go i zachwycała: miał ogromne powodzenie.

Zaczął Ricardo od walki dziennikarskiej, której celem było zapobiedz zniżce papierów banku angielskiego pod wpływem ogłoszenia przymusowego kursu. Uspokoił opinię publiczną przez dokładny rozbiór zjawiska obiegu i zalecił zamianę papierów nie na brzęczą-cą monetę, lecz na sztaby o wadze i zawar-tości właściwej; jest to system używany obec-nie we Francyi, będący gwarancją biletów bankowych. Następnie, walczył o rozumne rozszerzenie swobody handlowej w handlu zbo-żem; dowiódł, że nawet w czasie najzaciętszej walki z Bonapartem nie zbywało Anglii na zbożu i że można mieć zaufanie do praw na-

turalnych, gdy chodzi o zasilenie rynków angielskich. Ale niezależnie od usług, jakie stale oddawał swej ojczyźnie dzięki czynnej interwencji w kwestyach ekonomii praktycznej, wysuwa go w dziedzinie prac ekonomicznych przede wszystkim praca teoretyczna, a mianowicie jego książka „Podstawy ekonomii politycznej i podatków“. Pod tym niezbyt dokładnym tytułem, daje Ricardo współczesnym badanie ogólne nad podziałem dóbr. Przypomnijmy sobie różnice, jakie A. Smith zaznaczył pomiędzy rozmaitemi pierwiastkami cen: rentą, wynagrodzeniem i zyskiem. Ricardo stara się dojść, o ile te pierwiastki zmieniają się w stosunku do siebie w rozwoju dóbr i przychodzi do wniosku, że wynagrodzenie i zysk zmniejszają się stale. Przekonany o trafności wywodów Malthus'a, o ile dotyczą prawa o wzroście ludności, uderzony tak, jak i on, szybkim rozrostem klasy robotniczej, zapewnia, że ta ostatnia powinna się zgodzić na ceny coraz bardziej umiarkowane, albowiem granicą jest tu suma niezbędnie potrzebna do wyżywienia robotnika i jego rodziny.

„Praca istotnie, jak wszystko co można kupić i sprzedać, ma cenę sobie właściwą“. Tą ceną pracy jest wynagrodzenie, „które da-

je robotnikowi wogóle środki utrzymania i zachowania gatunku bez przyrostu i ubytku". Prawda, że sam rozrost ludności i obniżenie wartości pieniędzy, podnosząc cenę środków utrzymania, dąży do powiększenia zarobków, lecz dostępne za tą cenę wygody pozostają bez zmiany, lub się zmniejszają nawet. Z drugiej strony, jeśli wynagrodzenie zwiększa się stosunkowo, to zyski muszą się również zmniejszyć: dochody przedsiębiorcy i robotnika są coraz to skromniejsze. Jeden tylko właściciel gruntu może liczyć na stałe powiększanie swoich dochodów. W istocie, rozrost ludności stanowi o kulturze gruntów coraz to intensywniejszej, albowiem rolnik musi żyć, a koszta eksploatacyi nakładają wysoką cenę na zboże, ta cena zaś jest tak samo wysoka dla obfitych zbiorów, z urodzajniejszych gruntów i daje właścielowi znaczne korzyści. Jest to *renta*. Nie pracując ciężko jako robotnik, nie narażając kapitałów jak przedsiębiorca, właściciel dobrych gruntów zwraca się do wydajnych. Łatwo odgadnąć, jakie socjaliści wysnuli wnioski z wywodów Ricarda. W każdym razie horyzonty, nie były zbyt ponętne: coraz to bogatsi właściciele i coraz to ubożsi robotnicy; jakaż to perspektywa! Czyż można się było spodziewać, że takie będą wnioski

z doktryny optymistycznej fizyokratów i Ad. Smith'a! Nie można się dziwić, że Sismondi (1819) i Villeneuve de Bargemont a potem Blanqui są tak przerażeni smutnymi wynikami przypisywanymi prawom, jakie najpoważniejsi z pomiędzy ich komentatorów, Malthus i Ricardo, przypisują prawom naturalnym.

Inaczej być nie mogło. Z początku i szkoła liberalna, jak widzieliśmy, protestowała również przeciw nadużyciom dawnych rządów i nadmiernym ofiarom, jakich od ludności wymagał system administracyjny, szczególnie we Francji. Uczucie litości zniewoliło ją do bronienia praw jednostki, przed uciskiem administracji fiskalnej. Zdawało jej się, że swoboda będzie najlepszym lekarstwem na taki stan rzeczy. Ale stopniowo polepszenie losu robotników przez wzrost bogactwa przestało być jej celem; zaczęła troszczyć się jedynie o pomnożenie dóbr, przekonana, dzięki zasadniczemu optymizmowi, że zwiększenie produkcji nie może w żadnym razie szkodzić człowiekowi, który jest środkiem wytwórczości.

Teraz, kiedy dzięki postępom wiedzy, maszyna doszła w przemyśle do niezrównanej w poprzednich wiekach potęgi wytwórczej, szkoła ta mało się o to troszczyła, że ludność

pracująca, integralna część tego mechanizmu społecznego, jest przeciężona i wyzyskiwana „Gdyby się udało Anglii wykonywać wszelkie prace w polu i w mieście za pomocą maszyn parowych i gdyby Anglia nie miała mieszkańców więcej jak Rzeczpospolita genewska, zachowując taką samą wytwórczość i takie same dochody, jakie ma teraz, czy możnaby ją uważać za bogatszą i szczęśliwszą?” Ricardo odpowiada twierdząco. Byle tylko jej zyski i ceny dzierżaw były takie same, czyż to nie wszystko jedno, czy ma 10 czy 12 milionów ludności? „Bogactwa są wszystkim, ludzie nic nie znaczą!”. Czytając niektórych ekonomistów, możnaby przypuszczać, że nie wytwórczość istnieje dla ludzi, lecz ludzie są dla wytwórczości. Sismondi i Villeneuve de Bargemont starali się więc słusznie o skierowanie badań ekonomicznych do ich ostatecznego celu: rozmnożenia rodu ludzkiego i polepszenia jego losu przez zwiększenie ilości dóbr.

V. Bargemont podaje program reform, który został prawie dosłownie przyjęty przez dzisiejszych socjalistów katolików. Ale w ogólności, prawowiernych ekonomistów nie wzruszyły te krytyki i skargi, a Dunoyer wołał szukać przyczyn przesilenia przemysłowego w braku przezorności i w bierności robotników raczej

niż w pominięciu „zasad sprawiedliwości, etyki, ludzkości i miłosierdzia“.

J. B. S a y (1766—1832) należy do grupy tych uczeni, którzy pozostali wierni Adamowi Smith'owi. W swoim „Traktacie o ekonomii politycznej“ (*Traité d'Economie Politique*) powtarza tę samą doktrynę tylko w formie, którą uważa za oryginalniejszą, a która jest istotnie zrozumialszą. Książka jego miała wielkie wzięcie. Wyłożył on w niej „Teorię rynków“ (*Théorie des débouchés*), którą mu przypisują, chociaż już Hume ją przeczuwał. Można ją tak streścić: ten, kto sprzedaje nie może się uchronić od kupowania; wskutek tego obca wytwórczość przeniesiona na jakieś terytorium daje powód do wytwarzania produktów przeznaczonych na wywóz, tak, że wytwory płacą się wytworami. Stwierdza on zatem kosmopolityzm przemysłowy i handlowy, narzucony przez doktrynę mistrza. „Naród w stosunku do narodu sąsiedniego jest tem samem, czem jedna prowincya w stosunku do drugiej, a miasto w stosunku do wsi; pomyślność jego leży w interesie drugiego, z zamożności jego ciągnie on niezaprzeczone korzyści“. W tym samym optymistycznym duchu broni J. B. Say rozwoju przemysłowego przed przeciwnikami, którzy właściwie nie zrozumieli jego ce-

łów. Utrzymuje on, że maszyny sprzyjały rozwojowi ludności, gdyż, obniżając ceny produkcji, umożliwiły zbieranie oszczędności, a tem samem podniesienie zapłaty. W końcu usiłuje dopełnić doktrynę klasyków, dodając, po rozdziałach poświęconych wytwórczości, wymianie i podziałowi dóbr, jeszcze nowy rozdział o spożyciu. Spożyciem, wedle niego, jest zadawanie istotnych potrzeb. Nie wynikało to z przesłanek „szkoły“ która uważała kwestyę ludności za rozstrzygniętą przez uznanie harmonii naturalnej, wielkiego postulatu tego systemu.

Traktat J. B. Say'a datuje z r. 1803. Garnier przetłomaczył Smith'a w 1805 roku. W tym samym czasie Bentham, który już w 1790 lat po Turgocie (1797) domagał się swobody pożyczania na procent, podjął i rozwinął doktrynę *laissez-faire*'yzmu, i wyprowadził z niej ostateczne wnioski. Zasłużył na miano radykała, jako polityk i jako ekonomista. Dla niego ekonomia jest to czysta nauka, z której „można się dużo nauczyć, lecz mało z niej zdziałać“. Usiłował oprzeć te naukę na jednej tylko zasadzie—interesu większości. Byłoby mu to może dało tę jednolitość w wykładzie, czego mu brak, ale z temi względami utylitarnemi mieszał ciągle maksymy indy-

widualistyczne zaczerpnięte od fizyokratów. Podczas gdy nauka o korzyściach musi liczyć się z nauką o obowiązkach, obniżył on moralność do poziomu ekonomii, sprowadzając obowiązek do prostego wychowania w duchu materyalistycznym. Prawda, że według niego interes ogólny zgadzał się całkowicie z interesem jednostki, ale można sobie zadać pytanie, czy to forsowne uproszczenie nie doprowadziło do nieporozumienia. Natura ludzka i organizm społeczny są bardzo złożone i lepiej jest ich funkcyje wzajemnie uzależniać, niż je zuchwale utożsamiać.

Uczeń Bentham'a Stuart Mill podjął w połowie XIX wieku szerzenie doktryn t. zw. klasycznych, których głosicielem we Francyi był J. B. Say. Jego praca o „Zasadach ekonomii politycznej i jej zastosowaniu do filozofii społecznej“ miała na celu zajęcie miejsca „Bogactwa narodów“, które już w niektórych częściach było przestarzałem i wykazywało pewne braki. Ale w gruncie rzeczy Mill niczego nowego nie odkrywa, powtarza tylko teoryje Ricarda. Jest on ściśle prawowierny szkole klasycznej. Jednak poglądy społeczne, które zapożyczył od Aug. Comte'a nie bardzo kolidują z dogmatami

szkoły *laissezfair'yzmu*. Zobaczmy to wkrótce. Są one raczej przeciwstawne.

Jeżeli doktryny płynące ze źródeł fizyokratyzmu mogły naogół pomimo wszystko ostać się u Mill'a, tem więcej musiały nabrać pewnej mocy w filozofii spiritualistycznej odnowionej następnie we Francyi. Mamy tu na myśli eklektyczną filozofię wykładaną przez Cousin'a i jego uczniów od r. 1825. Data ta stanowi we Francyi dla prawowierności ekonomicznej początek epoki stanu posiadania, zamącany tylko przez czas krótki wybuchem socjalizmu w r. 1848.

#### IV. Spadkobiercy niebezpośredni Adama Smith'a.

##### *B. Powrót do fizyokratyzmu.*

Eklektycy francuzcy. Nowa szkoła filozoficzna twierdziła stanowczo o istnieniu dobrego Boga, o Opatrzności i o nieśmiertelności duszy, dając przez to podstawę istnienia doktryny ekonomicznej, według której prawa naturalne wytwórczości i podziału dóbr były ustanowione dla szczęścia człowieka; grunto- wano „własność“ i „swobodę“ na prawach pierwotnych, wrodzonych bezprzecnych. Metafizyka Quesnay'a i Dupont'a de Nemours,

pozostawiona na drugim planie przez Smith'a, zostaje wznowiona w całej pełni. Pisma fizyokratów wydają ich wielbicielowie powtórnie ze swemi komentarzami; ogłaszają oni, że istnieje tylko jedna prawda ekonomiczna, podobnie jak i jedna prawda matematyczna, że wypływające z niej prawa praktyczne obowiązują po przez wszystkie czasy i wszędzie. Teoria nieustannego, opatrnościowego postępu, jak i w wieku poprzednim, głoszoną jest w celu zupełnego urzeczywistnienia optymistycznego programu.

Lecz wkrótce ostygła ta gorliwość; ogólne zasady zostały pozostawione na uboczu, jako niedostępne dla sporów; zajęto się natomiast faktami, szukano rozwiązań dla praktycznych zagadnień, usiłowano sprostać trudnościom chwili bieżącej.

Stąd taka obfitość prac, które odzwierciedliły zasady ekonomicznej szkoły francuskiej, stającej się eklektyczną, t. j. gotową przyjąć nawet to, co szkoły sprzeczne z nią mogły dać jej najlepszego, tak np. było ze szkołą V. Cousin'a. Metoda tych pisarzy jest aprioristyczna, gdy chodzi o zasady, podobnie jak aprioristycznym był fizyokratyzm, lecz czerpie ona wiele z doświadczeń, gdy

szuka praktycznych rozwiązań. Jest zatem i tu eklektyczną.

Szkoła ta jest zbyt wierną w swych wnioskach doktrynom swych założycieli, aby rzec się mogła indywidualizmu i *laissez-fair'*yzmu; ale stara się równocześnie uczynić miejsce dla ruchu stowarzyszeniowego i inicjatywy państwowej. Słowem, wnosi ona do obrony tradycji liberalnych ośmnastego wieku pewien kierunek praktycznego rozsądku, mądrości i równowagi, co charakteryzuje francuzką burżuazyę podczas jej długiej hegemonii politycznej. Oto nazwiska i tytuły prac tej szkoły: Droz (1773—1850), *De l'Application de la morale à l'Économie politique et Principes de la science des richesses* (1829).—Dunoyer (1786—1862), *L'Industrie et la Morale considérées dans leurs rapports avec la société* (1825). *De la liberté du travail ou simple exposé des conditions sous lesquelles les forces humaines s'exercent avec le plus de puissance* (1845).—Rossi (1787—1848), *Cours d'Économie politique*.—Hippolyte Passy (1793 — 1880), *Des Systèmes de culture et de leur influence sur l'Économie sociale* (1846), *Des formes de gouvernement et des lois qui les régissent*. — Thiers (1797—1877), *De la Propriété* (1848). — Blanqui (1778 — 1854), *Histoire de l'Économie politique en Euro-*

pe (1837). *Les classes ouvrières en France* (1848). — Bastiat (1801 — 1850), *Cobden ou la ligue. Pamphlets. Harmonies économiques.* — Léon Faucher (1803—1854), *Études sur l'Angleterre* (1845). *Mélanges.*—Coquelin (1803—1852), *Dictionnaire d'Économie politique.* — Michel Chevalier (1806—1879), *Lettres sur l'Amérique* (1833—1835). *Des intérêts naturels de la France en 1838. L'organisation du travail et la question des travailleurs* (1848).—Léonce Lavergne (1800 — 1880), *Les Économistes français du XVIII<sup>e</sup> siècle* (1853), *L'Économie rurale de l'Angleterre, de l'Écosse et de l'Irlande* (1853). *L'agriculture et la population* (1855). *L'économie rurale de la France depuis 1789* (1860). Wolowski (1810 — 1886), *De l'organisation du travail* (1849). *La question des banques* (1864). *Or et l'argent* (1872).—Joseph Garnier (1813—1881), *Édition de Malthus. Traité d'Économie politique et industrielle. Richard Cobden et les ligues. Du principe de la population. Traité des finances. Notes et petits traités. Premières notions d'Économie politique.* — Courcelle-Seneuil (1813). *Le crédit et la banque. Traité théorique des entreprises industrielles commerciales et agricoles. Traité théorique et pratique d'Économie politique, Étude sur la science sociale... Liberté et Socialisme.*—Jules Simon, *L'ouvrière,*

*le travail, le libre échange.* — Baudrillart, de Maveleye, de Morinari, Frédéric Passy, Léon Say, Levasseur, Leroy-Beaulieu, etc.<sup>1)</sup>.

#### Prawowierni w Niemczech.

Prawie do początku wieku XIX Niemcy brały w poszukiwaniach ekonomicznych tylko nieznaczny udział. Od tej chwili wychodzą one na widownię z zaletami swego ducha, wybitnie systematycznego, ale i cierpliwego, zdolnego do obserwacji, lecz spragnionego uzgadniania doktryn sobie sprzecznych. Niemcy, prawie do połowy XIX wieku, zajmują się wyłącznie wchłanianiem wyników osiągniętych przez szkołę Smith'a<sup>2)</sup>. Począwszy od roku 1848, wytwarzają już oryginalne systematy, powołane do wywołania, olbrzymiego rozgłosu.<sup>3)</sup>

Von Thünen (1826)<sup>3)</sup> posuwa do ostatecznych konsekwencji zasady Ricarda

---

<sup>1)</sup> Tytuły podajemy wszystkie w języku francuskim. (Przyp. tłum.).

<sup>2)</sup> Trzeba wyłączyć Fichtego, o którym za chwilę będziemy mówili, jako o zwiastunie socjalizmu współczesnego.

<sup>3)</sup> Przy nazwisku każdego autora podajemy datę wydania jego głównego dzieła. Von Thünen zmarł 1763, Herman w 1868, Rau w 1870.

o nieuchronnem odchyleniu, jakie musi utworzyć posępn ekonomiczny między zarobkiem robotnika i korzyścią przedsiębiorcy. Widzi on na to jedyny tylko środek: złączenie w jednych rękach kapitału i pracy t. j. oddanie wytwórcy narzędzi pracy.

Natomiast Hermann i Rau, nie odrzucając nauki Smith'a, usiłują się pogodzić z nowymi warunkami przemysłu i społeczeństwa. Obok interesu osobistego, jako pierwszej sprężyny wytwórczości, Hermann wskazuje na ducha społecznego, na całokształt kierunku mającego za cel zbiorowość, a którego wynikiem byłoby złagodzenie bezwzględności walk ekonomicznych. Od tej chwili zaczynają się w Niemczech długotrwałe usiłowania nauki w kierunku pogodzenia ekonomii z moralnością i polityką.

Rau traktuje w tym samym duchu wszystkie zagadnienia, wpływające z nauki o bogactwach, czy to w swych długoletnich wykładach uniwersyteckich w Heidelbergu, czy też w swych licznych, kilkakrotnie wydawanych artykułach. Wprowadza on niezwykłą jasność określeń i klasyfikacji w mnóstwie przedmiotów, które były przed nim zaledwie naszkicowane w grubych zarysach, i zasila licznymi historycznymi i statystycznymi obja-

śnieniami poglądy Adama Smith'a i S. B. Say'a. Powraca do zasadniczego podziału między wiedzę i „sztukę“ ekonomiczną, któryśmy widzieli u Smith'a, wyprzedzając w ten sposób w najważniejszym punkcie ekonomistów historycznych, których jest bezpośrednim zwiastunem.

Widzimy, że najobfitsze wyniki przyniosła doktryna Adama Smith'a w Niemczech. Po namiętnej dyskusyi, teoria wolnej wymiany zatryumfowała na kongresie ekonomicznym w Stutgardzie w roku 1861 i przeniknęła do prawodawstwa pruskiego. Pełni bezgranicznego zaufania do indywidualnej inicjatywy, ludzie tacy, jak Schultze-Delitsch, Pfeifer, Wolf, Max Wirth i Smith szukają w zakładaniu stowarzyszeń współdzielczych rozwiązania zagadnienia społecznego. Zwołują kongres po kongresie, rozszerzają agitację, która poruszyła tak głęboko naród niemiecki, że Schultze-Delitsch chwalił się publicznie w parlamencie, iż zdobył tak upragnione rozwiązanie. Ale ambicya tych działaczy przewyższała skromne rezultaty, jakie mogło zapewnić stosowanie *laissezfair'yzmu*. Partya socjalistyczna, której szybki rozwój zobaczymy niebawem, zamiast być rozbrojoną przez te liberalne ustanowienia, znalazła w nich tylko

nowy środek propagandy, a z drugiej strony Szkoła Manchesterska spotkała na swej drodze nowe doktryny filozoficzne, do których coraz trudniej było jej się przystosować.

---

## C Z Ę Ś Ć V.

---

### Ekonomia polityczna jako wiedza społeczna w demokracjach współczesnych.

---

#### I. Szkoła historyczna.

Przypominamy sobie, że zasadniczem stanowiskiem szkoły liberalnej, jeżeli nie w dziełach Adama Smith'a, których podkreśliliśmy istotę historyczną, to przynajmniej w dziełach fizyokratów i prawowierców angielskich i francuskich, było wyłączone prawo jednostki. Metafizyka aprioristyczna była dla nich zasadą ekonomii politycznej, skoro prawo własności i wolność ekonomiczna spoczywała w ich mniemaniu na wolności moralnej, istniejącej przed wszelkimi urządzeniami politycznymi.

Usiłowali oni zamknąć wiedzę państwową i naukę o dobrach w małej liczbie twierdzeń, złączonych z ideą sprawiedliwości,

i uczynić z jednej i drugiej rodzaj geometryi moralnej.

Pierwszy protest przeciw tej metodzie wyszedł od filozofów przeciwwolucyjnych. Józef de Maistre, obrońca monarchii i papiesstwa, zaprzecza, aby instytucje ludzkie mogły mieć charakter powszechności i konieczności, co było przecież dogmatem rewolucyi francuskiej. Niema, według niego, formy rządów najlepszej dla wszystkich, albowiem niema nic absolutnie doskonałego w tej dziedzinie. „Przymioty ogólne każdej dobrej instytucyi powinny być zmienne w każdym państwie stosownie do warunków, wpływających czy to z sytuacji miejscowej, czy też z charakteru mieszkańców, i właśnie na tych warunkach należy opierać dla każdego narodu system instytucyi specjalnej, może nie najlepszy sam w sobie, ale najlepszy dla państwa, dla którego jest przeznaczony, a ponieważ tysiące nieprzewidzianych wypadków mogą zmienić stosunki, przeto nietylko różne rządy mogą być dobre dla różnych ludów, ale różne rządy dla jednego i tego samego narodu w różnych epokach rozwoju dziejowego“. „Trzeba zawsze przypominać ludziom historję, która jest pierwszym nauczycielem polityki, lub ściślej powiedziawszy nauczycielem jedynym... Historia jest

polityką doświadczalną, to znaczy: jedyną dobrą, i jak w fizyce sto tomów teorii rozumowanych znika przed jednym doświadczeniem, podobnież w wiedzy politycznej, żaden system nie może być przyjętym, gdy nie jest wynikiem mniej lub więcej prawdopodobnym faktów dobrze stwierdzonych“.

W ryzsztunku innych poglądów i celem ugruntowania, jak zobaczymy, nietylko nowej wiary, ale nowego społeczeństwa, potępia Saint-Simon „metafizyków“, jakkolwiek jest sam utopistą, chociaż głosi naukę „pozytywną“. Był to czas, kiedy Savigny, uczony prawnik, założył w Niemczech szkołę historyczną i usiłował wyjaśniać powstanie prawa nie przez rozum abstrakcyjny, lecz przez potrzeby, zwyczaję, warunki ekonomiczne i społeczne narodów, dla których prawa te powstały. Wtedy zrodziła się we Francyi filozofia pozytywistyczna. August Comte, uczeń Saint-Simon'a, wtajemniczony w pracę Savigny'ego, postawił sobie za cel zastosować do zjawisk społecznych metodę wiedzy przyrodniczej. Wybierając to, co było najlepsze w ideach Condorcet'a i Turgot'a, związał on współczesny stan społeczeństwa z szeregiem stanów poprzednich, i wykazał, że obecna cywilizacya jest dziełem nie czystego rozumu, lecz postępu cią-

głego, jakkolwiek przerywanego, lecz tak dawnego jak ludzkość.

Lecz, z kolei, prawa społeczne, tłumaczą się przez prawa życia, które warunkują się prawami świata nieorganicznego. W ten sposób zjawiska ekonomiczne, jako część zjawisk społecznych, wkraczają w ogólny porządek przyrody—nie do tej przyrody własnowolnie pojętej i odgraniczonej od reszty świata, jaką ją sobie wyobrażali fizyokraci, lecz do przyrody jedynej i jednakowej we wszystkich swych tworach, której prawa jedynie poznać możemy przez obserwację i historię pozytywną. Tak więc związek wiedzy ekonomicznej z innymi naukami był tu po raz pierwszy wyświełlony. „Trzeba zauważyć, zresztą, mówi A. Comte, że traktowanie przez ekonomistów ich wiedzy jako odrębnej od filozofii społecznej, stanowi mimowolne uznanie naukowej niedostateczności tej teorii, co zresztą i sam Adam Smith już spostrzegł“ <sup>1)</sup> „Wszelkie badanie poszczególne różnych zjawisk społecznych jest przez samą naturę wiedzy zupełnie nieuzasadnione i musi zasadniczo pozostać bezpłodnem na wzór ekonomii politycznej“.

---

<sup>1)</sup> *Cours de philosophie positive*, t. IV, str. 271.

Badania polityki i ekonomii politycznej muszą się kierować pojmowaniem praw historyi i warunków właściwych i rzeczywistych, w których dane zjawisko ma miejsce, oraz praw i warunków, których to zjawisko jest ciągiem dalszym. Chwila obecna nie może ustanawiać przyszłości, jak tylko opierając się na znajomości przeszłości, choćby nawet najodleglejszej. Nie trzeba rewolucyi, chodzi tylko o uwzględnienie i rozwijanie ewolucyi społecznej i ekonomicznej. „Porządek sztuczny i zależny od woli jest tylko dalszym ciągiem tego naturalnego i mimowolnego porządku, ku któremu z konieczności dążą ciągle różne etapy społeczeństwa ludzkiego tak, że każda prawdziwie rozumna instytucja polityczna, ażeby wnieść do życia rzeczywistą i trwałą pożyteczność społeczną, musi opierać się ciągle na ścisłej analizie odpowiednich kierunków samorzutnych, które jedynie mogą przynieść jej dostatecznie trwałe podstawy; chodzi tutaj zasadniczo o rozważenie porządku, o udoskonalanie go, lecz nie o stworzenie go, bo to jest niemożliwe“ (str. 348). Wynika z tego, że sztuka polityczna i ekonomia, która jest tylko jej gałęzią, nie znoszą żadnych absolutnych i ogólnych przepisów. „Nie zrozumiemy nigdy stanu politycznego danego kraju inaczej jak tylko

przy uwzględnieniu stanu cywilizacyjnego; w stanie oderwanym nigdy należycie zrozumianym być nie może, zwłaszcza, że stale jest w stanie zmiennym. Ztąd trzeba dojść do wniosku, że każde pojęcie dobra lub zła politycznego jest z konieczności rzeczy pojęciem względnym i zmiennym, co nie znaczy, że jest pojęciem arbitralnym, skoro względność jest sama przez się pojęciem ścisłym" (str. 340). Stronice te były napisane w roku 1839. Nieco później, w ślad za Augustem Comte'm, wielu ekonomistów-filozofów zaczęło w Niemczech głośną walkę przeciw szkole Manchesterskiej, w tej postaci, w jakiej była uosobioną w doktrynach Smith'a.

Roscher, Knies, Hildebrant, Kautz, Schwen, i Stein są najpoważniejszymi przedstawicielami szkoły historycznej. Powstają oni przeciwko charakterowi kosmopolityzmu i przeciwko abstrakcyjnym konstrukcyom ekonomicznym, wniesionym przez szkołę manchesterską. Utrzymują że żadna instytucja nie może odpowiadać różnym stopniom cywilizacji we wszystkich czasach i we wszystkich miejscach. Twierdzą, że przedmiotem ekonomii nie jest człowiek w pojęciu oderwanym, lecz człowiek rzeczywisty; że zadaniem ekonomii nie jest dedukcyjne wnioskowanie tego, co być powin-

no, lecz stwierdzanie przez obserwację tego, co jest. Względność—oto jej dziedzina wyłączna. „W naszej wiedzy, mówił jeden z nich, wszystko jest względne i tylko względność jest absolutem“. Nic dziwnego, że drogą tej metody realistycznej albo pozytywnej, historyczno-fizyologicznej, jak ją jeszcze nazywano—metody, której, zresztą, nie zawsze przestrzegano ściśle, doszli jej głosiciele do wniosków odmiennych, niż były wnioski szkoły angielskiej i francuskiej. Szczegółowe wyłożenie tych wyników wyprowadziłoby nas na środek areny, na której walczyły ówczesne partie polityczne. Rzućmy na nie okiem, jednak dość uważnie, celem poznania haseł głównych partyi i określenia ich dążeń.

## II. List i ekonomia „narodowa“.

Gdy zaczęto badać fakty i ewolucję historyczną ludzkości, przekonano się, że teorie szkoły liberalnej miały znaczne luki. Wychoząc ze stanowiska „jednostki“, troszcząc się jedynie o obronę jej praw przed wyzyskiem samowolnej władzy, zbyt często tyranicznej, lub też troszcząc się o rozwój bogactw przez nie-

ograniczone rozszerzenie przemysłu i handlu, o pole wolne od wszelkich ograniczeń, szkoła ta w swych różnorodnych formułkach zapomniiała o roli koniecznej państw, marzyła o zniesieniu granic, rozdzielających narody. A jednak zjawiska ekonomiczne rozwijają się przecież na terenie grup społecznych, których jedność historyczna i współczesna jest związaną z istnieniem władzy centralnej, a taka władza z konieczności wpływa w ten lub inny sposób na bieg tych przejawów w stosunkach obywateli między sobą i w stosunkach jednych grup do drugich.

August Comte powstaje słusznie przeciwko dążeniom anarchicznym doktryn, dla których władza państwowa jest uważana za nieistniejącą lub za przeszkodę; z łąnością dowodzi, że jeżeli rządy mogły być w pewnych chwilach nawet przyczyną zaburzeń, gdy były w sprzeczności z ideami i potrzebami swych poddanych, to jednak normalnie są one naturalnym organem woli zbiorowej i narzędziem najbardziej skutecznym w postępie narodowym. To właśnie zrozumiał zwiastun ekonomii „narodowej“, niemiec Fryderyk List.

Zgodnie z zasadami metody historycznej, zajął stanowisko nie z punktu widzenia ogólnego rozwoju dóbr, lecz z punktu widzenia roz-

woju dóbr w Niemczech w chwili tej, w której pisał (1841). Jego „System narodowy ekonomii politycznej“ i wszystkie inne prace atakują śmiało Adama Smith'a i jego szkołę. Autor, między innymi, głosi w tych pracach następujące hasło, oparte na badaniu historii: „stowarzyszenie jest najzbawienniejszym środkiem do powiększenia sił i zapewnienia szczęścia człowiekowi, lecz stowarzyszenie nie może ogarniać za jednym zamachem całego rodzaju ludzkiego bez zagrożenia wolności wszystkich; narody i państwa są nieodzownymi pośrednikami między indywidualnem odosobnieniem i powszechną konfederacją; niezależność narodów wymaga: 1) złączenia w jednym i tym samym narodzie rolnictwa, przemysłu i handlu, 2) istnienia granic celnych, które ochraniają rodzący się przemysł i umożliwiają narodowi (nie zabraniając wwozu surowych materyałów z krajów podzwrotnikowych), walkę przeciw narodom bardziej rozwiniętym, gdy narody te przechodzą ze stanu rolnictwa do stanu przemysłowego, 3) stworzenia przez państwo systemu dróg komunikacyi, mających na względzie potrzeby handlowe i wojskowe kraju. Widzimy z tego, że List nie stoi na stanowisku ani wolnego handlu, ani absolutnej prohibicyi i głosi tylko

platoniczne dezyderaty, dążąc do rozszerzenia w przyszłości wolności handlowej, lecz chwilowo nie ma, jak sam to wyznaje, innego celu oprócz dobra państw niemieckich.

Ten punkt widzenia nie bardzo się różni od zasad „socyalistów z katedry“ (*Katheder Socialisten*), profesorów uniwersytetów niemieckich. Jest to wznowienie, pod formą więcej filozoficzną i uczoną, dawnego systemu merkantylnego; europejska ekonomia polityczna zdaje się, przez to, powracać do swego punktu wyjścia; lecz zrozumiemy doniosłość tej doktryny i jej nazwę dopiero przez naskikowanie historii socjalizmu.

### III. Socjalizm współczesny.

#### A. Jego powstanie: socjalizm humanitarny.

Dla prawowiernej doktryny ekonomicznej nietylko idea ojczyzny była obcą; stawała się co raz więcej obojętną na los znacznej ilości społeczeństwa. Zagadnienie, które uważała za najważniejsze: *jak pomnożyć bogactwo*, doprowadziło ją dość łatwo do uznawania cierpień bardzo powszechnych i bardzo przykrych za niezbędny warunek towarzyszący wzrostowi kapitału.

Jak zrodził się patryotyzm Lista, protestujący przeciw zgubnym skutkom doktryny *laissez-fair'y*zmu w Niemczech, podobnie bardzo silne uczucie miłości dla człowieczeństwa wogóle, a głównie litość dla ofiar tak pojętego postępu ekonomicznego, wspólnie z zasadami równości głoszonych przez rewolucję, popchnęło wielką liczbę ludzi, przede wszystkim uczonych, a w miarę gdy te nauki się rozszerzały, całe masy wydziedziczone przeciwko t. zw. fatalnościom ustroju przemysłowego, zaczęto poszukiwać środków, ażeby się od nich bronić. Na to trzeba było potężnych środków, dźwigni, na której wysiłek wszystkich mógłby się oprzeć; władza centralna, uzbrojona siłą odwieczną państwa, odpowiadała jedynie tej potrzebie. Była to nowa przyczyna, dla której nowatorowie odrzucili przeciwrządowe dążności „szkoły“ i zwrócili się do państwa, jako do opatrności wyzwalającej.

W gruncie rzeczy, było to zagadnienie, które nurtowało starożytnych, Sokratesa, Platona, Arystotelesa i Chrześcian. Zasadnicze dawne postulaty odradzały się, tylko w innych formach. Ze stanowiska aprioristycznej równości osobistej jednostek, wynikającej czy to z pojęcia sprawiedliwej woli Boga, czy też

z pojęcia absolutnej metafizycznej wolności osobistej, należało dojść do wniosku, że bogactwo, jako czynnik ekskluzywny, jest niemoralne; nabywanie dóbr ziemskich nie może się odbywać poza pewnymi granicami bez krzywdy. Jak pogodzić etykę z ekonomią? Jak uczynić bogacza niewinnym? Chrystyanizm, zgodnie ze starożytnymi, odpowiedział potępieniem bogactw. Biada bogaczom, powiedział Chrystus, — nędznik, w nędzy z własnej czy nie własnej winy, otrzymywał przyrzeczenie szczęścia bez granic w innym życiu. Stąd powstały klasztory. Ten sam problemat miał otrzymać teraz zupełnie odmienne rozwiązanie. Socjalizm uświęca bogactwo, odejmując mu jednak zupełnie indywidualny charakter, Czyni zeń własność wszystkich. Co zaś do szczęścia, przyrzeka je tutaj na ziemi swoim wyznawcom. W ten sposób, ekonomia polityczna, nie tylko wyciąga rękę do zgody etyce, lecz staje się zwiastunką powszechnego szczęścia, pracownicą nad zbawieniem ziemskim nędzników i wydziedziczonych.

Zapewnić w tem życiu szczęście klasom pracującym nie tylko przez urzeczywistnienie, za pomocą siły publicznej, bardziej sprawiedliwego podziału bogactw, lecz równocześnie przez narzucenie robotnikowi i przed-

siębiorcy lepszej organizacyi pracy, taką być ma treść socjalizmu.

Wolność była celem prawowiernych; zdawało im się, iż wolność posiada jakąś specjalną wartość sama w sobie; socjaliści mają na oku tylko zyski konkretne, dobra pozytywne, których przez wolność zdobyć nie można, a więc zyskom tym bez szkopuła składają równość w ofierze.

Socjalizm społeczny narodził się we Francyi; otrzymał imię swe w Anglii; a w Niemczech osiągnął największego swego rozwoju.

Fakt zasługujący na uwagę: socjalizm zdaje się nie pochodzić od doktryn analogicznych znanych już poprzednio; nie pochodzi ani od Platona, ani od Mdrusa, ani od Campanelli, ani od Rousseau'a lub od Mably'ego. Jest on przeobrażeniem idei ekonomicznych Smith'a i J. B. Say'a, W chwili jego narodzin (1816) wojna była znienawidzona; troszczono się gorączkowo jedynie o rozwój pracy wytwórczej. Dwóch ekonomistów, Dunoyer i Karol Comte, domagają się z naciskiem, aby społeczeństwo pracy się zupełnie poświęcało; chętnie skazałiby na wygnanie próżniaków. Saint-Simon wychodzi z tego samego założenia. Lecz wprowadza zupełnie nowe wnioski. Dzieli on

spłeczeństwo na dwie grupy, na wytwórców i niewytwórców, do tych ostatnich zalicza rentierów, którzy są z jego strony przedmiotem najwyższego potępienia. Mając na pamięci administrację finansową i wojskową z czasów Cesarstwa, marzy on o ujęciu przemysłu w organizację hierarchiczną. Kierownikami państwa byłiby wielcy przemysłowcy i kapitaliści. Władza świecka byłaby w ich rękach. Władza duchowa należałaby do uczonych. System naukowy i przemysłowy zastąpiłby system feodalny i teologiczny, a przewrót na tem się kończy. Rząd „pracowałby bezpośrednio nad ulepszeniem bytu moralnego i fizycznego robotników, a dwoma głównymi celami wydatków budżetowych byłyby: 1) oświata ludowa, 2) zabezpieczenie pracy tym, którzy nie mają środków do życia“. Uczucie moralne i religijne samo wypłynie z administracji publicznej. Szkoła Saint-Simon'a poszła jeszcze dalej, niż jej twórca. Enfantin chce zastąpić wojnę społeczną przez pokój, antagonizm przez zjednoczenie. Zakreśla on, jako cel nowemu społeczeństwu wspólne eksploatowanie bogactw ziemi, które zastąpi eksploatację człowieka przez człowieka. I proletaryusz powinien być posiadaczem. Własność jest rzeczą względną, przybierała ona już wiele form i na

nowo może być zmieniona. Ten tylko, kto pracuje, ma prawo posiadania. Otrzymywanie dziedzictwa jest nadużyciem: „Ten, kto nie zasiał, nie ma prawa do zbierania plonów“. Podstawą wytwórczości są *narzędzia pracy*; właściciele są tylko ich depozytaryuszami, działalność ich zasadza się na rozdzielaniu narzędzi pod kontrolą państwa. „Każdemu według jego zdolności, miarą zdolności jest dzieło“—taką byłaby zasadą tego podziału. August Comte w swej „Polityce pozytywnej“ (*Folitique positive*) ubolewa nad anarchią świata przemysłowego. Sądzi, że anarchia ta ustanie, gdy władza świecka przejdzie w ręce głównych przedstawicieli przemysłu i że, wiedza, dzięki swej powszechności, ustanowi władzę duchową, uznaną przez wszystkich. Głosi on zespolenie proletaryatu i uczonych pod panowaniem kultu Ludzkości.

Klasyczny spiritualizm we Francji nie był sam przez się tak nieprzyjaznym polityce socjalistycznej: wychodząc z tych samych zasad, co Rousseau, mógł dojść do tych samych wniosków. W broszurze zatytułowanej „*Catholicisme et socialisme*“, wydanej w roku 1850, znakomity jeden uczyony pisze; „Każdy człowiek w społeczeństwie ma prawo żyć. To zdanie zawiera w sobie, jeżeli się tak wyrazić

można syntezę całego socjalizmu. Prawo do życia fizycznego, umysłowego i moralnego, takim jest rozwinięcie jedyne i potrójne pełnego życia ludzkiego. Nawzajem zaś, jeżeli każdy ma prawo żyć, to wszyscy mają obowiązek pomagać każdemu w życiu fizycznym, umysłowym i duchowym. I społeczeństwo jest odpowiedzialne w znacznej części za nędzę, za analfabetyzm i za nałogi, których nie tępi.

1) Prawo do życia jest innemi słowy *prawem do pracy*, t. j. prawem, które ma każdy człowiek dobrej woli pragnący żyć, zarabiając na życie. Wszystkie usiłowania demokratów powinny dążyć do przywrócenia tego prawa. Na tym bowiem fundamencie wszystko spoczywa; prawo do pracy jest pierwszą podwaliną gmachu demokratycznego i społecznego...

2) Prawo do życia umysłowego i duchowego jest drugą. Prawo to można inaczej nazwać *prawem wychowania i nauczania*. Nauczanie i wychowanie bezpłatne na wszystkich stopniach, obowiązkowe na pierwszym". Jaką będzie organizacja pracy przy zastosowaniu tych praw podstawowych? „Uskuteczni się sama— odpowiada autor,—przez stowarzyszenia swobodne i dobrowolne robotników i przez darmowy kredyt, lecz uprzednio i chwilowo, w miarę możliwości, powinno państwo dać do

ich dyspozycyi część kapitałów niezbędnych. Przez przeistoczenie wyrobników na dobro- wolnie stowarzyszonych, zniweczoną będzie za- leżność pracowników od kapitalistów, a nędza która z tej zależności płynie, zaginie, zniknie to, co się nazywa proletaryatem“. Zaliczki bezpłatne powinny być też dawane przez pań- stwo stowarzyszeniom rolniczym. Co się tyczy własności, to zgodnie z nauczaniem szkoły prawowiernej, pochodzi ona wyłącznie z pra- cy, jest ona, zgodnie ze zdaniem Cousin'a, „dalszym ciągiem człowieka przeistaczającego się w dzieło“, jest ona „wyłącznie osobistą“; powinna „w zasadzie być dożywotnią i ginąć z jednostką“. Z zasady, że „własność, czy to ru- choma czy nieruchoma nie ma innego usprawie- dliwienia, jak tylko to, że jest owocem pracy“, wypływa zniesienie dziedziczości dóbr i tytu- łów. Dechanel zadawalnia się przyznaniem pań- stwu dziesiątej części spadków. A gdy go zapytać, jaka jest podstawa prawna państwa, oto jego odpowiedź: „Państwo przedstawia całe społeczeństwo, t. j. bogatych i ubogich, i powinno się starać wytworzyć możliwą rów- nowagę między nimi. Powinno przynajmniej próbować naprawić najbardziej krzyczące nie- sprawiedliwości losu, a na to potrzeba pie- niędzy, skoro zaś własność jest uprawnioną

tylko o tyle, o ile jest rezultatem pracy... pretože jest sprawiedliwym, by państwo pobierało te pieniądze w pewnej części — w chwili gdy dziecko wychodząc z łona matki, nie mogło zasłużyć jeszcze ani na nic złego, ani na nic dobrego—z majątku tych, którzy je otrzymują przez swe urodzenie, a nie przez swą pracę; trzeba by państwo tym, którzy mają wszystko odjęło część, aby dać to tym, którzy nic nie posiadają“.

Broszura, o której wzmiankujemy, streszcza w sobie znaczną ilość poglądów ówczesnych z których najznakomitszymi są Ludwika Blanc'a (1813 —1882): *Organisation du travail* (1840) i *Socialisme, Droit au travail* (1848). Autor pragnie zastąpić współzawodnictwo, zabójcze społecznie a nieodzowne w przemyśle, przez regulującą i uspakajającą ingerencję państwa. Ale środek, jaki zaleca, jest jednym z brutalniejszych. Państwo musi być dostawcą pracy wszystkim tym, którzy jej zażądadają. Nie rozumie, że w organizmie społecznym są czynności, które uskuteczniiane są daleko lepiej same przez się, niż pod wpływem świadomej woli. Nie widzi, że państwo, wchodząc w zakres organów wytwórczych, powiększa zło, które chce leczyć, że jedyna rola która mu odpowiada w tym wypadku, poza

wypadkami wyjątkowemi, jest rola nadzorcy, doradcy i pośrednika urzędowego.

Wiemy jakie miejsce zajmowały te teorie w wewnętrznej polityce Francji w latach 1830 — 1851, i jak starał się w roku 1848 Ludwik Blanc o wprowadzenie ich w życie. Przypominamy sobie narodowe pracownie z roku 1848 (*ateliers nationaux*). W r. 1849, po dniach czerwcowych, Zgromadzenie konstytucyjne uchwaliło zapomogę trzech milionową franków dla zachęty powstawania stowarzyszeń robotniczych. Radykalne przepowiednie Saint-Simon'a nie pozostały bez odzwieku, rozgłośnie polemiki poprzedziły wojnę cywilną i poruszyły głęboko umysły nazajutrz po barykadach. Z jednej strony, Bastiat broni z wagą i niezaprzeczoną logiką doktryny prawowiernej szkoły, Proudhon (1808 — 1865) krytykuje w swych jędrnych pismach tezy ekonomiczne najbardziej sprzeczne i walczy dla socjalizmu, znieważając ten sam socjalizm u innych, co jest najlepszym dowodem bezpodstawności jego pojęć, potępia pożytek obiegu monety i kredytu oprocentowanego. „Moim kamieniem filozoficznym jest, — mówi on, — bezpłatność kredytu; jeżeli się w tem myślę, to socjalizm jest tylko marzeniem“. Prawdę powiedziawszy, w jego systemie, kredyt nie

jest bezpłatnym, jest on zupełnie usunięty, ponieważ państwo, przez swój bank zamienny, staje się organem zamiany natychmiastowej między wszystkimi wytwórcami we wszystkich częściach swoich ziem. Przyjście drugiego cesarstwa położyło kres wszystkim tym sprzecznościom. „Dykcyonarz Ekonomii politycznej“ tak się w roku [1853 wyraża: „Mówić o socyalizmie, jest to wygłaszać mowę pogrzebową“. Te sprzeczności obudziły się niebawem gdzieindziej, zanim znowu powróciły do Francyi.

W Anglii, od końca wojen napoleońskich, przemysł, pod naciskiem konkurencyi, nie przebierał w środkach eksploatawania życia ludzkiego. Pozostały wspomnienia z robót narzucanych dziesięcioletnim dzieciom, wspomnienia okrucieństw. Niemożna tego czytać bez uczucia litości i odrazy. Prawo angielskie *pozwalalo czynić*; szanowało „wolność“ rodziców i zwierzchników.

Od roku 1817, pewien milioner, Owen, wzruszony widokiem cierpień rzesz pracujących usiłował leczyć stan ten przez urządzenie kolonii i stowarzyszeń, gdzie kapitał i praca były w jednych i tych samych rękach. Założył on podobne instytucje nawet w Ameryce.

Stamtąd powrócił zrujnowany. Jego wpływ był mały na opinię angielską, którą zraził przez swe antyreligijne wyznania. Lecz Ludlow na nowo przedsięwziął jego dzieło w imie chrześcijańskiego miłosierdzia i przyczynił się do pomnożenia liczby stowarzyszeń współdzielczych. Prawa osłoniły kobietę i dziecko w warsztatach. Owen dał socjalizmowi swe imię; rozgłosił je w kilka lat potem francuzki pisarz Reybaud.

Przechodzimy teraz do socjalizmu niemieckiego <sup>1)</sup>).

#### B. Socjalizm rewolucyjny.

W r. 1800 wydał Fichte swe dzieło: „Państwo zgodne z prawem“, gdzie przedstawił idealną konstytucję czysto socjalistyczną. Praca i podział będą zorganizowane zbiorowo; każdy za określoną część pracy otrzymuje określoną ilość kapitału, który będzie stanowił jego własność, zgodnie z prawem. Własność będzie w ten sposób „uogólniona, rozpo-

---

<sup>1)</sup> Por. Emil de Laveleye: *Le socialisme contemporain*. Wyd. 4, r. 1888.

wszechniona“. Gdzieindziej (wcześniej) tak pisze: „Własność nie może mieć innego początku, jak pracę. Kto nie pracuje, ten nie ma prawa otrzymywać od społeczeństwa środków do życia“. „Społeczeństwo obowiązane jest dawać wszystkim środki do pracy“. Lecz Fichte, wzorując się na Platonie, a nadewszystko na Roussau'ie, wyprowadził jedynie wnioski z zasad rewolucyi francuskiej. Socjalizm niemiecki ówczesny z innego płynie źródła. Jest on, jak i socjalizm Saint-Simon'a, rozwinięciem teoryi Ricarda. Rodbertus-Jagetzow, były minister rolnictwa w Prusach w roku 1848, współczesnik Lassalle'a i bezpośredni nauczyciel Karola Marxa, opiera swe wnioski na drodze dla tej szkoły zasadzie, że wszystkie bogactwa są wytworami pracy i przedstawiają jedynie wartość pracy. W miarę, jak te produkty się gromadzą, praca staje się bardziej wytwórczą; renta podnosi się nie w miarę wydajności pewnych gruntów, lecz w miarę wzrastającej wytwórczości. Otóż, czy to chodzi o kapitał — ziemię, czy o kapitał — maszynę, zgodnie ze śpiżowem prawem, w miarę wzrostu wytwórczości, właściciel otrzymuje zysk większy, podczas gdy udział robotnika nigdy się nie zwiększa. Trzeba zatem, aby rząd pośredniczył

dla wprowadzenia większej sprawiedliwości do zakresu naturalnych praw ekonomicznych.<sup>1)</sup>

Pozostawmy na stronie osobistość tak interesującą i znakomitą, jaką był Lasalle, i zcharakteryzujmy zwięźle idee Marxa, oryginalnego myśliciela tej szkoły, założyciela i organizatora Międzynarodówki. Jego książka, „Kapitał“ (1859), jest potężną maszyną bojową, której siła leży zarówno w subtelności wnioskowania, jak i w mnogości przykładów historycznych i statystycznych. Jest ona skierowana przeciw temu faktowi społecznemu, który szkoła Smith'a zaznaczyła i wysławiała jako warunek wzniesienia się do szczytu wielkiego ruchu przemysłowego tego wieku, — przeciw istnieniu kapitału.

Socjalizm współczesny, jakeśmy to tylko co powiedzieli, chce zapewnić szczęście ludzkie w granicach tego życia przez obfitość i równiejszy podział bogactw.

Karol Marx jest materyalistą; przyrzeka robotnikowi szczęście na ziemi; lecz w zasa-

---

<sup>1)</sup> Musimy tu wspomnieć o dwóch pisarzach, którzy odegrali wybitną rolę w socjaliźmie rewolucyjnym; byli nimi Karlo Marlo (jego prawdziwe nazwisko jest Winkelblech) i Engels. Ten ostatni poświęcał się niezmiernie zręcznie i obficie statystyką.

dzie dąży do osiągnięcia obfitości dóbr i nie ma on na celu zniszczenia bogactw, jako czynnika ekonomicznego. Jego dzieło jest prawdziwie anarchistyczne i wsteczne. Jest to zbożenie prawdziwego socjalizmu, który zasadniczo jest organiczny i twórczy. Zrzeczenie się wszelkich zasobów bogactw dla stworzenia bogactwa przyszłości i powrót do niezwłocznego zużytkowania dóbr raz wytworzonych, to znaczy zniesienie tej wspaniałej organizacji ekonomicznej, która wytworzyła wprawdzie nadużycia, lecz która jest naturalnym wynikiem wiekowego zasobu pomysłów i tradycji, oto co Marx nam przedstawia jako ostatnie słowo ekonomii politycznej. Jest to naiwne gorszenie się Arystotelesa wobec wielkiego handlu jego czasów, które się od adza u rewolucjonistów, stojących wobec wielkiego przemysłu i jego tryumfujących korzyści, pomieszanych, niestety, z nowymi cierpieniami, jak to zwykle bywa w sprawach ludzkich.

Jak może prawnie pieniądz wytworzyć pieniądz? Jakim sposobem praca przez jej organizację przemysłową i „kapitalistyczną“, może dać zwiększenie się nadmierne, czego praca sama nie mogłaby stworzyć? Takie są pytania, których Marx nie może rozwiązać ina-

czej, jak tylko przez uznanie wszystkiego na świecie za nikczemne i okropne, jak przez przypuszczenie, że robotnik pozostawiony sam sobie pracowałby tylko pół dnia, i za to mógłby się wyżywić, a że druga połowa jest zdzierstwem na korzyść kapitału, jedynym początkiem zysków w nikczemnym handlu, mającym za przedmiot pracę ludzką! Zagłębio-ny w swe abstrakcyjne rozumowania, nie widzi, że potęga mnożenia się bogactw w formie kapitału warunkuje się właśnie sposobem swego użycia. Jak jedna i ta sama siła wytwarza odmienny skutek, zależnie od tego jak jest zastosowana do różnych punktów dźwigni, tak samo dobro zużyte zaraz po wytworzeniu, pozostaje na pół bezpłodne, podczas gdy dobro nagromadzone, przetworzone w narzędzia i maszyny, służące jako centrum organizacyi przemysłowej, dostarczające kierunku do pracy zbiorowej, wywierające i nadające samo sobie rytm przyspieszony wśród szybkich zmian w przemyśle i handlu, zapłodnione przez inteligencyę, pomnożone przez kredyt, powinno przynosić rezultaty nieskończenie więcej obfite, zależnie od rozdzielenia go między kapitalistą i robotnikiem. W swym całokształcie i bez względu na swe niedoskonałości, ustrój kapitalistyczny przemysłu jest

znacznym postępem. Przez naturalny i historyczny bieg rzeczy, rozwój nowożytnego przemysłu wytworzył, obok nadużyć konkurencyi, znaczne polepszenia w położeniu robotników w Europie i Ameryce. Powiększenie się siły wytwórczej i wzrost zysków wywołały po części niżkę cen rzeczy niezbędnych, z drugiej zaś strony, wywołało podniesienie się płac, z których cały świat korzysta. Kapitał przeszedł przez głębokie przeobrażenia. Wielkie przedsiębiorstwa, jeżeli nie zaczynają pracy z zasobem kapitału, doprowadzają z konieczności rzeczy po pewnym czasie do tego, że chłop i robotnik, nabierawszy oszczędności i kupując obligacye drogi żelaznej, staje się współwłaścicielem ogromnego kapitału. Ten ruch, popierany przez różne stowarzyszenia: spożywcze, współdzielcze, towarzystwa wzajemnej pomocy i t. d., jest dopiero w epoce powstawania, lecz zmienił już fizjonomię świata ekonomicznego.

Wreszcie, nie można zaprzeczyć, że jeżeli obyczaje, jeżeli samorzutny rozwój uczuć solidarności, zaufania i szacunku wzajemnego, jeżeli zmniejszenie żądań bogacza i rezygnacya ubogiego, jeżeli swobodne pełnienie obowiązku mogą mieć wielki wpływ na złagodzenie antagonizmu, to i państwa mają powa-

zną rolę do odegrania w kryzysie ekonomicznym i społecznym. W rozumieniu dwóch obowiązków, państwa mogą kierować swem prawodawstwem i polityką w kierunku bardziej umiarkowanego rozkładu podatków i lepszej organizacji wytwórczości. I tak, ten organ centralny przez który dojrzałe społeczeństwa rządzą się same i rozporządzają swą przyszłością, to potężne narzędzie reform, chce unicestwić socjalizm, podobnie jak chce naderwać wielką sprężynę wytwórczości — kapitał, tak pracowicie nagromadzony przez szereg wieków; domaga się on powrotu do komuny w polityce, jak i powrotu do ustroju cechowego w wytwórczości przemysłowej. Zamiast mnogich narodów, walczących wprawdzie o egzystencję, lecz wymieniających pomiędzy sobą także i produkty i idee, Marx marzy o przeciwstawieniu dwóch światów, ma bowiem ciągle na myśli walkę „kapitału“ i „pracy“, dwóch armii,—„kapitalistów“ i „proletaryuszów“, i nawołuje do walki przez bezrobocie powszechne, co ma doprowadzić do rewolucyi powszechnej.

Nie mamy zamiaru ująć w kilku słowach ani też zbijać zasady socjalizmu rewolucyj-

nego; chcieliśmy tylko zaznaczyć jego doniosłość i wskazać w krótkości gwałtowny i niszczycielski jego przedewszystkiem charakter.

Powtarzamy, istnieją jeszcze inne formy socjalizmu, lecz uważamy, że te zboczenia wsteczne nie dają nam jego najlepszego typu.

*C. Socjalizm państwowy (Katheders Socialismus).*

Ta forma socjalizmu jest, jak wiemy, dalszym ciągiem szkoły historycznej. Socjalizm państwowy liczy się z faktami i zdaje sobie sprawę z wpływu czasu na sprawy ludzkie. Strzeże się zmiany sposobem rewolucyjnym egzystującego porządku ekonomicznego; przyznaje się jedynie do idei reform postępowych i trzyma się kierunku pośredniego między socjalizmem radykalnym a „manchestrianizmem“. Dla uczniów Smith'a i Ricard'a, państwo jest wrogiem, a rząd złem koniecznym: socjaliści z katedry uważają, że zło to istnieje tylko pod rządami despotycznymi; tam zaś, gdzie rząd jest w zgodzie z narodem, staje się on organem woli zbiorowej i może się wtedy podjąć reform ekonomicznych bardzo

doniosłych (poczty, drogi, kanały, latarnie morskie, porty, przekopywanie tuneli, regulowanie rzek, lasy, wagi i miary, nadzór nad targami, nad giełdą, bankami, kredytem, oświatą, dobroczynnością i wyznaniem). Troszczył się rząd dawniej tylko o władzę, w państwach czasów obecnych rząd poświęca sumy coraz poważniejsze na rozwój kultury, na oświatę i zachętę do sztuk pięknych, na doskonalenie się rolnictwa, przemysłu i handlu. (Wystawy kongresy, nagrody żeglarskie, poselstwa...) Rząd czyni zadość jeszcze wyższemu potrzebom narodu; jest on organem zjednoczenia i sumienia narodowego, jest warunkiem bytu ojczyzny. Z tego punktu widzenia, państwo nie jest jedynie regulatorem zjawisk ekonomicznych, jako i wielu innych, stoi bowiem wyżej ponad sferą interesów. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń rozwiązuje się gdy jego interesa idą źle; państwo ma zadania szlachetniejsze i często niezbędne dla narodu; ono nie może abdykować. Czy dozwolone mu jest całkowicie nie interesować się celami moralnymi jednostek, których jast przedstawicielem? Czy może np. unikać, drogą odpowiednich podatków, lepszego rozłożenia bogactw, lepszego z punktu widzenia sprawiedliwości

i humanitaryzmu? Czy nic nie ma do zrobienia dla ulżenia ludziom, którzy ponoszą największy trud w wytwórczości narodowej? Czy nie powinien interweniować, co najmniej jako arbiter, i pośredniczyć w celu przywrócenia pokoju, w zatargach wynikłych między przedstawicielami kapitału a pracownikami? Zadość czyniąc wszystkim zbiorowym potrzebom, rząd nie jest ograniczony, ani nie ma żadnych ku temu przeszkód prawnych. W istocie, jak rozróżnić *a priori* zakres obowiązku publicznego, od zakresu obowiązków jednostki? Czy istnieje choćby jeden zakres działalności indywidualnej, który kiedyś nie był funkcją państwową? Czyż nie należałoby oskarżyć państwo o nadużycie, gdyby nie czyniło zadość potrzebom społecznym? Takie są doktryny, takie są dążenia ekonomistów niemieckich, których nazywają socjalistami państwowymi. Socjalizm ten, jak widzimy, nie ma w sobie czynnika destrukcyjnego; był dotychczas najlepszą obroną społeczeństwa niemieckiego przeciw socjalizmowi rewolucyjnemu. Jego najznakomitszymi przedstawicielami są: Held, Schmoller, Scheel, Schanberg, Wagner, Ahrens, Holzen-dorf, Henryk Sybel, przede wszystkim zaś Schaeffle, którego olbrzymie dzieło: „Budowa

i życie ciała społecznego“, zawiera najwyższy wyraz niemieckiej ekonomii społecznej <sup>1)</sup>).

Indywidualistów spotykamy nie w Niemczech, lecz w Anglii i we Francyi. Dowodzą oni, że przedsiębiorstwa przemysłowe są daleko kosztowniejsze i mniej dobrze prowadzone przez rząd niż przez jednostkę; że niektóre działy wytwórczości zajęte przez rząd w krajach centralizacyjnych, są gdzieindziej wykonywane ku ogólnemu zadowoleniu, przez niezależne stowarzyszenia; że rozszerzenie się zakresu działalności państwowej jest przygniatające dla sumień i groźne dla swobód; że niekorzystanie z inicjatywy osobistej i odpowiedzialności jest wprost niebezpieczne, dlatego że, w końcu, nawet w administracji publicznej, nawet w armii, wszystko polega na

---

<sup>1)</sup> We Francyi socjalizm ten reformatorski i postępowy znalazł wyraz w dziele Karola Gida: *Principes d'économie politique* Paryż 1889. „Autor przyznaje istnienie praw naturalnych i hołduje zasadzie wolnej wymiany. Lecz, z drugiej strony, analizuje z uczuciem mało sympatyzującym prawowitość własności ziemskiej osobistej, krytykuje bardzo energicznie system nieograniczonej konkurencji i wyraża powątpiewanie co do trwałości systemu płacy robotniczej“,—oto krytyka własna Gide'a w artykule o ekonomii politycznej w *Political science quarterly*, New-York, 1890.

wartości osobistej jednostki, i tyle, ile są warci obywatele w świecie interesów, jak i w każdej innej dziedzinie, tyle jest wart cały naród.

Takie są zarzuty indywidualistów, których przywódcą jest Speneer <sup>1)</sup> w Anglii i którzy są bardzo liczni między ekonomistami francuskimi.

---

<sup>1)</sup> Zob. książkę Stuarta Milla: *La Liberté* i Spencera: *l'Individu contre l'Etat*, tłumaczenie francuskie. Paryż, Alcan. Porówn. Dupont-White: *l'Individu et l'Etat*. Na wszystkie te zagadnienia odpowiedzą książeczki p. Fouillée, między innymi: *La Science sociale contemporaine* i *La propriété sociale et la démocratie*. Paryż, Hachette. Gorącą obroną indywidualizmu ekonomicznego tchnie referat przedstawiony radzie miejskiej Paryża w roku 1888 przez Leona Donnat'a przeciw urządzaniu piekarń i rzeźni miejskich.

## Rzut oka na rozwój myśli ekonomicznej w Polsce

przez

Stanisława Dąbrowskiego

słuchacza kursów rolniczo-  
przemysłowych w Warszawie.

---

Początki polityki ekonomicznej w Polsce sięgają czasów państwa średniowiecznego. W tym okresie wybitnym dziełem polityki ekonomicznej była lokacja miast i osad na prawie magdeburskiem i popieranie przez króli i książąt osadnictwa z krajów zachodnich, przeważnie z Niemiec. Ruch ten kolonizacyjny przybrał w Polsce bardzo szerokie rozmiary w XIII wieku. Po napadach tatarskich brak ludności daje się we znaki i książęta polscy sprowadzają kolonistów niemieckich, nadają im grunta wraz z przywilejami, miasta zaczynają się rozwijać i wytwa-

rza się trzeci stan w Polsce — mieszczaństwo. Stan ten aczkolwiek był żywiołem przez długi czas obcym, jednakże przyniósł ogromny pożytek, gdyż dzięki jemu powstał przemysł i handel. Opiekowali się nim panujący. Tak np. dla ułatwienia handlu z sąsiednimi państwami, królowie polscy zawierali traktaty z miastami należącymi do słynnego na ówczas Związku Hanzeatyckiego. Na tem tle powstały walki z Zakonem krzyżackim za Łokietka i Jagiełły, który zawarł traktat zwany pokojowym, na mocy którego ujście Wisły z Gdańskiem dostały się Polsce i cła wszelkie dla kupców polskich zostały zniesione.

Panowała przez jakiś czas na ziemiach polskich wolność handlu. Panujący sami wyznaczali drogi, któremi towary winny być wiezione; Kazimierz W. wydaje np. miastu Krakowowi bardzo ważny przywilej, którym było t. zw. prawo składu. Wraz z rozwijającym się handlem dążono do dobrej i jednolitej monety, do jednolitych wag i miar, jak również i do obrony ludności ze strony monopolistów i spekulantów za pomocą taks, ustanawianych na środki żywności i inne towary. Śmiało stwierdzić możemy, iż wieki średnie w Polsce stworzyły zdrowe i trwałe podstawy dla polityki ekonomicznej. Słynny

traktat M. Kopernika „*De optima monetae cuedendae ratione*“ stanowi naszą chlubę narodową.

Nim jednakże bliżej zapoznamy się z tem dziełem przejrzyjmy literaturę polityczną Polski końca XV wieku i początku XVI wieku. Już w niej znajdziemy pierwociny myśli ekonomicznej. Tak np. Jan Ostroróg w swych pismach zajmuje stanowisko narodowe i państwowe, domagając się dla Królestwa jednolitej monety, wag i miar, a następnie wolności handlu i komunikacyi. Twierdzi on, że Polska swą gnuśnością bogaci inne narody. Żąda, co jest na ówczesne czasy bardzo charakterystyczne, niezawisłości od hierarchii kościelnej. Podobnie do Ostroroga, St. Orzechowski głośny pisarz na początku XVI wieku domaga się w swych broszurach politycznych budowania dróg na koszt skarbu, zniesienia myt i ceł dowozowych. Ciska on gromy na szlachtę za zbytne obciążenie chłopów podatkami. Najwybitniejszym jednak wyrazem idei społeczno-ekonomicznych jest dzieło „O naprawie rzeczy pospolitej“, napisane przez Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Zgodnie z doktryną kanoniczną uznaje on moralny obowiązek pracy każdego człowieka i żąda od państwa pracy stale zapewnionej. Wysnuwa

więc Modrzewski przymus prawny do pracy, ale wzamian za to żąda by wszyscy obywatele, nie wyłączając kmieci, wolnymi byli i mogli poszukiwać pracy poza granicami swych włości. Domaga się on również utworzenia skarbu pospolitego na obronę Rzeczypospolitej i na inne nieodzowne potrzeby, jak np. na udzielanie kredytu przez państwo. Dalej, ubolewa Modrzewski nad wywozem pieniędzy z kraju, rozumie jednak dobrze, że prosty zakaz nie będzie skutecznym. Sądzi więc wraz z ekonomistami, że należy zabronić przywozu do kraju rzeczy zbyt kosztownych, albowiem te ostatnie pochłaniają ogromne sumy. Lichwę potępia, ale zgadza się na umiarkowane odsetki nie przenoszące 5%. Zawdzięczamy też Modrzewskiemu myśl kolonizacji Ukrainy dla obrony ojczyzny i dla uzyskania wolnych obszarów ziemi na rzecz zubożałych obywateli. Tak więc widzimy, że zapatrywania ekonomiczne Morzewskiego odpowiadają ideom swej epoki i epoce odrodzenia zachodu.

Skreśliwszy zarys myśli ekonomicznych w XVI stulecia, zastanówmy się nad pismem Kopernika i uchwycimy przewodnią myśl jego ekonomicznego traktatu. Umysł niepospolity a głęboki nie mógł nie zauważyć, że na skażeniu pieniądza cierpiał najwięcej han-

del, kupcy ponosili stratę, albo też podnosili ceny towaru. Ustawiczne zmiany cen, drożyzna w zależności od obniżania się stopy pieniężnej, były jednymi z najbardziej dolegających kwestyi bytu średniowiecznego. Ta właśnie sprawa dała powód Kopernikowi do zawyrokowania w kwestyi skażania pieniądza. Widział on w tem jedną z przyczyn nachylania się ku zgubie państw. Przykładem tego były Prusy, w których kwitł przemysł i handel, póki pieniądz był dobry, a których ruina i upadek ekonomiczny nastąpił z chwilą, gdy moneta spodłała.

O poglądach Kopernika na istotę pieniądza w następujący sposób pisze prof. Szlągowski: „Do znaczenia miary cen pieniądza, zdaniem Kopernika, dochodzi jedynie jako kruszec — złoto lub srebro, wybite i ostemplowane. Bicie pieniądza zastąpiło jego ważenie dla wygody publiczności, stempel zaś wskazuje wagę kruszczu, i daje gwarancję dobroci pieniądza. Tak więc, zdaniem Kopernika, szacunek pieniądza nie jest czemś dowolnem, konwencyonalnem, zależy od ilości kruszczu, w nim zawartego, od jego dobroci czyli wewnętrznej wartości, którą trzeba odróżniać od ceny. Ta ostatnia nietylko może, ale musi przewyższać wartość ze względu na koszt bicia

pieniądza, jako dochód panującego. Z drugiej strony chodzi o powstrzymanie przetapiania pieniądza na kruszce, dla tego pieniądz musi mieć nieco wyższą cenę, aniżeli kruszce. Z tego względu nie należy puszczać zbytnio w obieg wielkiej ilości pieniądza. W takim bowiem razie kruszec jest bardziej poszukiwanym, niżeli pieniądz i znowu może być na ten ostatni przetopionym“. Poglądy te teoretyczne, jak się to daje zauważyć, podobne są do teorii Adama Smith'a o nadmiarze środków obiegowych i deprecyacji pieniądza. Przechodząc do samego, pieniądza, Kopernik opiera swe rozumowanie na dość jaskrawym przykładzie, jakimi były Prusy. W Solidach pruskich dawny stosunek srebra do miedzi z biegiem czasu się zmienił i to w bardzo ujemny sposób, bo wartość pieniądza była trzykrotnie niższa, niż dawniej, mimo ceny nominalnej, która pozostała stosowana. Stawia więc Kopernik pytanie, kto z tego korzysta i odpowiada na nie: „naprzód pracujący, później złotnicy, którzy z mieszanej monety, będącej w obiegu wykupują lepszą i przetapiają na gorszą, tak, że z czasem tylko podlejsza moneta zostaje w kraju, jak właśnie było w Prusach“. „Stąd, mówi dalej Kopernik, powszechna skarga na wysokie ceny. Winę tu

należy przypisać psuciu się pieniądza“. Jeśli pieniądz jest zły, to, według Kopernika tracą na tem kupcy, potem ci, którzy pobierają czynsze. Odpiera on tu również argument zwolenników niższej stopy pieniądza, którzy twierdzili, że za gorszy pieniądz łatwiej nabywać mogą ubożsi zboże i inne przedmioty, aniżeli za dobry, który wszystko „czyni droższem“. Kopernik nie podziela tego zdania i powołuje się na samych kupców, którzy im gorszy pieniądz, tem więcej muszą żądać za swoją pracę. Kopernik wyprzedził Greshama. Prawo o monecie, zwane w ekonomii politycznej prawem Greshama, nosić powinno imię naszego wielkiego astronoma. Przytaczamy je w dosłownem brzmieniu: „Jeżeli najmniej wypadło wprowadzać nową i dobrą monetę kiedy stara i zła pozostaje, o ileż większym błędem jest, zostawiając starą lepszą, wprowadzać nową gorszą, która nie tylko zarazi starą, ale ją, że tak powiem, wyprze“. Takie są poglądy Kopernika na sprawę monetarną.

Wiek XVI w Polsce jest okresem śmiałych wzlotów i pomysłów, daleko wybiegających myślą naprzód i nie zacieśniających się w małostkowej skorupie partykularnej polityki i interesów doby bieżącej. Jednym

z wybitniejszych przedstawicieli tego prądu reform jest An. Ciesielski, który w swem dziele zawarł pomysły naprawy stosunków społecznych przez ustanowienie skarbu i stałych podatków na wojsko. Pieniądz uważa on za „nerw wojny”, gdyż bez niego nie można utrzymywać wojska, ani też prowadzić wojny. W ostrych słowach chłoscze on psucie się monety w Polsce. Za panowania Zygmunta Augusta pieniądz u nas znacznie się obniżył, tak, że go za granicą prawie brać nie chciano. Stawia tedy Ciesielski pytanie, czy nie lepiej mieć mało pieniędzy dobrych, aniżeli dużo złych? I odpowiada na nie: „łatwiej jest kupować za małą ilość dobrej monety, aniżeli za wielką złą”. Podobne są też poglądy Marcina Śmigielskiego, autora dzieła „O lichwie”. Pisma te wywołały ferment w ówczesnem społeczeństwie polskiem, którego wyrazem była Konstytucya z r. 1510. Na mocy jej monetę w Koronie i Litwie wyrównano i bito daleko lepszą, odpowiadającą nominalnej wartości pieniądza, a nie taką jak poprzednio, o której mówi Ciesielski, „iż nadawała się raczej do łatania kotłów“.

Co się tyczy literatury XVII wieku, to zaznacza się w niej dość wyraźnie dążność ku systemowi merkantylemu, a to pod wpływem

polityki i literatury krajów zachodnich; uderza jednak równocześnie nie poradność w wyborze środków i chaotyczność. Tak np. Stanisław Cikowski, albo Wojciech Sostkowski w dziele swem pod tytułem: „Sposób, jakim góry złota, srebrne w przezacnem Królestwie Polskiem zepsowane naprawić“ nawołuje rząd do nałożenia ceł na towary zagraniczne, a następnie żąda by towary polskie sprzedawane zostały na miejscu. Dobitniej od Sostkowskiego, autor dzieła: „Okulary na rozchody w Koronie i Korony“, St. Zaremba, domaga się wprost zakazu na przywożenie niektórych towarów z zagranicy, jak np. wytwory jedwabne, sukienne i żąda zakazu wywożenia pieniędzy.

W końcu XVII w. kierunek merkantylny zaczyna ulegać pewnym wahaniom, i zmienia prawie zupełnie swe stanowisko w połowie XVIII w. Na horyzoncie myśli ekonomicznej w Polsce zjawia się Szkoła fizyokratów. Jednym z wybitniejszych wyznawców tej szkoły w Polsce jest ks. Hieronim Stroynowski, profesor Akademii Krakowskiej, dalej ks. Antoni Popławski i ks. Hugo Kołłątaj, znany nam dobrze z założenia t. zw. „Kuźnicy Kołłątajowskiej“.

Wpływ nauki fizyokratów w Polsce zakorzenił się bardzo głęboko, gdyż Szkoła ta

uważała rolnictwo za źródło bogactwa narodowego, a klasę rolniczą za najważniejszą w państwie, co odpowiadało naszym tradycyjnym ideom, i naszej tradycyjnej polityce. Nie mało się przyczynił do wszczęcia w literaturę polską hasła fizyokratycznych Stanisław Leszczyński, Król, który wydał dzieło swoje p. t. „Głos wolny, wolność ubezpieczający“ w r. 1745. Ziarna więc fizyokratyzmu, rozsiane w całej niemal Europie, przyniosły i u nas plon dość obfity. W r. 1774 zupełnie w duchu fizyokratów wydaje ks. Popławski dzieło pod tytułem: „Zbiór niektórych materii politycznych“, w którym daje rady i wskazówki, tyżące poprawienia finansów, a następnie wskazuje, jak powinna być prowadzona racjonalna gospodarka społeczna. Opiera on swoje poglądy na zasadach fizyokratyzmu. W kilkanaście lat później ks. H. Stroynowski w książce p. t.: „Nauka prawa politycznego i przyrodzonego, ekonomii politycznej i prawa narodów“, samodzielnie i treściwie przedstawia zasady hasła i idee fizyokratów, krytykując jednocześnie Szkołę merkantylistyczną.

Najbardziej jednak jasno i naukowo przedstawia zasady fizyokratyczne i tło, które się złożyło na ich powstanie Hugo Kołłątaj w swym słynnym dziele „Do St. Mała-

chowskiego, referendarza koronnego w przyszłym sejmie anonima listów kilka“. Pismo to miało doniosłe znaczenie, bo przedstawia w niem autor program prac sejmowych, a następnie uzasadnia żądanie nadania włościanom wolności, w duchu fizyokratów. Cytuje tu nawet słynne zdanie Jana Jakóba Rousseau: „Człowiek rodzi się wolnym, a tymczasem jest w kajdanach“. Wysnuwa z tego zdania Kołłątaj wniosek, że wszyscy ludzie winni być wolnymi, gdyż inaczej sprzeciwia się to prawom natury, którą uważa za niezmienną i dyktującą prawa ludzkości. Lecz podkreśla on jasno, iż wolność jednych nie powinna stać na przeszkodzie drugim, gdyż inaczej trzeba ją ograniczyć.

Przeciwnikiem poniekąd Szkoły fizyokratów w Polsce był Stanisław Staszyc, który jakkolwiek żywił dla tej Szkoły szczerą uznanię, to jednakże uważał ją za abstrakcyjną i w polityce trzymał się dróg praktycznych, wiodących do odrodzenia narodu. W teorii Staszyc był faktycznie fizyokrata, bo np. ze wszystkich rzemiosł i nauk uznaje on za „najpierwsze rolnictwo, które żywi; inne sztuki wygładzają“. Nie wspomina on o doniosłym znaczeniu miast przemysłu i handlu dla bogactwa narodowego. Uczynił to następnie Surowiecki.

Staszyc przyjmuje wszechwolność handlową, ale nie chce jej stosować bezwzględnie, dopóki między narodami istnieje pewnego rodzaju walka przemysłowa. Moznaby więc powiedzieć, że w teorii stoi Staszyc na gruncie nauki fizyokratów, w praktycznej zaś polityce na gruncie umiarkowanego merkantylizmu.

Epokowe dzieło Smith'a, a wraz z niem i zasady Szkoły klasycznej, poczęły i u nas wywierać silny wpływ na umysły ówczesne. Wpływ ten zbiegł się z chwilą, kiedy przesłanki Szkoły liberalnej odpowiadały potrzebom naszego życia ekonomicznego. Szkoła ta głosiła hasło, sprzyjające rozwojowi kapitalizmu, rozwojowi życia przemysłowego i handlowego. Myśl stworzenia u nas przemysłu wielkiego istniała od końca XVIII wieku, kiedy na widownię życia społecznego wysunęli się Tyzenhaus i inni, lecz niestety skończyła się niepowodzeniem. Otóż, kiedy w Polsce nastąpił względny spokój po pamiętnym dla nas traktacie Tylżyckim, w Ks. Warszawskim, a następnie i w Kongresówce, wzięto się gorliwie do budzenia życia przemysłowego, widząc w niem źródło ekonomicznego odrodzenia kraju. Wysiłki pod tym względem czyni rząd polski i takie jednostki, jak Ks. Druc-

ki-Lubecki, którego nazwisko spojone jest ściśle z powstaniem Banku Polskiego, tego skarbcza ducha i czynów patryotycznych.

Oparto się na zasadach Szkoły liberalnej, jednakże nie krańcowo. Pomimo zasady liberalnej nie opiekowania się życiem ekonomicznym, rząd jednak prowadził politykę w duchu protekcyjno-narodowym: zapewniał opiekę przemysłowi rękodzielniczemu, otwierał warsztaty i fabryki, sprowadzał fachowców, przyciągał z zagranicy kapitalistów. Chcąc zabezpieczyć przemysł krajowy od zagranicy, nakładano cła na towary importowane. Dzięki tym zarządzeniom i zniesieniu poddaństwa w r. 1807, lud mógł opuszczać wieś i szukać zarobku w przemyśle. Usiłowania te doprowadzają do wyników pomyślnych, powołują do życia przemysł bawełniany, wełniany, płócienny, górniczy i metalowy. Na tem tle potrzeb i dążeń realnych, poczęła w Polsce wywierać wpływ nauka Smith'a. Wybitnym przedstawicielem tego kierunku był hr. Fryderyk Skarbek. Dał on Polsce pierwszy systematyczny wykład ekonomii politycznej. Jako profesor na uniwersytecie Warszawskim, wydał on swoje wykłady w 1818 roku pod tytułem: „Elementarne zasady gospodarstwa narodowego“. Wzorował się on na Smith'ie

i Say'u. Następnie rozszerza Skarbek i uzupełnia swoje wykłady i ogłasza je w języku francuskim w 1829 roku pod tytułem: *Theorie des richesses Sociales* i w języku polskim: „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego, czyli czysta teoria ekonomii politycznej“. Dzieło to opiera się na zasadach Smith'a i Say'a. Dodać jeuo należy, że Skarbek nie trzymał się niewolniczo zasad Szkoły liberalnej, widzimy bowiem pewne dążenia do dostosowania teorii do potrzeb i warunków krajowych. Aby podnieść życie przemysłowe w kraju, Skarbek odstępuje od zasady wolności ekonomicznej na rzecz umiarkowanego protekcyjnizmu, na rzecz gospodarstwa narodowego. Twierdzi on, że w kraju, gdzie przemysł się rozwija nie może współzawodniczyć z zagranicą i państwo winno się opiekować produkcją krajową.

Pomiędzy rokiem 1831 a 1863 literaturę naszą cechuje wybitna właściwość. W całej Europie podówczas rozbudza się silne poczucie narodowościowe, oparte na zasadach demokratycznych i liberalnych. Prąd ów oddziałał na współczesną literaturę europejską, nic też dziwnego, że i literatura polska uległa temu kierunkowi, tembardziej jeżeli uwzględnimy nasze warunki polityczne. Wpływ ten nie-

tylko oddziałał na literaturę piękną (jak np. nasza poezya messyanistyczna) lecz również i na naukę; wysunięto myśl stworzenia nauki narodowej, filozofii narodowej, nad którą pracowali: Libelt, Cieszkowski, Trentowski i wielu innych. Za tym ogólnym prądem podążyła i ekonomia polityczna. Myśl stworzenia „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego“ podjął Józef Supiński. Dzieło to wydane między 62—65 rokiem obejmuje tylko część pierwszą Szkoły polskiej, część druga nie ukazała się wcale. Konieczność wyodrębnienia w ekonomii politycznej Szkoły polskiej uzasadnia Supiński z jednej strony poczuciem dumy narodowej, z drugiej—odrębnością uczuć, charakterem życia gospodarczego poszczególnych narodów. Supiński pisał wtedy, kiedy nasze życie gospodarcze było odrębne, odróżniało się wielce od krajów zachodnio-europejskich, gdzie panującym czynnikiem był kapitał, u nas pozostawał on zaledwie w zarodku. Mógł więc Supiński wykazywać cechy naszego życia ekonomicznego, nie zwrócił jednak uwagi na fakt, że kraje o rozwiniętym kapitalizmie, niedawno przechodziły taką samą fazę rozwojową jak i Polska. Sam Supiński uznaje, iż umiejętność społeczna powinna się zasilać „prawami społecznymi“, które już gdziein-

dziej wykryto, ale dodaje „że jej siły, rozumowania, karmić się winny miejscowymi sokami, nosić znamiona swojego klimatu i tła życia narodowego“.

Nie uzasadnia to potrzeby stwarzania specjalnej nauki narodowej, co jest zresztą rzeczą niemożliwą, jednak dodać należy, że te dzieła pracy Supińskiego, które poruszają stosunki krajowe i podają środki reformy, mają doniosłe znaczenie. Są one więcej o charakterze publicystycznym, niż naukowym, należą raczej do polityki ekonomicznej, niż do ekonomiki. Supiński twierdzi, iż jego stanowisko teoretyczne jest zgoła inne od Szkół francuskich i angielskich, tymczasem myli się najzupełniej, bo zapomina on francuza Bastiat'a i amerykańnina Carey'a. Supiński mówi sam o sobie, że pisał swe dzieło nie z książki, lecz z głowy, że „wydawał swe widzenia“ na papierze z pamięci, i rzeczywiście obok poglądów głębokich i światłych, znajdujemy naiwne, tak np. potępienie kolei żelaznych, gdyż „tłumią ducha przemysłowego“. Zasługują na uwagę poglądy Supińskiego na rozwiązanie kwestyi praktycznych i potrzeb krajowych zwłaszcza na kwestyę włościańską. Demokrata i liberał potępia pańszczyznę i wykazuje małą produkcyjność pracy przymusowej, żąda on

uwłaszczenia. W „podziale dochodu społecznego“ traktuje, jak sam mówi, „szczególnej uwagi rzecz, bo walkę pracy z kapitałem“. Źródłem tego jest zysk istniejący powyżej zarobku odsetek wynagradzanej pracy, przypadającej całkowicie i wyłącznie na rzecz właściciela. Jedynym środkiem usunięcia owej walki, podług Supińskiego, jest przyopuszczenie do zysku ogólnego i umożliwienie robotnikom współposiadania. Kładzie również Supiński nacisk na szerzenie oświaty wśród szerokich mas ludowych.

Prócz Supińskiego i inni myśliciele nasi zajmowali się ekonomiką, a to z tego względu, że ekonomia ówczesna była związana ze składową częścią filozofii ogólnej. Tak np. August Cieszkowski, filozof i polityk, wydał dzieło w Paryżu „*Du crédit et de la circulation*“, które zyskało ogólne uznanie we Francji. Domaga się on również w niem dopuszczenia robotników do zysku. Należy tu jeszcze wspomnieć o autorze dzieła „*Economie politique et finances*“, Wrońskim i o Henryku Szamieńskim, pisarzu demokratycznym, który jest autorem dzieła noszącego tytuł „*Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa*“. W dziele tem pragnął Szamieński zreformować filozofię w duchu praktycznym i w ten sposób chciał

ją przynajmniej uczynić odpowiednią dla naszej narodowości. W tym celu starał się pogodzić kierunek filozoficzny absolutny z pozytywnym kierunkiem społecznym.

\*

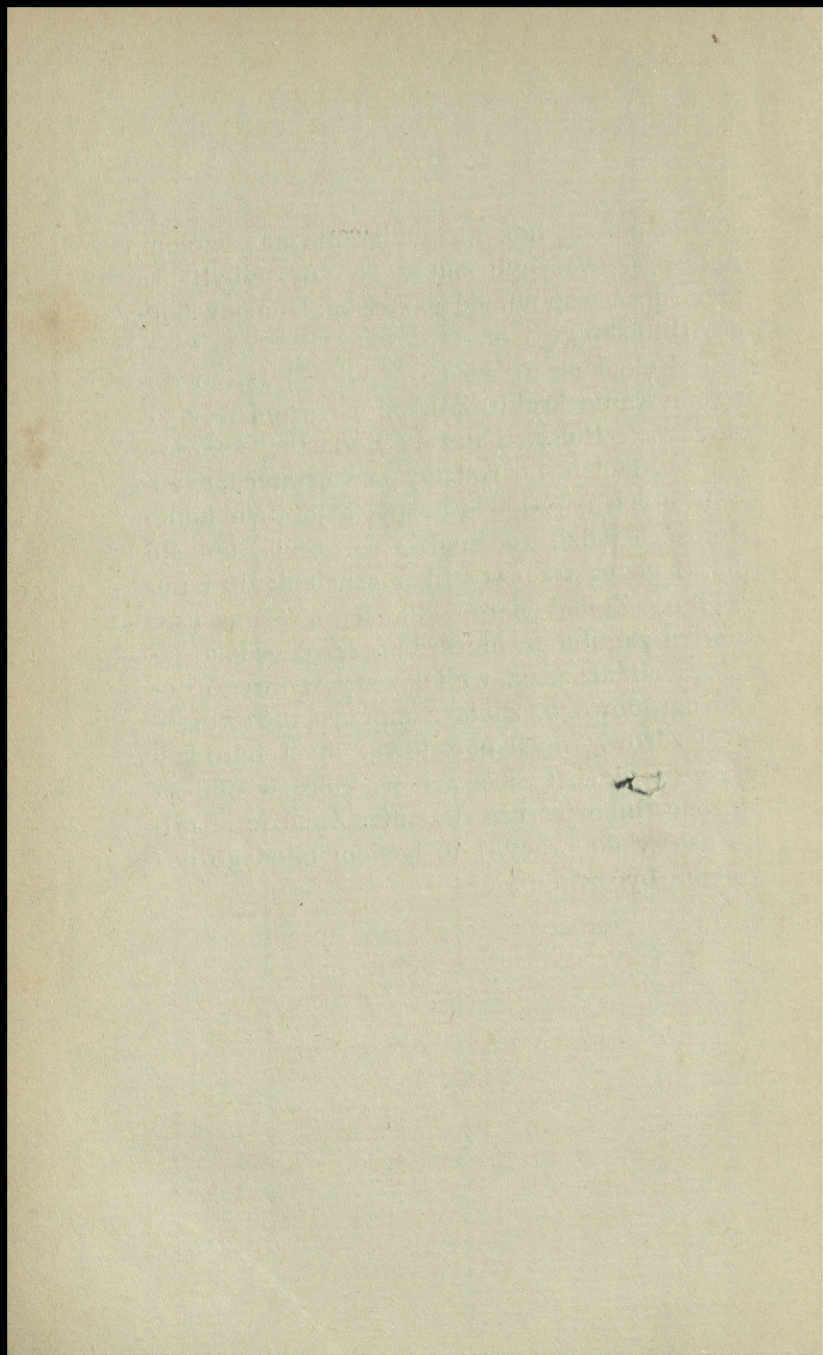
W pobieżnym rzucie oka na rozwój myśli ekonomicznej w Polsce, nie mogliśmy, rzecz prosta, uwydatnić wszystkiego, coby w tym przedmiocie powiedzieć należało. Nie doprowadzamy zaś tego rzutu oka do chwili obecnej, albowiem i dzieło, dla którego uwagi niniejsze są dołączeniem, nie uwzględnia doby obecnej.

Z uwag jednak rzuconych tu przez nas dwa się wysuwają momenty: zawsze umiała Polska dotrzymać kroku Zachodowi, jej przodującym myślom. To jedno. Miałą polska autorów, co pięknie i uczciwie o naprawie Rzplitej pisali. To drugie. Ale, niestety, często zbawiennych a trzeźwych rad Polska słuchać nie chciała, czy nie umiała. I dziś nauka polska kroku dotrzymuje Zachodowi; kulturalnie jest w rzędzie narodów cywilizowanych. I dziś wydaje Polska ludzi, co zarządzić potrafią—niestety jednak, dziś już nie dla siebie. W rzędzie tych rozumnych zarządców był jeden tylko ostatni dla nas Lubecki. Inni

już na innem, lub nie wyłącznie na swoim, polu pracować byli zmuszeni. A, że byli i są tacy, dość wspomnieć nazwiska: Dunajewskiego, Bilińskiego i in.

I skąd się to wzięło? Oto—jeżeli o dotrzymanie kroku Zachodowi chodzi—z tą, że zawsze Polska należała i—da Bóg—zawsze należeć będzie do rodziny oświeconych, cywilizowanych narodów Europy; a jeżeli o umiejętność chodzi, to z tą — że cechą umysłu polskiego są trzeźwość i poczucie ładu i porządku. Zginął naród dla tego, że na czas pewien zagubił tę nić swoją. Żyć będzie, jeżeli ją odnalazłszy, wniknąwszy w swego ducha narodowego, zdoła zeń prząść nić swoją—myśl zdrową, myśl narodową, myśl odrodzenia wszystkich tych skarbów, które w nim są złożone, lubo jeszcze drzemią. Zbudzić je tylko należy do pracy. I to hasłem młodego pokolenia być winno.

---



## SPIS RZECZY.

	Str.
Od tłumaczyw . . . . .	
Przedmowa . . . . .	
Wstęp . . . . .	1
CZEŚĆ I. Nauka o gospodarstwie u Greków. Konflikt poglądów o użyteczności i moralności.	
I. Sokrates i Xenofontes . . . . .	13
II. Platon . . . . .	20
III. Arystoteles . . . . .	31
IV. Epikurejczycy i Stoicy . . . . .	47
CZEŚĆ II. Doktryny ekonomiczne w wiekach średnich. Tryumf etyki i religii. Początek naturalizmu.	
I. Szkoła Aleksandryjska i Chrystyanizm	58
II. Scholastyka . . . . .	67
CZEŚĆ III. Doktryny ekonomiczne w dobie Odrodzenia. Powrót do doktryn starożytnych. Rozwój naturalizmu . . . . .	117
I. Tomasz Morus, Campanella i Platon .	119
II. Bodin i Stoicyzm . . . . .	123
III. Sully i Xenofontes . . . . .	131
CZEŚĆ IV. Ekonomia polityczna w wiekach nowożytnych. Przewaga naturalizmu.	

	Str.
Rozdział I. Polityka interesów królewskich. Teorya bogactwa sztucznego. System merkantylny . . . . .	138
Rozdział II. Teorya kredytu publicznego. Nadużycia w tej dziedzinie . . . . .	160
Rozdział III. Polityka monarchiczna huma- nitarna. Teorya bogactw naturalnych: Fizyokraci . . . . .	
I. Poprzednicy Fizyokratów . . . . .	169
II. Fizyokraci . . . . .	223
Rozdział IV. Przeciwnicy fizyokratów. Po- wrót do Platonizmu. Polityka rewolu- cyjna: Rousseau i Mably . . . . .	240
Rozdział V. Rząd ekonomiczny powszechny. Liberalizm i indywidualizm. Rozwój bogactwa przez pracę. Adam Smith	
I. Poprzednicy Adama Smith'a we Włoszech i Anglii . . . . .	253
II. Adam Smith . . . . .	279
III. Następcy A. Smith'a. A. Szkoła Manchesterska . . . . .	304
IV. Spadkobiercy niebezpośredni Ada- ma Smith'a. B. Powrót do fi- zykratyzmu . . . . .	319
<b>CZĘŚĆ V. Ekonomia polityczna jako wiedza społeczna w demokracjach współczesnych.</b>	
I. Szkoła historyczna . . . . .	327
II. List i ekonomia „narodowa“ . . . . .	333
III. Socjalizm współczesny. A. Jego po- wstanie: socjalizm humanitarny. . . . .	336
B. Socjalizm rewolucyjny . . . . .	347
C. Socjalizm państwowy (Katheder Socialismus) . . . . .	354
Rzut oka na rozwój myśli ekonomicznej w Polsce	359



71783-1  
11